

MAX CZORNYJ

Czekałeś na śmierć?
Właśnie po ciebie przyszedłam.



Autor bestsellerowej
powieści

GRZECH

ZJAWA

FILIA

*Prawda nie sprawia tyle dobrego, ile złego
sprawiają jej pozory.*

François de La Rochefoucauld

Ludzie odkryli, że o wiele wygodniej jest fałszować prawdę niż uszlachetniać siebie.

Caleb Colton

*Fotografia staje się więc dla mnie dziwnym medium, nową formą halucynacji:
fałszywą na poziomie postrzegania, prawdziwą na poziomie czasu. Halucynacją umiarkowaną,
w pewnym sensie skromną, podzieloną – z jednej strony nie ma tego tutaj, z drugiej ale to
naprawdę było: szalony obraz, ocierający się o rzeczywistość.*

Roland Barthes

Kamie i Adamowi, przyjaciółom, by po nowemu było jak po staremu. Z Long Island i na Long Island. Najlepszego! Cin cin!

Na pewno kojarzycie zdjęcie Śniadanie na szczycie drapacza chmur. Jedenastu robotników odpoczywających na stalowej belce zawieszanej ćwierć kilometra nad ziemią – dokładnie na 69. piętrze wysokościowca wznoszonego przy Rockefeller Plaza. Wykonano je 20 września 1932 roku i... niemal na pewno jest fotomontażem.

Nogi budowlańców nie zwisają swobodnie, lecz opierają się na jednej płaszczyźnie – jakby po prostu siedzieli. Odpalenie papierosa na tej wysokości i przy panującym na niej wietrze stanowiłoby nie lada wyzwanie, a robotnik bez koszuli, nieważne jak rozgrzany emocjami, solidnie by zmarzł. Do tego, choć żaden z mężczyzn nie ma zabezpieczeń, na ich twarzach nie widać ani cienia strachu.

Powiem Wam coś.

Brzydzę się fotomontażem.

Dzień pierwszy

1

Halloween.

Święto Zmarłych.

Zaduszki.

Trzy ponure imprezy dzień po dniu. Szczerczące martwe uśmiechy dynie, fantazyjne znicze i wieńce ze sztucznych kwiatów. Stroje wróżek, potworów i kościotrupów. Komeracja śmierci lub śmierć komercji. Wybór należał do każdego zainteresowanego.

Cukierek albo psikus!

Cukierek i kop w dupę.

Angelika Rylska zatrzymała się przed wystawą sklepu odzieżowego. Witryna była przyozdobiona wydrążonymi dyniami, w których paliły się świece na baterie. Obok, między bluzkami z najnowszej kolekcji, leżały maski przedstawiające powykrzywiane twarze.

Białe lub czarne. Jakby nie istniały żadne inne kolory.

Wszystkie przerażające. Ze śladami krwi na policzkach, strzępami włosów lub ustami zaszytymi nicią. Ziejące pustką oczodołów lub straszące oszalałymi spojrzeniami. Urocze niczym maski pośmiertne.

– Już, już jedziemy. – Rylska pochyliła się nad wózkiem, w którym leżał Antoś, jej dwumiesięczny synek. Dziecko rozbudziło się i zaczęło łkać. – Już, już, kochanie...

Zabujała wózką i ruszyła w stronę wyjścia z galerii. Do Halloween zostały jeszcze dwa dni, ale – o dziwo – w sklepach nie kręciło się zbyt wielu ludzi. Może dlatego, że był środek tygodnia. Rylska zdała sobie sprawę, że od lat nie zaszła do galerii handlowej poza weekendem. Macierzyństwo, choć było harówką większą niż ta na etacie, miało pozytywne strony.

– Boże – Angelika westchnęła, widząc pracownicę wnoszącą do jednego ze sklepów sztuczną choinkę. Drzewko było nieubrane, lecz mieniło się brokatem.

Ledwie uwiną się ze zniczami, zacznie się Boże Narodzenie. Potem Nowy Rok, walentynki, chwila postnego udręczenia i Wielkanoc. Oto rytm życia komercji.

– Proszę uważać!

Drgnęła, gdy ktoś zaklął tuż obok niej. Wpatrzona w witryny, o mały włos nie staranowała wózkami kilka idących z naprzeciwka osób. Uśmiechnęła się przeprasząco.

– Auć!

Jakiś szczyl zdzielił ją z bara tak, że się prawie przewróciła.

– Ej!

Obróciła się za nim, lecz całe towarzystwo miało ją gdzieś. Nie usłyszała nawet krótkiego „przepraszam”. To ona była winna.

Zawsze winna jest kobieta z dzieckiem.

Zajmuje zbyt wiele miejsca, czasu i uwagi. Jasne, zdarzało się, że ktoś ją przepuszczał w kolejce, ale zaraz zaczynały się szeptki.

„Przecież ona ma czas”.

„Gdzie jej się śpieszy”.

„Niech się nauczy cierpliwości. To jej się przyda”.

Pieprzyć ich. Spojrzała na Antosia i zaraz się uspokoiła. Jej syn się uśmiechał, a jego szeroko otwarte oczy lśniły. Cicho gaworzył. Rozkopał kocyk, którym był okryty.

– Mój kochany łobuz. Mamusia zaraz cię okryje i wracamy do domu. Zrobimy obiad, a potem może uda się nam chwilę zdrzemnąć. No, kochany, dasz się dzisiaj mamie zdrzemnąć? Proszę o kilka minut. Tylko kilka minut w ciszy.

Rylska zrobiła kilka kroków i zjechała w alejkę prowadzącą do toalet. Już z daleka czuć było zapach środków czyszczących. Para obściskujących się nastolatków minęła ją i wyszła na główną halę. Wokół nie było nikogo.

Angelika obeszała wózek i nachyliła się nad synkiem. Drgnęła, słysząc głośny dzwonek tuż obok siebie. Chłopiec również się rozejrzył, wodząc wokół zdziwionym wzrokiem.

– Co jest? – szepnęła Rylska.

Bip-bip!

Sygnal rozlegał się gdzieś tuż obok. Z pewnością nie był to jednak dzwonek jej komórki.

A może?

Może jakimś cudem przez pomyłkę zmieniła ustawioną niedawno melodyjkę? Ten telefon miała od paru dni i nie poznała większości funkcji. Nie było na to czasu.

Bip-bip!

Wyciągnęła z kieszeni nowego iPhone'a, ale jego ekran był wciąż zablokowany.

– Chole...

Bip-bip!

BIB-BIP!

Dźwięk stawał się coraz głośniejszy.

Nagle Rylska zauważyła, że Antoś dziwnie przebiera rączkami. Jakby chciał się obrócić na bok i...

Jak oparzona sięgnęła do wózka. Tuż obok poduszki, pod rozkopanym kocikiem, znalazła starą nokię. Jej ekran świecił się na pomarańczowo.

Kobieta wzięła głęboki oddech i się rozejrzała. Wokół nadal nie było nikogo. Komórka musiała wypaść z kieszeni którejś z osób, w które niemal wjechała. Albo...

Nie zastanawiając się dłużej, chwyciła ją i odebrała.

– Dzień dobry. Znalazłam ten telefon w...

Przerwał jej zdeformowany, gardłowy głos. Kolejne słowa sprawiły, że pod Angeliką

ugięły się nogi.

– Do wózka wrzuciłem także ładunek wybuchowy. Jeżeli nie zrobisz tego, co powiem, eksplozja urwie twojemu bachorowi głowę.

Fotomontażem jest również zdjęcie, na którym roześmiany turysta pozuje na tarasie widokowym World Trade Center. Jest niczego nieświadomy. Za jego plecami widać potężną sylwetkę nadlatującego boeinga. W prawym dolnym rogu zdjęcia widnieje wymowna data 09.11.01.

To zwykle, niegodziwe oszustwo.

Żerowanie na ludzkiej tragedii.

Żerowanie na emocjach.

2

– Nie próbuj kombinować. Obserwuję cię. Jeden fałszywy ruch i będzie po wszystkim... Naprawdę po wszystkim. Tak, widzę, jak się teraz rozglądasz. Nie łudź się. Nie zobaczysz mnie. Ale ja widzę ciebie.

Angelika poczuła, że pot spływa po jej skroni. Zadrżała. Widziała kolejne osoby przechodzące po głównej hali. Spacerujące i oglądające witryny sklepów. Nikt nie zwracał na nią uwagi. Jakby znajdowała się za grubą, matową szybą.

W innym świecie.

– To jakiś żart? Robisz sobie jaja, Kamil?

Kamil, jej kolega ze studiów podyplomowych, był jedynym kandydatem na kawalarza. Od wielu miesięcy Angelika niemalże nie utrzymywała kontaktów z ludźmi. Po bolesnym rozwodzie na początku ciąży osunęła się w świat przyszłego macierzyństwa, a potem Antoś stał się jej jedynym towarzyszem.

Najbliższym.

– Zapewniam cię, że to nie żart.

Rylska obróciła się, próbując zasłonić swoim ciałem wózek. Stała na palcach i się

pochyliła.

– Zaraz się rozłączę... – wycodziła, starając się panować nad drzeniem głosu. – Nie bawi mnie to...

Przytrzymała telefon ramieniem i oparła się o brzeg wózka. Drugą dłoń wyciągnęła w stronę Antosia.

Zamarła w pół ruchu. Powstrzymał ją wściekły ryk.

– Nie! Nie próbuj tam wkładać ręki! Jeszcze raz spróbujesz mnie oszukać, a skończymy zabawę. Z mózgiem tego uroczonego chłopaczka rozchłapanym na twoim płaszczu! Z fragmentami jego tkanki na twojej gębie!

Rylska wyprostowała się i nabrała powietrza. Nagle wyobraziła sobie to, o czym mówił jej rozmówca, i zrobiło się jej duszno.

– Słyszałaś mnie jasno i wyraźnie?

– T-ttak... – wyszeptała przez zaciśnięte gardło.

– Świetnie. Teraz skieruj się do drzwi awaryjnych. Są po twojej prawej stronie.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale!

Kobieta na sztywnych nogach obróciła się w stronę solidnych drzwi oznaczonych zieloną tabliczką z napisem „wyjście awaryjne”. Kątem oka spojrzała na Antosia. Chłopczyk przechylił głowę i patrzył na nią zaskoczony. Jego rzadkie włosy były potargane. Uśmiechał się niewyraźnie.

– Razem z wózkiem – nakazał charkotliwy głos.

– Dobrze...

Rylska zauważyła, że kilka metrów od niej po hali przechadza się ochroniarz. Rozmawiał z kimś, trzymając przy uchu krótkofalówkę. Kobieta otarła spoconą dłoń o spodnie i przygryzła wargę. Modliła się, żeby mężczyzna odwrócił się w jej stronę. Głośno tupnęła, a następnie pchnęła wózek tak, że bokiem otarł się o ścianę.

Ochroniarz się odwrócił i na moment ich spojrzenia się spotkały.

– Co ty, kurwa, robisz?! Naprawdę zaraz stracę cierpliwość!

Rylska odwróciła się jak oparzona. Zaciśnęła dłoń na uchwycie wózka i popchnęła go do wyjścia awaryjnego.

– Ja nic...

– Dobrze wiem, co chciałaś zrobić. Tylko nie pomyślałaś, że tym facetem mogę być ja. Albo że on wykonuje moje rozkazy, tak jak ty powinnaś.

Poczuła pot spływający jej po plecach. Strach ścisnął jej gardło tak mocno, że nie potrafiła wydusić ani słowa.

– Otwórz drzwi i zjeżdż na dół.

Posłusznie pchnęła solidne drzwi. Przez moment miała nadzieję, że będą zamknięte, lecz zamek ustąpił z metalicznym kliknięciem. Zerknęła w stronę hali. Ochroniarz już zniknął za rogiem.

Zresztą...

Nawet nie chciała myśleć, że mógł nim kierować ten świr po drugiej stronie linii.

Znalazła się na klatce schodowej oświetlonej mdłym, zielonkawym światłem. Schody były wąskie, lecz przewidziano na nich podest dla wózków.

– No, jazda. Złaż na dół.

Angelika z trudem panowała nad nerwami. Miała wrażenie, że nogi w każdej chwili się pod nią ugną. Do tego Antoś zaczął płakać. Pewnie już w momencie, gdy stuknęła wózkiem o ścianę, ale zauważyła to dopiero teraz.

– Ciii... Ci... – mimowolnie wyszeptała do synka.

– Szybciej!

Gdy wjechała na podest, wydawało się jej, że nie zdoła utrzymać wózka. Była przekonana, że czuje ciężar ładunku wybuchowego ukrytego gdzieś obok głowy Antosia. Tuż obok główki rozkosznie uśmiechającego się dziecka.

Nie.

Nie mogła ryzykować.

Musiała być posłuszna.

Z trudem oddychała. Przerazenie ścisnęło jej pierś, a żołądek podszedł do gardła. W ustach czuła kwaśny posmak żółci. Zbierało się jej na wymioty.

Każdy jej ruch niósł się po klatce metalicznym echem. Nie łudziła się jednak, że ktokolwiek ją usłyszy. Schodziła wciąż niżej, słysząc w słuchawce ciężki oddech rozmówcy.

Zatrzymała się na poziomie oznaczonym wielką, fluorescencyjną tabliczką „0”.

– Zejdź jeszcze poziom niżej – nakazał głos.

Angelika, cała dygocąc, wykonała polecenie. Pot oblepił jej dłonie tak, że uchwyt wózka się w nich ślizgał. Choć na tym poziomie czuć było chłodny powiew powietrza, jej twarz była pąsowa. Czuła pot skapujący z czoła na rzęsy.

– Pchnij te drzwi. Wyjdiesz na parking przeładunkowy. Dziś nie ma żadnych dostaw, będziemy sami.

Głos był władczy i rozkazujący.

„Boże, niech to będzie tylko czyjś głupi żart...” – myślała Rylska, kiedy cała drżąc, wyszła na tonący w półmroku parking. Paliły się tylko pojedyncze białe światła znaczące drogę do klatek schodowych i wyjścia awaryjnego. W ich świetle skrzyły się strzałki wymalowane połyskującą farbą na płycie.

– Idź w lewo.

Na parkingu znajdowało się niewiele aut. Dwie naczepy tirów, stare kombi i kilka innych pojazdów.

– Ciii... – Rylska błagalnie zwróciła się do synka. Chłopiec jakby wyczuł jej emocje i płakał coraz głośniejsze. – Antoś, ciii...

– Jeszcze kilka metrów – nakazał rozmówca.

Minęła rząd kolumn, za którymi znajdowały się puste miejsca postojowe, oznaczone numerami tablic rejestracyjnych, i wyszła na otwartą przestrzeń w narożniku parking. Obok niej znajdowała się ubłocona biała furgonetka.

Angelika zadrżała.

Cała dygocąc, rozejrzała się i zaczęła nasłuchiwać. Powinna była uciec. Powinna była zabrać synka i rzucić się do ucieczki już na górze.

Nagle zrodził się w niej bunt.

– Tak, to właśnie do niej musisz wejść. – Usłyszała cichy głos. – Drzwi są otwarte. Śmiało. Przypominam, jeden fałszywy ruch i wiesz, co się stanie. Bum-bum. Po wszystkim.

Rylska pokręciła głową. Zaciśnęła dłoń na uchwycie wózka.

– Nie, nie wejdę. Pieprz się!

– Nie wygłupiaj się.

– Powiedziałam, że nie wejdę!

Gwałtownie pochyliła się nad wózkiem, wyciągając dłonie w kierunku synka. Była gotowa biec. Zdecydowała się podjąć ryzyko.

Zbyt późno.

– Wejdiesz.

To słowo usłyszała nie przez telefon, ale tuż za sobą. Sekundę później ktoś chwycił ją od tyłu i zasłonił jej usta.

– Grzeczna dziewczynka.

3

Usiadł przy biurku i przysunął sobie krzesło. Przez chwilę siedział po ciemku. Wreszcie pochylił się i zapalił bankierkę z zielonym kloszem. Niewielkie pomieszczenie wypełniło się światłem. Cień postaci przesunął się po ścianie.

Poza biurkiem w pokoju znajdował się reflektor fotograficzny na trójnogu, w rogu leżała blenda, a pod zasłoniętym oknem stara, poobtłukiwana kuweta służąca do wywoływania zdjęć.

Obrócił w dłoni polaroid. Aparat robił kolorowe fotografie, które niemal natychmiast można było zobaczyć. Cud techniki sprzed czterech dekad. Marzenie całego pokolenia i symbol luksusu. Teraz był jedynie śmieszną zabawką.

Ale jakże praktyczną.

Podniósł się i odłożył polaroid na bok biurka. Otworzył szufladę. Wyciągnął z niej czerwoną bibułę, którą po chwili starannie okręcił klosz lampy.

Pomieszczenie wypełniło rubinowe światło. Kontury przedmiotów wydawały się w nim mniej ostre, a cień przesuwający po ścianie – niepokojący.

Uśmiechnął się. Był dumny z pośpiesznie zaaranżowanej ciemni fotograficznej. Nie kosztowało go to zbyt wiele wysiłku.

Podszedł do kuwety i wyjął z kieszeni kliszę fotograficzną. Szybko przyklęknął, jego kolana trzasnęły. Obrócił się w stronę lampki, po czym zaczął przeglądać kolejne slajdy. Stare zdjęcia, które znalazł u kogoś w piwnicy. Zapomniane wspomnienia.

A może wcale nie zapomniane?

Tyle że cudze.

Obce uśmiechy, obce spojrzenia i obce gesty. Obce twarze.

Doskonałe, aby przetestować swoje umiejętności. Na przyszłość. Na kolejny raz. Polaroid nie mógł mu służyć zawsze. Robił zbyt nieostre zdjęcia. Format również był nieco za mały, a kolory...

Kolory pozostawiały wiele do życzenia. Już lepsze wrażenie robiły czerń i biel lub sepia. Przynajmniej od razu było wiadomo, że nie są naturalne.

Nie udawały czegoś, czym nie były.

Opadł na kolana i włożył dłonie do wypełniającej kuwetę wody. Poruszył nimi. W tym świetle wydawało się, że przez palce przelewa się krew.

Czerwona, krwista ciecz.

– Nie. Jeszcze nie teraz – szepnął do siebie. – Jeszcze nie.

Należało się wiele nauczyć. Tyle że najlepiej uczyć się na cudzych błędach. Dlatego na razie polaroid musiał wystarczyć.

Obmył ręce i powoli się podniósł. Ponownie sięgnął do kieszeni. Wyciągnął z niej dwa pomięte zdjęcia. Usiadł na podłodze, po czym wbił w nie wzrok. Trzymał je w drżących dłoniach i zachłannie chłonał kolejne szczegóły.

Szczerść. Prawda.

Odpowiednio uchwycone detale.

To był fragment wspomnień, których nigdy nie zapomni. Czystej rozkoszy. Nikt przed nim nie wykonał równie dobrych zdjęć.

To nie budziło żadnych wątpliwości.

Naprawdę żadnych.

Zdjęcia po prostu były zabójczo doskonałe.

4

W ostatnich latach większość pustostanów w centrum Lublina zostało zlikwidowanych. Tak zwany Teatr w Budowie – pozostałość czasów socjalizmu – po kilku dekadach trwania w stanie surowym otwartym stał się nowoczesnym Centrum Spotkania Kultur. Budynek, choć architektonicznie kontrowersyjny, stanowił jedną z nowoczesnych wizytówek miasta, czasem mrugającą iluminacjami, a czasem mogącą robić za schron przeciwbombowe na planie filmowym albo za tor przeszkód dla skaterów.

Na Starym Mieście proces rewitalizacji przebiegał z problemami, lecz jego efekty było widać, już kiedy przechodziło się przez Bramę Krakowską. W ostatnich latach odremontowano jej ceglany mur oraz zamontowano średniowieczną bronę. Dalej było jeszcze lepiej. Kolejne kamienice odzyskiwały dawny urok i życie. Zaniedbane fasady odnawiano, a ponure niegdyś okolice przyciągały turystów. Restauracje pojawiały się nawet w zaułkach cieszących się przed dekadą najgorszą sławą.

Wciąż jednak istniało kilka opuszczonych kamienic, których stan prawny zniechęcał do działania. Włożenie kilku milionów w generalny remont cudzego lokalu stanowiło ryzykowną inwestycję.

Sierżant Monika Krzyska obrzuciła wzrokiem jeden z takich pustostanów. Dwupiętrowa kamienica miała okna zabite dyktą. Na jej podwórzu piętrzyły się zaś śmieci. Połamane meble, puszki po piwie, gnijące ubrania, stare wózki dziecięce oraz milion innych rzeczy, których z powodu upływu czasu nie dałoby się już zidentyfikować.

Spod obłupanego tynku przebijała się rdzawa czerwień cegieł, a stalowa rynna oderwała się od dachu i niebezpiecznie zwisała nad bramą. Nikt nie kwapił się do jej podwieszenia. Zamiast tego teren częściowo otoczono taśmą i ustawiono tablicę informacyjną: „Uwaga,

niebezpieczeństwo! Zakaz wstępu!”.

Krzyska stanęła obok swojego dwudziestosześcioletniego towarzysza. Starszy posterunkowy Daniel Zalewski spojrział w górę. Gdzieś stamtąd dobiegał spazmatyczny, powtarzający się co chwilę płacz dziecka. Nieprawdopodobnie głośny i regularny.

Świdrujący w uszach.

Zwracający uwagę spacerowiczów i turystów, którzy podnosili głowy i starali się zlokalizować, skąd też ten wrzask dochodzi.

– Chodź.

Krzyska szturchnęła partnera i skierowała się ku bramie. Oczywiście, nie było już choćby śladu po którymkolwiek z jej skrzydeł. Podobnie jak po odbojnicach, które zapewne lata temu trafiły na skup złomu.

Dokładnie w momencie, gdy sierżant pośpiesznie przeszła pod żółtą taśmą, gdzieś z oddali dobiegł dźwięk dzwonu wybijającego ósmą rano. Krzyska nie zwróciła na to uwagi. Zerknęła na naderwaną rynnę i skierowała się w stronę klatki schodowej.

– Szybciej – ponagliła Zalewskiego.

Po chwili ich ciężkie buty zadudniły na przegniłych drewnianych stopniach. Klatka była ciemna, większość okien zasłonięto dyktą, a w środku unosił się zapach wilgoci i moczu. Pomieszczenie musiało służyć za toaletę dla tych, którzy w spokoju podwórza chcieli uraczyć się czymś mocniejszym.

Na pierwszym piętrze Krzyska zatrzymała się, nasłuchując. Pokręciła głową. Spazmatyczny płacz dobiegał z góry. Jednak coś jej w nim nie pasowało. Nie tylko był nienaturalnie głośny, ale również piekielnie rozpaczliwy.

Nigdy nie słyszała tak przeraźliwego płaczu.

Ich patrol dostał anonimowe zgłoszenie przed niecałym kwadransiem. Większość dzieci pada wykończona po kilku minutach spazmatycznej rozpacz, tymczasem w tym przypadku...

– Tam!

Krzyska wskazała na schody, które biegły w głębi korytarza. Wnętrze kamienicy miało potencjał. Nie stanowiło szampowego przykładu architektury sprzed niespełna stulecia, a rozplanowanie klatki schodowej przypominało te stosowane w niektórych hotelach. Zresztą być może niegdyś znajdował się tu hotel?

Zalewski zapalił małą policyjną latarkę. Nie dowierzał starym deskom. Miał wrażenie, że podłoga w każdej chwili może się pod nimi zapaść. Oświetlał kolejne przeraźliwie skrzypiące stopnie.

Jednak gdy znaleźli się na drugim piętrze, latarka okazała się niepotrzebna. Na korytarzu okna były odsłonięte, a szyby – stłuczone. Znajdowały się tu dwie pary drzwi prowadzących do oddzielnych lokali. Jedne z nich wypadły z zawiasów i właściwie stały oparte o ścianę. Drugie, w nieco lepszym stanie, były uchylone, jakby zapraszały do środka. To zza nich dobiegał dziecięcy płacz.

Krzyska sztywnym krokiem skierowała się w stronę mieszkania. Miała dość cholernych menelskich rodzin. Nienawidziła procedur zakładania niebieskich kart, które w ogólnym rozrachunku nie przynosiły żadnej korzyści. Patologia rodziła patologię. A dzieci, które umieszczano w domach dziecka, wpadały z deszczu pod rynnę. Rzadko które miało szczęście i trafiło w dobre ręce. Znaczna część po kilku miesiącach wracała pod skrzydła rodziców, którzy niby byli znów zdolni do ich wychowywania. Akurat to było zaskakujące. Determinacja środowisk patologicznych w dążeniu do oszukania instytucji państwa, byle tylko wydrzeć odebrane sobie dziecko.

Chodziło o pieniądze?

O poczucie więzi?

Ona od dwóch lat miała dziecko i nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na żadne z tych pytań. Tyle że miała coraz mniej cierpliwości do matek z podbitymi oczami i ojców o opuchniętych twarzach. Nie mogła jednak nic zrobić. Zawsze musiała działać zgodnie z tym, co nakazywał system.

Choćby nie wiem jak bardzo bolała ją dziecięca krzywda.

– Halo?! Policja!

Krzyska zapukała w futrynę, lecz płacz zagłuszał wszelkie inne odgłosy. Zrobiła krok naprzód. Mieszkanie tonęło w półmroku. Pomiędzy przejściem do pokoi, po lewej, wisiała rozpadająca się cerata. Po prawej leżały przegniłe na pół drzwi.

Zalewski skierował się do pomieszczenia na wprost. On również chciał mieć to już jak najszybciej za sobą. Po niespełna roku w służbie miał coraz więcej wątpliwości, czy właśnie tak powinna wyglądać jego realizacja dziecięcych marzeń.

Po chwili stracił jakiegokolwiek złudzenia.

Gdy wszedł do sporego obskurnego salonu, zamarł. Lodowaty dreszcz przebiegł mu wzdłuż kręgosłupa i sparaliżował nogi. Dopiero po chwili Zalewski odzyskał możliwość działania.

– O kurwa... – wycedził.

Błyskawicznie odwrócił się do sierżant Krzyskiej i szeroko rozłożył ręce. Cały drżał.

– Nie wchodź tam – wyszeptał przez ściśnięte gardło. – Oszczędź sobie tego. Ja pieprzę! Co za masakra... Błagam cię, nie wchodź tam.

5

– Kocham cię.

Ewa uśmiechnęła się do niego inaczej niż zwykle. Dostrzegł to. Kąciki jej oczu nawet drgnęły.

Zresztą kiedy ostatnio słyszał podobne wyznanie? Dziesięć, dwadzieścia lat temu? Może więcej? W pewnym momencie wszystko odbywało się mimochodem. Miłość nie potrzebowała słów. Aby przeżyć razem ponad ćwierć wieku, trzeba się kochać.

– Ja ciebie też... – odparł Deryło. – I ciebie – dodał, odwracając się do tyłu.

Na tylnej kanapie citroena siedziała Wiktoria. Uśmiechnęła się, ale nic nie odpowiedziała. Na jej policzkach pojawił się rumieniec.

Rozwarła wargi, jednak dostrzegła coś przez przednią szybę i nadal milczała. Zmrużyła oczy, a jej czoło lekko się zmarszczyło. Uśmiech zniknął z jej twarzy. Zastąpiła go pochmurna zaduma.

Komisarz dostrzegł, że jego żona wyciągnęła dłoń, by położyć ją na jego udzie, lecz w ostatniej chwili ją cofnęła. Rzuciła mu krótkie spojrzenie.

– Obudzisz się, kiedy dowiesz się, kto to zrobił.

– Co takiego? – Deryło spojrział na nią, nic nie rozumiejąc. – Kto, co zrobił? Przecież...
– Jeżeli nie rozwiążesz zagadki, podążysz w stronę nicości. Piekła, nieba albo co tam sobie tylko wyobrazisz. Nie będziesz miał wyboru.

Wiktoria ponuro skinęła głową. Komisarz dostrzegł ten ruch we wstecznym lusterku.

– Jak my wszyscy – stwierdziła, nim zdążył cokolwiek powiedzieć. – Jak my wszyscy...

– Jak wszyscy zamordowani – uściśliła Ewa Deryło.

Komisarz chciał jej zaprzeczyć, lecz nie był w stanie otworzyć ust. Tkwił w koszmarze.

6

Tamara Haler rozmasowała palcami skronie. Siedziała na obrotowym skórzanym stołku i patrzyła na twarz komisarza Deryły. Wydawało się jej, że jego oczy poruszają się pod zasłoną powiek. Jakby intensywnie śnił. Z lekko rozwartych ust dobiegał cichy charkot.

To musiał być koszmar.

Haler delikatnie dotknęła wielkiej dłoni komisarza. Jego ręka była ułożona wzdłuż ciała, na kołdrze. Za oknem temperatury z dnia na dzień coraz bardziej zbliżały się do zera, ale w pomieszczeniu panowało przyjemnie ciepło.

Deryło nawet nie drgnął, lecz jego oddech się uspokoił. Haler pochyliła się i pogładziła jego dłoń. Przez ostatnie miesiące żyła się z komisarzem jak z bratem. Albo raczej – jak z ojcem. W końcu Deryło był od niej starszy o blisko dwie dekady. W jej uczuciu do niego nie było nawet cienia napięcia seksualnego, a jedynie czysta, głęboka zażyłość. Zrozumienie bez słów – choć w obecnej sytuacji to sformułowanie zakrawało na ponury żart.

Wydawało się jej nieprawdopodobne, że poznali się niespełna rok wcześniej. Tamara przeniosła się do Lublina z Krakowa, by odciąć się od porażek z przeszłości. Trafiła do zespołu legendarnego komisarza Deryły, który sprawił, że szybko zadomowiła się w nowym mieście. Stał się nie tylko jej przełożonym i zawodowym partnerem, lecz także mentorem i duchowym przewodnikiem. Przez rok zdążył ocalić jej życie, a także na jej oczach poświęcić swoje w imię rotacji policyjnego ślubowania.

Deryło od ponad tygodnia przebywał w śpiączce. Uwięziony w chłodni przez sadystycznego psychopatę, okrył niemal całym swoim ubraniem raną kobietę. Choć ją udało się uratować, on doznał głębokiego wychłodzenia organizmu. Przez jakiś czas jego funkcje życiowe przełączyły się w stan zawieszenia. Ciało czerpało ciepło z najgłębszych zakamarków i z najważniejszych organów. Nikt nie był w stanie przewidzieć, czy i kiedy się wybudzi. Poza tym nieznanym był stopień uszkodzeń, które wychłodzenie poczyniło w jego mózgu.

Haler czekała, aż z sali wyjdzie pielęgniarka. Wynajęli go rodzice Deryły, swego czasu zajmował się jego bratem. To była wystarczająca referencja, by zdobyć jej zaufanie, większe niż stały personel kliniki. Teraz mężczyzna poprawił kroplówkę i odszedł bez słowa. Był

zaskakująco dyskretny.

– Brzeski kazał cię wyściskać – odezwała się podkomisarz, spoglądając w nieruchomą twarz przełożonego. – Miał dzisiaj przyjść, ale jego żona ściągnęła go do domu pod pretekstem romantycznej kolacji. Dobrze wiesz, jaki mają klimat... Zresztą od niej też miałam przekazać uściski. Jak i od całego wydziału. Posterunkowa Gestapo zagroziła, że jeżeli do piątku się nie obudzisz, przyjdzie i da ci takiego kopa w dupę, że natychmiast wstaniesz.

Posterunkowa Gestapo, czyli Nowak, słynęła z dosadnego języka i żołnierskiej postawy. Na myśl o jej słowach Tamara smutno się uśmiechnęła.

– Powiedziała też, że jeśli będziesz stawiał opór, pojawi się tu z bronią.

Głos jej zadrżał. Zamilkła i przeniosła wzrok z twarzy Deryły na żółtą ścianę. Wisiał na niej kiczowaty obraz przedstawiający galeon walczący ze sztormem. Wielkie fale przelewały się przez pokład, a jeden z masztów był w połowie złamany. Iskierkę nadziei dawało załozde niewielkie przejaśnienie, widoczne na niebie w rogu dzieła.

Przed dwoma dniami komisarz został przeniesiony do kliniki wybudzeń. Uznano, że w szpitalu już nic więcej nie można zrobić, a w klinice opieka była ukierunkowana właśnie na pacjentów, którzy zapadli w śpiączkę. Placówka mogła się pochwalić wysokim odsetkiem udanych rehabilitacji – jak nazywano specjalne sesje nastawione na wybudzenie.

Haler ukradkiem otarła łzę. Odezwała się ponownie, wciąż nie patrząc na komisarza.

– Pewnie interesują cię nowe sprawy... Na Bronowicach siedemnastolatek wyrzucił przez okno swoją dziewczynę. Z ósmego piętra. To najnowsza nowość. Oprzytomniał, chciał uciekać, ale zaciął się w windzie. Rozumiesz? To chyba fatum. Albo karma. Idiota zaciął się między piętrami i wybił dziurę w suficie kabiny. Wylazł na nią, zaczął się szarpać z mechanizmem, a wtedy dźwig ruszył do góry. Nogawka jego spodni wplątała się w jakieś tryby i voilà. Gnojek skończył jako mielonka. Ponoć jego wrzaski było słychać z podwórka...

Tamara wreszcie ponownie zerknęła na Deryłę. Miała wrażenie, że wyraz jego twarzy minimalnie się zmienił. Kąciki ust jakby drgnęły.

– Eryk...

Komisarz nie znosił, gdy zwracano się do niego po imieniu, lecz Haler co jakiś czas wystawiała jego cierpliwość na próbę. Zdawało się, że Deryło całkiem to polubił. Tym razem jednak nawet nie drgnął.

– Poza tym jest zaskakująco spokojnie. Nudziłbyś się jak mops. Ominęło cię, farciarzu, wypełnianie całej góry makulatury. Jesteśmy tak wydajni jak Komisja Europejska. A premier wciąż gada o ekologii i o...

Haler zamilkła, czując na udzie wibrację telefonu. Westchnęła i wyciągnęła z kieszeni komórkę. Numer, z którego dzwonił, zapowiadał kłopoty.

– Halo?

Przez kilka sekund uważnie słuchała. Nagle poderwała się ze stołka, klepnęła Deryłę w ramię i pocałowała go w szorstki, nieogolony jeszcze policzek.

– Trzymaj się, tatuśku... – wyszeptała, po czym rzuciła do słuchawki: – Już jadę!

Mimo że doroczny zlot na zakończenie sezonu motocyklowego odbył się już kilka tygodni temu, Tamara Haler nie zamierzała przerzucić się na inny środek transportu. Jeżeli nie padał śnieg, jeździła przez cały rok. Nie przeszkadzały jej nawet ujemne temperatury. Uwielbiała prowadzić swojego przeszło trzystukilogramowego potwora, zawsze wyposażonego w ogromne kufry, w których nierzadko przewoziła jedynie powietrze. Traktowała je jednak jako bagażnik, w którym mogła zostawić kask oraz rękawice. No i siatkę z zakupami.

Niestety, gabaryty motocykla nie pozwalały jej lawirować między stojącymi w korku samochodami. Dlatego pod Bramą Krakowską przejechała niemal pół godziny po telefonie od dyżurnego.

Chociaż nie miała nastawionej nawigacji, bez problemu trafiła pod właściwą kamienicę. Przed jedną z bram na Rybnej stało już kilka radiowozów oraz pojazd techników. Teren ogrodzono policyjną taśmą, a w okolicy zebrał się tłum mieszkańców. Dołączyła do nich grupka turystów z Azji. Ci ostatni bezmyślnie fotografowali wszystko, co się wokół nich działo.

Tamara zaparkowała motocykl obok obłupanego muru, który okalał sąsiednią parcelę. Zdjęła kask oraz rękawiczki. Odruchowo przecesała palcami włosy. Poczowała na sobie wzrok młodego policjanta, który stał przed bramą, i ruszyła w jego stronę.

Nim zdążyła wyciągnąć legitymację, zauważyła Brzeskiego. Aspirant rozmawiał z młodym posterunkowym siedzącym w jednym z radiowozów. Gdy tylko dostrzegł Haler, pomachał do niej. Był blady, miał nietęgą minę, zmierzwił blond włosy, a na twarzy rzadki, wczorajszy zarost. Mimo to sprawiał wrażenie pobudzonego. Wyglądał jak poseł po całonocnych, korzystnie zakończonych głosowaniach. Najwyraźniej został sprowadzony w teren w trybie pilnym.

– To on był tu pierwszy. – Wskazał na posterunkowego w radiowozie.

– A ty? – dopytała Tamara. – Wchodziłeś tam?

– Nie. Woląłem nie grać technikom na nerwach. Tym bardziej że wiedziałem, że ty będziesz chciała się tam wepchnąć.

Haler uśmiechnęła się ponuro.

– Ponoć jest bardzo źle.

Posterunkowy Zalewski wychylił się z radiowozu. Jego młoda twarz była napięta, a oczy – przeszkłone. Wciąż oddychał w przyspieszonym tempie.

– Tam jest tak, że jakby pomyśleć o czymś najgorszym i pomnożyć to przez sto – sapnął.

– A i tak nie wyobraziłbym sobie tego, co...

Policjant pokręcił głową. Opuścił ją i otarł wierzchem dłoni czoło.

– Ja pieprzę... Musiałem wyłączyć tę cholerną płytę z nagraniem płaczem dziecka. Nie wiem z jakiego chorego albumu to było, ale już nigdy nie włączę żadnej kapeli heavymetalowej.

Brzeski utkwiał w Haler wymowne spojrzenie. Udała, że go nie dostrzega. Obróciła się i skierowała w stronę bramy.

Pośpiesznie wbiegła po schodach i chwilę później już maszerowała korytarzem drugiego piętra. Przed otwartymi drzwiami jednego z mieszkań stał szpakowaty sierżant. Miał krótkie włosy, nalaną twarz i szerokie ramiona. Zerknął na Tamarę spode łba. Wiedziała, że jego rolą jest robienie za cerbera strzegącego wejścia do piekieł. A skoro jeszcze nie przejęła formalnie śledztwa, musiała wykazać się choć elementarną kurtuazją.

– Mogę wejść? – zapytała, podchodząc.

Sierżant wzruszył ramionami. Najwyraźniej był zadowolony, że nie musi być sam w mieszkaniu.

– Miałem zatrzymywać każdego. To polecenie szefa kryminalistyków, ale zdaje się, że...

Nie skończył. Za jego plecami pojawił się wysoki technik, od stóp do głów ubrany w strój ochronny. Odciągnął od twarzy maseczkę i wbił w Haler zrezygnowane spojrzenie ciemnych oczu. Skinął głową, po czym wykonał zapraszający gest.

– W wozie są kombinezony. – Poruszył głową, rozciągając mięśnie. – Czeka nas tu tyle roboty, że nie utrzymałbym pani pod drzwiami...

Tamara westchnęła. Miała nadzieję, że ktoś już przytaszczył stroje ochronne na górę. Odwróciła się na pięcie w kierunku schodów. Usłyszała za sobą odkaszlnięcie technika.

– Tak, wiem, że wiele pani widziała i już wcześniej współpracowała z komisarzem Deryłą, ale ostrzegam. – Na chwilę zawiesił głos. – Niech się pani przygotuje na to, co zobaczy. Z serca radzę.

Haler zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy od dawna w takiej sytuacji nie ma przy niej Deryły. Tylko czy mogłoby być coś gorszego od tego, co już widziała?

Mogło.

8

Pierwszym, co Haler zobaczyła w sporym pomieszczeniu, doświetlonym lampami kryminalistyków, było graffiti. Ciągnęło się przez dłuższą ścianę i przypominało malarstwo Pollocka pomieszane z nieudolnymi mazajami dziecka. Miało około dwóch metrów długości oraz kilkanaście centymetrów szerokości.

Dopiero po chwili zrozumiała, że patrzy na rozbryzg krwi. Zrobiła krok w głąb pomieszczenia i zaciągnęła się słodkim, mdłym aromatem, który przebijał przez woń stęchlizny.

Rozgryzła ssanego dotąd miętowego draża.

Krew była również na drugiej ścianie oraz suficie. Jakby ktoś pryskał nią ze strzykawki lub...

Spojrzenie Tamary powędrowało w dół, ku zbrylonej, bezkształtnej masie w rogu pokoju. W pierwszej chwili pomyślała, że to wymiociny policjantów, którzy pierwsi przybyli na miejsce zdarzenia. Jednak to, co zobaczyła, było zbyt obfite.

Przypominały górę nieprzetrawionego surowego mięsa.

Niewielką, ale z pewnością przekraczającą pojemność ludzkiego żołądka.

Uwagę Haler przykuło kilka stojących obok siebie tabliczek stanowiących kryminalistyczne znaczniki dowodów. Obok nich widziała jedynie maleńkie rozbryzgi gęstej substancji. Obeszła jedną z nich, minęła reflektor i skierowała się ku bezkształtnej, krwistej

masie.

Nagle przytknęła dłoń do ust. Głęboko nabrała powietrza. Jednocześnie przymknęła oczy i wściekle pokręciła głową.

– Ostrzegałem... – Usłyszała za sobą.

Zrobiła jeszcze krok i kucnęła. Z odległości niespełna półtora metra nie miała już żadnych wątpliwości. Bezkształtna masa surowego mięsa, która znajdowała się przed nią, to były nagie zwłoki kilkumiesięcznego dziecka. Tak poharatanego, że niemożliwym wydawało się choćby ustalenie jego płci.

Ciało było dosłownie zlane krwią. Czaszka została roztluczona tak, że odsłoniło się jej wnętrze. Pod wpływem uderzeń mózg rozpadł się na kawałki i częściowo wypadł ze środka. To jego galaretowate strzępy znajdowały się przy rozstawionych wokół tabliczkach.

Z oczodołów dziecka wypłynęła mętna, zabarwiona krwią masa, która niegdyś stanowiła gałki oczne. Na jej powierzchni widać było tęczówkę. Nos malca został dosłownie wbity w głąb czaszki. Z głowy częściowo zerwano skórę, która teraz zwisała razem z rzadkimi włosami i uchem, zasłaniając policzek. Zza rozchylonych warg widać było bezzębne dziąsła.

Haler nabrała powietrza i na moment przeniosła wzrok na ścianę. Poruszyła głową, rozciągając mięśnie karku.

Po chwili powróciła do oględzin.

Tors dziecka pokrywała krew. Fragmenty, które nie zostały nią zalane, miały fioletowo-siną barwę. Żebra były połamane, a jedno z nich przebiło skórę i wyszło na wierzch klatki piersiowej. Podbrzusze zostało rozcięte. Stanowiło miazgę z rozlanych organów wewnętrznych, kości oraz mięśni.

– Jakby ktoś po nim skakał... – Technik stanął kilka kroków za Haler i ciężko westchnął.

– Najpierw machał, tłukąc nim o ściany, a potem dokończył sprawę, pastwiąc się nad zwłokami. Popieprzone. Totalnie popieprzone.

Tamara milczała. Wstała i uważnie rozejrzała się po pomieszczeniu. Nie licząc rzeczy kryminalistyków i fragmentów zwłok, było całkowicie puste.

Przed oczami miała wizję, którą roztoczył technik – sadysty machającego maleńkim dzieckiem i tłukącego nim o kolejne ściany.

Ślady doskonale pasowały. Kolejne rozbryzgi krwi, które układały się w podłużne graffiti, fragmenty mózgu i cząstki kości rozsypane po podłodze niczym krwiste konfetti... Kawałek pokrywy czaszki dziecka leżał niemal pośrodku pomieszczenia. Musiał się tam znaleźć po naprawdę mocno zadanych ciosie. Chyba że sprawca zaczął swój makabryczny taniec w drugiej części pokoju. Przeszedł z niemowlakiem i kontynuował, tłukąc nim o kolejne ściany. Ciśnienie tętnicze tylko na początku mogło wyrzucać krew z taką mocą, by intensywnie bryzgała. Potem pozostawiała coraz mniej śladów, natomiast wokół padały kolejne strzępy ciała.

Zresztą ile krwi mogło znajdować się w organizmie kilkumiesięcznego niemowlęcia...

Haler nie spodziewała się, że tak wiele.

Uważnie powiodła wzrokiem po kolejnych zakamarkach pomieszczenia. Jego okna były zabite deskami, a podłoga zdawała się lepić od brudu. Na suficie, poza pojedynczymi śladami krwi, widać było wykwitły wilgoci. Sprawca powinien zostawić sporo śladów.

Technik odchrząknął.

– Pracuję dla laboratorium prawie ćwierć wieku i jeszcze nie widziałem takiego bestialstwa wobec dziecka. Po prostu nie mieści mi się to w pale. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie człowieka, który mógł to zrobić. Pieprzony zwyrodnialec.

Haler nabrała powietrza i zacisnęła usta. Nigdy wcześniej małowówny zazwyczaj technik nie wylał przy niej takiego potoku słów. Jednak doskonale go rozumiała. Istniały obrazy, które

należy jak najszybciej przetrwać. Mówienie o nich stanowiło jeden ze sposobów na odreagowanie straszego widoku. Sama doskonale знаła ten mechanizm.

– Jakim dewiantem trzeba być... Moje dzieciaki są już dorosłe, ale nóż mi się otwiera w kieszeni. Przepraszam... – Technik głośno sapnął. Naciągnął maskę ochronną i poprawił kaptur kombinezonu. – Wracam do roboty.

W odpowiedzi jedynie skinęła głową.

Nawet ona potrzebowała czasu, by otrząsnąć się z tego, co zobaczyła. Już teraz doskonale wiedziała, że zastany tu widok powróci do niej w nocy.

W najgorszym koszmarze.

9

Inspektor Knap zaciągnął się papierosem elektronicznym i wypuścił kłąb brzoskwiowego dymu. Przeciągnął dłońmi po twarzy, po czym z niedowierzaniem popatrzył na Halera.

– Co mu zawiniło dziecko? – Pokręcił głową i oparł się łokciami o blat biurka. – Pieprzony kutas.

Tamara bezradnie rozłożyła ręce.

– Trudno go jednoznacznie sklasyfikować. Dziewięćdziesiąt dziewięć procent podobnych spraw to dzieciobójstwa popełnione przez ojca lub matkę. W tym przypadku musimy poczekać na identyfikację i wtedy wybierzemy się do rodziców. Moi ludzie analizują też sprawy zaginionych dzieci z ostatnich dni, ale żadna z nich nie dotyczy niemowlaka...

– Znamy chociaż jego wiek lub płeć?

– Nie – odparł aspirant Brzeski. Stał obok Halera z rękoma założonymi za plecami i chociaż tym krótkim stwierdzeniem chciał zaznaczyć swoją obecność.

Widząc naburmuszone spojrzenie przełożonego, Tamara rozbudowała wypowiedź aspiranta.

– Biorąc po uwagę jego wielkość i stopień rozwoju, obstawiam dwa lub niecałe trzy miesiące. Dwumiesięczne dziecko jeszcze nie potrafi samo zmienić pozycji i leży na plecach. Odruchowo przyjmuje asymetryczną pozycję.

– Pamiętam swojego syna.

– Jeżeli obraca głowę w jedną stronę, to jednocześnie zgina rękę lub nogę po przeciwnej stronie ciała. Nazywa się to odruchem szermierza i...

Knap odłożył papierosa i nerwowo strzepnął z blatu biurka niewidoczny pyłek.

– Zadałem proste pytanie, nie oczekiwałem wykładu z fizjonomii.

– Staram się wyjaśnić swoją dedukcję. Opieram się tylko na teorii, lecz mimo obrażeń zwłoki znajdowały się w charakterystycznej pozycji. Poza tym – Halera na moment zawiesiła głos

– gdy zabierano ciało i zmieniono jego pozycję, założyliśmy, że to chłopiec. Mimo że podbrzusze zostało niemal zmiażdżone, zarysowywały się męskie organy... Przynajmniej tak mi się zdaje.

Knap się skrzywił.

– Większość dzieciobójstw to pobicia ze skutkiem śmiertelnym – perorowała Tamara. – Jednak zazwyczaj nie wykraczają poza jeden ściśle określony schemat. Rodzica, który się wściekł i przesadził z siłą klapsa. Zdarzają się też utopienia dzieci przez rodziców chcących wymierzyć dzieciom karę, a raczej – rozładować własną frustrację czy nerwy. Nie wiedzą, że niemowlaki mogą wytrzymać pod wodą krócej niż dorośli i łatwiej się zachłystują. Takie sprawy sprowadzają się do zbyt brutalnego obchodzenia się z dzieckiem, ale bez zamiaru jego zamordowania.

– Były też te dzieciaki w beczkach do kiszenia kapusty...

– Ich matka zabiła je wkrótce po urodzeniu. Jako noworodki. A to całkowicie co innego.

– Co sugerujesz?

– Adwokat utrzymywał, że kobieta była w szoku poporodowym – wtrącił się Brzeski. – Niedawno oglądałem o tym reportaż i...

Haler niedbale machnęła ręką.

– Szok poporodowy to przeterminowany slogan – podała. – Teraz nazywa się go „smutkiem” albo „baby blues”. Tyle że trwa kilka lub kilkanaście godzin i pojawia się parę dni po porodzie. Natomiast w ciągu kolejnych kilkunastu tygodni może rozwinąć się depresja poporodowa. Czasowo od biedy pasuje.

– Ale? – Knap ponownie zaciągnął się papierosem.

– Ale trudno mi sobie wyobrazić matkę, która, pełna obaw o to, że jest zbyt mało kompetentna, by wychować potomstwo, robi coś takiego. Jasne, znane są przypadki dzieciobójstw. Jednak zwykle sprowadzają się do uduszeń lub otruć.

– Po raz kolejny sugerujesz, że sprawcami nie są rodzice?

– Nie wiem. – Haler przygryzła wargę. – Ale tak makabrycznie działają jedynie skrajnie patologiczne osobowości. Furia większości z nas ma jasno wyznaczoną granicę. W tym przypadku nie było żadnych zahamowań. Zabójca najprawdopodobniej pastwił się nawet nad zwłokami.

– Boże... – Knap pokręcił głową i wypuścił kłęb gęstego dymu. – Cholerny dewiant.

– To mało powiedziane... – Brzeski nerwowo przestąpił z nogi na nogę. Zerknął za okno, z którego rozciągał się rozległy widok na miasto. Stalowszarskie chmury zasnuły niebo i zbierało się na deszcz lub śnieg. Policjantem wstrząsnął dreszcz. – Teraz musimy się skupić na zidentyfikowaniu tego dziecka. Dostałem raport, że w lubelskich szpitalach w ciągu ostatniego kwartału odnotowano nieco ponad dwa tysiące urodzeń. Odejmując ostatnie półtora miesiąca, liczbę tę możemy podzielić na pół. Jeżeli zawiódą inne metody, będziemy chodzić od drzwi do drzwi...

Haler drgnęła. Uniosła dłoń, przerywając wywód aspiranta.

– To może nic nie dać – odezwała się i założyła za ucho niesforny kosmyk włosów.

Knap spojrzął na nią spode łba.

– Znam ten twój ton – mruknął. – Co chcesz przez to powiedzieć?

– Tylko to, że musimy pamiętać, że nie szukamy dziecka. Jego zwłoki już mamy. Teraz najważniejsze jest odnalezienie matki. To ona albo jest morderczynią, albo stanowi ogniwo łączące mordercę z dzieckiem.

Do wieczora nie udało się ustalić nic więcej. Technicy pracujący na miejscu zbrodni zebrali mnóstwo śladów biologicznych, ponad wszelką wątpliwość stanowiących fragmenty zwłok. Rozbryzgi krwi, odpryski kości, kawałki mózgu... Analizowano każdy z nich.

Mimo to na razie nie natrafiono na nic, co mogłoby przybliżyć śledczych do sprawcy lub sprawców. Okazało się, że pojedyncze, niepozwalające na identyfikację ślady obuwia wskazują na obecność w pomieszczeniu dwóch dorosłych osób.

Rodziców?

Pary psychopatów?

Oczywiście istniała również możliwość, że część śladów to pozostałość po dzikich lokatorach. Jednak podczas rozmowy z okolicznymi mieszkańcami oraz ochlaptusami ustalono, że raczej nikt nie zapuszczał się na drugie piętro kamienicy. Uważano, że podłoga jest tam tak przegniła, że w każdej chwili grozi zawaleniem. Na szczęście dla kryminalistyków okazało się to nieprawdą.

Haler wjechała do garażu podziemnego i skierowała się ku swojemu miejscu parkingowemu. Chwilę później zeszła z motocykla.

Upchnęła do kufrów rękawice, kurtkę oraz kask, po czym ruszyła ku klatce schodowej. Światła automatycznie się zapalały i gasły. Niesione echem kroki mieszały się z głuchym dudnieniem pracujących pełną parą wywietrzników. Poza Tamarą na parkingu nie było nikogo.

Rozejrzała się czujnie. Od lat podążały za nią rozmaite demony. Nie bała się ich – przynajmniej nie okazywała strachu – lecz zawsze szykowała się na najgorsze. Podświadomie przyjmowała pozę gotowej na najbardziej niespodziewany atak.

Przeszła przez dwoje drzwi i przywołała windę. Po chwili weszła do pachnącej odświeżaczem i obitej imitacją drewna kabiny. Przejrzała się w lustrze. Założyła włosy za uszy i odwróciła się w stronę drzwi. Wyciągnęła klucze do mieszkania.

Pięć minut później weszła do przestronnego, designerskiego apartamentu. Był w całości urządzony w stylu Bauhausu. Przeważały biel i czerń. Wysokie, od połowy przeszklone drzwi do pokojów zdawały się opierać na konstrukcjach wziętych wprost z fabryk. Z sufitu zwisały industrialne lampy, a dominujący element salonu stanowił stół bilardowy na chromowanych nogach. W razie potrzeby można było położyć na nim składany harmonijkowo blat.

Haler obrzuciła wzrokiem ciągnącą się wzdłuż długiej ściany biblioteczkę. Wypełniały ją tysiące rozmaitych książek. Przewiezenie ich z Krakowa stanowiło spore wyzwanie, lecz nie potrafiła się z nimi rozstać. Każda stanowiła dla niej odrębne wspomnienie.

Tamara przesunęła suwane drzwiczki i przez chwilę wodziła palcem po grzbietach. Wreszcie wyciągnęła niewielką pozycję z czarną okładką. Wychyliła się i rzuciła ją na prostokątne, surowe w formie łóżko, którego rama pokryta była lśniącem czarnym lakierem. Przed rozpoczęciem lektury poszła do łazienki, by wziąć gorący prysznic.

Myślała o dawnej sprawie, którą prowadzili jej starsi koledzy. W 1993 roku przy

zakopiańskim dworcu trafiono na zwłoki kobiety w zaawansowanej ciąży. Ciało zostało rozebrane, ale nie znaleziono na nim śladów napaści seksualnej. Wszystko wskazywało na to, że zginęła od ciosów zadanych nożem. Jednak uwagę śledczych przykuła specyficzna rana na udzie kobiety. Po dokonaniu badań ustalono, że do jej zadania użyto haka rzeźniczego lub innego podobnego narzędzia. Policjanci przystąpili do sprawy z pełną determinacją i szybko powiązali ze sobą oddzielne zgłoszenia. Kilka kobiet doniosło, że usiłował je zaatakować mężczyzna z hakiem na łańcuchu lub samym łańcuchem. Wkrótce nadano mu pseudonim: „Hakowy”.

Szaleniec nie został złapany przez wiele lat. Wydawało się, że przeszedł w stan uśpienia i zaniechał ataków. Cięża pierwszej ofiary zdawała się nie mieć dla niego żadnego znaczenia. Zaatakował ją, bo znalazła się w złym miejscu i złym czasie.

Haler wyszła spod prysznic, owinęła się ręcznikiem i powlekła do łóżka. Wiedziała, że roztrzaskając dawne sprawy, chce odciągnąć umysł od obrazów z dzisiejszego poranka. Lekka lektura miała choć na chwilę oderwać jej myśli od tamtego widoku. *Mnich* Matthew Lewisa był jedną z jej ulubionych książek. Wracała do niej kilka razy w roku.

Mimo to nie potrafiła się skupić. Co chwilę po raz kolejny analizowała pomieszczenie na drugim piętrze kamienicy. Odświeżała w pamięci wspomnienie makabrycznie okaleczonych zwłok dziecka. Jakby się bała, że jeżeli sobie odpuści, ulecą jej z głowy jakieś istotne szczegóły.

Nienawidziła tego, ale właśnie w ten sposób działała jej podświadomość. Non stop analizowała detale sprawy. Wałkowała je tak długo, aż przyprawiały ją nie o mdłości, lecz o wściekłość. Dzięki temu niejednokrotnie potrafiła odkryć coś przed innymi. I, jak sądziła, między innymi dlatego zaskarbiła sobie sympatię Deryły.

Właśnie...

Gdy zbliżała się północ, a sen wciąż nie nadchodził, Haler zastanawiała się, czy wpuszczono by ją o tej porze do komisarza. Oddałaby wszystko, żeby móc teraz z nim porozmawiać.

Wyobraziła sobie jego potężne, umięśnione ciało, udęczone tak jak zwłoki tamtego dziecka. Ten obraz nadszedł nagle i niespodziewanie. Zobaczyła go skąpanego we krwi, z rozłupaną czaszką oraz zmiążdżoną klatką piersiową.

Wokół piszczała aparatura medyczna.

Miarowo i regularnie...

Haler zamrugała. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że śniła. Zamiast dźwięków aparatury szpitalnej w jej umysł wznął się sygnał leżącej obok komórki.

– Jezu...

Otrząsnęła się z resztek nieprzyjemnego snu i odebrała. Przez kilka sekund uważnie słuchała, wreszcie rzuciła tylko dwa słowa:

– Już pędzę!

Mały uchodźca na brzegu morza, *taki tytuł nadano zdjęciu wykonanemu przez Nilüfer Dermir.*

Chłopiec ubrany w granatowe spodnie oraz czerwoną, podwiniętą na plecach bluzkę leży na brzuchu na plaży. Ma mokre włosy i głowę odwróconą w stronę morza. Widać, że piasek

obok niego co i rusz obmywają fale.

Ponoć chłopiec został przeniesiony z miejsca, w którym odnaleziono jego ciało, aby stworzyć bardziej dramatyczny kadr. To się udało. Fotografia stała się ikoną, a jej autorka nigdy nie zaprzeczyła oskarżeniom.

Liczy się przecież efekt.

Pieprzone hieny cmentarne.

Dzień drugi

11

Doktor Gawiński przypominał szczura. Był drobny, kompletnie łysy i miał bystre małe oczy, widoczne za szklami okularów. W chwilach skupienia przygryzał wąskie wargi i marszczył nos. Od lat cierpiał na bezsenność. Zwyczajowo pracował wtedy, gdy wszyscy spali.

Mimo że zakład patologii teoretycznie nie był otwarty w trybie nocnym, Gawiński zjawiał się w pracy tuż przed północą. Pracował bez przerwy przez sześć lub więcej godzin, co pozwalało mu nie tylko nadrobić zaległości, lecz także z rozmachem wkroczyć w nowy dzień. Autopsje wpisane do jego grafiku nigdy nie były odraczane. Choć standardowo sekcje odbywały się kilka dni po dostarczeniu denata, Gawiński sprawiał, że zakład szczycił się jednymi z najlepszych statystyk w kraju. Między innymi dlatego policja starała się kierować zwłoki właśnie do niego. Oznaczenie ich klauzulą „pilne” dawało pewność, że autopsja zostanie przeprowadzona najpóźniej w ciągu doby. Chyba że zaszedłby jakiś nadzwyczajny wypadek...

Właśnie taką procedurę wobec ciała dziecka nakazała zastosować podkomisarz Haler. Choć liczba sekcji w Lublinie nie przyprawiała o zawrót głowy, i tak brakowało rąk do pracy. Formalności były bezlitosne. Często autopsje przeprowadzało się nawet w sytuacjach, gdy przyczyna śmierci mogła ponad wszelką wątpliwość zostać ustalona innymi metodami.

Zamarznięcia, zaccadzenia, wypadki samochodowe...

Wymagania formalne były jednak jasne. Dlatego tytaniczna pracowitość i życzliwość Gawińskiego dla współpracownicy komisarza Deryły miały pierwszoplanowe znaczenie.

Tej nocy doktor też zjawiał się w pracy tuż przed północą. Pośpiesznie przejrzał raporty, a kiedy trafił na adnotację Haler, cicho westchnął. Przejrzał postanowienie o przeprowadzeniu autopsji, protokół oględzin zwłok na miejscu ich znalezienia oraz protokół oględzin tego miejsca.

Niemowlę...

Takie sekcje stanowiły zmorę nawet tych lekarzy, którzy zdawali się całkowicie pozbawieni emocji. Poronione, wykształcone płody, noworodki, kilkutygodniowe czy

kilkumiesięczne dzieci... Ten obraz zawsze wbijał się w umysł. Wywoływał bunt przeciwko losowi, który najpierw tchnął w te ciała życie, by zaraz je go pozbawić.

Gawiński przeszedł do chłodni, po czym przetransportował zawinięte w worek zwłoki do sali sekcyjnej. Przynajmniej w tym przypadku nie miał problemu z ich przeniesieniem na stół.

Gdy zobaczył drobne zmasakrowane ciało, przebiegł go nieprzyjemny dreszcz. Pokręcił głową i bezgłośnie zaklął.

– Co się dzieje z tym cholernym światem...

Ze względu na porę Gawiński rzadko kiedy korzystał z pomocy asystentów. Włączył dyktafon, upewnił się, że wszystkie narzędzia są w zasięgu jego wzroku, po czym przystąpił do sekcji.

W pierwszej kolejności należało dokonać oględzin zewnętrznych. Po kilku minutach doktor sięgnął po metalowy wąż i odkręcił wodę. Starannie obmył zwłoki dziecka z krwi oraz resztek tkanki. Dzięki temu zyskał pewność, że znajduje się przed nim około dziewięcioletni chłopczyk.

Przez kolejny kwadrans szczegółowo opisywał kolejne zmiany urazowe. Złamanie kości ciemieniowej lewej, złamanie grzbietowej części panewki prawego stawu skroniowo-żuchwowego, złamanie kości skroniowej prawej...

Rozerwanie opony twardej mózgu w rzucie sklepiście lewej półkuli...

Rozerwanie opon miękkich i powierzchni mózgu zlokalizowanych na podstawie lewej półkuli mózgu, oderwania konarów mózgu od mostu, rozerwania błony szczytowo-potylicznej w jej części tylnej...

Na chwilę przerwał. Głęboko zaczerpnął powietrza i zerknął na zawieszony na ścianie elektroniczny zegar. Zielone cyfry wskazywały czterdzieści trzy minuty po północy.

Lekarz odgiął do tyłu ramiona, napinając mięśnie karku. Przez chwilę pozostawał w tej pozycji, wreszcie rozluźnił się i z powrotem nachylił nad stołem.

Przystąpił do oględzin wewnętrznych. Otworzył czaszkę, wyjął resztki mózgowia i, swoim zwyczajem, pozostawił je do dalszej sekcji. Niektórzy lekarze wykonywali ją natychmiast, lecz on od lat działał zgodnie z opracowanym przez siebie rytmem. Odpreparował powłoki szyjne i klatki piersiowej, szczegółowo opisując kolejne obrażenia.

Następnie skupił się na rozerwanych powłokach skórnych podbrzusza. Wyglądały, jakby zabójca, wieńcząc makabryczne dzieło, rozorał je płaskim ostrym narzędziem. Cięcie nie było głębokie, ale wystarczyło, aby naruszyć otrzewną. Poza tym...

Podczas sekcji poprzez nacięcie właśnie w tym momencie dostawało się do miednicy oraz przeprowadzało badanie narządów rodnych. Dosłownie wywracało się moszną na lewą stronę. Jednak tym razem coś przykuło uwagę Gawińskiego wcześniej.

Krawędzie rany były nienaturalnie rozwarłe...

Mrużąc oczy, otworzył jamę brzuszną chłopca. To, co zobaczył w środku, sprawiło, że znów bezgłośnie przeklął.

Delikatnie obrócił reflektor lampy, tak by światło padało między jego głową i ramieniem. Sięgnął po specjalne klamry, którymi poszerzył nacięcie. Przez kilkanaście sekund wodził dłonią między organami wewnętrznymi chłopca. Powinien je teraz oddzielić i zbadać każdy z nich, lecz najpierw zrobił coś innego.

Po chwili wyciągnął z trzewi niemowlaka niewielkie zawiniątko. Uniósł je delikatnie stalowymi szczypcami.

– Ja pieprzę. – Tym razem zaklął na głos. – Ja pieprzę!

Brzeski również nie mógł spać. Mimo że nie wszedł do pomieszczenia, w którym odnaleziono zwłoki dziecka, popełnił błąd i wieczorem przejrzał wykonane na miejscu zdjęcia. Krwawe smugi na ścianach, tabliczki dowodowe ustawione przy kolejnych strzępach ciała, wreszcie fotografie zwłok – wszystko to wystarczająco pobudzało wyobraźnię.

Jego żona Alicja przygotowała wyborną kolację. Krewetki w szalwii i sosie cytrynowym wyglądały naprawdę apetycznie. Mimo to Brzeski z trudem zmusił się do przełknięcia raptem kilku sztuk. Zdawało mu się, że mają krwisty posmak. Nie mogło temu zaradzić nawet wino z ich ulubionej mierzęcińskiej winnicy...

– Przepraszam, żołądek mi dzisiaj szwankuje – wytłumaczył się i posprzątał naczynia.

– Zły dzień? – Alicja dołączyła do niego w kuchni. Przytuliła się do niego i oparła głowę na jego ramieniu.

– Najgorszy, jaki mógł być.

– To ta sprawa dziecka? Zajmujesz się właśnie nią?

Aspirant włożył talerz do zmywarki i uważnie spojrzał na żonę.

– Dziecka? Pismaki już zwietrzyły krew?

– Podobno policja odmawia komentarzy, ale...

– Nie rozmawiajmy o tym. Po prostu o tym nie rozmawiajmy. Okej?

Alicja pogładziła go po policzku. Brzeski wreszcie zrozumiał, skąd pochodził tajemniczy błysk w jej oczach, który dostrzegł po powrocie do domu. Mimo że z zasady nie rozmawiali o jego służbie, skąpe relacje mediów rozbudziły ciekawość Alicji.

– Nieoficjalnie podano, że matka udusiła noworodka...

Brzeski dosłownie nie mógł uwierzyć w przesadne zainteresowanie żony tą sprawą. Wściekała go również żadna sensacji ciekawość dziennikarzy.

– Udusiła? – parsknął zirytowany. – Matka? Ktoś wie więcej niż my. – Ostrzegawczo uniósł palec. – Nie waż się dopytywać. Błagam, Alu, nie mówmy już o tym. Naprawdę mam dość.

– To musiał być straszny widok... – Alicja nagle urwała. Pokręciła głową i przymknęła oczy. – Przepraszam. Nie powinnam...

Brzeski machnął ręką. Skierował się do łazienki.

– Nieważne.

– Ważne. Naprawdę, nie chciałam.

Tego wieczora, gdy zgasili światło, Alicja kilka razy powtórzyła, że bardzo go kocha. Pocałowała go na dobranoc, lecz również nie mogła zasnąć. Wierciła się przez ponad godzinę, aż wreszcie Brzeski poczuł, że znieruchomiała, a jej oddech się uspokoił.

Sam zapadł w krótką, płytką drzemkę dopiero nad ranem. Obudził się jeszcze przed piątą i natychmiast wstał z łóżka. Zaparzył kawę i przygotował śniadanie. Organizm domagał się kalorii bez względu na podsuwane przez wyobraźnię obrazy.

Pochłonął kilka tostów i przygotował się do wyjścia. Alicja wciąż spała snem sprawiedliwego. Jedną nogę wystawiła spod kołdry, a dłoń podłożyła pod głowę. Zadarta koszula nocna odsłoniła jej brzuch.

Marzyli o dziecku. Brzeski czuł, że to najlepszy moment, aby został ojcem.

Jednak wydarzenia takie jak te z poprzedniego dnia wzbudzały jego wątpliwości. Przez nie traciło się wiarę w ludzkość i w jej przyszłość. Napawały przeświadczeniem, że dziecko przysłoby na chory, coraz bardziej zdegenerowany świat. Świat dążący do katastrofy ekologicznej. Świat pełen pijanych kierowców, facetów lejących żony i sadystów znęcających się nad zwierzętami.

Przekleństwo każdego gliniarza.

Brzeski wyciągnął z szafki nocnej plik kartek samoprzylepnych, po czym na pierwszej z nich nakreślił serce. Oderwał ją i przykleił do klosza lampki.

Krytycznie spojrzął na swoje dzieło. Dorysował jeszcze uśmiezek i popatrzył na nie ponownie. Przez kilka sekund nad czymś myślał. Wreszcie zerwał kartkę, zmiął ją i schował do kieszeni.

Cicho wyszedł z mieszkania.

13

Gawiński zlitował się nad Haler i zadzwonił do niej dopiero po piątej rano. Do tego czasu nie tylko zakończył kolejną sekcję, lecz także wypełnił wszystkie papiery oraz protokoły. Wciąż nie potrafił jednak przestać myśleć o tym, co znalazł w trzewiach niemowlaka.

Po raz pierwszy od lat czuł zmęczenie swoją robotą. Tego ranka nie wydawała mu się idealną odskocznią od parszywego życia codziennego (tak myślał o nim od dnia, w którym zmarła jego żona), ale zbyt angażującą harówką. Do tego harówką, która – sądząc po statystykach – dawała światu niewiele dobrego. Na miejsce jednego dewianta wyrastali inni, jeszcze gorsi. Zbrodnia odradzała się niczym łby Hydry lernejskiej.

Jasne, poznanie przyczyn śmierci i pchanie śledztw do przodu przynosiło satysfakcję. Przynosiło ją również wsparcie, którego rzadko, ale jednak, mógł udzielić rodzinom zmarłych.

„W chwili śmierci państwa bliski nie cierpiał”.

„Nie czuł bólu”.

„Odszedł spokojny”.

Kilkukrotnie zdarzyło mu się skłamać, byle tylko uspokoić załamanych członków rodzin. Po co miałyby serwować im mękę do końca ich dni? Co to zmieniało?

„Tak, twój wujek przez jakieś trzy godziny zwijał się w agonii tak mocnej, że popękało mu dwie trzecie zębów. Do tego odgryzł sobie pół języka i z bólu połamał palce. Co więcej, zapewne miał wrażenie, że dosłownie gotuje się od środka. Ach, byłbym zapomniał – jego oba złote zęby rozłamały się na pół i wbiły w miążgę”. Nikt nie chciał o tym wiedzieć. Zmarli

powinni trafić do nieba z nienagannym uzębieniem.

Gawiński przygotował sobie kawę i zapalił papierosa. Jakiś czas temu niemal udało mu się rzucić palenie, lecz w końcu uznał, że nie ma potrzeby, by odmawiał sobie przyjemności. Palił dla uczczenia zakończonego dnia (albo raczej nocy) pracy, dla rozładowania emocji czy wręcz dla podkreślenia smaku kawy. Palił, bo lubił.

Kiedy głęboko się zaciągał, usłyszał pukanie. Machnął dłonią, rozwiewając kłęb dymu.

– Proszę!

Do jego położonego w suterenie gabinetu weszła podkomisarz Haler. Odkąd mniej więcej przed rokiem Deryło mu ją przedstawił, Gawiński pozostawał pod niezmiennym wrażeniem jej gracji połączonej z pewnością siebie. Tamara skinęła głową i podeszła do jego biurka. Uśmiechnęła się blado.

– Kawy? – zapytał uprzejmie, wskazując na ekspres.

– Z wielką chęcią.

Gawiński wstał, załadował kapsułkę i podstawił filiżankę pod kranik.

– Co to za rewelacje? – zagadnęła Haler. – Spodziewam się, że nic miłego...

– Usłyszeć coś miłego od patologa to nic nie usłyszeć – odparł sentencjonalnie doktor.

– A jednak na coś pan trafił...

– Zdaje się, że już dawno mieliśmy być na „ty”.

Haler skinęła głową. Wyciągnęła dłoń po filiżankę i natychmiast przełknęła łyk gorącej, mocnej kawy.

– A jednak na coś trafiłeś – poprawiła się.

Gawiński przeszedł obok niej i zatrzymał się przy starej metalowej szafce, w której trzymał większość raportów. Mimo że procedury na to nie zezwalały, składał w niej czasem materiały dowodowe. Z praktycznych względów. Dzięki temu nie musieli teraz przechodzić do innego pomieszczenia albo raczej się kawą w kostnicy.

Otworzył jedną z szuflad, po czym wyciągnął foliowy worek. Haler wychyliła się, aby podejrzeć, lecz lekarz zasłonił go ciałem.

Uwielbiał dozować napięcie.

Starannie zasunął szufladę, po czym powoli zbliżał się do biurka. Nagle zatrzymał się i ostentacyjnie wyciągnął dłoń z zawiniątkiem.

– To zostało upchnięte w brzuchu dziecka – oznajmił ponuro.

Haler odkaslnęła kawę, która stanęła jej w przełyku.

– Co, do cholery?

Wzięła do ręki woreczek i obróciła się do światła. O tej porze przez prostokątne okna pod samym sufitem sutereny wpadało go niewiele. Dlatego w środku paliły się żółte jarzeniówki.

Haler przyjrzała się pomiętemu, zakrwawionemu zdjęciu przedstawiającemu zbliżenie na twarz kobiety. Jej zaczerwienione oczy były zapuchnięte, ciekły z nich łzy, a makijaż niemal całkowicie spłynął. Z wargi sączyła się krew, jakby sama ją sobie pogryzła. Twarz, która być może kiedyś była ładna, wykrzywiła się w nienaturalnym grymasie. Na pomarszczonym czole zebrały się krople potu, które osiadły również na brwiach i rzęsach.

– Obstawiam, że wykonano je starym polaroidem. – Gawiński wrócił do biurka i sięgnął po dopalającego się papierosa. Strzepnął popiół, po czym niechętnie go zagasił. – Sam taki miałem. Dlatego ma specyficzny format, nieco rozmytą ostrość oraz przybrudzone kolory.

– Może to stare, pobrudzone zdjęcie...

Haler obróciła fotografię i odczytała datę. Wykonano ją nieco ponad dobę wcześniej.

– Pokrywa się z czasem śmierci. – Gawiński ubiegł jej pytanie. – Tylko ją obmyłem, ale wy musicie wyczyścić to zdjęcie i wyciągnąć wnioski. Dla mnie to chore.

– Ta sprawa jest chora.

Patolog ostrzegawczo uniósł dłoń.

– Dobrze wiesz, że nie chcę o niej nic słyszeć.

– To może być jego matka... – mruknęła podkomisarz.

– Może – przytaknął Gawiński. – Choć medycznie nie jestem w stanie tego zweryfikować. Pozbierałem to, co zostało z gałek ocznych chłopca, lecz kolor oczu jest zmienny i kształtuje się dopiero po drugim roku życia. Na tej podstawie nic nie wywnioskujemy. Trudno też szukać podobieństwa. Nawet jeżeli informatycy dokonają rekonstrukcji twarzy chłopca...

– A więc to chłopiec?

Gawiński skinął głową.

– Około dziewięcioletniowy. Zgon nastąpił w wyniku rozległych uszkodzeń wielonarządowych i krwotoku.

Haler opuściła woreczek ze zdjęciem. Przeniosła wzrok na patologa. Jego twarz była szara i nie zdradzała żadnych emocji. Jednak ruchliwe małe oczy pokazywały, że w głębi duszy lekarz był poruszony.

– Jak spowodowano te uszkodzenia? – spytała, przypominając sobie ciało chłopca. Od razu odeszła jej ochota na kawę.

– Obrazowo mówiąc, tłuczono tym dzieckiem o twarde płaszczyzny. Obejrzałem zdjęcia z miejsca znalezienia zwłok i obstawiam, że chodzi o ściany. Po prostu je roztrzaskano. Kości dziecka są kruche. W trakcie masakry niemal doszczętnie połamano jego ręce i nogi. Odpadła część czaszki.

Tamara się wzdrygnęła. Gawiński odchrząknął i odsunął od siebie filiżankę wystygłej już kawy.

– Chłopiec prawdopodobnie zmarł już na początku tej kaźni. Ze względu na rozmiar obrażeń trudno mi to ocenić, ale obstawiam, że czaszkę rozbił jeden z pierwszych ciosów. Makabra nastąpiła dopiero później...

Lekarz zawiesił głos, a Haler nerwowo przyglądała dłoń włosy. Były zebrane w doskonałą kity tak, że z gumki nie wysuwał się ani jeden kosmyk.

– Jak na mój gust już do tej pory odnotowaliśmy dość makabry...

– Nie dla tego sprawcy... – Gawiński westchnął. – Po tym, jak rozłukł tego chłopczyka na drobną miazgę, rozpruł mu czymś podbrzusze. Przypuszczam, że użył skalpela lub czegoś podobnego. Nacięcie było na tyle duże, by mógł w nim upchnąć zrulowane zdjęcie. Potem... – Lekarz odchrząknął. – Potem, zdaje się, kilka razy skoczył na zwłoki. Na wewnętrznej stronie uda odbił się ślad buta. Niestety, czymś zabezpieczonego, więc w niczym wam nie pomoże...

– Boże...

– Na koniec pomazał czymś twarz tego dziecka. Czerwoną farbą lub tuszem. Dałem materiał do analizy.

– Pomazał? Nie widziałam żadnych śladów...

– Nic dziwnego. Wszystko zlało się w jedno ze śladami krwi, zdartą skórą i całym tym syfem...

Haler westchnęła. Pomazanie twarzy nieżywego chłopca, o dziwo, nie zaskoczyło jej. Podświadomie zaczynała rozumieć intencje sprawcy. Jeszcze raz zerknęła na woreczek ze zdjęciem kobiety.

– A to może być jego matka... – szepnęła do siebie.

Gawiński ponownie nie podłapał tematu.

– Deryło nie przekazał ci, że nie wnikam w szczegóły? Pokazuję, co znalazłem. To wy macie rozwiązywać zagadki. Równie dobrze może być to zdjęcie sprawcy. Albo tej osoby, dla

której zabił dziecko.

– Osoby, dla której zabił dziecko?

– No wiesz, jak składanie ofiary albo coś w tym stylu. Ale ja tylko głośno myślę. Zresztą zupełnie niepotrzebnie.

Gawiński wbił wzrok w swoje starcze, pomarszczone dłonie.

14

Zdjęcie kobiety zostało przekazane kryminalistynom. Wkrótce krążyło między kolejnymi specjalistami, miało zostać oczyszczone, odbite i przeanalizowane przez grafików pod kątem możliwości zlokalizowania miejsca, gdzie zostało zrobione. Haler była gotowa postawić solidną kwotę na to, że wykonano je w tym samym pomieszczeniu, w którym odnaleziono zwłoki dziecka.

Takie miała przeczucie.

A przeczucie myliło ją naprawdę rzadko.

Drugim problemem było zidentyfikowanie kobiety uwiecznionej na fotografii. W tym przypadku były co najmniej dwie drogi działania. Opublikowanie wizerunku w mediach i wywołanie burzy lub druga, nieco dłuższa, lecz bezpieczniejsza. Jeżeli, zgodnie z przypuszczeniami Tamary, kobieta była spokrewniona z dzieckiem, należało powiązać obie identyfikacje. Listy weryfikowanych urodzeń zawęzić do tych, w których matki miały między dwadzieścia pięć a trzydzieści lat. Niestety, żadne inne cechy nie figurowały w rejestrach. Ani kolor oczu, ani włosów, ani znaki szczególne.

Haler wstępnie zdecydowała się na drugą opcję. Jeszcze przez kilka godzin chciała trzymać dziennikarzy z dala od sprawy. Choć zwęszyli trop, lepiej było nie wzbudzać paniki. Lepiej było nie ryzykować, że media będą pośpieszać policję i wywierać zbędną presję.

Specjalna grupa informatyków miała przeczesać zdjęcia matek na portalach społecznościowych. Mieli je porównywać z wizerunkiem kobiety, który graficy wkrótce powinni wygładzić, by można było zobaczyć, jak wyglądała w normalnych warunkach. Nie udręczona i nie przerażona.

Wciąż poszukiwano świadków, którzy mogli widzieć, kto wchodził do kamienicy przedwczoraj wieczorem lub w nocy. Rozpytano okolicznych mieszkańców oraz meneli lubiących spędzać czas w rozmaitych bramach. Na razie nie natrafiono na żaden ślad.

– Po co ktoś miałby tak makabrycznie mordować dziecko? – Brzeski przemierzał w tę i w tę gabinet Haler. Trzymał dłonie za plecami i co chwilę kręcił głową. Jego blond czupryna opadła na czoło. – Po co pastwić się nad jego zwłokami?

– Może to kwestia rozładowania emocji? – Tamara stuknęła o blat biurka gumką ołówka. – Kojarysz sprawę Alberta Fisha? A właściwie: Hamiltona Howarda Fisha?

– Coś mi dzwoni...

– Podejrzewano go, że był również tak zwanym Wampirem z Brooklynu. Działał na początku dwudziestego wieku, porywał i mordował małe dzieci. Co ważne, mordował w sposób skrajnie okrutny, rozkawałkował ich ciała, wypróżniał się na zwłoki i tak dalej... Do ojca jednej ze swoich ofiar wysłał list, w którym rozwodził się nad smakiem mięsa z jej tyłka. Ponoć jadł ją po kawałku przez dziewięć dni. Smakował ją, jakby była jakimś cholernym homarem.

– I się nie zatrul? – Brzeski uśmiechnął się ponuro, po czym westchnął. – Dobra, głupie żarty, ale jaki ten czubek ma związek z tą sprawą?

Haler przygryzła wargę i zastukała gumką ołówka w ząb.

– Emocje. Straszna makabra miała napędzać Fisha do działania. Sprawiała mu satysfakcję, bez względu na to, czy katował żywą, czy martwą ofiarę.

– Świetnie. Możemy mieć w Lublinie mordercę rodem z *Teksańskiej masakry piłą mechaniczną*...

– O nie. – Tamara rezolutnie pokręciła głową. – Ed Gein kierował się zupełnie inną ideologią. Był sprawcą uporządkowanym i systematycznym. Jego cel stanowiło uszycie ubrania ze skór swoich ofiar. Natomiast Fish... To chaotyczny świr, dla którego liczyło się jedynie rozładowanie emocji. Wiesz, jak brzmiały jego ostatnie słowa? Wypowiedziane tuż przed tym, jak został upieczony na krześle elektrycznym...

Brzeski wzruszył ramionami. Odgarnął grzywkę i oparł się o parapet.

– „To dopiero będzie przeżycie” – zacytowała Haler. – Ponoć pomagał katu przyczepiać elektrody...

– No dobrze. Ale po co to zdjęcie? Masz jakąś teorię?

– Pomyślałam, że może sugerować odwrotność naturalnego procesu. Dziecko ma w swoim brzuchu matkę – Haler westchnęła. Przeciągnęła dłońmi po twarzy. – Tak, wiem że to się nie trzyma kupy, ale jestem skołowana. Muszę nad tym dłużej pomyśleć i poczekać, aż chłopaki dostarczą mi więcej materiału...

Telefon na jej biurku zadzwonił. Podkomisarz zerknęła na wyświetlacz i pośpiesznie odebrała.

– O wilku mowa – szepnęła, nim przyłożyła słuchawkę do ucha.

Po chwili usłyszała ponury głos jednego z kryminalistyków.

– Zdjęcie zostało oczyszczone – zameldował. – Zrobiliśmy, co tylko się dało. Ale jest na nim coś więcej... Musi to pani zobaczyć.

Przechodząc obok gabinetu Deryły, Haler poczuła przemożną chęć zajrzenia do środka. Chociaż na chwilę... Usiąść na fotelu komisarza i odciąć się od tego całego wariactwa.

Uspokoiłby ją sam zapach tego pokoju. Miała wyjątkowo wyostrzony zmysł węchu, a zapach Deryły był jednym z tych, które kojarzyły się jej najlepiej. W przeciwieństwie na

przykład do odoru jej ojca.

Tęsknym wzrokiem powiodła po kłamce, ale nie zatrzymała się. Nie miała na to czasu.

Kilka minut później razem z Brzeskim znaleźli się w podziemnym laboratorium. Pracownia B04 była jedną z wielu, które znalazły się na drodze zdjęcia. Kolejni specjaliści robili wszystko w ekspresowym tempie, by ich robota jak najszybciej mogła pchnąć śledztwo do przodu.

Pomachała do nich niska, kształtna brunetka z czekoladowymi oczami i jasną cerą. Była ubrana w granatowe jeansy i czarną tunikę, którą pod obfitym biustem ścisnęła szerokim paskiem. Brzeskiemu skojarzyła się z ozdobę świąteczną.

– Chciałam przekazać to osobiście – odezwała się, gdy policjanci otworzyli szklane drzwi. Jednocześnie pomachała zdjęciem trzymanym w nieosłoniętej niczym dłoni. – Wszystko gotowe.

– To...

Widząc wzrok Halera, uśmiechnęła się. Podała zdjęcie Brzeskiemu i ponownie zerknęła na podkomisarz.

– Tak. To finalna odbitka oczyszczonej fotografii. W najlepszej możliwej jakości. Właściwie nie ma szans, żebyście gołym okiem dostrzegli różnicę między nią i oryginałem.

– Dobra robota. Komuś udało się wyostrzyć tło?

– Niestety, niewiele widać. Zdaje się, że za kobietą była jednolita przesłona lub ściana.

– To by pasowało do tej kamienicy... Naprawdę nie dało się nic zrobić?

– Pod tym względem – Niestety nie. Mam jednak wieści, że informatycy opracowali już twarz tej kobiety. Mają taki wizerunek, jaki mogłaby z powodzeniem wstawić do albumu rodzinnego. Albo na profilówkę na Facebooku.

Haler z uznaniem skinęła głową. Powiodła wzrokiem po szeregu komputerów i sprzętów elektronicznych. W głębi pracowni kilku informatyków, nie odrywając wzroku od monitorów, wstukiwało kolejne komendy. Podkomisarz zaciągnęła się zapachem rozgrzanego plastiku i kurzu rozwiewanego przez wentylatory. Kątem oka spostrzegła, że Brzeski ze strapioną miną lustruje zdjęcie. Nie widział go wcześniej i coś wyraźnie przykuło jego uwagę.

– Co to jest, do cholery? – zapytał, gdy poczuł na sobie spojrzenie Halera. – Nic mi nie mówiłaś o jakichś znaczkach...

Tamara obróciła się i spojrzała mu przez ramię. Laborantka również się nachyliła, ciekawa, co dostrzegł aspirant.

– A! Właśnie o tym mówiłam. – Jej twarz rozpromienił uśmiech satysfakcji. – Po tym, jak zdjęliśmy krwawe zabrudzenia, ukazało się coś takiego. Zostało narysowane cienkopisem, zleciłam badanie składu tuszu.

Haler zmrużyła oczy. Na odwrocie zdjęcia, nieco ponad wydrukowaną datę, znajdował się niewielki napis bądź obrazek. Niecierpliwie wzięła zdjęcie od Brzeskiego i przyjrzała mu się z bliższej odległości.

– Przypomina litery DIC – szepnęła.

– Też tak pomyślałem – zgodził się aspirant. – Ale ten napis mi nic nie mówi.

– Tyle że literę „I” zapisano w poziomie. Poza tym „C” jest zbyt mocno wygięte. A przecież sprawca nie musiał się śpieszyć ani być niedbałym przy pisaniu trzech liter. – Halera przygryzła wargę. – Chyba że wciąż niosła go furia. Nie potrafił opanować drżenia rąk.

Laborantka uniosła dłonie w geście „nie wiem i nie chcę o tym wiedzieć”. Sięgnęła do biurka. Po chwili podsunęła Halera krótki, zwięzły protokół.

– Mam potwierdzić odbiór odbitki fotografii wchodzącej w skład materiału dowodowego? – Podkomisarz łypnęła na kartkę i z niechęcią oddała zdjęcie Brzeskiemu. – Nie

szkoda wam na to drzew?

– Niestety, nie my wymyślamy procedury...

– I tak dziękuję za zaangażowanie i pośpiech.

Tamara podpisała się, po czym się pożegnała. Brzeski uśmiechnął się do laborantki na pożegnanie i przyjacielsko ucałował ją w policzek. Haler udała, że tego nie widzi. Na powrót zajęła się studiowaniem fotografii.

– Jakież nowe domysły? – zapytał, gdy wyszli z pracowni.

Podkomisarz zadumała się. Pokręciła głową.

– Mam tylko jeden paskudny wniosek.

– To znaczy?

– Taki, że jakiś drań chce wciągnąć nas w swoją chorą grę. A my nie możemy na to zbyt wiele poradzić...

16

– DIC to zapis chlorowodoru diizopropylu-2-chloroetyloaminy czy jakoś tak. Nienawidziłam chemii. Znajduje się w wykazie towarów o znaczeniu strategicznym jako substancja mogąca służyć do wyrobu materiałów wybuchowych. Tyle że nie mam pojęcia, czy to dobry trop. Po jaką cholereę ktoś miałby to zapisywać? Podpowiada nam, że chce dokonać jakiegoś zamachu? Zabójstwo dziecka nie miało podłoża terrorystycznego. Przynajmniej nic na to nie wskazuje. Terrorysty zawsze działają tak, by o nich usłyszano. Tymczasem w tym wypadku mordercy zdaje się nie zależeć na rozgłosie. Nie opublikował żadnego manifestu, nie skontaktował się z prasą, a jedyną wiadomość zostawił schowaną w brzuchu chłopca. To jednak jest dla nas szczególnie istotne. No i to, że zwabił nas do kamienicy, puszczając na cały regulator tę cholerną płytę z nagrany płaczem...

Haler oparła się łokciem o zagłówek łóżka, na którym leżał Deryło. Komisarz był gładko ogolony, a na jego twarzy zostały smugi kremu nawilżającego. Tamara chciała go wytrzeć, lecz coś ją powstrzymało. Czuła się dziwnie niezręcznie.

Przeniosła wzrok na obraz, a następnie w stronę okna. Roletę opuszczono do wysokości trzech czwartych. Na dworze robiło się już ciemnowo, lecz nie zapalono jeszcze latarni.

– Pierwotnie dopuszczałam możliwość, że to sprawka jakiegoś cholernego zwyrodniałego ojca. Faceta, któremu odwaliło i wściekł się na syna za to, że ten za głośno płakał lub którego pierwszym słowem było „mama”. Ale nie. Zdjęcie jednoznacznie wskazuje, że sprawca miał inną motywację i przygotował się do zabójstwa. Wziął ze sobą aparat i odtwarzacz. Obmyślił wiadomość do nas, a przede wszystkim – najprawdopodobniej włożył kombinezon, przez co nie zostawił praktycznie żadnych śladów.

Tamara ponownie spojrzała na Deryłę. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Mimo to miała wrażenie, że komisarz zaczął szybciej oddychać. Zerknęła na ekran aparatury, do której był

podłączony, i zauważyła lekki skok niektórych parametrów.

– Słyszysz mnie? – Nachyliła się nad łóżkiem. Chciała złapać Deryłę za dłoń, lecz ta była schowana pod kołdrą. – Eryk?

Nic.

Pojedyncza fala wzrostowa znów opadła i zrównała się z dawnym wykresem.

Haler westchnęła. Wyprostowała się i spuściła głowę. Lekarze utrzymywali, że istnieje możliwość, że w pewnych momentach Deryło słyszy, choć znacznie bardziej prawdopodobne było, że jedynie śni. Obecny stan rozwoju nauki nie pozwalał na pewność w tej kwestii. Jednak liczne badania wskazywały, że mówienie do osób pogrążonych w śpiączce może wpływać korzystnie na ich stan.

Może.

Nie musi.

Z pewnością jednak nie szkodzi.

Poza tym, mówiąc, Haler porządkowała swoje myśli. Jej umysł pracował jak komputer i jak komputer potrzebowała defragmentacji dysku.

– DIC to również skrót od *disseminated intravascular coagulation* – wyrecytowała. – Po polsku to zespół rozsianego wykrzepiania wewnątrznaczyniowego, którego najczęstszą przyczyną są powikłania położnicze. To łączy nas z niemowlęciem, lecz też mnie nie przekonuje.

Na monitorze nie pojawiły się żadne odchylenia.

– Do tego ta cholerna litera „I”. Po co sprawca miałby pisać ją w poziomie? Pomyślałam, że być może obrócił zdjęcie, ale to naciągane... Jest zbyt zorganizowany. Zbyt dobrze opracował kolejne kroki, żeby zrobić coś przez przypadek.

Na korytarzu rozległ się dźwięk kroków kilku osób. Po chwili za drzwiami sali, chichocząc, przeszły trzy pielęgniarki. Haler odwróciła się do Deryły.

– Cholera, lekarze chyba nie pochwalaliby tego, o czym ci mówię. Powinnam ci opowiadać o czymś przyjemnym. Jak myślisz? Choć obawiam się, że czytając bajki, mogłabym cię tylko wnerwić. Może włączę ci telewizor? Zobaczmy, która godzina, czy zaraz będzie jakiś dziennik...

Tamara sięgnęła do kieszeni i wyjęła telefon. Wchodząc na salę przed kwadransem, wyciszyła go. Na ekranie mrugały ikonki trzech nieodebranych połączeń oraz esemesa.

– Cholera...

Wiadomość wysłał Brzeski. Była wyjątkowo lakoniczna.

„Chyba na coś wpadłem. Lepiej przyjedź”.

Brzeski wskazał na stojącą na biurku pękatą szklankę. Haler zmrużyła oczy i przeniosła wzrok na aspiranta. Przez moment coś świtało jej w głowie, lecz po chwili myśl umknęła.

– Sparaliżowało cię? Czy ściągnąłeś mnie, żebym podała ci coś do picia?

– Popatrz...

Brzeski kucnął tak, że miał szklankę na wysokości oczu. Obszedł w tej pozycji biurko i się uśmiechnął. Odrzucił do tyłu niesforną jasną grzywkę. Przypominał wyrosnięte dziecko baraszkujące na dywanie.

– Chodzi ci o tę szklankę?

Haler nadal nie rozumiała. Przygryzła wargę i jeszcze raz zerknęła na naczynie. Nagle głośno pstryknęła.

– Twierdzisz, że...

– Tak.

Brzeski podniósł się i tym razem wskazał na ekran laptopa. Tamara wydeła sceptycznie wargi.

– Narysował na zdjęciu szklankę?

– Kielich. To mogą nie być litery DIC, tylko rysunkowy zarys kielicha.

– Przynajmniej brzmi nieco lepiej niż szklanka...

– I rysunek jest znacznie bardziej do niego podobny. Pasuje lepiej niż napis, a do tego zobacz to...

Brzeski ponagląco skinął w stronę laptopa. Haler pochyliła się obok niego i zerknęła na ekran. Wyświetlało się na nim zdjęcie symbolu przypominającego ten nakreślony na fotografii upchniętej do brzucha zamordowanego chłopca, symbolu wykonanego na jakiejś skale lub chropawej ścianie.

– Na początku pierwszego tysiąclecia naszej ery chrześcijanie posługiwali się kielichem jako symbolem – wyjaśnił Brzeski. – Obok ryby i krzyża. Kreślili go właśnie w ten sposób i oznaczali tak miejsca schadzek. Archeolodzy odnaleźli go w katakumbach, w podziemnych korytarzach i we wnętrzach niektórych starożytnych domów, w których najprawdopodobniej mieszkali pierwsi wyznawcy Chrystusa.

– *Calix sacrificus*... – wyszeptła Haler.

– Co takiego?

– Kielich mszalny. W ewangelii według Świętego Mateusza Jezus modli się: „Ojczy mój, jeśli to możliwe, niech Mnie ominie ten kielich. Jeśli nie może Mnie ominąć, i muszę go wypić, niech się stanie wola Twoja”.

Brzeski spojrział z uznaniem na Haler. Jej wiedza i pamięć nieustannie go zaskakiwały.

– Tylko co on może znaczyć? – Zerknął na ikonę mrugającą w rogu ekranu. – Nie wiem, co morderca chciał nam przez to powiedzieć... Może to, że nikt nie jest w stanie uciec od przeznaczenia?

Tamara pokręciła głową.

– Każdy to wie. To zbyt banalne. – Również zwróciła uwagę na pulsującą ikonę. – Przyszedł jakiś mail...

Aspirant drgnął. Pośpiesznie przełączył okienko i uruchomił pocztę. Po chwili w skrzynce odbiorczej pojawiła się wiadomość.

– To od kryminalistów... Pewnie zakończyli badania. Zobaczmy, co udało im się odkryć.

Haler i Brzeski szybko czytali kolejne przesłane z laboratorium dokumenty. Raporty nie były jeszcze kompletne, lecz pozwalały nakreślić ogólny obraz sytuacji.

Sprawca nie pozostawił żadnych śladów. Poza kilkoma niewyraźnymi odbiciami okrytych czymś butów, z których nie dało się niczego wyczytać, nic nie pozwalało sądzić, że w pomieszczeniu było więcej niż tylko dwie osoby: okrutnie zmalretowane dziecko oraz kobieta.

Ponadto w pokoju odnaleziono ślady krzesła. Kryminaliści odtworzyli też najbardziej prawdopodobny przebieg masakry. Kolejne ślady na ścianach pochodziły od krwi wyrzucanej z tętnic chłopczyka. Przy pierwszych dwóch ciosach sprawca go prznosił, a następnie – gwałtownie obrócił. To podczas obrotu zbryzgany został sufit. Mózg dziecka dosłownie eksplodował po trzecim uderzeniu. Prawdopodobnie czaszka już wcześniej została poważnie uszkodzona, kości wbiły się w mózg i posiekały go jak widelec. Przy kolejnym szarpnięciu galaretowata substancja dosłownie rozbryzgała się po pomieszczeniu. Zgodnie ze słowami Gawińskiego zgon musiał nastąpić chwilę wcześniej. Wszystko pokrywało się z obrazem nakreślonym przez patologa.

W kocu znalezionym wśród śmieci na podwórzu odnaleziono włosy, które mogły należeć do dziecka. Na wyniki badań należało jeszcze poczekać. Żaden inny przedmiot nie wykazywał związku z morderstwem.

Słowem, kilkudziesięciogodzinne oględziny miejsca zbrodni oraz badania nie przyniosły żadnej konkretnej wskazówki co do osoby zabójcy ani co do jego motywacji.

Haler przeciągnęła się i przetarła oczy. Do przeczytania zostały im jeszcze dwa ostatnie raporty.

– Jest dokładnie tak, jak mówiłam – stwierdziła. – To sprawca zorganizowany. Nie taki, który dokonuje mordu pod wpływem impulsu. To nie kochanek ani nie ojciec mordujący dziecko w afekcie. Wszystko zostało zbyt dobrze przygotowane. Rzeź rozegrała się w jednym pomieszczeniu w tym budynku, w którym były wszystkie okna. Do tego zabójca uszczelniał je taśmą wyciszającą. A wcześniej włożył coś, co zabezpieczyło go przed zgubieniem choćby włosa czy rzęsy.

Brzeski sapnął.

– Ktoś, kto przygotowuje się do czegoś takiego, powinien trafić na tortury.

– Też bym tego chciała.

– Do tego nie zapominajmy, że wziął ze sobą przenośny odtwarzacz i włożył do niego płytę z zapętlonym płaczem dziecka. – Aspirant skinął w stronę kolejnej otwartej wiadomości. Błyskawicznie przebiegł wzrokiem po jej tekście. – Ciekawe, skąd wziął nagranie...

– Do raportu załączono plik dźwiękowy.

– Zaraz go odtworzę. Daj mi doczytać. Nie każdy ma kurs szybkiego czytania.

Haler założyła dłonie za głowę i cierpliwie czekała. Coś przyszło jej do głowy. Przymknęła oczy, po czym zaczęła porządkować myśli.

– Chyba że zabójcą jest ta kobieta – wymamrotała bardziej do siebie niż aspiranta. – Następnie zrobiła sobie zdjęcie, aby przekazać emocje, które towarzyszyły temu, co zrobiła.

– Jako formę usprawiedliwienia?

– Nie mam pojęcia. Statystycznie tak okrutne morderstwa dokonane przez kobiety to margines marginesu. Można by powiedzieć, że właściwie się nie zdarzają. Kobiety mordują estetyczniej... Duszą, trują – ale nie robią jatki.

– Statystyka to stek kłamstw.

– Nie byłabym do niej nastawiona aż tak negatywnie. Statystyka pozwala nam utworzyć ogólny obraz sprawcy. To jedyne, co teraz mamy.

– W takim razie co jeszcze mówi statystyka?

Haler westchnęła.

– Przede wszystkim, że sprawca taki jak ten bez dwóch zdań zaatakuje ponownie. I to wkrótce.

Mimo ponurego wydźwięku tych słów zdawało się, że Brzeski nie zwrócił na nie żadnej uwagi. Całkowicie pochłonęła go informacja załączona do ostatniego raportu. Poczul, jak lodowaty pot spływa mu po karku.

Czarno-biała fotografia przedstawia kilka dziewcząt kurczowo trzymających się jakichś występów w oblażących z farby ścianach. Ich stopy wiszą kilkanaście centymetrów nad ziemią.

Na podłodze leżą porozrzucane poduszki.

To radziecki szpital psychiatryczny, mówili.

Kłamali.

To zdjęcie dziewcząt ćwiczących na lekcji baletu.

Jednak ziarno oburzenia zostało zasiane. Ziarno to przez lata zdążyło wzrosnąć.

Nagranie histerycznego, spazmatycznego płaczu, które ściągnęło uwagę przechodniów i doprowadziło do wezwania policji, trwało niecałe półtorej minuty. Dokładnie osiemdziesiąt sześć sekund. Zostało przez zabójcę zapętlone i odtworzone w przenośnym odtwarzaczu. Na

sprzęcie, oczywiście, nie znaleziono żadnych śladów.

Przez kilkanaście pierwszych sekund szloch przechodził od wysokich do niskich tonów. Wbrew pozorom dzieci potrafią wydobyć z siebie zdumiewająco różnorodną gamę dźwięków. Choć, oczywiście, na potrzeby nagrania płacz mógł zostać wytworzony elektronicznie. Mógł stanowić wycinek albumu jakiejś kapeli lub nawet fragment podkładu dźwiękowego do jakiegoś filmu grozy.

Mniej więcej w połowie nagrania szloch osiągał punkt kulminacyjny. Zaczynał się rwać, jakby dziecko czymś się dławiło. Następnie histeryczny płacz mieszał się z kaszlem.

Na końcu kaszel zamieniał się w charkotliwe rżenie. Przypominało nieco śmiech niektórych dzieci, lecz było o wiele wyższe, a do tego wyraźnie słyszało się świst powietrza.

Brzeski po odsłuchaniu nagrania siedział całkowicie sztywno. Jego wargę zrosił pot, który również przykleił mu włosy do czoła.

– Puść to jeszcze raz – nakazała Haler.

Aspirant jedynie zaczerpnął głęboko powietrza.

– Co jest?

Tamara przygryzła wargę. Brzeski nie odpowiedział, a jedynie zminimalizował okienko programu odtwarzającego i wskazał na fragment wiadomości, którego wcześniej Haler nie mogła odczytać.

Po chwili doskonale zrozumiała przerażenie podwładnego.

20

Inspektor Knap siedział w fotelu i jak zwykle ćmił papierosa elektronicznego. Co chwilę wypuszczał kłęb dymu o intensywnym brzoskwiniowym aromacie. Jednak gdy jego umysł przetrwał ostatnie zdania wypowiedziane przez aspiranta Brzeskiego, znieruchomiał.

Odkaslnął, po czym przeniósł wzrok na twarz Haler.

– On nie buja, prawda? – zapytał, kręcąc głową. – Znając szkołę Deryły, byłbym w stanie wierzyć, że robicie mnie w konia, ale po minach widzę, że to wszystko prawda.

Tamara z poważnym wyrazem twarzy skinęła głową.

– Zgadza się – przytaknęła. – Nagranie zawierało autentyczny płacz dziecka. Został zarejestrowany dokładnie między trzecią siedemnaście i trzecią dziewiętnaście przedwczorajszej nocy. Czyli niemal na sto procent to płacz mordowanego chłopca. Zarejestrowany tuż przed jego śmiercią, zapewne w momencie, gdy ten kutas już się nad nim pastwił. Może właśnie wtedy, gdy pierwszy raz uderzył nim o ścianę i zaczął machać. Nagranie zostało zapętłone i poprzedzone blisko półtoragodzinną ciszą, tak by sprawca mógł na spokojnie ulotnić się z kamienicy. Potem zaalarmowało przechodniów...

Knap westchnął. Odchylił głowę i zaklął.

– Dostaliście już poprawiony wizerunek matki?

– Tak.

– Tak? – Inspektor na powrót spojrzął na Halera. – W takim razie dlaczego, do cholery, nie wiem o organizowanej konferencji prasowej? Dlaczego nie widzę tego pieprzonego zdjęcia na każdym portalu informacyjnym w internecie?

Brzeski poczuł się zobowiązany bronić przełożonej.

– Media i tak zaczęły węszyć – zaczął, siląc się na spokojny ton. – Oczywiście, ktoś puścił parę z ust i chodzą słuchy o zamordowanym dziecku. Nie dementowaliśmy tych informacji, lecz nie chcemy ich na razie potwierdzać, żeby nie zrobił się burdel. Poza tym pani podkomisarz uważa, że właśnie na to może liczyć sprawca...

Inspektor spojrzął na Halera karcąco.

– Liczyć? I co z tego?

– Nie chciałabym dać mu satysfakcji. I przy okazji nakręcić do ponownego działania.

– Sądzisz, że to seryjny zabójca?

Tamara skinęła głową.

– Przynajmniej potencjalnie. Wszystko na to wskazuje. Zostawił nam wiadomość w formie tego zdjęcia oraz nagrania, działał w sposób zorganizowany, a przede wszystkim – bez wyraźnej motywacji. Chce wciągnąć nas w swoją grę.

– Obawiam się, że już to zrobił.

– Tak, ale na razie nie zakończyła się jeszcze pierwsza partia – Brzeski wtrącił się w wymianę zdań i użył zwrotu zaczerpniętego od Halera. Natychmiast przykuł tym uwagę inspektora.

– Pierwsza partia?

Tamara wysunęła się o krok na przód i założyła dłonie za plecy. Przez moment patrzyła w okno, w którym odbijały się światła gabinetu. Na dworze zapadła już całkowita ciemność. W oddali snuły się żółte i czerwone reflektory aut. Latarnie rzucały pomarańczową lunę.

– Zgodnie z jedną z teorii przyjmuje się, że niektórzy seryjni mordercy działają, jakby grali w grę – wyjaśniła. – Pokera, brydża, warcaby – każde porównanie będzie dobre. Chodzi o tury. Najpierw jest ich ruch, a potem ruch społeczeństwa lub policji.

– Powiedziałaś, że „niektórzy”. Dlaczego mamy uznać, że nasz sprawca właśnie do nich należy?

– Bo zależało mu na interakcji. Świadczy o tym pozostawione zdjęcie i narysowany na nim znak lub nakreślony napis. Muszę się na tym jeszcze pochylić.

– Czyli jego tura się skończyła?

Tamara przytaknęła. Zerknęła na Brzeskiego, lecz ten najwyraźniej nie miał już ochoty mieszać się do dyskusji. Stał nieco z boku i z pokrzepiającym uśmiechem dopingował ją do przepchnięcia jej wizji prowadzenia śledztwa. W jego oczach było widać determinację. Po odsłuchaniu nagrania chęć jak najszybszego dorwania sadystry objawiała się w nim wręcz fizycznie.

– Jego tura się skończyła – ciągnęła Tamara. – Teraz czeka na nasz ruch. Gdybyśmy zorganizowali konferencję prasową, mógłby uznać, że go wykonaliśmy. Tymczasem media się połapią, o co nam chodzi – skoro nie mamy ani imienia, ani nazwiska poszukiwanej osoby, wniosek będzie jeden. Wezmą ją za dzieciobójczynię.

– To dopuszczalne ryzyko... Wszystko da się wyjaśnić.

– Nie w tym rzecz. Wspomniałam, że sprawca uzna, że wykonaliśmy swój ruch. – Halera spojrzęła inspektorowi prosto w oczy. – Przez moment rozważałam, czy kobieta ze zdjęcia to zabójczyni. Wątpię w to. Jestem skłonna uznać, że może być drugą ofiarą. A jeżeli my wykonamy nasz ruch, morderca będzie miał karty po swojej stronie. Wezwiemy go do dalszego

działania. Przez to możemy skazać kolejną osobę na śmierć...

Knap plasnął dłońmi o łysinę. Na jego policzkach wystąpiły rumieńce nadciśnieniowca. Opuścił ręce i zabębnił palcami o blat biurka.

– Niech mi pan da czas do jutrzejszego południa – zaproponowała Haler. – Wyślę moich ludzi w teren, żeby rozpytali okolicznych mieszkańców. Może ktoś coś widział. Informatycy przeszukują portale społecznościowe i mają pracować całą noc.

– Nadal uważam, że najszybciej namierzylibyśmy ją dzięki publikacji wizerunku.

– Nie – zdecydowanie wtrącił się Brzeski. – Nie namierzylibyśmy. Zidentyfikowalibyśmy ją. Poznalibyśmy jej imię, nazwisko i miejsce zamieszkania. Nic więcej. Wiedzielibyśmy, jak nazywa się potencjalny trup. Nawet o krok nie przybliżyłoby to nas do sprawcy.

Te słowa zdawały się przekonywać Knapa. Przez moment milczał, wreszcie poderwał się od biurka i przeszedł do stojącego przy drzwiach wieszaka. Sięgnął po stalowoszary płaszcz. Włożył go i odwrócił się do podwładnych.

– Macie czas jutro do południa – zawyrokował. – A potem będziecie tłumaczyć się przed mediami.

21

Po drodze do domu Haler zatrzymała motocykl niedaleko placu Wolności. Przeszła kilkadziesiąt metrów i zaszła do włoskiej knajpki naprzeciwko Teatru Osterwy. Lubiła tam zjeść. Nie często, ale systematycznie nabierała ochoty na śródziemnomorskie dania. Zamówiła carbonarę przyrządzaną zgodnie z oryginalną recepturą oraz bezalkoholowe piwo. Żałowała, że nie może napić się wina.

Po wybornym posiłku jeszcze przez chwilę siedziała w ciepłym wnętrzu, wreszcie zapłaciła i wyszła na dwór. Starła się zebrać w całość strzępy informacji. Przez cały czas zastanawiał ją znak nakreślony na tyle zdjęcia. Co za jego pomocą chciał im przekazać obłąkany umysł? Czy komunikat w ogóle był skierowany do nich?

Prawie przez godzinę włóczyła się po okolicy. Kilka razy obeszła plac Litewski, wpatrując się w puste baseny fontann. Dla kontrastu odrywała od nich gwałtownie wzrok i spoglądała na podświetlone fasady pałaców. Zmrużyła oczy tak, by rozmył się wielki, migoczący napis „I LOVE LUBLIN”.

Wreszcie, niemal nieświadomie, znalazła się ponownie przy motocyklu. Myśli zaczynały się jej układać w jakiś obraz, lecz wciąż nie mogła wyobrazić sobie całości. To musiało jeszcze potrwać.

Tego wieczoru nie odwiedziła Deryły. Już zbyt wiele razy zwracano jej uwagę, że nie powinna się pojawiać zbyt późno, bo rodziny innych chorych dostrzegły, że jest traktowana wyjątkowo. Nie chciała przyczynić się do powstania niezgodnego z regulaminem precedensu. Ani skandalu.

Do mieszkania wróciła po dwudziestej pierwszej. Gdy tylko przekroczyła jego próg, poczuła wibrację komórki. Spodziewała się wiadomości z komendy lub laboratorium, lecz na wyświetlaczu pojawił się niezapisany numer. Mimo to Haler doskonale go znała.

Przez chwilę wahała się, czy odebrać.

Wędrowała palcem ponad ekranem, wreszcie jakby za sprawą impulsu stuknęła w grafikę zielonej słuchawki.

– Ula... – powiedziała, nie siląc się na wesoły ton.

– A więc nadal pamiętasz, jak się nazywam – odparł łagodny, kobiecy głos.

– Masz do mnie pretensję? Chyba ci wszystko wytłumaczyłam.

– Nie zadzwoniłaś...

– Uwierz mi, że wiele razy próbowałam. Za każdym dochodziłam do wniosku, że to niepotrzebne.

– Miałaś dać znać, jak się czujesz.

– A ty – się nie martwić.

Po drugiej stronie słuchawki rozległ się nerwowy chichot. Haler przeszła do sypialni, usiadła na łóżku i spojrzała na zawieszoną nad nim czarno-białą fotografię. Zdjęcie przedstawiało jej dziadków. Mogli mieć na nim około dwudziestu lat i przytulali się w naiwnej scenerii przedwojennego atelier. Doskonale pamiętała szczeciniasty wąs dziadka, który drażnił jej policzki, gdy ten ją całował.

– Martwiłam się, gdy jako dziecko wlażaś do studzienki kanalizacyjnej, żeby ratować kota. – Ula westchnęła. – Potem nie mogłaś z niej wyjść, a ja nie miałam bladego pojęcia, jak miałam ci pomóc. Pamiętasz to? Wtedy rzeczywiście byłam zmartwiona. Teraz nazwałabym to całkiem inaczej.

Haler nie odpowiedziała.

– Zawsze miałaś pierdolca na punkcie zwierząt... Mieszkaś z jakimś?

– Nie. Nie mam na to czasu.

– Aha...

Na linii na moment zapadła niezręczna cisza. Tym razem Tamara odezwała się jako pierwsza.

– W każdym razie dziękuję za kartkę pocztową i list. Mam nadzieję, że moja odpowiedź dotarła?

– Tak. Poczułam się, jakbyśmy się przenieśli do dziewiętnastego wieku.

– Musisz mnie zrozumieć...

– Nigdy tego nie zrozumiem. Naprawdę, nigdy.

Haler ciężko westchnęła. Wiedziała, że kiedyś musiało dojść do tej rozmowy. Zawsze ją odkładała i zawsze wydawało się jej, że jest na nią za wcześnie.

Pogładziła palcami telefon. Położyła się i przymknęła oczy.

– Śmiertelnie chorzy chyba mogą być niezrozumiali? – zapytała, a jej wargi wygięły się w sztucznym uśmiechu.

– Nawet z tego nie żartuj. I naprawdę codziennie zastanawiam się, dlaczego tak po prostu uciekaś. Jakbyś się poddała...

A więc do tego zmierzała Ula. Dokładnie takiego przebiegu tej rozmowy się spodziewała. Miała od dawna przygotowaną odpowiedź.

– Nie chciałam być dla nikogo ciężarem. Zostało mi tak niewiele osób, że wolałam je porzucić, aby kiedyś nie musiały się męczyć, patrząc na to, co się ze mną dzieje. Oto cała historia. Nie ma w niej żadnego drugiego dna.

– To nie jest męka. Męką jest to, że się od wszystkich odcięłaś.

- Uznałam, że tak będzie lepiej.
- Diagnoza nie była jednoznaczna. Do tego...

Haler gwałtownie się podniosła. W jej oczach pojawiły się łzy. Zaciśnęła lewą pięść i wstała z łóżka.

– Diagnoza nie była jednoznaczna co do tego, czy został mi rok, dwa czy może, jakimś cudem, pięć lat życia. Reszta jest zupełnie jasna. Pewnego dnia stanę się kurewskim ciężarem dla świata. – Przeszła do kuchni i oparła się o blat szafki. – Przeanalizowałam to na wszystkie strony. Uwierz mi, że miałam wystarczająco wiele czasu, żeby to przemyśleć. I nie, nie chcę, aby ktoś usiłował mi wybić z głowy decyzje, które podjęłam.

– Decyzje? Tami, o jakich decyzjach ty mówisz?

– Mówię właśnie o tym. Nie chcę, żeby każda rozmowa sprowadzała się do gadania tylko na mój temat.

Haler odsunęła telefon od ucha i się rozłączyła. Jeszcze przez chwilę czekała, wpatrując się w jego ekran. Spodziewała się, że Ula zaraz oddzwoni. Ale nie.

Otworzyła okno wiadomości tekstowej. Wpisała krótkie: „Przepraszam”.

Po chwili jednak usunęła esemes i odłożyła telefon na szklany stolik kawowy. Przesunęła rosenthalowską filiżankę z dekoracją nawiązującą do dzieła Klimta.

Wzięła prysznic i starała się ponownie skupić na sprawie zabójcy dziecka. Raz po raz odtwarzała w głowie szczegóły mieszkania, w którym doszło do zbrodni. Jej doskonała pamięć wyostrzała teraz kolejne detale. Jednak żaden z nich nie przybliżał jej do mordercy.

Po wczorajszej bezsennej nocy była padnięta. Zaraz po prysznicu powlekła się do łóżka i otuliła szczelnie kołdrą. Powiodła wzrokiem po pomalowanej na czarno sztukaterii wykańczającej zespolenie ścian oraz sufitu jej apartamentu. Zgasiła światło.

Przez kilka minut myślała o Uli i o ich rozmowie.

Nie.

Nie było o czym myśleć.

Już raz postanowiła, że przyjaźń nie może być ciężarem.

Powoli jej myśli strzępiły się i uciekały w zaskakujących kierunkach. Nagle coś przyszło jej do głowy.

Kielich zamienił się w określone, bardzo klarowne skojarzenie. Skojarzenie powiązane z czerwonymi bazgrołami, które sprawca wykonał po śmierci dziecka.

Wiedziała, że powinna zapisać tę myśl, lecz była zbyt zmęczona. Przekonywała się, że rano na pewno będzie ją pamiętać.

Na pewno.

Jak zawsze.

Zasnęła.

Dzień trzeci

22

Tym razem żaden telefon nie wyrwał Halera ze snu. Spała aż do momentu, gdy zadzwonił budzik. Po zeszłej, nieprzespanej nocy potrzebowała odpoczynku.

Śniło się jej, że tkwi w ciemnym, głębokim dole. W zasadzie mogła to być wysuszona studnia, bo okrągłe ściany pokrywał gładki beton. Nie było w nich żadnych uchwytów.

Wysoko ponad sobą widziała błękit nieba. Był niewielką plamką, która uświadamiała jej, w jak beznadziejnej sytuacji się znalazła. Nikt nie wiedział o tym, że została uwięziona w tej studni. Nikt nie mógł jej przyjść z pomocą.

Pod stopami czuła dziwną miękkość. W środku nie było wody, ale...

Przesunęła się by wpuścić więcej światła. Wtedy odskoczyła na bok, wywołując kolejne plaśnięcie. Serce podskoczyło jej do gardła, a oddech przyspieszył.

Stała na stercie nagich dziecięcych zwłok. Niektórym z nich rozbito czaszki, inne nie miały rąk i nóg lub samych stóp oraz dłoni. Wgapiały się w nią pustymi, czarnymi oczodołami. Z zakrwawionych nozdrzy wypełzały robaki. W ustach niemowląt leżały się miliony much, które teraz, gdy się poruszyła, zaczęły się rozpychać, szykując do odlotu. Policzki dzieci zadrgały, jakby te nabrały ustami powietrza, i po chwili muchy wzbiły się w powietrze. Ich skrzydła były oblepione fragmentami mózgow. Rozchlapwały wokół krew oraz wyrwaną z trzewi dzieci tkankę.

Haler przysłoniła usta rękoma. Bała się, że muchy teraz to ją obiorą sobie za cel. Przywarła do zimnej ściany. Pod stopami wciąż czuła miękkie, zdeformowane szczątki. Starła się nie poruszać, lecz miała wrażenie, że wręcz ją zasysają.

Muchy w wirującej masie ulatywały ku niebu. Haler dostrzegła, że na ścianie studni nakreślono zarys kielicha. Miał on dla niej jakieś znacznie, ale nie pamiętała jakie. Denerwowało ją to, że nie może sobie przypomnieć.

Morderca dzieci zapewne nigdy nie schodził na dno studni. Jedynie wrzucał do niej swoje

okaleczone ofiary. Któraś z nich musiała przeżyć i namalować na ścianie ten symbol. Być może własną krwią? A potem nie mogła się wydostać i zmarła na górze szczątków swoich poprzedników.

Tak, jak umrze wkrótce ona...

Nie miała możliwości ratunku.

To były ostatnie myśli, które zapamiętała z koszmaru. Sekundę później wyrwał ją z niego jazgot budzika.

Podniosła się i nabrała głęboko powietrza. W pokoju panował mrok. Słońce jeszcze nie wstało, a jedynym źródłem światła była mrugająca na niebiesko dioda komórki.

– Co ja...

Haler zamruwała. O dziwo, pamiętała cały tok swoich przedsennych myśli.

Wiedziała, co morderca chciał im przekazać, rysując kielich.

Zerwała się z łóżka, by jak najszybciej dotrzeć na komendę.

23

Deryło położył dłoń na dłoni Ewy. Kobieta delikatnie zmieniała biegi, lecz najwyraźniej sprawiło jej to przyjemność. Przez moment się uśmiechała. Poruszyła palcami, wsuwając je między palce męża.

Tak jak robili to tyle razy...

Ewa nagle spoważniała, jakby zrozumiała, że przyjemna chwila nie może trwać już ani sekundy dłużej. Chwyciła oburącz kierownicę. Wcisnęła do oporu hamulec i zacisnęła usta.

Później wszystko toczyło się w zwolnionym tempie.

Pisk hamulców stał się równie głośny jak dźwięki aparatury medycznej. Wżynał się w uszy Deryły i przenikał jego mózg.

Samochód zaczął się obracać i sunął bokiem.

Komisarz kątem oka dostrzegł pędzącego wprost w nich wielkiego tira.

– Wyskakuj z tego cholernego auta! – Ewa zacisnęła zęby.

– Muszę się dowiedzieć, kto to zrobił! Wtedy...

– Wyskakuj, mówię!

Oderwała wzrok od drogi i obróciła się do męża. Rzuciła się, by rozpiąć jego pas. Klamra utkwiła w mocowaniu i nie chciała odskoczyć.

– Cholera, pomóż mi i wyskakuj.

– Ale wy...

– Mnie nie ma!

Pas wreszcie puścił. Wnętrze wirującego auta wypełnił smród palonej gumy i pył. Wiktoria krzyczała na tylnym siedzeniu, lecz Deryło nie mógł rozpoznać jej słów.

Wzywała go.

Potrzebowała jego pomocy.
Był o tym przekonany.
„Kochanie” – zdążył pomyśleć, lecz słowa uwięzły mu w gardle.
Tir był coraz bliżej. Promienie słońca odbijały się od ścian kabiny, lecz komisarz miał wrażenie, że przez moment widzi kierowcę. Chyba zrozumiał, kto nim jest.
Wyciągnął się, aby spojrzeć raz jeszcze.
Musiał się upewnić.
– Boże... – wyszeptał.
W tym samym momencie Ewa pchnęła drzwi po jego stronie. Otworzyły się, a siła odśrodkowa sprawiła, że komisarz stracił oparcie. Zachwiał się i bezradnie wyciągnął dłoń w stronę żony.
Po raz ostatni spojrział w jej twarz.
Ewa uśmiechnęła się pokrzepiająco.
– Musisz żyć...
Choć tego nie powiedziała, usłyszał jej słowa wyraźnie.

24

Haler po drodze na komendę skontaktowała się z Brzeskim oraz posterunkową Nowak. Oboje mieli pojawić się w robocie już za kilka minut. Tamara zorganizowała pośpieszną naradę, w której Nowak miała pełnić rolę koordynatorki. Jej zadaniem było sprowadzenie do tak zwanej „małej sali konferencyjnej” ludzi najściślej związanych ze śledztwem.

O wpół do ósmej w mierzącym kilkanaście metrów kwadratowych pomieszczeniu znalazło się osiem osób. Podkomisarz, Brzeski, Nowak, trójka techników oraz dwóch sierżantów, którzy działali w terenie.

Haler właściwie nie miała pojęcia, po co zorganizowała ten spęd. Nie potrzebowała publiczności, lecz wierzyła, że być może podsunie jakiś pomysł komuś z nich. Chciała wywołać produktywną burzę mózgów.

Przymknęła oczy, zbierając myśli.

– Myślałam o funkcjach kielicha jako symbolu – odezwała się po chwili. – Przede wszystkim w kulturze judeochrześcijańskiej, głównie w średniowieczu, ma on specjalne znaczenie, ale to nic dziwnego, bo pojawia się kilkakrotnie w Biblii. W Nowym Testamencie jest mowa o kielichu cierpienia, kielichu życia i kielichu błogosławieństwa...

– Świetnie, ale dalej nic nam to nie mówi – mruknął jeden z kryminalistyków.

– Czekaj, jeszcze nie skończyłam.

Technik uniósł dłonie, sygnalizując Haler, by kontynuowała.

– Między innymi dla Świętego Hieronima kielich symbolizował mękę Chrystusa, natomiast któryś z kościelnych dogmatyków interpretował go jako grób, obok korporału

identyfikowanego z całunem, w który zostało owinięte ciało Chrystusa.

– Grób? No, to jesteśmy bliżej...

Haler z podekscytowaniem skinęła głową.

– W tarocie istnieje karta z kielichami. Zdaje się, że jej interpretacja zależy od szerszego kontekstu, lecz ogólnie oznacza kres drogi, żalobę i rozpacz. Wiąże się z intensywnie przeżywanymi emocjami.

– Tych na pewno nie brakuje.

Uwaga jednego z sierżantów wzbudziła nerwowe chichoty. Haler przez moment patrzyła na zebranych, a po chwili przymknęła oczy i podjęła watek.

– Właśnie. A teraz rozważmy to w kontekście zdjęcia. Co ono przedstawia?

– Płaczącą kobietę – odparł Brzeski.

– To widać na pierwszy rzut oka. – Tamara oparła się obiema rękoma o stół. – Jednak jej zdjęcie zostało upchnięte do wnętrza dziecka. Nie zostało porzucone gdzieś obok niego. Być może się mylę i dokonuję cholernej nadinterpretacji, lecz sądzę, że zabójcy chodziło o emocje. Wskazywał, żebyśmy spojrzeli na to właśnie z tej perspektywy.

Haler zamilkła i w pomieszczeniu zaległa cisza. Jedyne z zewnątrz dobiegał odgłos przejeżdżających nieodległą ulicą samochodów.

Jako pierwsza poruszyła się Nowak. Splotła dłonie na piersi i przestąpiła z nogi na nogę.

– Ból? – zasugerowała.

– Raczej cierpienie. Przede wszystkim psychiczne. To na nie zwraca nam uwagę morderca.

– I co z tego?

Haler przygryzła wargę. Nie znalazła jeszcze odpowiedzi na to pytanie, które stawiała sobie od rana. Otworzyła oczy i spojrzała na jednego z kryminalistów.

– Mamy jakiegokolwiek wyniki poszukiwań? – zapytała, odbiegając od tematu.

Ubrany w czerwony sweter i jeansy mężczyzna pokręcił głową. Jego ponura mina zdradzała odpowiedź.

– Informatycy wykonali kawał roboty, pracowali aż do tej pory, ale nie trafili na kobietę podobną do tej ze zdjęcia – wyjaśnił. – Prawdę mówiąc, mogli jej po prostu nie poznać. Wystarczy, że zmieniła kolor włosów, fryzurę lub nieco przytyła. Pamiętajmy, że na zdjęciu, o ile jest matką dziecka, widzimy ją parę tygodni po porodzie.

– Więc jaki mamy plan? – dopytał Brzeski.

– Ktoś ma jakieś pomysły? Cokolwiek? Ludzie, dajcie mi cień nadziei!

Na wezwanie Haler odpowiedziała cisza. Podkomisarz założyła dłonie za głowę. Była zrezygnowana. Mimo że domyślając się intencji zabójcy, teoretycznie się do niego przybliżyli, w praktyce nadal nie dysponowali niczym. Nie mieli żadnego cholernego tropu.

– Musimy opublikować wizerunek – oznajmiła ponuro. – Nie ma sensu dłużej zwlekać...

– A jeżeli on ją wtedy zabije? Jeżeli, tak jak mówiłaś, publikacja wizerunku będzie dla zabójcy impulsem?

Tamara przygryzła wargę. Przez chwilę zamyślona wpatrywała się w ścianę.

– Jeżeli właściwie interpretuję całą sytuację, to...

Przerwał jej dzwonek komórki. Wyciągnęła ją z kieszeni i automatycznie odebrała.

– Tak?

Przez chwilę uważnie słuchała, wreszcie przysłoniła mikrofon dłonią i ponuro zerknęła na zebranych.

– Już nie mamy się o co martwić – szepnęła. – Właśnie znaleziono matkę.

– Jeden z patroli znalazł ją w pustostanie na Starym Mieście. Kilka kamienic od tej, w której znaleziono ciało dziecka. Była w katatonii. Zresztą zdaje się, że nadal jest...

Haler powtarzała Brzeskiemu to, czego dowiedziała się przez telefon. Jechali do szpitala, do którego przewieziono wyziębioną, pogrążoną w otępieniu dwudziestoparolatkę. Ponoć policjanci z patrolu zarzekali się, że odpowiada rozesłanemu wszystkim służbom wizerunkowi, który wygenerowali graficy.

– To może być jakaś podobna menelka... – mruknął Brzeski. – W takich sprawach łatwo się napalić jak szczybaty na suchary, a potem się okazuje, że to zwykła wtopa.

– Jesteś człowiekiem małej wiary.

– I kto to mówi?

Haler rozparła się w fotelu i splotła dłonie na kolanach.

Spadł marznący deszcz, więc zdecydowała, że pojedą nieoznakowanym wozem. Dzięki temu mogli porozmawiać. Postanowiła, że gdyby sytuacja się nie poprawiła, zostawi motocykl na parkingu pod komendą.

– Powiedziano mi, że mamy więcej dowodów potwierdzających, że to ona...

– Na przykład?

– Nie pytałam. Wszystkiego dowiemy się na miejscu, więc szkoda było czasu...

Brzeski westchnął. Filozoficzny spokój przełożonej go zadziwiał. W porównaniu do wiecznie pobudzonego Deryły praca z nią przebiegała w wyjątkowo spokojnej atmosferze. Nie oznaczało to, że nie brakowało mu komisarza, ale doceniał obecne warunki.

– Zaczekaj w aucie – zarządziła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Właśnie zatrzymał się tuż obok wjazdu na szpitalną izbę przyjęć i szykował się do wyjścia.

– Ale...

– Lepiej nie robić tłoku. Wiesz, jak jest z lekarzami i tymi cholernymi procedurami.

Brzeski skinął głową. Sięgnął po telefon i pomachał nim.

– I tak miałem sprawdzić w internecie kilka haseł. Coś przyszło mi do głowy.

– Świetnie. W takim razie powodzenia! Trzymaj kciuki, żeby nie okazała się tym szczybatym zabierającym się za suchary...

Tamara pośpiesznie skierowała się do szpitala. Po chwili pozwoliła się wylegitymować, po czym jedna z pielęgniarek wskazała jej wysokiego pięćdziesięciokilkuletniego lekarza. Mężczyzna był postawnym blondynem, którego skronie zaczęła oprószać siwizna. Widząc Halera, wyszeptał kilka słów do zlanego potem stażysty, a następnie ruszył w jej stronę.

Uścisnęli sobie dłonie. Tamara zerknęła na jego identyfikator.

„Dr n. med. Marcel Kwiatkowski”.

Odezwał się, nim zdążyła go o cokolwiek zapytać. Jednocześnie położył dłoń na jej

ramieniu i delikatnie pchnął w głąb korytarza.

– Przeprowadziłem obdukcję. Na ten moment mogę panią zapewnić, że nie została zgwałcona. Nie znaleźliśmy też śladów pobicia lub żadnych istotnych obrażeń. Natomiast na jej nadgarstkach znalazłem obtarcia i zasinienia, które mogą świadczyć o skrępowaniu jakąś liną. Skóra kącików ust jest przetarta, co mogłoby sugerować, że ją zakneblowano, ale to tylko domysły.

– W jakim jest stanie?

Kwiatkowski puścił ramię podkomisarz i nieco zwolnił kroku.

– Fizycznie całkiem nieźle. Jest nieco wyziębiona, ale to nic poważnego. Natomiast pod względem psychicznym... – Bezradnie rozłożył ręce. – Już sprowadziliśmy psychologa.

Haler zatrzymała się i obróciła tak, by lekarz musiał na nią spojrzeć.

– Muszę ją przesłuchać – odezwała się stanowczo. – I to natychmiast...

Kwiatkowski pokręcił głową. Przesunął się, robiąc miejsce ratownikom pchającym łóżko z owiniętym bandażami pacjentem.

– To niemożliwe. Nie teraz.

– Czy rozumie pan, że łączymy ją ze śledztwem w sprawie zabójstwa? Tym, w którym...

Lekarz przerwał jej łagodnym tonem.

– Ona po prostu nie nadaje się do rozmowy. Jak powiedziałem, jest z nią psycholog. Proszę o cierpliwość. Przed kwadransem nie reagowała na żadne bodźce, tylko tępo gapiała się w ścianę.

– Chciałabym chociaż spróbować. Mam swoje sposoby.

– Nie wątpię, pani podkomisarz. Naprawdę nie wątpię.

– Potrzebuję kilku minut.

– Nie. Nie mogę na to pozwolić przed wydaniem opinii przez psychologa. – Kwiatkowski powoli wypuścił powietrze i wbił wzrok w podłogę. Po chwili ponownie delikatnie dotknął ramienia Haler. – Myślę, że wiem, jak pani wynagrodzić czekanie... Pokażę coś, co z pewnością panią zainteresuje. Proszę za mną.

26

– To już końcówka. – Kobieta z kręconymi siwymi włosami miała łzy w oczach. Zatrzymała się w progu pokoju i popatrzyła na leżącego w szerokim łóżku męża. Za jej plecami stanął trzydziestokilkuletni zakonnik w brązowym habicie. Miał gęstą, czarną brodę i ciemne, bystre oczy.

– Wejdziemy? – zapytał łagodnie.

Kobieta drgnęła. Przesunęła się i zrobiła zapraszający gest. Zakonnik minął ją i wszedł do pokoju. Leżący w łóżku mężczyzna na odgłos kroków obrócił się w jego stronę. Miał szarą, zmęczoną twarz oraz zapadnięte, mętne oczy. Jego orli nos dominował nad cienkimi wargami.

Krótki, szpeciniasty zarost był rzadki i siwy. Mimo tego zarys sylwetki pod kołdrą zdradzał, że leżący niegdyś był postawnym, silnym mężczyzną.

– Jak się czujesz? – Zakonnik bez pytania wziął jedno ze stojących przy okrągłym stoliku krzeseł i ustawił je przy łóżku. Wykonał nad chorym znak krzyża, po czym usiadł.

Leżący uśmiechnął się niewyraźnie.

– Nędznie.

– I tyle?

– A co miałbym ci powiedzieć? Jak może się czuć ktoś w finalnym stadium nowotworu?

– Ale...

– Przyszedłeś zapytać tylko o to?

– Kiedyś mogliśmy rozmawiać o wszystkim.

– Kiedyś byłeś moim bratem, a nie bratem Boga. Teraz to z nim masz swoje tajemnice.

Chory parsknął, lecz zaraz przybrał przeproszającą minę. Podciągnął się ku wezglowiu i sięgnął po zwisającą przy butli z tlenem maskę. Wziął kilka głębokich oddechów. Zakonnik pochylił się w jego stronę, lecz nie wiedział, jak mógłby mu pomóc. Dlatego po chwili wrócił do poprzedniej pozycji.

– Odkąd byłeś tu po raz ostatni, teoretycznie niewiele się zmieniło. – Leżący wyduł wargi i odsłonił pozostałe zęby. – Czasem czuję się zupełnie dobrze. Naprawdę tak, jakby mi nic nie dolegało. Mogę wstać, jeść, pewnie nawet dałbym radę przebiec kilkaset metrów. Albo przepłynąć kraulem parę basenów. A potem padam na łóżko i nie mogę się z niego zwlec. Wiesz, co jest najgorsze?

Zakonnik milczał, więc chory kontynuował.

– Proporcja. To, że okresy poprawy stają się coraz krótsze, a napady bezwładności czasem trwają po kilka dni. W końcu przyjdzie tak długi, że zamieni się w całą wieczność.

– Wieczność nie jest bezwładnością.

– Właśnie o tym mówiłem. – Leżący obrzucił zakonnika rozdrażnionym wzrokiem. – Kiedyś mogliśmy porozmawiać o wszystkim, a teraz wszystko sprowadzasz do jednego. Do Boga. Tego, w którego ja jakoś nie mogę uwierzyć.

Tamten smutno pokiwał głową.

– Bóg wystawia nas na próbę. Jako dziecko również byłeś wierzący.

– Tak. Wierzyłem w Boga tak samo mocno jak w przeciskającego się przez komin Świętego Mikołaja, kosmitów i Babę Jagę.

– Szczególnie w tym momencie powinieneś się zastanowić nad tym, co mówisz...

– Naprawdę chcesz rozmawiać w ten sposób? – Leżący spojrzał w głąb pokoju. – Marta! Jesteś tam?

Po chwili w pomieszczeniu pojawiła się jego żona.

– Pokaż, proszę, mojemu bratu, co czytam do poduszki od paru tygodni. I podaj mi tabletki przeciwbólowe...

Kobieta podeszła do stolika, po czym wzięła leżącą na nim książkę. Z namaszczeniem przekazała ją zakonnikowi.

– Dopiero brałeś leki... – zwróciła się do męża. – Kolejne możesz dostać najwcześniej za trzy godziny...

– Bo co? Bo umrę? – Leżący zaśmiał się charkotliwie, aż jego śmiech zamienił się w szorstki kaszel. Przeniósł wzrok na brata. – Widzisz? Od paru tygodni naprawdę starannie wertuję Biblię i próbuję odnaleźć w niej słowo Boże. Przysięgam. I wiesz co? Fabuła całkiem mi się podoba, akcja momentami bywa ciekawa, a bohaterowie – wyraziści. Tylko, kurwa, z protagonistą złapałem taką samą nić porozumienia jak z Herkulesem Poirotem albo Myszka

Miki. Kompletnie mnie nie przekonuje.

27

Marcel Kwiatkowski nacisnął klamkę i pchnął białe, acz pożółkłe drzwi. Znajdowała się na nich plakietka z jego nazwiskiem oraz numer gabinetu. Pod spodem Haler zauważyła jeszcze kartkę z grafiką dyżurów.

Lekarz przepuścił ją przodem. Po chwili wszedł za nią do niewielkiego pomieszczenia i zamknął drzwi. W środku znajdowało się łóżko, sięgająca sufitu szafa oraz biurko, na którym stał monitor komputera. Niebieska roleta w oknie została podniesiona niemal do samej góry, mimo to w pokoju było ciemno. Haler dostrzegła, że marznący deszcz zamienił się teraz w dość gęsty śnieg. Pierwszy w tym roku.

Kwiatkowski zapalił ledową lampę i podszedł do niewielkiego, nowoczesnego biurka.

– To właśnie od tego miałem zacząć naszą rozmowę, ale przejęła pani inicjatywę.

– Od „tego”?

– Proszę mi pozwolić na kilka słów wyjaśnienia.

Haler zaczynała się niecierpliwić. Denerwowała ją skłonność lekarza do podkreśniania dramaturgii. Nieważne, czy celowa, czy też podbita chęcią wytłumaczenia każdego swojego gestu. Zachowywał się podobnie do Gawińskiego.

– Nie mogę tu spędzić całego dnia – zachnęła się. – W robocie mam sajgon, lada moment powinienam złożyć raport...

Lekarz zdawał się nie przejmować jej uwagą.

– I tak, zdaje się, musimy poczekać, aż psycholog skończy rozmowę z naszą pacjentką. Prawda?

– Wolalabym uniknąć tej konieczności. Ale proszę pokazać to, co uznał pan za istotne.

– Coś mnie zaniepokoiło. Choć może to zbyt mocne słowo. Raczej należałoby mówić o zastanowieniu lub zaciekawieniu...

– Błagam, do rzeczy...

– Już, już, sekunda.

Lekarz wyciągnął z kieszeni kitla kluczyk i otworzył nim szufladę biurka. Zanim do niej sięgnął, ponownie odwrócił się do podkomisarz.

– Mówiłem o kilku koniecznych słowach wyjaśnienia – odezwał się, wbijając w nią spojrzenie. – Przyznaję, że nieoficjalnie rozmawiałem z pewnym lekarzem, moim przyjacielem. Doskonale wiem, że tę kobietę łączycie ze sprawą zamordowanego niemowlaka. Może sobie pani darować zaprzeczanie. Dowiedziałem się, że to dziecko, które znaleźliście... Że jego twarz...

– Była zmasakrowana – pośpieszyła go Tamara.

Lekarz pokręcił głową.

– Nie tylko to. Została również czymś pomazana.

Haler zaskoczyło, że wie także o tym. Chyba że przyjacielem Kwiatkowskiego był Gawiński. Jednak źródło przecieku nie miało teraz żadnego znaczenia. Uznała, że z lekarzem może zagrać w otwarte karty. Szczególnie że coraz bardziej interesowało ją, do czego zmierzał.

– Uznajmy, że tak rzeczywiście było – odezwała się lakonicznie.

– Właśnie. – Lekarz z zadowoleniem skinął głową. Odwrócił się do biurka i po chwili wyciągnął z niego niewielkie zawiniątko. – To wypadło z kieszeni tej kobiety...

28

Brzeski siedział wygodnie rozparty w skórzanym siedzeniu opla. Pochylił oparcie i włączył podgrzewanie. Mokry śnieg padał coraz intensywniej i oblepiał szyby auta. Spływał z nich całymi płatami, lecz zaraz uzupełniała pojawiała się nowa warstwa. Co chwila przebijały zza niej czerwono-niebieskie stroboskopowe światła karetek podjeżdżających na wydzielony pod wiatą podjazd.

Po tym, jak Haler pobiegła do szpitala, aspirant zatonął w internecie. Przez dobrych kilka minut starał się trafić na nowe informacje związane z symboliką kielicha. Zastanawiał się, czy rzeczywiście właściwie odczytują ten znak.

Cierpienie psychiczne?

Przecucie zbliżającego się końca?

W znalezieniu odpowiedzi na wszystkie pytania mogła im pomóc przebywająca w szpitalu kobieta. Brzeski zastanawiał się, w jakim jest stanie. Niecierpliwił się, niemal zazdrosny o to, że Tamara mogła już wiedzieć więcej od niego.

Odwrócił się w stronę wyjścia ze szpitala, lecz szyba była całkiem zaśnieżona. Opuścił ją o kilka centymetrów i ponownie zasłonił. Wokół nie było żywej duszy. Nawet stojący na podjeździe ambulans wydawał się upiornie opustoszały.

Z powrotem zajął się przeglądaniem stron internetowych. Porzucił symbolikę kielicha i zajął się kwestią malowania twarzy. Nie miał jeszcze czasu poruszyć tego tematu z Haler.

Tradycja malowania twarzy była znacznie starsza, niż sądził. Egipcjanie robili sobie makijaże już wiele tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa. Odtwarzanie tak zwanego oka Ra miało im zapewnić szczęście oraz powodzenie. Co ciekawe, malowali również twarze zmarłych. Poza tym, nakładając na twarz rozmaite substancje, starali się też uzyskać jak najbielszą cerę, co podkreślało ich status społeczny.

Nie. Egipcjanie to był zły trop.

Brzeski przejrzał kilka kolejnych stron. Duże nakładane maski plemion afrykańskich lub charakterystyczne przykrycia twarzy używane przez starożytnych aktorów również całkowicie nie korelowały z kreskami na twarzy chłopca. Nie zagłębiał się także w artykuły dotyczące maskarad oraz commedii dell'arte. To wszystko mu nie pasowało.

Zrezygnowany, już miał wyłączyć internet, gdy na stronie poświęconej Indianom

z Ameryki Południowej rzuciło mu się w oczy zdanie: „Odpowiednio wykonany malunek pozwalał dowolnie manipulować mimiką twarzy, a przede wszystkim maskować prawdziwe emocje”.

Maskowanie prawdziwych emocji...

Przymknął oczy i zatonął w myślach. Płynące z klimatyzacji przyjemne ciepło go usypiało, więc z niechęcią zmienił pozycję, po czym uchylił szybę. Do środka wpadł śnieg. Strzepnął go i otarł wilgotną dłoń o spodnie.

Wiedział, że Tamara poradzi sobie z interpretacjami lepiej od niego. Bez wątplenia miała doskonały policyjny zmysł i umiejętność kojarzenia faktów, które pozornie wydawały się całkowicie niepowiązane. Działała nieco podobnie do Miłosza Tracza – profiler, który współpracował z wydziałem kryminalnym przy sprawie Cztery Iksa. Na tamto wspomnienie Brzeskim wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz.

Niemal podskoczył, gdy tuż obok jego głowy rozległo się pukanie. Przez wąską szczelinę dostrzegł, że przy aucie stoi Tamara. Wskazywała, aby otworzył jej drzwi.

Poruszył głową i intensywnie zamrugnął. Czuł się, jakby na chwilę przysnął, choć wydawało mu się, że przez cały czas czuwał. Obrócił językiem w wysuszonych ustach.

– Nie mogłam się do ciebie dobić... – Haler uśmiechnęła się, wsiadając do auta. – Już miałam szukać otworów wlotowych po kulach, ale zobaczyłam, że oddychasz.

Aspirant z zakłopotaniem poprawił się w fotelu. Odnalazł komórkę i schował ją do kieszeni.

– Musiałem na chwilę...

Westchnął i nie tłumacząc się dłużej, pośpiesznie zreferował, co znalazł w internecie. Szczególną nacisk położył na zdanie, które zwróciło jego uwagę. Zakończył wywód i zwrócił się do Tamary.

– A ty co masz? Rozmawiałaś z tą kobietą? W jakim jest stanie?

Haler nie odpowiedziała. Siedziała w fotelu z zaczerwienionymi policzkami i rozpuszczającym się na ramionach śniegiem. Przymknęła oczy.

– Halo? – Brzeski przewrócił oczami. – Znowu odpływasz?

Tamara przygryzła wargę i potrząsnęła głową.

– Powiedziałeś o maskowaniu emocji... – wyszeptała.

– Zgadza się. I co z tego?

– Przy tej kobiecie znaleziono marker, którym prawdopodobnie pomazano twarz chłopca.

Brzeski nerwowo poruszył się w fotelu. Uważnie spojrzął na podkomisarz i dotknął palcem podbródka.

– Zaraz, zaraz... Mówisz, że to mogła być ona? Że to ona pomalowała mu twarz i zrobiła sobie zdjęcie?

– Tak myślałam jeszcze przed chwilą. Dopuszczałam taką możliwość.

– Ale?

Haler gwałtownie otworzyła oczy i odwróciła się do niego. Wyciągnęła w jego stronę woreczek wręczony jej przez doktora Kwiatkowskiego.

– Oprócz markera miała przy sobie również to. I chyba zaczynam rozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Oprócz czerwonego markera w przezroczystym worku znajdowała się pomięta kartka. Brzeski wyciągnął ją w stronę lampki zainstalowanej w podsufitce auta. Delikatnie ją rozprostował i obrócił pod takim kątem, żeby światło nie odbijało się od folii.

– Świetnie, znaleziono przy niej śmieci... – mruknął.

Haler zapięła pas i przygładziła włosy.

– Nie, mój drogi. Przeczytaj, co na niej napisano.

– Za bardzo błyszczący...

Brzeski jeszcze raz wygładził worek i zmienił nieco pozycję. Ogarnął wzrokiem pojedynczą linijkę nakreśloną zapewne tym samym czerwonym markerem. Przeczytał ją kilka razy.

– „Tak wygląda rozpacz”. Co to w ogóle jest?

– Coś pozytywnego.

– Co ty pleciesz?

Haler się uśmiechnęła.

– Ten świr napisał coś, do czego już doszliśmy. Mówiłam, że jemu chodzi właśnie o cierpienie. O ból psychiczny. Konkretnie o rozpacz. To pozytywne.

– Pozytywne?

– Można powiedzieć, że przez moment byliśmy krok przed nim... Swoją drogą, zrób coś z tą piekielną temperaturą.

Brzeski parsknął. Przeczesał palcami włosy i skręcił ciepły nawiew.

– Twierdzisz, że tę wiadomość napisał zabójca, a nie ta kobieta? Albo że nie jest to jakaś przypadkowa kartka?

– Przekładkowa? – Haler zachnęła się. – Wierzysz w takie zbiegi okoliczności?

– Charakter pisma nie przypomina męskiego...

– Bo jest ładny? Grafolodzy od dawien dawna starali się ustalić różnice pomiędzy pismem męskim a kobiecym. Dziś uważa się, że kobiety po prostu piszą ładniej, lecz tak naprawdę to nic nie znaczy. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, gdy kładło się nacisk na kaligrafię, krój czy też charakter pisma obu płci były bardziej zbliżone. Trzeba się było skupić na innych cechach.

Haler zerknęła na aspiranta, upewniając się, że jej słucha. Wzięła od niego foliową torebkę i jeszcze raz przyjrzała się kartce. Mówiąc, przypominała sobie przeczytane wieki temu opracowania na temat grafologii. Automatycznie analizowała oglądane pismo.

– Ludwik Klages w męskim charakterze pisma zwracał uwagę na szczelną łączliwość liter, rozwinięcie sfery nadlinijnej oraz silniejszy nacisk na przedmiot pisarski niż u kobiet. Wittlich podkreślał, że mężczyźni, mimo studiowania kaligrafii, podświadomie dążą do upraszczania liter oraz różnicują długości elementów. Niektórzy badacze zwracali uwagę na odmienność w zapisie konkretnych liter oraz łączeniu ich ze sobą. Na przykład...

– Okej, okej. – Brzeski poruszył wycieraczkami, które zgarnęły zalegającą na szybie mokrą pulpę. – Domyślam się, że porządnie zgłębiłaś temat. Od informacji zaraz eksploduje mi głowa.

- Chcę tylko powiedzieć, że niemal na pewno napisał to mężczyzna.
- Nagle zabójca postanowił nam wszystko łopatologicznie wytłumaczyć?
Haler skinęła głową.
- Uznał, że w końcu musi pokazać swoją perspektywę. Działa ostentacyjnie i nie boi się wejść w bezpośrednią grę. Nie bawi się w wycinanie liter z gazet albo drukowanie wiadomości. Nie maskuje się.
- To słowo klucz?
- Aha. Nie potrzebuje makijażu ani ukrywania tego, co jest dla niego ważne.
- I myślisz, że ta kartka to załącznik do zdjęcia?
- Ta kartka to załącznik do zdjęcia i do matki. To o nią chodziło. – Haler zacisnęła na moment wargi. – To matka była prawdziwym celem zabójcy dziecka. Ona i jej emocje. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

30

Wczesnym popołudniem śnieg przestał padać i na moment wyszło słońce. Termometr zawieszony w oknie gabinetu Haler pokazywał cztery stopnie na plusie. Zimny wiatr jako tako osuszył ulice, więc Tamara zdecydowała się powrócić do domu motocyklem.

Kartka oraz marker trafiły do analizy kryminalistycznej. Rozzuchwalony sprawca mógł nie tylko zdradzić swój charakter pisma, lecz także zostawić inne ślady. Jeżeli nawet nie pozwoliłyby one się do niego zbliżyć, to z pewnością stanowiły istotny element materiału dowodowego.

Odnaleziona przez policjantów kobieta nie odezwała się nawet słowem. Mimo wysiłków psychologa całkowicie zamknęła się w sobie. Wydawało się, że trafiła do własnego, wewnętrznego świata. Według specjalistów nie można było przewidzieć, kiedy powróci do rzeczywistości. Zdiagnozowano u niej stupor, który przejawiał się mutyzmem oraz akinezą. Mówiąc po ludzku: tkwiła w katatonii. W przypadku przeżycia głębokiego szoku podobny stan mógł się utrzymywać całymi dniami lub nawet tygodniami. Po przeprowadzeniu reszty niezbędnych badań anonimowa pacjentka miała trafić do szpitala psychiatrycznego.

Te wiadomości nie pomogły Haler poczuć się lepiej. Mimo że miała satysfakcję z powodu rozgryzienia intencji zabójcy, tak naprawdę śledztwo wciąż tkwiło w tym samym miejscu.

Pewne było jedynie to, że zabójcy zależało na wywołaniu emocji. Uwiecznił na zdjęciu prawdziwą rozpacz kobiety, która zapewne chwilę wcześniej oglądała zamordowanie własnego dziecka. Patrzyła, jak jej synek umiera, rozbijany o ściany zagrzybionego pomieszczenia.

Tak wygląda rozpacz.

Rzeczywiście nie można jej było przedstawić lepiej.

Z laboratorium nadeszły wyniki badań zdjęcia. Poza tkanką dziecka nie znaleziono na

nim żadnych śladów. Wykonano je polaroidem land camera 1000, który sprzedał się na świecie w kilkunastu milionach egzemplarzy. Obecnie można go było nabyć na aukcjach internetowych za kilkaset złotych. Bezsensownym było ustalanie wszystkich transakcji dokonanych w ostatnich tygodniach na serwisach aukcyjnych. Aparat bez problemu można było zdobyć w wielu antykwariatach, na bazarach oraz pchlich targach. Kupno papieru fotograficznego również nie nastęrczało żadnych problemów.

Ogólnie rzecz biorąc, zabójca pozostawił po sobie tylko te tropy, które chciał. Zdawało się, że nie popełnił żadnego błędu. Choć matka dziecka zapewne go widziała, podkomisarz była przekonana, że miał wtedy czymś zasłoniętą twarz. Ukrywał swoje emocje, a odsłaniał emocje innych. To mogła być kolejna metafora jego przerażająco wyrafinowanej działalności.

Po wyjściu z komendy Haler wsiadła na motocykl i przez ponad pół godziny stała w korku na Solidarności. Mimo że ulice były już w miarę suche, miasto zostało sparaliżowane. Po opadach pierwszego śniegu kierowcy stali się przesadnie ostrożni. Do tego dwie trzecie z nich właśnie wtedy przypominało sobie, że należy zmienić opony na zimowe.

Tym razem Tamara zdecydowała się wrócić prosto do domu. Jednak kiedy w końcu zaparkowała motocykl na parkingu podziemnym, uświadomiła sobie, że jej lodówka zionie pustką.

Zniechęcona, wbiegła schodami na poziom zero, minęła portiernię i machnęła do pocziwego wąsatego recepcjonisty. Odpowiedział jej serdecznym uśmiechem.

Szybkim krokiem przeszła osiedlowymi uliczkami, na których kłębili się wracający z pracy ludzie. Nie zważając na ruch, przebiegła w nieoznakowanym miejscu przez rozdzieloną pasem zieleni dwupasówkę. Kierowca dostawczaka skwitował jej pośpiech nerwowym trąbieniem. Gdy się odwróciła, w świetle latarni zobaczyła, że stuka się palcem w głowę.

Pieprzyć go.

Przeszła obok parkingu rozładunkowego sklepu meblowego i skierowała się ku szaremu, kilkupiętrowemu budynkowi.

Bombardino było włoską restauracją z naprawdę porządnym jedzeniem. Co najmniej tak porządnym jak to w knajpce przy Teatrze Osterwy. Nie znajdowało się w uroczej okolicy, ale za to miała stąd ledwie parę minut do domu. A to był zasadniczy plus.

Weszła do ciepłego wnętrza i zajęła stolik w rogu pomieszczenia. Zamówiła łososia z dzikim ryżem oraz pesto. Jadła to danie kilka razy i świeżość ryby nigdy jej nie zawiodła. Zresztą jak żadna z serwowanych tu potraw. Tym razem mogła się zdecydować na lampkę wina, lecz coś ją powstrzymało. Poprosiła jedynie o szklankę wody.

Gdy czekając na danie, ponownie zagłębiła się w myślach, kątem oka dostrzegła ruch przy swoim stoliku. W restauracji było wielu klientów, lecz ktoś zbliżał się właśnie do niej. Po kolorze ubrania poznała, że to nikt z obsługi.

Po chwili ta osoba przysiadła się do jej stolika i spojrzała jej głęboko w oczy.

– Cześć.

Kobieta spojrzała w lustro i poprawiła czapkę w szkocką kratę. Po zajęciach jogi, jak zawsze, była odprężona. Jednocześnie czuła przyjemne zmęczenie.

Ściągnęła mocniej czarny pasek, który opasywał jej beżowy płaszcz. To podkreślało jej spore piersi. Uśmiechnęła się do przeglądającej się w tym samym lustrze wysokiej brunetki. Ta natychmiast złapała jej spojrzenie.

– Widzimy się jutro?

Brunetka ze smutkiem potrząsnęła głową. Zrobiła zmartwioną minę i rozłożyła ręce.

– Jutro jestem umówiona z tym draniem.

Ze zdziwieniem uniosła brwi. „Ten drań” nazywał się Łukasz i po trzech latach związku wydało się, że romansuje z inną kobietą. Rozstanie było burzliwe i huczne.

– Po co? Ublągał cię, żebyście się spotkali? Chce cię setką róż przeprosić za to, że zabawiał się z tamtą pindą?

– Nie. Chce zabrać swoje rzeczy.

– Powinnaś je wyrzucić przez okno.

– Z częścią tak zrobiłam. Wtedy sąsiedzi zadzwonili na policję.

Westchnęła. Chwyciła koleżankę za dłoń i pociągnęła ją w stronę wyjścia. Przytuliła się do niej. Mimo że znała ją od niedawna, traktowała ją jak siostrę. Może to było dziwne, ale skoro zerwała wszelkie dotychczasowe kontakty, musiała szukać bratniej duszy. Choć ciągle miała wrażenie, że jej uczucie jest jednostronne.

– Wyślij je pocztą. Zrób cokolwiek, ale się z nim nie spotykaj. Urobi cię, a potem będzie jak zwykle. Nie chcę, żebyś znowu płakała.

– Spokojna głowa. Nie urobi mnie. – Brunetka pchnęła drzwi i wyszły przed budynek centrum fitness. Machnęły w stronę grupki palącej papierosy przy śmietniku.

– Mogę pójść z tobą. Jeżeli będziesz miała kryzys, osobiście wydrapię mu oczy.

– Dziękuję za kuszącą propozycję, ale muszę sobie poradzić sama. Zobaczymy się po raz ostatni.

– Oho, już brzmisz sentymentalnie.

– Jedyne stwierdzam fakt. Serio, nie martw się o mnie.

– Na pewno?

Brunetka skinęła głową i potrząsnęła zaciśniętymi pięściami. Uśmiechnęła się do koleżanki. Pocałowała ją w policzek, po czym energicznym krokiem ruszyła w stronę taksówki. Jej rozmówczyni przez chwilę za nią patrzyła. Wreszcie poprawiła przewieszoną przez ramię torbę i ruszyła osiedlową uliczką. Mieszkała niecałe trzysta metrów od budynku, w którym odbywały się zajęcia jogi. Właściwie to dlatego się na nie zdecydowała. Znacznie bardziej kusiła ją zumba. Niestety, w bogatej ofercie centrum fitness zumba nawet się pojawiła, ale grupa się nie uzbierała, zajęcia zostały zlikwidowane.

Wyciągnęła klucze i skierowała się w stronę klatki schodowej jednego z bloków z wielkiej płyty. Z nienawiścią popatrzyła na kolejne graffiti na ścianie. Choć osiedle było stare, to mieszkańcy naprawdę o nie dbali, ale zawsze, nie wiedzieć skąd, pojawiali się debile, którzy na świeżo odmalowanej elewacji musieli namazać jakieś kretyńskie znaki.

Kobieta otworzyła drzwi i weszła na klatkę. Przedsiónek tonął w półmroku, bo nie było

w nim okien, a jedyne światło wpadało przez matową szybkę w drzwiach. Po prawej znajdowało się zejście do piwnicy. Kilka schodków po lewej prowadziło na parter. Pies sąsiadów zaczął głośno ujadać.

Blondynka otarła buty o wycieraczkę i skierowała się na górę. Już z półpiętra zobaczyła czyjaś sylwetkę. Mężczyzna w stroju roboczym kucał przy wnące na liczniki i grzebał w skrzynce z narzędziami. Cicho pogwizdywał.

– Cholera... – zaklął, gdy kobieta stanęła tuż za nim. Głośno wypuścił powietrze. – Ale mnie pani przestraszyła! Nie słyszałem kroków...

Blondynka zabrzczała kluczami. Obrzuciła mężczyznę zaciekawionym spojrzeniem.

– Pani mieszka pod szóstką?

– Tak? Co się stało?

Monter otarł dłonie w szmatkę i wskazał na instalację elektryczną.

– Ktoś majstrował przy pani liczniku. Nie dość, że jest zerwana plomba, to jeszcze mało brakowało, a byłoby spięcie. Sąsiadom odcięło prąd... Ma pani dzieci?

Blondynka pokręciła głową.

– Nie. Dlaczego pan pyta?

– Bo dzieciaki mają głupie pomysły i lubią pchać palce w takie miejsca. Lepiej dać im po łapach, bo mogą sobie zrobić krzywdę.

– I u mnie też nie ma prądu?

– Proszę teraz sprawdzić...

Kobieta włożyła klucz do zamka i otworzyła drzwi. Nie wchodząc do mieszkania, nacisnęła włącznik. Lampka w przedpokoju natychmiast się zapaliła.

– Wszystko w porządku – stwierdziła.

Ułamek sekundy później silna dłoń mężczyzny uwięziła jej krzyk w ustach.

– Wcale nie. Wcale nie jest w porządku.

Arabski chłopiec, okryty pstrokatym kocem, śpi pomiędzy dwoma usypanymi z kamieni grobami. Pod ich zwałami spoczywają jego rodzice. Nieszczęsne ofiary wojny domowej.

Sierocie nie pozostało nic, tylko spocząć na nagiej pustyni.

Fotografię błyskawicznie pokazują kolejne media, zaraz po emisji reportażu o zalewającej Europę fali imigrantów.

Jak zmierzyć się z tą tragedią? Tragedią polegającą na tym, że to zdjęcie jest pozowanym oszustwem. Na innym, które wyciekło, ten sam chłopiec, siedząc pomiędzy tymi samymi stosami kamieni, unosi dłoń w geście zwycięstwa. Do tego zaśmiewa się do rozpuku.

Oto współczesna propaganda.

Haler uważnie przyglądała się zgrabnej, dwudziestokilkuletniej brunetce z falującymi włosami. Miała ciemne oczy, ładną linię ust i prosty nos. Wyraźnie zaznaczone kości policzkowe dodawały jej prezencji nieco zadziorności, którą podkreślała skórzana kurtka oraz zawiązana pod szyją chusta z logiem jakiegoś metalowego zespołu.

Przez kilka sekund mierzyły się wzrokiem. Tamara pośpiesznie odświeżyła w pamięci kilkakrotnie widziany na zdjęciach wizerunek. Nie miała żadnych wątpliwości. Komputer jej umysłu pracował równie sprawnie jak komputery grafików.

– Wiktoria, prawda? – W tym pytaniu nie krył się nawet cień wątpliwości.

Wiktoria Deryło skinęła głową. Oparła się łokciami o stolik i nogami przysunęła krzesło bliżej blatu.

– Jak mnie tu znalazłaś? – spytała Haler. Była zła, że nie zwróciła uwagi, że ktoś za nią szedł. Nie mogło być bowiem mowy o zbiegu okoliczności.

– Niech pani nie zapomina, że jestem córką gliniarza. I to bardzo specyficznego. Od dziecka bawiłam się w podchody i śledzenie ludzi. To było lepsze od domku dla lalek i układania puzzli.

Haler się uśmiechnęła.

– Po pierwsze... – Uniosła dłoń i wyprostowała palec wskazujący. – Mam na imię Tamara, a nie żadna pani. Po drugie... – W górę powędrował palec środkowy. – Miło mi cię poznać. Widziałam cię na tyłu zdjęciach i słyszałam tyle historii...

– Mam nadzieję, że nie tylko tych kompletnie żenujących.

– Parę razy twój ojciec opowiadał, jak potraktowałaś akta jakiejś sprawy jak pieluchy.

Wiktoria zmrzyła oczy, a wtedy Haler cicho się roześmiała.

– Jesteś tak samo analityczna jak on! I masz to samo spojrzenie.

Córka komisarza odetchnęła z ulgą.

– A więc to tylko ściema? Bo niczego takiego sobie nie przypominam.

– Nie martw się, twój staruszek za nic w świecie by cię nie skompromitował.

– Nie byłabym tego taka pewna.

Haler dostrzegła pochmurny cień na ładnej buzi Wiktorii. Zwróciła uwagę, że dziewczyna ukradkiem rozgląda się po restauracji. Drgnęła w momencie, gdy kelner zbliżył się do ich stolika z daniem zamówionym przez Tamarę.

– Chcesz coś domówić? – zapytała podkomisarz. – Jesteś głodna?

Wiktoria przysunęła się jeszcze bliżej stołu.

– Nie. Niedawno jadłam.

– W takim razie – Haler zwróciła się do garsona – poproszę dla tej damy jakąś dobrą, słodką kawę.

– Frappe? Z lodami?

– Wystarczy cappuccino. – Wiktoria nawet nie spojrzała na kelnera. Kiedy ten odszedł,

odrzuciła do tyłu włosy i powoli wypuściła powietrze. Dostrzegła zdumiony wzrok Tamary. – Przez ojca zachowuję się jak dzikus. Nagadał mi farmazonów, a sam skończył jak... – Pociągnęła nosem. – Jak on się czuje? Wiem, że często u niego bywasz.

Haler przysunęła do siebie talerz z pachnącym jedzeniem i sięgnęła po sztućce.

– Będzie ci przeszkadzało, że jem? Zdycham z głodu. – Nie czekając na reakcję Wiktorii, zabrała się do pałaszowania aromatycznego dania. – Powinnaś go odwiedzić. Powinnaś poczytać mu książkę lub coś poopowiadać.

– Jeżeli jest choć trochę świadomy, obawiam się, że to mogłoby mu tylko zaszkodzić.

– Był trochę przewrażliwiony, ale w ostatnich miesiącach zaczynał rozumieć, że twoja mama zginęła w wypadku, a nie była ofiarą zabójcy.

– To ocierało o obłąd...

Blisko przed rokiem w samochod, w którym znajdowały się żona oraz córka komisarza, na jego oczach uderzył wielotonowy tir. Siła uderzenia zakleszczyła oba pojazdy. Deryło obserwował wszystko ze szpitalnej sali, w której leżał jego brat. Dwie minuty wcześniej dał Ewie kluczyki i poprosił ją, by wróciła razem z Wiktoria do domu. Chciał pobyc z Romanem jeszcze chwilę sam na sam. Zamierzał wrócić taksówką. Jego brat od ćwierć wieku znajdował się w stanie wegetatywnym i ich rodzice chcieli podjąć decyzję o odłączeniu go od aparatury. Mimo to niektórzy lekarze utrzymywali, że istnieje szansa, że mózg mężczyzny w jakimś fragmencie jeszcze pracuje. Ponoć w podobnych sytuacjach zdarzały się wybudzenia po niesamowicie długich okresach.

Haler doskonale знаła tę historię. Motel, do którego pojechała za Deryłą, miał być miejscem jego spotkania z córką. Na tyle bezpiecznym, by nie podążył za nim żaden z demonów przeszłości. Jednak to właśnie tam przed kilkunastoma dniami komisarz wychłodził się niemal na śmierć. A Wiktoria w ostatniej chwili się rozmyśliła i nigdy nie dotarła na miejsce.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i spuściła wzrok.

– Może sama tak sobie wszystko tłumaczę? – odezwała się ponurym tonem. – Może po prostu boję się go odwiedzić i zobaczyć, jak wygląda. Zbyt wiele razy byłam w odwiedzinach u wujka. To jakiś absurd, że z tatą stało się to samo.

– O, nie – żarliwie zaprzeczyła Haler. – Twój ojciec nie ma widocznych uszkodzeń mózgu. W każdej chwili może się wybudzić i jestem przekonana, że stanie się to prędzej czy później.

– Wszyscy lubimy się ludzić.

– Jesteś taką samą pesymistką jak on.

– Jestem realistką. Nigdy nie spotkał mnie żaden szczęśliwy zbieg okoliczności, a tak często, jak to było możliwe, życie kopało mnie w dupę.

– Spotkał cię co najmniej jeden szczęśliwy zbieg okoliczności. – Haler przeżuła wielki kęs i popiła go wodą. – Taki, że w wyniku fortunnego zderzenia plemnika i komórki jajowej zostałam córką właśnie tego człowieka. A choć nie miałam przyjemności poznać twojej mamy, słyszałam o niej mnóstwo dobrego. Zresztą musiała być dobra, skoro była żoną Eryka.

– Eryka... – Wiktoria uśmiechnęła się znacząco. – Czasem zapominam, że tak ma na imię.

– Mówię ci. Odwiedź go.

– Nie. Lepiej nie...

Tamara widziała w oczach córki Deryły bezgraniczny ból. Doskonale go rozumiała. Jej matka zmarła trzy dni po wypadku. Kierowca tira zbiegł z miejsca zdarzenia i nigdy nie został zidentyfikowany. Wkrótce okazało się, że pojazd skradziono. Seria niezwykłych zbiegów okoliczności wywołała u zrozpaczonego komisarza koszmary. Zaczął wszystkich podejrzewać.

Zaczął doszukiwać się spisku.

Na domiar złego, o ile w ogóle mogło być gorzej, do wypadku doszło tuż po tym, jak komisarz rozwiązał sprawę Cztery Iksa – seryjnego zabójcy, który miał na koncie kilkanaście ofiar i który starał się go wciągnąć w swoją perwersyjną rozgrywkę. Deryło zaczął podejrzewać, że Iks miał współnika. Pomocnika lub mściciela, który uderzył w to, co policjantowi najbliższe. Obsesyjne poszukiwanie motywu oraz logiki pozwoliły mu przeżyć najgorsze dni żałoby. Zanurzył się w pracy, przejrzał jeszcze raz całą dokumentację prowadzonego śledztwa i doszedł do wniosku, że nie jest w stanie wykluczyć żadnego scenariusza.

Nie mógł spać, jeść ani pić, owładnęła go obsesja zapewnienia bezpieczeństwa córce. Wiktoria wyszła z wypadku ze złamaną ręką oraz potłuczeniami. Była w szoku, lecz dzięki pomocy psychologicznej radziła sobie z nim szybciej niż ojciec. Gdy dzień przed pogrzebem żony komisarz zaczął poruszać niebo i ziemię, by objąć córkę programem ochrony świadków, wybuchła pierwsza burza. Nigdy nie potrafił jej do niczego przekonać. Miał wrażenie, że Wiktoria od lat robiła wszystko, aby pokazać, jak bardzo jest samodzielna. Wbrew jego woli wyjechała na studia do Mediolanu. Wbrew jego woli potrafiła całymi dniami nie dawać znaku życia.

Była taka sama jak on.

Dlatego gdy dowiedziała się o programie ochrony świadków, nieomal wyszła z siebie. Działania ojca za swoimi plecami potraktowała jako zdradę. Gdy zorientowała się, że Deryło podczas pogrzebu żony planuje upozorowanie również jej pogrzebu, wpadła we wściekłość. Nie przemawiały do niej żadne tłumaczenia. Nie reagowała na jego prośby, groźby ani wywody, które zawierały mnóstwo logicznych sprzeczności. Cztery Iks został złapany. Nie mógł mieć nic wspólnego z tą sprawą.

W dodatku dowiedziała się, że ojciec zrobił wszystko, by nie pojawiła się na uroczystości pogrzebowej, a do ziemi trafiły dwie trumny, w tym jedna z tabliczką z jej imieniem. Uznała, że zwariował, i – wściekła – odcięła się od niego. W dniu pogrzebu matki Wiktoria zniknęła. Wysłała komisarzowi krótkiego esemesa, w którym sarkastycznie dawała mu do zrozumienia, że nie padła ofiarą porwania.

Halerz część tej historii poznała z relacji Deryły, a część odtworzyła drogą dedukcji oraz przesłedziwszy wycinki z gazet. Rozumiała zarówno Wiktorię, jak i komisarza. Nie chciała się opowiedzieć po żadnej ze stron.

Wyciągnęła dłoń i położyła ją na chłodnej, delikatnej ręce Wiktorii. Ta przez chwilę spoglądała jej w oczy, po czym nagle wyszarpnęła się i podniosła z krzesła.

– Nie odwiedzę go – odezwała się, robiąc duże odstępstwa między kolejnymi słowami. – Nie teraz. Nie mam pojęcia, jakbym zareagowała. Gdzieś w głębi duszy wciąż jestem na niego wściekła. Ale, proszę, uściskaj go ode mnie i powiedz, że go kocham.

Chwilę później Wiktoria wybiegła z restauracji, a Halerz odprowadziła ją zmartwionym wzrokiem.

Dzień czwarty

33

Po kilku godzinach snu Haler się rozbudziła i nie mogła już zasnąć. Przekręcając się z boku na bok, przeleżała do piątej, wreszcie podniosła się i pośpiesznie zebrała. Tuż po szóstej zajęła pod klinikę, w której leżał Deryło.

Nie była to pora odwiedzin, lecz po raz kolejny recepcjonistka zgodziła się zrobić dla niej wyjątek.

– Tylko na chwilę – zastrzegła. – Zanim pojawi się personel. Ktoś naskarży właścicielowi i będę miała nieprzyjemności.

– Dzięki. Naprawdę jestem pani dłużniczką.

Tamara pomaszerowała prosto do sali Deryły. Nie rozebrawszy się, stanęła przy jego łóżku. Przez kilka minut patrzyła w pogrążoną w półmroku twarz komisarza. Miał lekko rozwarte usta i ze świstem wypuszczał nimi powietrze.

Haler delikatnie uniosła mu głowę, po czym wysunęła spod niej poduszkę. Strzepnęła ją kilka razy i ponownie ułożyła na niej głowę komisarza. Następnie poprawiła kołdrę oraz naciągnęła prześcieradło.

Przez cały ten czas zastanawiała się, jak mogłaby mu opowiedzieć o wczorajszym spotkaniu. Rozważała różne scenariusze, dobierała odpowiednie słowa, wreszcie uznała, że kto jak kto, ale Deryło wyczułby owijanie w bawełnę i niedopowiedzenia.

– Wiktoria prosiła, żebym cię uściskała i przekazała, że cię kocha – powiedziała szybko, lecz wyraźnie. Uważnie patrzyła w twarz komisarza, ale nie pojawił się na niej nawet cień reakcji. – Muszę już lecieć. Czeka mnie mnóstwo pracy.

Odpowiedziała jej cisza.

– Trzymaj się, Eryk.

Speszona własnym zachowaniem, ścisnęła dłoń Deryły i ruszyła do wyjścia. Nie zwróciła uwagi na to, że aparatura monitorująca funkcje życiowe komisarza zarejestrowała istotną zmianę.

Do tego, gdy tylko znikła za progiem pokoju, brwi Deryły delikatnie się uniosły, a między powiekami pojawiła się ledwie dostrzegalna przerwa.

34

Jesień nie dawała jeszcze za wygraną i mimo wczesnej pory termometr w motocyklu Halera wskazywał pięć stopni. Po wczorajszej zawierusze nie było śladu. Zapowiadał się ładny dzień. Na niebie uroczyście podświetlonym przez wstające słońce przemykały jedynie pojedyncze obłoki.

Tamara rozgryzła miętową drażę i ją przełknęła. Jak szalona popędziła ulicami, które były o tej porze zaskakująco puste. Zawsze zastanawiał ją fenomen wstrzelenia się we właściwą godzinę. Zdarzało się, że dojazd na komendę zajmował jej pół godziny, a czasem wystarczył mniej niż kwadrans. Z kliniki, w której leżał Deryło, odległość była porównywalna, lecz pokonała ją w niespełna dziesięć minut.

Aby uniknąć popołudniowego korka przy wyjeździe z zamkniętego parkingu, zostawiła motocykl przed wjazdem do komendy. Było tu miejsce na kilka aut oraz koperta dla inwalidów. Szczęśliwie zmieściła pojazd pomiędzy nią a jednym z samochodów.

Już minutę później maszerowała głównym korytarzem, który pamiętał szare czasy PRL-u. Jasne, został odświeżony, ale w porównaniu z odnowionymi częściami budynku prezentował się opłakanie. Tamara przywitała się z kilkoma osobami i wbiegła po schodach na kolejne piętro.

Zobaczyła, że drzwi do gabinetu Brzeskiego są otwarte. Zajrzała, lecz nie było go w środku. Nieco zawiedziona poszła do swojego pokoju. Powoli rozsiadła się, uruchomiła laptop i odczekała kilka minut. Wtedy wykręciła numer wewnętrzny. Aspirant odebrał po kilku sygnałach.

– Widziałam, że już dotarłeś do roboty – odezwała się bez przywitania. – Masz ochotę na kawę?

– Jasne. Za sekundę jestem.

Rzeczywiście zjawił się błyskawicznie. Miał zmęczoną twarz i zaczerwienione oczy. Mimo to tego ranka jak zwykle starannie się ogolił oraz włożył śnieżnobiałą koszulę na spinki. Spod lewego mankietu wystawał jego ulubiony zegarek Polpora Globtroter, nadzieja renesansu polskiego zegarmistrzostwa.

Na widok aspiranta Halera wstała od biurka i podeszła do ustawionego na parapecie ekspresu. Upewniła się, że w środku są ziarna, i podstawiła pod dysze dwie małe filiżanki. Nie akceptowała kawy innej niż gęste, esencjonalne espresso.

– Znowu nie mogłeś spać?

– Tak. Poza tym moja żona musiała się zebrać z samego rana, więc wiesz...

Brzeski machnął ręką. Halera uśmiechnęła się i podała mu filiżankę.

– Tak, wiem. Każdy pretekst jest dobry.

– Coś w tym jest... – Aspirant upił łyk kawy i odchrząknął. – Diabelnie mocna.
Tamara wychyliła zawartość swojej filiżanki jednym haustem, po czym odstawiła ją na porcelanowy spodek. Oblizła wargi.

– Mamy coś? Podejrzewam, że zaoszczędziłeś mi porannego przeglądania raportów.

– Nie wydarzyło się kompletnie nic. Nie dostaliśmy już ani słowa od kryminalistyków, kobieta ze zdjęcia nadal się nie odzywa, a wywiad lokalny nie przyniósł żadnych efektów. Nikt jej nie rozpoznał. Informatycy podobno odrzucili już dziewięćdziesiąt procent profili w mediach społecznościowych matek, które urodziły we wskazanym okresie w lubelskich szpitalach.

– Cholera...

– Wygląda to naprawdę słabo.

– A marker i ta kartka?

Brzeski dopił kawę i zastukał palcem w uszko filiżanki.

– Też nic. Nie dostaliśmy jeszcze żadnych informacji. Nocami większość świata śpi i ma nasze ponaglenia głęboko w dupie.

– Dlatego tym bardziej cenię doktora Gawińskiego.

– Znowu mówisz jak Deryło.

Haler się uśmiechnęła. Sięgnęła do kieszeni żakietu, ale trafiła na pustkę.

– Szlag...

– Co?

– Zostawiłam w kufrze draże... Musiałam je tam wrzucić razem z saszetką.

– Mam gumę miętową. – Brzeski wyciągnął w jej stronę opakowanie. Haler w geście odmowy uniosła dłoń.

– Nie, dzięki. Przejdę się. Przy okazji przewietrzę umysł.

Chwilę później była już na dole. Nie włożyła kurtki, więc, ściskając poły żakietu, przebiegła przez parking komendy ku wyjazdowi. Przeszła przez główną bramę i skręciła w lewo.

Już z daleka zauważyła coś leżącego na siedzisku jej motocykla. Przyśpieszyła kroku i po chwili już widziała, że taśmą klejącą przyklejono do niego niewielką kopertę.

„Jakiś dureń chce zwrócić mi uwagę, że parkuję za blisko auta, albo ma inny problem” – pomyślała, podchodząc. Zerwała taśmę klejącą i rozerwała kopertę.

Nie wypadła z niej jednak żadna wiadomość.

Było to coś znacznie gorszego. Coś, co pobudziło w niej krew i kazało natychmiast rozejrzeć się po okolicy. Choć dostrzegła kilku przechodniów, nie sądziła, by nadawcą był któryś z nich.

Zaklęła bezgłośnie.

– Spałam jak zabita.

Starsza kobieta weszła do dusznego pokoju chorego. Od wielu miesięcy nie spali już razem. Uznali, że w ich wieku najważniejsze to się wyspać. A chory doskonale wiedział, że zaśnięcie przy jego charkocie nie jest łatwe. Poza tym w nocy często się budził, wiercił i zapalał światło. Aparat tlenowy też nie był bezgłośny.

– Jakby ci ktoś dosypał do herbaty proszków nasennych, co? – zapytał figlarnie.

– Ktoś obudził się w dobrym humorze.

– Myślisz, że to niemożliwe? Że nie mogłem pokusić się o mały dowcip?

Kobieta podeszła do męża i ucałowała go w spocone czoło. Odgarnęła jego rzadkie, siwe włosy.

– Myślę, że nie było takiej potrzeby. Ostatnio mam naprawdę mocny sen.

– Cieszę się.

W jego oczach pojawiła się jakaś nieodgadniona iskra. Zwróciła na nią uwagę, lecz uznała to za nadinterpretację ze swojej strony. Jej mąż dziwaczał. Wraz z chorobą rozwijało się specyficzne poczucie humoru oraz podejście do świata. Zmienił się nie tylko fizycznie, lecz także psychicznie.

– Masz siłę wstać? – zapytała.

Stan chorego każdego dnia był zagadką, sinusoidą: od niemal całkowitego paraliżu do względnej, choć osłabionej normalności. Dokładnie tak opisywali to lekarze. Przestrzegali ją, rysując przyszłość w najczarniejszych barwach. Mówili, że lepiej, aby się pozytywnie zaskoczyła niż boleśnie rozczarowała.

Na razie nie było źle.

Naprawdę.

Liczyło się, że jej mąż kolejnego ranka się do niej uśmiechał.

– Już wstaję. – Odepchnął się od łóżka tak, że materac zatrzeszczał. – Czuję, że dziś będzie całkiem nieźle. A drugi dzień z rzędu na nogach to prawdziwa przyjemność.

– Dasz radę się ogolić?

– Najwyżej wydłubię sobie przy tym oko.

Kobieta wzniosła do góry oczy i sapnęła. Jej mąż rzeczywiście poruszał się całkiem sprawnie. Wsunął kaptur na nogi i dziarskim krokiem skierował się do łazienki. Po chwili zaczął wesoło gwizdać. Zawsze tak robił, kiedy rano korzystał z toalety.

Dziwny kawalerski zwyczaj, który został mu na całe życie.

– Ale z chęcią przyjmę leki przeciwbólowe – odezwał się po chwili zza drzwi. – Jest dobrze, więc czemu miałoby nie być lepiej?

– Wiesz, że masz ich unikać wtedy, gdy ból jest znośny.

– Gdy czujesz ból od miesięcy, on nigdy nie jest znośny. Przyzwyczajasz się, że jest, i czasem o nim zapominasz. Lecz skurwysyn nigdy nie jest znośny.

– Język!

– Przepraszam.

Uśmiechnęła się i strzepnęła kołdrę męża. Poprawiła prześcieradło, a następnie przełożyła poduszki. Podeszła do okna. Uchyliła je, robiąc niewielki przeciąg. Dopóki jej mąż przebywał w łazience, pokój mógł się wietrzyć.

– Zjesz na śniadanie kanapki czy chcesz swój koktajl?

– Nie chcę żadnego pieprzonego koktajlu.

– Kochanie...

– Tak, wiem. Przepraszam. Ale dziś chyba dam radę przełknąć kanapki. Później będę miał więcej siły, by je wyrzygać.

Tego ranka miał naprawdę dobry humor. Bardzo się z tego powodu cieszyła.
Dobry humor oznaczał mniej cierpienia.
Przynajmniej ona tak to postrzegała.

36

Gdy Haler wróciła do gabinetu, Brzeski wciąż w nim był. W pełnym skupieniu przeglądał jedną z jej książek. *Analiza zachowań seryjnych zabójców w kontekście środowiskowym* była opasłym tomiszczem, w którym zebrano wiedzę dotyczącą seryjnych zabójców od zarania dziejów. Następnie skupiono się na ich *modus operandi*, rzucając światło na najdrobniejsze detale.

Brzeski odsunął książkę od oczu i od razu zdał sobie sprawę, że coś jest nie tak. Haler wbiła w niego ostre spojrzenie. Zatrzymała się przy biurku, po czym przygryzła usta.

– Przepraszam... – Aspirant odłożył książkę na blat. – Powinienem być wyjść razem z tobą, ale...

Zamilkł, gdy Tamara położyła na książce zdjęcie.

– Co to jest?

– Było w kopercie, którą przyklejono do mojego motocykla.

– Cholera... Chcesz powiedzieć, że on znowu...

Podkomisarz skinęła głową. Brzeski nachylił się nad fotografią, nie chcąc jej dotykać. Zdjęcie zostało zrobione z odległości kilkudziesięciu metrów i przedstawiało całą sylwetkę zgrabnej blondynki. Kobieta szła chodnikiem, niosąc pojemną torebkę. Nie patrzyła w stronę fotografującego. Najprawdopodobniej nie wiedziała, że ktoś robi jej zdjęcie.

Była ubrana w jasny płaszcz, przewiązany czarnym paskiem. Na nogach miała skórzane oficerki na niskim obcasie. Jakość zdjęcia pozostawiała wiele do życzenia. Rysy twarzy były widoczne, lecz mało ostre. Natomiast kolory mówiły wszystko.

– Wykonano je polaroidem. – Haler obwieściła to, co Brzeski odnotował, gdy tylko zobaczył zdjęcie.

Jednocześnie zajrzała do szuflady biurka i zaczęła ją przetrząsać. Po chwili spomiędzy szpargałów wyjęła niewielką porysowaną lupę. Stała obok aspiranta i również nachyliła się nad zdjęciem.

Powoli lustrowała jego szczegóły. Kobieta była widoczna z profilu. Miała szczupłą twarz z głęboko osadzonymi oczami. Ich koloru można się było jedynie domyślać. Zapadnięte policzki pokrywały pąsy. Jej nos był cienki i lekko haczykowaty. Na głowie miała czapkę w szkocką kratę.

– Kojarzysz to miejsce? – Podkomisarz skupiła się na widocznych w tle zabudowaniach: bloku z wielkiej płyty oraz ogrodzonym siatką boisku.

– Kojarzy mi się z Czechowem.

– Trzeba to ustalić. Trzeba znaleźć tę kobietę i ją zidentyfikować. Tym razem nie będę się sprzeciwiała organizowaniu konferencji, ale niech o tym zadecyduje Knap. Może znajdziemy ją w bazie zaginionych? Może ktoś zgłosił ją wczoraj lub dziś.

Brzeski wyciągnął z kieszeni notes i pośpiesznie pisał.

– Do tego niech informatycy zajmą się forami internetowymi o fotografii. Szczególnie niech szukają wątków dotyczących polaroidów. Może to będzie jakiś trop.

– Jasne.

– Posterunkowa Nowak niech ustali, czy jakieś kamery obejmują wjazd do komendy. Może któraś z nich nagrała sukinsyna przyklejającego mi tę kopertę. Choć akurat w to wątpię...

– Haler zrobiła przerwę, by nabrać tchu. – Graficy mają się bawić zdjęciem tak długo, aż znajdą odbicie fotografa w oczach tej kobiety. Albo cokolwiek. Nie dopuszczam myśli, że pojawią się z raportem o tym, że znowu nic nie mamy. Po prostu nie akceptuję takiej odpowiedzi.

Brzeski skończył pisać i spojrzał na nią. Nagle coś przyszło mu do głowy. Nerwowo zamknął notes i przyglądał go dłonią.

– A druga strona? – zapytał.

– Właśnie. To też jest ciekawe.

Haler naciągnęła rękaw koszuli i powoli odwróciła zdjęcie. Przesunęła je w stronę aspiranta.

– To jakiś żart? – Brzeski cicho zaklął.

– Obawiam się, że nie mamy do czynienia z kimś o wyrafinowanym poczuciu humoru.

37

Na tylnej stronie zdjęcia nakreślone zostało jedno zdanie.

„Tak nie wygląda nic”.

Napisano je czarnym długopisem w poprzek kartonika. Brzeski oparł się obiema dłońmi o blat biurka i analizował je litera po literze. Po chwili dał spokój. Głośno westchnął.

– Tak nie wygląda nic? Co to ma znaczyć?

Haler zacisnęła usta i przez chwilę bez słowa wpatrywała się w zdjęcie. Wreszcie się wyprostowała, po czym odłożyła lupę.

– Po pierwsze, nie ma wątpliwości, że to ten sam charakter pisma, który widzieliśmy na poprzednim zdjęciu. – Zakreśliła palcem koło nad pierwszym wyrazem. – Zobacz, połączył litery „a” oraz „k” identycznie jak ostatnim razem. To charakterystyczne przejście do pętelki w „k” to jego cecha osobnicza. Linię poprowadzono szybko, niemal niedbale, więc raczej nie wzorował się na którymś piśmie ani nie usiłował zmieniać swojego.

– Doskonale. Mamy dowód, że uganiamy się za jednym świrem, a nie za całą grupą.

– To zawsze coś, prawda?

Brzeski ponuro wzruszył ramionami. Poprawił mankiety koszuli i odruchowo zerknął na

zegarek.

– I jak rozumiesz ten tekst? Skoro to było „po pierwsze”, czekam na „po drugie”...

– Po drugie, musimy zwrócić uwagę, że teraz zostawił wiadomość już na zdjęciu. Nie bawił się w symbolikę. Nie narysował przekreślonego zera albo ósemki w poziomie. Wyłożył swoje karty na stół.

– Tyle że dalej nie rozumiemy układu tych kart.

Haler odeszła od biurka i przymknęła oczy. Spuściła głowę.

– Nie do końca – odezwała się po chwili. – Nie rozumiemy zasad gry, ale układ jesteście w stanie odczytać.

Aspirant spojrział na nią z zaciekawieniem.

– Jesteście? Ja nic z tego nie kumam...

– Jeżeli przeczytamy to zdanie w kontekście tego z ostatniego zdjęcia, „Tak wygląda rozpacz”, możemy uchwycić intencję naszego czubka. W tym przypadku pokazuje kobietę, która jest niczego nieświadoma. Na jej twarzy nie ma żadnych emocji. Idzie nieco zamyślona, być może nie ma nawet makijażu. Tyle że nie możemy powiedzieć nic więcej. Ani nie jest uśmiechnięta, ani nie płacze. To może złe słowo, ale jej twarz jest „pusta”.

– Może masz rację...

Haler otworzyła oczy i założyła ręce na piersi.

– Pytanie jest inne. Czy kobieta ze zdjęcia jeszcze żyje? Albo czy żyje jej dziecko?

W pomieszczeniu zapadła pełna napięcia cisza. Trwała kilka sekund, aż przerwał ją dzwonek służbowego telefonu. Podkomisarz natychmiast sięgnęła po słuchawkę.

– Zrozumiałam – rzuciła po chwili. – Już jadę.

38

Po okazaniu legitymacji Haler została wpuszczona na właściwy oddział szpitala psychiatrycznego. Przemierzała go szybkim krokiem. Informacja o tym, że odnaleziona kobieta zaczęła mówić, pobudziła ją, jakby już przez sam ten fakt dokonał się przełom w śledztwie.

W połowie korytarza zatrzymał ją wysoki, szpakowaty lekarz. Jakimś niezwykłym, właściwym swojej specjalizacji zmysłem od razu odgadł, kim ona jest. Po krótkiej pogawędce związanej z formalnościami, widząc zniecierpliwienie Haler, przeszedł do sedna.

– Musi mieć pani świadomość, że pacjentka jest na rozmaitych lekach. Wasza rozmowa nie może mieć charakteru dowodowego, a jej słowa proszę traktować z wyrozumiałością. Proszę też przerwać, gdyby zaczęła się denerwować lub zachowywać w niepokojący sposób. Oboje nie chcemy, żeby się znowu zamknęła w sobie.

– To jasne.

Tamara podpisała kilka dokumentów i po chwili znalazła się w niewielkim pokoju, do którego wprowadzono zgarbioną młodą kobietę. Mimo że jej twarz przypominała woskową

maskę, Haler od razu dostrzegła podobieństwo do rysów ze zdjęcia. Graficy również wykonali świetną robotę, odtwarzając jej pierwotny wygląd. Z jednym zastrzeżeniem.

Rozpacz zdążyła odcisnąć na jej twarzy trwałe piętno. Postarzała się o wiele lat.

Oczy kobiety były opuchnięte, ale jej spojrzenie wydawało się całkowicie puste. Wodziła wzrokiem po pomieszczeniu, a kiedy zerknęła na Haler, wydało się, że w rzeczywistości patrzy gdzieś za nią. Jej ruchy były spowolnione, a mięśnie przedramion – napięte. Chodziła na palcach.

Gdy w końcu usiadła na niebieskim fotelu, cicho westchnęła, jakby wygodne siedzisko sprawiało jej ból.

– Tamara Haler. – Wyciągnęła do niej dłoń, lecz kobieta zlekceważyła ten gest. – Jestem podkomisarzem policji i...

– Wiem, o czym chce pani mówić.

Jej głos był niski i szorstki. Jakby od wielu dni nic nie piła. Haler z trudem powstrzymała się przed wzdrygnięciem. Usiadła w drugim fotelu i przybrała podręcznikową pozę empatii. Lekko rozchyliła nogi od kolan w dół, nieznacznie pochyliła tułów i skierowała palce dłoni w stronę rozmówcy.

– Ucieszyła mnie wiadomość, że poczuła się pani nieco lepiej – odezwała się łagodnym, przyciszonym głosem. – Przekazano mi, że wie pani, jak się nazywa i co się stało.

– Angelika Rylska. – I wbiła wzrok w podłogę. Haler milczała, więc po chwili kobieta mówiła dalej: – Nie pamiętam szczegółów. Staram się je odtworzyć, choć nie wiem, czy na pewno tego chcę. Wiem tylko, że... – Jej głos się załamał, lecz zaraz się opanowała. – Wiem, że mój synek został zamordowany i chyba stało się to na moich oczach. Czuję, że tak było, ale akurat z tego nic nie pamiętam. Rozumie pani, jak to jest? Czuć coś, lecz nie pamiętać?

Kobieta wyciągnęła dłoń w stronę Haler. Zaraz jednak zacisnęła ją w pięść i z całej siły uderzyła się w kolano.

– Kurwa!

– Przykro mi...

– To bez znaczenia.

– Owszem, to ma znaczenie. Przede wszystkim takie, że chcę, byśmy złapali osobę, która to zrobiła. Daję słowo, że dokładam wszelkich starań.

Rylska zaśmiała się nerwowo. Jednak słowa Haler musiały w jakiś sposób do niej trafić, bo zaraz się uspokoiła i spojrzała jej w oczy. Dopiero teraz Tamara zauważyła, jak bardzo pogryzione są jej wargi.

– Pamiętam klikanie aparatu – powiedziała, znowu patrząc w podłogę. – Pamiętam, że mieszało się z płaczem Antosia. Boże... – Gwałtownie się wyprostowała i znów wbiła wzrok w Haler. – Gdzie jest ciało mojego syna?! Macie je, prawda? Chcę go pochować. Chcę go jeszcze zobaczyć!

– Zobacz go pani. Wszyscy jesteśmy tu, aby pani pomóc.

– Muszę go pochować...

– Pomożemy pani przez to wszystko przejść.

– On ciągle robił zdjęcia.

Nagła zmiana tematu skołowała Haler. Przez moment analizowała słowa Rylskiej, wreszcie coś przyszło jej do głowy. Nie wiedziała, jak długo kobieta będzie w miarę świadoma, więc musiała działać szybko. Odezwała się głosem jeszcze łagodniejszym niż wcześniej.

– Wydawał się pani naprawdę skupiony na robieniu zdjęć? Pamięta pani jego twarz?

Rylska pokręciła głową.

– Miał maskę czy nie widziała go pani?

– Nie wiem, Boże, pamiętam tylko ten pieprzony aparat. I to, jak niemal przyłożył mi go

do twarzy.

Haler zdecydowała się podejść rozmówczynię z innej strony. Wyprostowała się i położyła dłoń na dłoni.

– A czy przypomina sobie pani, by ktoś niedawno robił pani zdjęcia? Na przykład przypadkowo na ulicy. Albo może w jakiejś restauracji czy...

– Nie.

– Jest pani pewna? Proszę spokojnie pomyśleć.

Rylska spuściła głowę, po czym przeczesła palcami splątane włosy. Oddychała powoli i głęboko.

– W sumie... – wyszeptła po chwili. – Poznałam pewnego fotografa... Czy to też może mieć znaczenie?

Haler nieświadomie ponownie pochyliła się w jej stronę.

39

Tamara pokrótce zreferowała Brzeskiemu przebieg rozmowy z Angeliką Rylską. Dla niego również informacja o tym, że kobieta przed kilkoma tygodniami robiła sobie profesjonalne zdjęcia w studiu fotograficznym, wydała się interesująca.

– Po co? – zapytał, gdy Tamara wyszła z budynku szpitala.

– Chciała je wrzucić na jakiś portal randkowy. Musimy ją dokładnie sprawdzić, ale to samotna matka. Nie chciałam poruszać tematu ojca, lecz zdaje się, że po prostu ją zostawił z brzuchem. O ile w ogóle jest znany.

– To też może być istotne. Powinniśmy do niego dotrzeć.

– Tak. Przekaż posterunkowej Nowak, żeby zajrzała do życiorysu Rylskiej.

– Robi się. – Brzeski powoli wypuścił powietrze w słuchawkę.

– Chciałeś coś dodać?

– Kobieta z dwumiesięcznym dzieckiem powinna mieć inne priorytety niż szukanie faceta...

Haler podeszła do motocykla i włożyła kluczyk do stacyjki. Uwaga aspiranta była trafna, ale od razu dostrzegła jej słaby punkt.

– Kobieta po urodzeniu dziecka przeżywa taką burzę hormonów, że nigdy nie zrozumiesz jej zachowania.

Brzeski westchnął.

– Wyciągnęłaś z niej coś więcej?

– Chwilę później wróciła do tematu pogrzebu swojego dziecka. Naprawdę żal mi jej jak cholera. To tragiczny widok.

– Czyli nie wiemy nic więcej?

– Nic. I tak udało mi się z niej wycisnąć wszystko, co możliwe. Później mogłam już

jedynie wspierać ją w rozważaniach na temat koloru poduszki pod głowę martwego niemowlęcia. Jeszcze chwila, a zaczęłabym ryczeć jak bóbr razem z nią.

Haler wyciągnęła z kufra rękawice oraz kask. Położyła je na siedzisku i przytrzymała telefon ramieniem.

– Muszę kończyć. Wsiadam na motocykl, zrobię sobie wycieczkę.

– Dokąd?

– Dostałam namiar na tego fotografa i zamierzam go odwiedzić. Może czegoś się dowiem. Nazywa się Adam Bielski, chyba kojarzę jego studio przy Narutowicza, więc...

Brzeski wszedł jej w słowo.

– Powinienem pojechać z tobą.

– Bo mamy mglisty cień podejrzenia? Choć i to określenie jest na wyrost. Prędzej byśmy go spłoszyli, a bez jakichkolwiek dowodów to ostatnie, czego potrzebuję.

– Na pewno? – Aspirant nie był przekonany.

Haler przesunęła kask oraz rękawiczki i wsiadła na motocykl. Piętą złożyła nóżkę.

– Jestem dużą dziewczynką – zapewniła. – Nie baw się w zastępowanie Deryły. W razie czego wiesz, gdzie mnie szukać.

– Czekał...

– Muszę kończyć. Pa, pa.

Tamara odsunęła telefon od ucha, lecz dobiegły ją jeszcze słowa Brzeskiego.

– Chyba coś właśnie znalazłem!

40

Deryło przetoczył się po ulicy. Pisk hamulców oraz zapach gumy były tak intensywne, że zdawały się wręcz fizycznie zaciskać na nim palce.

Przez chwilę nie wiedział, gdzie się znajduje.

– Obudzisz się, kiedy się dowiesz, kto to zrobił.

Słowa Ewy wciąż odbijały się echem w jego umyśle.

Cholera.

Piekielnie zabolął go bark, ale udało mu się osłonić twarz i przekoziółkować. Obrócił się w stronę auta. Prędkość była tak wielka, że siła odśrodkowa wyrwała z zawiasów drzwi, przez które wypadł, i odrzuciła je poza auto.

Pędzący tir znajdował się już tylko kilka metrów od starego citroena. Jego kierowca nie hamował. Zdawało się wręcz, że przyśpieszył.

Komisarz miał nadzieję, że Ewa oraz Wiktoria również wyskoczyły z auta. Nie zważając na ból, poniósł się i oparł na łokciu.

To, co zobaczył, przeraziło go.

Ułamek sekundy przed zderzeniem twarz jego żony była zielonkawoszara i wykrzywiona.

Pokrywały ją ropne pęcherze. Skóra schodziła całymi płatami, a oczy zapadły się gdzieś w głąb czaszki. Nozdrza zionęły ciemną pustką. Jej zawsze piękne włosy były potargane i nadpalone. Sukienka tak mocno nasiąkła krwią, że można by ją wyżymać.

Nagle cała sylwetka kobiety zaczęła się rozpadać. Implodowała, jakby zasysała ją jakaś wewnętrzna energia. Skóra odpadła i odsłoniła zęby, które wydawały się szczyrzyć w upiornym uśmiechu. Chwilę później pojedyncze kości zwały się na siedzenie wraz z resztkami tkanki oraz strzępami ubrań.

W tym samym momencie tir uderzył w Citroëna. Rozległ się potężny huk i zgrzyt giętej blachy. Silnik osobówki cofnął się, niszcząc kabinę, a szyba się rozprysnęła.

Komisarz leżał całkowicie bezsilnie. Jego głowa opadła na ulicę, lecz w ostatniej chwili zerknął ku szoferce tira. Chciał krzyknąć, lecz głos uwiązał mu w gardle.

Tym razem wyraźnie dostrzegł kierowcę.

Nie miał żadnych wątpliwości, kto nim był.

Chwilę później, przesiąknięty przerażeniem, odpłynął w stronę niebytu.

Dwa gepardy dopadają do dumnie stojącej antylopy. Ta nawet nie drgnie, wyciąga jedynie w górę pysk niczym starożytna egipska królowa.

Gepardy chwytają ją za szyję i usiłują powalić.

Oto antylopa, która wydała się na śmierć, by jej potomstwo zdołało uciec. Chwilę po wykonaniu zdjęcia została rozszarpana.

Stop.

Oto młoda antylopa, która bawi się z dwoma gepardziątkami.

Ten drugi obraz jest prawdziwy, jednak pełen optymistycznego przesłania dziw natury przegrał z ckliwą historią. Jedność ponad podziałami nie ma sensu. Lepiej dać się złożyć w ofierze.

Przynajmniej w świecie zwierząt.

Nim Haler wsiadła na motocykl, Brzeski zdążył wyszukać w internecie nieco informacji o Adamie Bielskim. Okazało się, że miał on bogatą paletę usług. Od fotografii ślubnej przez portretową po odważne akty oraz wideorejestrację „dowolnych wydarzeń oraz spotkań”, ponadto oferował do wynajęcia własne studio. W jego portfolio znajdowało się odesłanie do stron z podejrzaną zawartością, sex chatów oraz streamingów na żywo.

W ciągu kilku kolejnych minut Brzeski wyszukał sporo perwersyjnych sesji dostępnych na stronach pornograficznych. Bez abonamentu dostępne były jedynie pojedyncze zdjęcia, a po wykupieniu otrzymywało się dostęp do „prawdziwej treści”. Obok imion modelek widniały wszystkie dane fotografa. Facet nie był dość inteligentny, by na tym specyficznym rynku działać pod pseudonimem. Być może jeszcze przed wkroczeniem do biznesu wyrobił sobie odpowiednią markę.

W każdym razie nie budziło wątpliwości, że ma swoje za uszami. Wydawało się, że ma kontakty w półświatku – na jednym ze zdjęć umieszczonych na jego stronie Brzeski rozpoznał lubelskiego gangstera, z którym kilka razy miał do czynienia. Wydawali się mocno zakumplowani...

Punktem kulminacyjnym był jednak moment, gdy aspirant odkrył częściowo udostępnioną relację z jakiejś orgii. Po chwili wyskoczył komunikat o konieczności wykupienia abonamentu, lecz pierwsze sekundy wystarczyły, by dostrzegł kilka poubieranych w skórzane kostiumy osób. Wszystkie z nich miały na twarzach maski.

Haler zbyła jego rewelacje półsłówkami. Uznała, że podobne nagrania może sporządzać wielu fotografów. Poza tym nie widziała punktów wspólnych między seksualną orgią a zabójstwem dziecka. Nie uległa naciskom Brzeskiego, który za wszelką cenę chciał jej towarzyszyć w odwiedzinach w studiu. Zabroniła mu podejmować jakiegokolwiek kroki. Obawiała się, że pojawiając się u niego bez solidnych dowodów, spowodują jedynie, że mężczyzna stanie się czujny i nieufny. Ludzie związani z półświatkiem, nawet jeżeli sami nie mieli nic na sumieniu, woleli unikać spotkań z policją.

Dlatego za najpraktyczniejsze wyjście Tamara uznała pojedynczą wizytę, do tego bez radiowozów lub nieoznakowanych aut pod oknami zakładu. Motocykl dodawał jej wiarygodności.

– Znalazłeś jakiegokolwiek zdjęcie wykonane polaroidem? – zapytała.

Brzeski był wyraźnie zaskoczony tym pytaniem. Przez chwilę się wahał, lecz zaraz zdawkowo zaprzeczył. Haler już tego nie skomentowała.

– Jeżeli wycuję, że coś jest nie tak, natychmiast się wycofam i wezwę posiłki. Daję słowo. – I się rozłączyła.

Dokładnie dwanaście minut później zaparkowała motocykl na chodniku przy ulicy Środkowej. Studio Bielskiego mieściło się w sutenerze jednej z pobliskich kamienic. Haler z daleka zobaczyła czarno-białe logo.

Obeszła zielony łańcuch odgradzający poszczerbiony chodnik od jezdni, po czym przeszła na drugą stronę. Do zakładu Bielskiego prowadziło kilka zmurszałych stopni. Ostrożnie po nich zeszła, wciągając zapach wilgoci oraz moczu. Ściana po jej prawej była cała wymazana obscurnym graffiti.

Wyciągnęła dłoń, by chwycić za klamkę, gdy spostrzegła niewielką czerwoną kartkę przyklejoną od wewnątrz do szyby.

„Nieczynne do 13:00. Przepraszam”.

Przygryzła wargę. Wydawało się jej, że zza drzwi dobiega jakiś dźwięk. Podeszła bliżej i chciała przyłożyć ucho do szyby. Nie pozwoliły jej na to zbyt gęste pręty krat. Widać pomimo koneksji fotograf, prowadząc zakład w tej okolicy, wolał się zabezpieczyć. W końcu potrzebny w studiu sprzęt sporo kosztował.

Tamara zamarła, nasłuchując. Przeszkadzał jej mężczyzna, który pogwizdując, przeszedł obok z psem. Przez chwilę się jej przyglądał, wreszcie zniknął w głębi ulicy.

Gdy ponownie zapadła cisza, Haler wyraźniej usłyszała zza drzwi dźwięki ostrej muzyki, która była jednak puszczone na tyle cicho, by nie zwracać niczyjej uwagi. Mogło ją też tłumić wyciszenie pomieszczeń. Nagle pomiędzy mocnymi riffami gitar podkomisarz usłyszała coś jeszcze.

Wrzaski.

Rozpaczliwe wrzaski i krzyki.

Do tego nie miała wątpliwości, że nie zostały nagrane na płytę, tylko dobiegały wprost ze studia.

42

Haler z całej siły szarpnęła za klamkę, a drzwi, o dziwo, ustąpiły. Były zamknięte jedynie na metalowy haczyk, który wyrwała. Z brzękiem upadł na terakotową posadzkę.

Pośpiesznie rozejrzała się po otoczeniu. W głąb studia prowadził długi niski korytarz. Po jego lewej stronie znajdowały się tylko jedne drzwi z tabliczką informującą, że jest tam WC. Po prawej ciągnął się długi wieszak ścienny, na którym wisiało kilka płaszczy oraz kurtek. Na metalowym haczyku zaczepiona była tandetna torebka.

Piosenka dobiegła końca i muzyka na moment przycichła. W zapadłej nagle ciszy dobiegający zza drzwi na końcu korytarza krzyk poniósł się dzikim echem.

Haler przyśpieszyła kroku. Odruchowo sięgnęła dłonią do pasa, lecz przypomniała sobie, że tego dnia nie założyła kabury. Obawiała się, że przepisy wewnętrzne szpitala psychiatrycznego zabraniają wchodzenia na jego teren z bronią, wobec czego zostawiła swojego glocka na komendzie.

– Cholera – zakląła, przebiegając wzdłuż obitej boazerią ściany.

Kątem oka zarejestrowała dziesiątki wiszących w ramkach zdjęć. Przedstawiwały uśmiechnięte twarze dzieci, strojących miny dorosłych oraz pozujące w erotycznych pozach modelki. Obok nich wyeksponowano kolekcję dyplomów oraz certyfikatów, które w trakcie kilkunastoletniej kariery zdobył Adam Bielski. Ich wybór był imponujący. Na jednej z fotografii podkomisarz dostrzegła Bielskiego pozującego z prezydentem miasta oraz kilkoma lokalnymi

szychami. Kojarzyła ich gęby ze spraw prowadzonych przez jej kolegów z wydziału gospodarczego.

Nie miała jednak czasu analizować kolejnych zdjęć. Minęła niewielkie biurko, na którym stał terminal do płatności kartą oraz gablotka z aparatami fotograficznymi. Dopadła do drzwi, na których wisiał wielki plakat reklamowy Canona sprzed lat.

Krzyk zamienił się w jęk.

W tym momencie Haler szarpnęła za klamkę. Pchnęła drzwi na ścianę, a sama udała, że sięga do kabury.

– Policja! – krzyknęła, wpadając do niewielkiego kwadratowego studia. W świetle kilku białych lamp dostrzegła dwie nagie kobiety oraz muskularnego łysola. Jęk wydobywał się z ust blondynki, której pierś facet ścisnął w wielkim łapsku, jakby chciał z niej wydoić mleko.

Cała trójka znajdowała się na rozłożonym pośrodku pomieszczenia czerwonym, puszystym dywanie. Z tyłu, na metalowym krześle, stał mężczyzna z ręczną kamerą. W jego topornych, prymitywnych rysach Tamara rozpoznała Bielskiego.

Zrozumiała, na co trafiła. W filmach pornograficznych krzyki rozkoszy nie musiały się specjalnie różnić od krzyków bólu lub upokorzenia. Zresztą aktorki zapewne nie potrafiły ich nawet zróżnicować.

– Co jest? – Łysol puścił pierś blondynki i obrzucił Tamarę bezmyślnym spojrzeniem.

Haler mimowolnie zerknęła na jego wielkie, wyprężone przyrodzenie i momentalnie się odwróciła. Błyskawicznie zeszło z niej napięcie. Zatrzymała się w progu i, nie pozwalając wytrącić się z równowagi, zerknęła w stronę Bielskiego. Znajdował się w półmroku, więc nie była w stanie ocenić, czy on też na nią patrzy.

– Policja... – powtórzyła nieco zrezygnowana. – Możemy porozmawiać?

Fotograf zeskoczył z krzesła i odłożył kamerę na ziemię. Ostentacyjnie klepnął w ramię łysola. Następnie podszedł do Haler.

– Jasne, czemu nie? – Dwukrotnie klasnął. – No, moi kochani, macie kwadrans przerwy. Przewietrzcie tu.

43

Brzeski w zamyśleniu klikał na laptopie. Oglądał po kolei zdjęcia zamordowanego dziecka, jego matki oraz fotografię kobiety, którą rano odnalazła Haler. Przyglądał się na chybił trafił szczegółom, odsuwał się od ekranu i patrzył na niego pod różnymi kątami.

Szukał punktów wspólnych pomiędzy twarzami Rylskiej oraz drugiej kobiety. Zastanawiał się, czy prawdziwą ofiarą mogło paść jej dziecko.

„Tak nie wygląda nic”.

Czyli, spoglądając z perspektywy reguł języka polskiego: „Tak wygląda nic”.

Brak emocji, brak rozpacz, brak tęsknoty... Całkowite przeciwieństwo Rylskiej, której

dziecko stało się ofiarą prawdopodobnie tylko po to, by na jej twarzy pojawiły się emocje.

Rozpacz.

Tak wygląda rozpacz.

Brzeski z rezygnacją otarł zmęczone oczy i zamknął laptopa. Burczało mu w brzuchu. Nawet zdjęcia makabrycznie zbezczeszczonej zwłok nie były w stanie odebrać mu apetytu. Do wszystkiego można się było przyzwyczaić.

Wstał od biurka i zdjął z wieszaka płaszcz. Wolał uniknąć jedzenia w stołówce komendy. Tuż obok mieściło się kilka innych punktów, więc w ciągu kwadransa mógł coś zamówić, spałaszować i wrócić.

Po drodze do wyjścia zajrzał do niewielkiego pokoju, w którym siedziała posterunkowa Nowak oraz jeszcze dwóch policjantów. Wszyscy byli zajęci wyszukiwaniem jakichś informacji w internecie. Nowak oderwała oczy od monitora i zerknęła na aspiranta. Brzeski puścił do niej oko.

– Idę coś przekąsić. Gdyby cokolwiek się działo, dzwoń.

– Tak jest.

Przed wyjściem z komendy jeszcze raz zerknął na komórkę. Nie miał żadnych wiadomości od Haler. Minęła już prawie godzina, odkąd rozmawiali, i zaczynał się niepokoić. Mimo to postanowił jeszcze poczekać z działaniami.

Udał się do niewielkiego bistro po drugiej stronie ulicy. Zamówił podwójnego burgera oraz porcję frytek. Z całym tym zestawem skierował się do stolika przy oknie. Usiadł twarzą do szyby i jedząc, obserwował przejeżdżające samochody. Cieszył się, że nikt mu nie przeszkadza.

Zatonął w myślach, po raz kolejny analizując zdjęcia. Coś nie dawało mu spokoju. Jakiś szczegół, którego nie mógł uchwycić. Choć być może był przewrażliwiony. Doszukiwał się symboliki tam, gdzie jej nie było. Podświadomie spodziewał się znaleźć trop podobny do tego, którym był kielich nakreślony na pierwszej fotografii. Kielich, którego znaczenie oczywiście doskonale rozgryzła Haler.

W pewnym momencie zdał sobie sprawę, że spogląda na odbijającą się w oknie postać. Zmiał opakowanie po frytkach i ponownie zerknął w jej stronę. Zmrużył oczy.

W szybie wyraźnie widział odbicie mężczyzny robiącego zdjęcie telefonem komórkowym.

Zdjęcie.

Telefon komórkowy nie był polaroidem, ale...

Gwałtownie się odwrócił.

Za jego plecami rzeczywiście stał wysoki szczupły mężczyzna w jasnym płaszczu. W zakrytej rękawiczką dłoni ścisnął telefon. Zapewne prowadził relację na żywo, bo naciśnięcie jakiegokolwiek klawisza albo obsługa ekranu dotykowego w tych rękawiczkach była niemożliwa.

Po chwili mężczyzna uśmiechnął się do telefonu i przesłał komuś buziaka.

Brzeski otarł serwetką ręce i odstawił tacę na ladę baru. Machnął do przysadzistej kelnerki o parchatej twarzy, a ta odpowiedziała mu szerokim uśmiechem.

Przed wyjściem postawił kołnierz płaszcza i szelniej obwinął się szalikiem. Mimo że było na plusie, notorycznie marzł. Był kompletnie nieodporny na zimno. Bez różnicy, czy jest plus pięć, czy minus dwadzieścia, po kilku minutach na dworze stawał się kompletnie skostniały. Miał wrażenie, że zamarza mu twarz.

W momencie, gdy pchnął drzwi, poczuł wibrację komórki. Z nadzieją, że to Haler, pośpiesznie wyciągnął ją z kieszeni. Z rezygnacją spostrzegł, że dzwoni Nowak. Niechętnie odebrał.

– Miałam meldować, jeżeli cokolwiek będzie się działo.
Brzeski westchnął. Mógł się tego spodziewać. Nadgorliwa starsza posterunkowa jako „cokolwiek” klasyfikowała zapewne dosłownie „cokolwiek”.
Powinien był kazać jej dzwonić do siebie jedynie w pilnych przypadkach.
– Kontaktowała się z tobą podkomisarz?
– Od godziny nie mam od niej żadnych wieści. Sam próbowałem się do niej dodzwonić...
– Mówiła, dokąd jedzie?
Brzeski uznał, że nie musi się z tego spowiadać przed podwładną. Poza tym byłaby to zbyt pogmatwana historia.
– Chciała coś sprawdzić. Ale o co chodzi? Potrzebujesz od niej czegoś konkretnego?
Nowak westchnęła. Następnie z właściwą sobie żołnierską skrupulatnością zaczęła wymieniać kolejne informacje.
– Przed trzema minutami dostałam telefon z dyżurki. Odpowiedziano na nasze ogłoszenie z wizerunkiem zaginionej. Została zidentyfikowana. Nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

44

Adam Bielski nie patrzył Haler w oczy. Na przemian wodził spojrzeniem gdzieś za jej plecami lub przyglądał się swoim dłoniom. Co chwilę przyglądał niewidoczne skórki przy paznokciach.

Po kwadransie rozmowy podkomisarz wiedziała o nim tyle co nic. Pozostawał dla niej zagadką. Z jednej strony wydawał się całkowicie zafiksowany na punkcie fotografii oraz sztuki, z drugiej – znajdował wyraźną przyjemność w nagrywaniu prymitywnych filmów pornograficznych. Choć zdaje się, że również je traktował w kategoriach dziwnie pojętego arcyzmu.

Kiedy zaczął nerwowo zerkać na tandetny, kwarcowy zegarek, Tamara uznała, że nie może dłużej zwlekać. Choć do tej pory udało się jej oględnie usprawiedliwić swoje najście, Bielski zaczynał być coraz bardziej zniecierpliwiony. Jego odpowiedzi stawały się krótki i oschłe. Sprawiał wrażenie człowieka, który nie ma pojęcia, do czego ma prowadzić ta rozmowa.

Jednocześnie Haler dostrzegła w jego zachowaniu aktorskie naleciałości. Być może wynikały one z lat wykonywania zawodu i ustawiania ludzi do pozowania, a być może mężczyzna starał się coś ukryć. W każdym razie jego intonacja momentami stawała się przesadnie teatralna, a gesty – żywiołowe lub przeciwnie, ograniczone do całkowitego minimum. W pewnym momencie Bielski położył dłonie na stole w niewygodnej dla siebie pozycji – kierując je wierzchem ku dołowi. Z jednej strony mogło to świadczyć o jego szczerych intencjach, lecz ułożenie to było tak nienaturalne, że od razu zwróciło uwagę Tamary. Poza tym od czasu do czasu ocierał palcami wskazującymi o środkowe, jakby się drapał. Ten gest wykonuje się bardzo rzadko, zazwyczaj w sytuacjach stresowych. Wiąże się to z przepływem

krwi oraz specyficznym unerwieniem palców.

Mimo tych wszystkich drobnostek niemożliwym było stwierdzenie, czy Bielski rzeczywiście w jakimkolwiek zakresie kłamie. Przynajmniej Tamara nie mogła przyłapać go na żadnej nieścisłości. Mężczyzna nie starał się również unikać niewygodnych odpowiedzi. Nie pamiętał rozmowy z Rylską, a do tego nie znalazł jej w grafiku klientów.

– Być może usunąłem ją lub od razu uznałem, że nie przyjdzie na zdjęcie – dodał. – Po latach wyczuwa się klientów, którzy planują wspaniałe sesje, a później gówno z tego wychodzi. Marzą o nich dla samego marzenia...

Gdy w końcu Haler przeszła do sedna i zapytała, co robił przed trzema dniami między dwudziestą drugą a piątą rano, jedynie wzruszył ramionami.

– Obstawiam, że spałem – odparł z rozbrajającym uśmiechem. – Codziennie mniej więcej do północy lub pierwszej nad ranem obrabiam zdjęcia. Potem kładę się spać.

– Przepraszam za wścibskość, ale muszę dopytać... Czy ktoś to może potwierdzić? Spał pan z jakąś partnerką albo...

Bielski machnął ręką.

– Nie. Z nikim się teraz nie spotykam.

– Może rozmawiał pan wtedy z kimś na messengerze albo wymieniał esemesy?

– Też nie. W nocy mam wyciszony telefon.

Haler starała się utrzymywać obojętny ton, lecz lekceważąca postawa fotografa zaczynała ją coraz bardziej irytować.

– Więc w żaden sposób nie może pan tego potwierdzić?

– Zapewne tak jak połowa społeczeństwa, gdyby ją pani o to zapytała.

Jeden zero.

– Choć jest chyba pewien sposób. – Bielski pstryknął palcami. – Programy do edytowania zdjęć notują godzinę każdej czynności.

– To mnie nie przekonuje.

– Przepraszam, ale nie rozumiem, co i do czego miałoby panią przekonywać.

Haler nie odpowiedziała. Edycję zdjęć równie dobrze można wykonywać na miejscu zbrodni w obecności skrępowanej kobiety i jej dziecka. Mógł jej też dokonywać na sprzęcie Bielskiego ktokolwiek inny.

– Czy pani mnie o coś podejrzewa? – dopytał naiwnie mężczyzna. Poglądził się dłonią po krótkiej brodzie i po raz pierwszy przez dłuższą chwilę patrzył w oczy podkomisarz. Jego wzrok nie zdradzał żadnych emocji poza zainteresowaniem. Lekko przechylił głowę w prawo, co u większości osób stanowi sygnał zaciekawienia.

– Nie – odparła po chwili Tamara. – Dostałam rozkaz poprowadzenia rutynowych czynności w tej okolicy. Przepraszam za kłopot. – Podniosła się z krzesła, po czym uniosła palec, jakby sobie o czymś przypominała. – Mogę prosić o jeszcze jedno?

– Tak?

– Zapomniałam dokumentów, ale jako podkładki potrzebuję pańskiego pisemnego potwierdzenia przeprowadzonych czynności... Dosłownie jedno zdanie.

– Oczywiście. Czego się nie robi dla pięknych kobiet?

Tuż po czternastej drzwi gabinetu Brzeskiego się otworzyły i Haler wparadowała do środka bez pukania. W dłoni ścisnęła burgera w papierku z logo tego samego baru, w którym niedawno jadł on sam. Skończyła przeżuwać i przełknęła. Łokciem przymknęła drzwi.

Brzeski poderwał się znad sterty raportów i w geście ulgi odgiął do tyłu głowę.

– Dzięki Bogu! Od dwudziestu minut gapiłem się w zegarek i powstrzymywałem przed wysłaniem patrolu do tego studia.

– Mówiłam, że jestem dużą dziewczynką.

– Ale nie odbierałaś telefonu!

Haler wzruszyła ramionami. Wytarła usta oraz ręce w chusteczkę, następnie razem z papierkiem wyrzuciła ją do metalowego kosza na śmieci.

– Pewne czynności wymagają ciszy i skupienia. Poza tym nie słyszałam o procedurze wymagającej meldowania się podwładnym.

Brzeski pojednawczo uniósł dłonie.

– Przepraszam. Po prostu...

Usiadła w fotelu naprzeciw niego i przymknęła oczy.

– Nie zebrałam nawet śladu dowodu na to, że to mógł być on. Albo jest doskonałym aktorem, albo nie ma nic wspólnego ze sprawą. Przeanalizowałam jego każdy gest, ton głosu i dającą się zaobserwować reakcję fizjologiczną. Panował nad emocjami od samego początku do chwili, gdy pomachał mi na pożegnanie.

– A alibi?

– Nie ma. I sprawia wrażenie faceta, który całkowicie się tym nie przejmuje, bo nie ma pojęcia, co innego mógłby robić w nocy niż spać. Poza tym nie pamięta sesji, którą miałby planować dla Rylskiej, i nie ma jej w żadnym grafiku. W bazie danych przechowuje tylko zdjęcia wykonane profesjonalnym modelkom albo duże zlecenia, jak imprezy firmowe czy śluby.

– Czyli nie mamy kompletnie nic, aby móc połączyć go ze sprawą?

Haler uśmiechnęła się blado. Wyciągnęła z kieszeni kartkę i położyła ją na biurku. Brzeski podniósł się, aby odczytać, co na niej napisano, bez dotykania jej.

– Nie bój się, to nie jest kolejna wiadomość od sprawcy – bąknęła Tamara. – Poprosiłam Bielskiego o napisanie krótkiego potwierdzenia odbytej rozmowy. Wytłumaczyłam się jakimiś procedurami służbowymi. Ludzie nie wnikają...

Brzeski odczytał krótki tekst i się uśmiechnął.

– „Potwierdzam udział w czynności rozpytania”. – Od razu zrozumiał, o co chodziło Haler. – Dostrzegłaś jakieś zbieżności między charakterem jego pisma a pismem zabójcy?

– Tak. Pewne są...

– Ale? Dla mnie wyglądają inaczej...

Haler mlasnęła.

– Połączenie „c” i „z” jest identyczne jak w wyrazie „rozpacz”. To coś charakterystycznego, lecz widzę pewne różnice, które są dość zastanawiające. Na przykład połączenie „i” oraz „c” albo ogonek w „y”. Oczywiście, niektórzy ludzie potrafią na zawołanie zmieniać charakter pisma, ale żaden specjalista od jego analizy nie uzna tego za dowód. Nie przekonam tym ani prokuratury, ani sądu. Prawdę mówiąc, nie przekonuję nawet samej siebie.

Brzeski ponuro zerknął na leżące przed nim notatki. Nagle przyciągnął jedną z nich i ponownie zerknął na podkomisarza.

– Nie odbierałaś telefonu, więc nie wiesz tego, co się wydarzyło w tym samym czasie!

– Hm?

– Kompletnie skołowałaś mnie tą sprawą z fotografem.

Haler zmrużyła oczy.

– Więc co się wydarzyło?

– Zidentyfikowano kobietę z drugiego zdjęcia. Mam o niej parę interesujących informacji.

Brzeski pchnął w stronę przełożonej teczkę z wydrukowanym przed kilkunastoma minutami raportem.

46

Deryło zamrugał. Kontury przedmiotów i twarzy były rozmazane. W uszach wciąż słyszał pisk. Ktoś wyciągał w jego stronę dłoń.

Ktoś inny krzyczał, wzywając karetkę.

– Proszę pana... – ciepły, łagodny kobiecy głos zlał się z biciem jego serca. – Proszę pana...

Deryło obrócił się na plecy. Jeszcze raz zamrugał i spojrzał w niebo. Ku swojej uldze na jego tle dostrzegł ciemne, krążące plamki.

Jego spojrzenie powoli się wyostrzało.

Żurawie.

Klangor na chwilę zagłuszył inne odgłosy. Ptaki kołowały, co chwilę rozpaczliwie wymachując skrzydłami. Żegnały się z nim.

Widział, jak obracają łebki, by lepiej go widzieć. Zwieszały długie szyje, a potem znów się wyprostowały, dumne i smutne. Znużone oporem powietrza, co chwilę zmieniały miejsca w szyku. Kolejne żurawie rzucały mu ostatnie smutne spojrzenia.

Stado wzbiło się wyżej i zatoczyło jeszcze jedno koło.

– Nic nie możemy zrobić...

Deryło nie zwracał uwagi na pojawiające się wokół niego osoby. Liczyły się tylko żurawie. Jego jedyni prawdziwi przyjaciele.

A jeżeli...

Ta myśl wydała mu się tak dziwna, że nie odważył się jej ostatecznie sformułować. Jednak co rusz dobijała się do niego z podświadomości.

Nie mógł się od niej uwolnić.

Jego serce biło w rytmie ruchów skrzydeł przywódcy stada.

A jeżeli one nie żegnają się z nim, lecz zapraszają go, by wznosił się do nich? Jeżeli ma zrobić tylko ten jeden ruch, by być wolnym i szczęśliwym?

– Coś się dzieje...

Obok kobiety kucnął potężnie zbudowany mężczyzna. Częściowo przesłonił komisarzowi widok na niebo.

– Albo dostanie zapaści, albo zaraz się ocknie.

– Proszę pana...

Kobieta, która nachylała się nad Deryłą, dotknęła jego dłoni. Komisarz drgnął. Całą siłę woli skupił się na tym, by poruszyć palcami. Chciał się odepchnąć od ulicy, by lepiej widzieć żurawie. By być bliżej nich.

Musiał patrzeć na niebo.

Delikatnie musnął palcami skórę pielęgniarki.

– On się rusza! – Kobieta z radości aż podskoczyła. – Dotknął mnie, wyraźnie to poczułam!

Stojący obok lekarz spojrzął na elektrokardiogram. Nie wyglądał na usatysfakcjonowanego. Pogładził brodę i cicho mlasnął.

– Walczy. Ale jeśli straci na tę walkę zbyt wiele siły, nic z tego nie będzie. Zbliży się do krawędzi. Wkrótce się okaże, w którą stronę ruszy...

Żurawie zniżyły lot.

47

– Jeszcze przed południem Knap zdecydował o opublikowaniu wizerunku tej kobiety w prasie – wyjaśnił Brzeski. – Zdaje się, że on również do ciebie dzwonił, ale nie odebrałaś.

Haler skrzywiła się, lecz nic nie powiedziała.

– Na szczęście w dobie internetu nie trzeba czekać na wydrukowanie i ukazanie się dzienników. Wystarczyło kilka tekstów na łamach wydań internetowych. Lokalna prasa. Wszędzie umieściliśmy informację o tym, że potrzebujemy danych tej kobiety. Komunikat sporządziła posterunkowa Nowak. Poza tym poprosiliśmy o niezamieszczanie ich jako oficjalnego ogłoszenia komendy.

– Tylko jako co?

– Zdaje się, że użyto nazwy jakiejś fikcyjnej fundacji. Pomoc Odnalezionym czy jakoś tak. Na razie zadziałało, bo dziennikarze nie podłapali tropu.

– Widząc, że zdjęcie przedstawia, jak ta kobieta pomyka sobie po jakimś osiedlu? To szyte tak grubymi nićmi, że nie chce mi się wierzyć...

– Graficy wyostrzyli samą twarz. A zdjęcie w całości dodaliśmy jako podgląd, w co mogła być ubrana w chwili zaginięcia.

Haler z uznaniem pokiwała głową.

– Sprytne. Naprawdę sprytne.

– Wyrazy uznania kieruj do Nowak i inspektora. Zdaje się, że Knapowi puszczają nerwy,

ale to zrozumiałe. Nikt nie lubi takich kwiatków parę dni przed przyjęciem pożegnalnym.

– Przynajmniej z czystym sumieniem przekaże sprawę następcy. – Tamara dotknęła palcem skroni i kilka razy ją ucisnęła. – Ale mów, czego dowiedzieliśmy się o tej kobiecie.

Brzeski zdał sobie sprawę, że woli zreferować jej zawartość raportów. Miała umiejętność błyskawicznego czytania, lecz najwyraźniej była słuchowcem. Nie po raz pierwszy preferowała ustne streszczenia spraw.

Przysunął do siebie teczkę i zerknął w papiery.

– To Wanda Malecka. Ma trzydzieści jeden lat i ukończyła psychologię na UMCS-ie. Została na uczelni, prowadziła zajęcia i kontynuowała studia. Obroniła pracę doktorską dotyczącą wpływu kondycji psychicznej człowieka na odbiór sztuki.

– Kondycja psychiczna człowieka a odbiór sztuki? – Haler w zamyśleniu wbiła wzrok w sufit.

– Mhm. Mówiłem, że będzie ciekawie.

– Tyle że osadzeni w realiach popieprzonego śledztwa możemy nadinterpretować nieznaczące informacje. Swoją drogą to też materiał na doktorat z psychologii.

– Znow gadasz jak Deryło...

Widząc ganiące spojrzenie przełożonej, Brzeski wrócił do referowania.

– Przed rokiem w wypadku w Alpach zginął jej brat. Porwała go lawina. Chyba nawet pamiętam, jak tę sprawę relacjonowano w mediach. Łącznie życie straciło trzech Polaków doświadczonych we wspinaczce wysokogórskiej. W każdym razie Malecka bardzo przeżyła jego śmierć. Teraz zbliżamy się do kolejnego ciekawego punktu.

– Słucham uważnie.

– Z informacji, które udało się nam uzyskać, wynika, że jej psychika kompletnie się posypała. Przestała prowadzić zajęcia, za to zaczęła przesadzać z alkoholem i być może innymi używkami. W końcu nawet nie wychodziła z domu.

– Typowy silny epizod depresyjny. Przy żałobie zdarza się u jakichś pięciu procent społeczeństwa i nie jest niczym niezwykłym.

– Czekaj, to nie koniec.

– W lipcu Malecka trafiła do szpitala psychiatrycznego. Przeżyła próbę samobójczą, choć raczej chodziło o zwrócenie na siebie uwagi. Pocięła sobie ręce, nie uszkodzając przy tym żadnych istotnych arterii. Dla efektu łyknęła też całe opakowanie środków uspokajających, ale chwilę wcześniej uchyliła drzwi do mieszkania. – Brzeski zerknął na Halera. Podkomisarz w głębokiej zadumie siedziała w fotelu, ale gdy przerwał, natychmiast wykonała ponaglący gest. Aspirant kontynuował: – Uratował ją listonosz, który usłyszał, jak wymiotuje. Pic na wodę. Mimo to umieszczono ją na obserwacji. Przesiedziała z czubkami prawie dwa miesiące.

– Myślisz, że w psychiatryku mogła kogoś poznać? – Tamara splotła dłonie na piersi. – Jakiegoś świra, który teraz zabawia się w mordowanie?

– Przyszło mi to do głowy. Pomyślałem, że mogła zbyt plastycznie opowiadać o swojej pracy doktorskiej...

Haler podniosła się z fotela i wyjęła z kieszeni opakowanie draży.

– Sprawdźcie to. I sprawdźcie życiorysy Rylskiej oraz Bielskiego. Może znajdziemy jakieś punkty wspólne.

Zamrugnęła. Leżała zwinięta na boku w rogu ciemnego, wilgotnego pomieszczenia. Była cała obolała od twardego podłoża. Środki, do których połknięcia zmusił ją oprawca, sprawiły, że zasnęła.

Nie miała pojęcia, na jak długo.

Kilkadziesiąt minut?

Parę godzin?

Dobę?

Za plecami czuła połączenie ścian. Poza tym nie miała pojęcia, czy pomieszczenie jest duże, czy małe. Tonęło w kompletnej ciemności.

A może...

Zamrugnęła raz jeszcze.

Nic. Ciemność. Pustka.

Chciała dotknąć dłonią oczu, lecz jej ręce skrępowano i związane z nogami.

Boże...

Poczuła mdły posmak w gardle. Strach rozsadzał jej pierś. Serce tłukło się jak oszalałe, była bezradna. Nie miała żadnej możliwości ucieczki. Nie miała nawet jak się poruszyć ani wezwać pomocy.

Potwornie chciało się jej pić. Jej język był suchy jak wiór. Wepchnięta do ust szmata otarła go i wzięła się w kąciki warg.

Rozsadzający pierś strach jeszcze wyraźniej pobudził mdłości. Szarpnęła skrępowanymi dłońmi i w tej samej chwili nie powstrzymała torsji. Zwymiotowała żółcią, którą w jej ustach uwięził knebel.

Zaczęła się dławić i charczeć.

Traciła oddech.

Mogła zrobić tylko jedno.

Z obrzydzeniem łapczywie przełykała własne wymiociny. Czuła ich kwaśny smak. Zebrały się w jej gardle i nosie. Smarkała nimi.

Wreszcie zachłannie zaczerpnęła powietrza.

Ponownie zebrało się jej na wymioty, lecz skuliła się i je powstrzymała. Jej nozdrza drażnił intensywny zapach zwróconej treści żołądka.

Głośno pociągnęła nosem.

Obróciła się na bok i starała odkaszląć. Wtedy gdzieś z oddali usłyszała odgłos stłumionych kroków. Ktoś się zbliżał.

Zadrzała i jeszcze mocniej wbiła się w kąt. Nieświadomie zacisnęła pięści tak mocno, że jej długie paznokcie wygięły się i złamały. Dopiero wtedy poczuła potworny ból.

Knebel stłumił krzyk rozpacz.

W tym samym momencie usłyszała odgłos klucza wsuwanego do zamka, a potem – zdejmowanej kłódki. Ktoś pchnął drzwi i stanął w progu pomieszczenia kilka metrów od niej.

Również w głębi budynku panował półmrok, bo czarna sylwetka ledwie odcinała się od ciemnego tła. Zupełnie jakby była zjawą. Jakby nie miała konkretnych rysów, a jedynie ich zarys.

Postać weszła do środka i zamknęła drzwi. Zapaliła latarkę, po czym skierowała snop światła wprost na nią.

Kobieta skuliła się. Zaczęła się cała trząść.

– Gzsse... Je nepss... – Knebel tłumił jej słowa.

– Tak, wiem – odezwała się Zjawa. – Błagasz mnie i zaklinasz się, że nikomu o niczym nie powiesz.

Kroki.

Coraz bliższe kroki.

Światło latarki prześwietlało jej mózg.

Kobieta rozwarła dłonie i poczuła, że z poharatanej skóry wypadają wbite w nią kawałki paznokci. Jęknęła.

Zakręciło się jej w głowie.

Zjawa znalazła się tuż obok niej i brutalnie chwyciła ją za włosy.

– Już na ciebie czas – wyszeptwała. – Wybierzemy się na małą przejażdżkę. Publiczność zaczyna się niecierpliwić.

49

Mechanicznie zaczęła sobie przygotowywać jeden z ulubionych bezalkoholowych drinków, blue lagoon. Po raz pierwszy wypijała go wiele lat temu w jednym z podkrakowskich SPA między okładami z glinki i sauną. Tylko raz popełniła błąd i poszła do sauny po wychyleniu paru lampek wina. Skończyło się uczuleniem na całym ciele oraz najdłuższym kacem, jakiego miała. Najwidoczniej alkohol wcale się tak łatwo nie wypacał. W każdym razie, nauczona doświadczeniem, poprosiła wtedy o pierwszy lepszy drink bez procentów. Zasmakował jej tak bardzo, że piętnaście minut później błagała barmana o podanie właściwych proporcji. Poza nimi liczyły się też tajne składniki.

Z uśmiechem przypomniała sobie tamten dzień. Odmierzyła kolejno osiemdziesiąt mililitrów soku grejpfrutowego, sześćdziesiąt mililitrów – ananasowego oraz czterdzieści mililitrów bezalkoholowego blue curacao. Przelała je do shakera, po czym dodała łyżkę miodu oraz kilka kostek lodu. Mimo że za oknem temperatura znów spadła poniżej zera, nie cierpiała ciepłych drinków.

Przeszła do lśniącej czarnym, lustrzanym lakierem szafki i wyjęła z niej kieliszek do szampana. Opłukała go pod kranem i przyłożyła dnem do góry do wysypanych wcześniej na blat wiórków kokosowych. Uruchomiła shaker.

Gdy urządzenie mieszało składniki, Tamara usiadła na czarno-złotym fotelu w stylu nowojorskiego art déco. Przyciągnęła do siebie leżącą na mahoniowym stoliku książkę. Przewodnik po architekturze Emilii-Romanii, którego od paru tygodni nie miała czasu przejrzeć. Chciała kiedyś zobaczyć zamczysko Torrechiara oraz correggiańskie dekoracje kopuły katedry

w Parmie. Fascynowały ją, odkąd jako dziecko obejrzała jakiś program o Marii Ludwice.

Tyle że nie powinna robić planów.

Odsunęła od siebie przewodnik i wyłączyła shaker. Przełała jego zawartość do kieliszka. Zapomniała o przyozdobieniu go plasterkiem limonki, ale uznała to za zbędne. Nie wracając do stolika, oparła się o blat szafki i wychyliła niemal całą zawartość kieliszka naraz. Zupełnie jakby chciała się jak najszybciej upić.

Powinna być zachłanna. Powinna czerpać życie garściami.

Dolała sobie drinka i poszła w stronę gabinetu. Już z korytarza usłyszała wibrację komórki. Przyspieszyła kroku. Przez moment rozglądała się w poszukiwaniu telefonu. Ten wciąż tkwił w jej rzuconej na biurko szaszetce.

Dopadła do niej i gnana jakimś złym przeczuciem niemal wyszarpnęła ze środka aparat. Natychmiast odebrała.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale sądzę, że chciałaby pani o tym wiedzieć – usłyszała znajomy głos. – Chodzi o pana Deryłę...

Serce Halera podeszło do gardła.

50

– Wstawaj! Pobudka!

Uderzenie otwartą dłonią w twarz sprawiło, że się ocknęła. Zamrugła i przełknęła smakującą żółcią ślinę. Czuliła intensywny zapach igliwia oraz ziemi. Nie mogła się poruszyć.

Miała wrażenie, że coś miażdży jej ciało.

Jej wszystkie kończyny były unieruchomione. Mogła jedynie ruszać głową.

Nawet oddychanie było utrudnione, jakby...

Boże!

Nagle spłynęła na nią cała groza sytuacji. Była zakopana po szyję w ziemi.

W usta miała wepchnięty knebel, lecz nawet bez niego nie byłaby w stanie krzyknąć. Zwały ziemi zaczynały ją dusić. Oddychała z coraz większym trudem.

Była noc, między drzewami wył wiatr. Zjawą znowu pojawiła się za światłem latarki. Widziała jedynie jej kontur. Zarys czarnej sylwetki pochylonej tuż nad nią.

Nagle poraziło ją jeszcze mocniejsze światło.

Zrozumiała, że szalenciec robi jej zdjęcia, a ciemność nocy rozjaśnia błysk flesza.

Jeden.

Drugi.

Trzeci.

Intensywne rozbłyski sprawiły, że zakręciło się jej w głowie. Wciągnęła powietrze na tyle, na ile mogła, i odkaslnęła. Do ust powrócił posmak zwróconej żółci.

– Już wszystko gotowe... – wyszeptła zjawą. – Musimy tylko rozbudzić towarzystwo.

Kobieta zaczęła kręcić głową. Z jej ust dobył się pisk.

Jej oprawca odłożył latarkę tak, że podświetlała go od tyłu. Chwycił do rąk sześcienne konstrukcję i ruszył w jej stronę.

– Css... oo...

– Pytasz co to? – zadrwił. – To stelaż z siatką zapobiegającą wydostawaniu się czegokolwiek na zewnątrz.

Podszedł do niej i postawił konstrukcję tak, że okryła ze wszystkich stron jej głowę. Pomiędzy kilkunastocentymetrowymi listewkami znajdowało się coś podobnego do moskitiery.

Szaleniec odszedł kilka kroków i wrócił z następną rzeczą.

– Wiesz, czym jest cokolwiek? – zapytał sarkastycznie.

Nachylił się, po czym odwinął siatkę znajdującą się przed jej oczami. Kilkanaście centymetrów dalej postawił niewielką skrzynkę, do której przykręcił gumową rurę.

Kobieta otworzyła szeroko oczy i już w całkowitej, pełnej śmiertelnej rezygnacji ciszy obserwowała dalsze poczynania mężczyzny. Ten, chichocząc, czymś potrząsnął.

Zapałki.

Trzymał w ręku opakowanie zapalek.

Odpalił jedną z nich i przytknął do kawałka papieru. Kartka natychmiast zajęła się ogniem, a wtedy mężczyzna pomachał nią przy skrzynce.

Usłyszała narastające bzyczenie.

Miarowe tony stawały się coraz wyższe i bardziej intensywne.

– Cokolwiek to na przykład niewielki rój os, wkurwionych, że wyrwało się je z drzemki dymem. – Zaśmiał się i opuścił zasłonę moskitiery.

W tym samym momencie z gumowej rury wypadły pierwsze owady. W świetle latarki wydawały się wielkie i obrzydliwe. Zaczęły wirować wokół głowy ofiary, szukając drogi ucieczki. Konstrukcja jednak dość szczelnie przywierała do ziemi.

Jedna z os usiadła na małżowinie usznej kobiety. Zaczęła powoli przesuwając się w głąb jej ucha. Uwięziona szarpnęła się i uderzyła brodą o ziemię. Zgrzytnęły jej zęby.

Wtedy poczuła pierwsze użądlenie.

Rozgnieciony owad wbił żądło w jej żuchwę. Poczuła przenikliwy ból i natychmiast postępującą opuchliznę.

Przerażona, furiacko kręciła głową. O jej czoło i policzki uderzały kolejne osy. Zaciśnęła oczy, lecz to nie mogło się na nic zdać. Setki podrażnionych dymem owadów wypadły z rury. Obijały się o jej twarz i wplątywały we włosy.

Poczuła kolejne bolesne użądlenie. Tym razem w prawą powiekę. Ból wniknął aż do jej oka i świdrował w mózgu. Owady obsiadły jej wargi oraz uszy. Czowała, że przeciskają się pomiędzy jej wbitą w ziemię brodą a szyją. Ocierały się o skórę.

Słyszała tylko wszechobecne bzyczenie. Miała wrażenie, że dobywa się wprost z wnętrza jej czaszki.

Nagle rozsierdzone niemożnością ucieczki osy zaczęły ją żądlić raz za razem. W nos, usta, uszy, czoło, szyję...

Pierwsze użądlenia czuła każde oddzielnie. Kolejne zlały się w przeraźliwą męczarnię i ból całej głowy. Jakby zdzierano z niej skórę i polewano ją octem.

Szarpała się.

Walczyła o życie, tłukąc szalenczo podbródkiem o ziemię. Miażdżyła kolejne owady, lecz było ich zbyt wiele. Zaczęły wciskać się między jej powieki.

Wchodziły jej do nosa i uszu.

Były wszędzie.

Po raz kolejny błysnął flesz.
Lecz o tym kobieta nie mogła już wiedzieć.

51

Siedząc na motocyklu, Haler wysłała esemesa Brzeskiemu. Ruszyła z piskiem opon, nie zważając na ujemną temperaturę i na to, że wieczorna mgła opadła i pokryła ulicę warstwą szadzi. Pędziła jak szalona. O tej porze ruch był minimalny, więc łamała wszelkie możliwe przepisy. Zniecierpliwiona, zatrzymywała się na czerwonych światłach, by zaraz wcisnąć gaz do oporu.

Do kliniki dojechała w dziesięć minut. Miała mokre od potu dłonie, a serce łoskotało jej w piersi jak pozostawiony bez opieki młot udarowy.

Wpadła do środka i od razu skierowała się do sali, w której leżał komisarz. W progu niemal wpadła na jednego z pielęgniarzy.

– Co z nim? – zapytała bez słowa przywitania.

Krępy mężczyzna zmierzył ją karcącym wzrokiem.

– Pani...

– Podkomisarz Tamara Haler. Wydział kryminalny. Jestem...

– A tak. Już kiedyś rozmawialiśmy.

Tamara nie mogła sobie tego przypomnieć. Jednak nie zamierzała wysilać umysłu. To, kogo i gdzie widziała, nie miało żadnego znaczenia.

– Jest świadomy. Lekarz nie mógł jednak stwierdzić stopnia uszkodzeń jego mózgu.

Z głębi korytarza dobiegł damski, usprawiedliwiający głos.

– Prawdę mówiąc, kiedy dzwoniłam, chciałam tylko panią poinformować. Nie spodziewałam się, że zaraz tu pani przyjedzie. Proszę mieć na uwadze, że...

– Nie rozczaruję się. – Haler nawet się nie odwróciła. – Jeżeli otworzył oczy, to zrobił krok naprzód. To znaczy, że jest lepiej, niż było. Tyle mi wystarczy.

W głębi duszy wiedziała jednak, że chodzi o coś innego. Nie o postęp, który fizycznie dokonywał się u komisarza. Ten mógł być jedynie pozorny. Ale wierzyła, że skoro się przebudził, uda się ocenić jego kondycję. Kiedy był w śpiączce, spekulowanie na ten temat nie miało sensu. Można było zakładać, że wszystko będzie w porządku. Teraz przyszedł czas na zmierzenie się z rzeczywistością.

Weszła do dusznej sali i natychmiast zbliżyła się do łóżka. Słyszała, że członkowie personelu kliniki zostali na zewnątrz.

Deryło leżał na plecach, lecz już z daleka dostrzegła, że ma otwarte oczy. Podbiegła do niego i chwyciła go za rękę. W tym samym momencie na salę wpadł Brzeski. Rzucił kilka słów do pielęgniarza, po czym stanął przy Haler.

– Eryku...

Oczy komisarza poruszyły się, lecz jego usta pozostały nieruchome. Podobnie jak reszta ciała.

– Panie komisarzu – Brzeski kucnął przy łóżku. – Najwyższa pora się obudzić.

– Słyszysz nas?

Odpowiedziała im cisza.

Po policzku Tamary spłynęła łza. Ukradkiem ją otarła i pochyliła się nad Deryłą. Jego szczerą, serdeczną twarz była szara. Widniał na niej wyraźny wysiłek. Również w spojrzeniu kryło się coś ponurego.

Deryło zamrugał.

– Panie komisarzu?

Haler ciężko westchnęła i oparła się o brzeg łóżka. Usłyszała, że do pomieszczenia ktoś wszedł.

– Muszą państwo wyjść – nakazał męski, zdecydowany głos. – Jeszcze nie przeprowadziliśmy koniecznych badań. Być może to tylko pozorne rozbudzenie... Powieki działają tak samo jak inne mięśnie i...

– Patrzcie!

Krzyk Brzeskiego przeciął salę. Aspirant, śmiejąc się, wskazał na twarz Deryły. W pierwszym momencie Haler nie zrozumiała, o co mu chodzi.

– Panie komisarzu, słyszy nas pan? – zapytał Brzeski. – Proszę zamrugać raz na tak lub dwa razy na nie.

Deryło zamrugał dwa razy.

Aspirant z rezygnacją wypuścił powietrze. Jednak Haler nie dała za wygraną.

– Jaja sobie robisz. Prawda?

Teraz odpowiedziało jej pojedyncze mrugnięcie. Tamara po raz pierwszy od lat wybuchła niekontrolowanym, radosnym płaczem.

– Błagam cię. Zrób to jeszcze raz.

Pojedyncze mrugnięcie się powtórzyło.

Dzień piąty

52

Brzeski kolejną noc nie mógł spać. Na zmianę przesuwały mu się przed oczami zdjęcia kobiet oraz zamordowanego dziecka. Co chwilę dołączało do nich wspomnienie twarzy Deryły. Po raz pierwszy od kilkunastu dni powróciła do niego nadzieja. Nadzieja, że wszystko skończy się dobrze i prędzej czy później komisarz znów pojawi się na komendzie.

Do późnej nocy rozmawiał o tym z Alicją. Żona tonowała jego hurraoptyzm, lecz jednocześnie sama postanowiła udać się do kliniki kolejnego dnia. Dotąd nie odwiedziła komisarza, wiedzona jakimś złym przeczuciem. Była piekielnie przesądna i Brzeski podejrzewał, że ubzdurzyła sobie, że jej wizyta będzie równoznaczna z ostatnim pożegnaniem.

Deryło nie tylko otworzył oczy. Przed wyjściem Haler dostrzegła, że delikatnie porusza palcami prawej ręki. Wygrywał nimi delikatny rytm. To z pewnością stanowiło dobry znak.

Po wybudzeniu pacjenta procedury nakazywały jak najszybsze wykonanie szeregu badań, więc nie było możliwości pozostania z nim dłużej. Tamara pośpiesznie poinformowała go o obecnej dacie, o tym, ile czasu pozostawał w śpiączce, i że rokowania są jak najlepsze. Brzeskiemu nie podobało się to kłamstwo. Choć padło w dobrej wierze, uważał, że chorych nigdy nie powinno się okłamywać. Jednak od dawna widział, że w zachowaniu Haler przy łóżku Deryły jest jakieś drugie dno. Mimo swojej wiedzy psychologicznej zachowywała się wbrew oczywistym podręcznikowym schematom. Karmiła siebie i otoczenie złudzeniami, w które zapewne sama nie do końca wierzyła.

Przez jakiś czas zastanawiał się, czy na miejscu komisarza chciałby znać prawdę. Bez względu na to, jaka by była. Czy gdyby jego stan nie rokował żadnej poprawy, miałby ochotę żyć? Czy będąc całkowicie sparaliżowanym, można w ogóle utrzymać się przy zdrowych zmysłach? Pewnie tak, ale jak długo...

Zagłębiał się w coraz bardziej skomplikowane i ponure rozważania, które całkowicie go rozbudziły. Wreszcie sięgnął po leżący na szafce nocnej telefon. Była piąta jedenaste. Za oknem

wciąż panowała nieprzenikniona ciemność.

Ucałował plecy Alicji i ostrożnie zwał się z łóżka. Przez chwilę patrzył na śpiącą żonę. A gdyby to ona znalazła się w takim stanie? Co by zrobił? Czy kiedykolwiek zdecydowałby się na ułatwienie eutanazji? Tylko pobieżnie znał sytuację brata komisarza, lecz ilekroć słyszał o dylematach moralnych związanych z odłączeniem pacjenta od aparatury, przebiegał go lodowaty dreszcz. Podjęcie jakiegokolwiek decyzji było heroiczne. Wiedział jednak, że Deryło optował za ukróceniem męki Romana. Tak właśnie postrzegał utrzymywanie go w stanie zawieszenia między życiem i śmiercią.

Czy dla siebie mógł chcieć tego samego?

Brzeski starał się odegnąć te myśli. Bezsensowne rozważania, które nie miały teraz żadnego znaczenia. Powinni trzymać za Deryło kciuki i tyle.

Uśmiechnął się.

Przypomniał sobie podwójne mrugnięcie komisarza i poczuł przypływ dodającej energii nadziei.

Zrobił mocną, sypaną kawę i spędził z nią prawie pół godziny, spoglądając na wstający za oknem dzień. Gdy na niebie zaczęły się pojawiać odcienie czerwieni, poszedł po laptop. Do wyjścia z domu miał jeszcze prawie czterdzieści pięć minut, więc postanowił sprawdzić ostatnie wiadomości.

Nim uruchomił portal informacyjny, odruchowo włączył służbową skrzynkę pocztową. W skrzynce była jedna nowa wiadomość.

Brzeski kliknął na link i pociągnął łyk kawy.

Gdy zobaczył zawartość maila, zachłysnął się.

To, co zobaczył, podziałało jak całe wiadro kawy.

„Mały krok dla człowieka, ale wielki krok dla ludzkości”. Chyba każdy kojarzy fotografię przedstawiającą Neila Armstronga na Srebrnym Globie. Tyle emocji. Tyle treści. Łopocząca (na nieistniejącym wietrze) amerykańska flaga, odcisk buta (w skalistym podłożu).

Czy Srebrny Glob był jedynie planem filmowym w jednym z hollywoodzkich studiów filmowych?

Nieważne.

Zdjęcie i samo lądowanie przeszły do historii. Ożywiły serca i skradły dusze.

Dzwonek telefonu wrył się w umysł Haler. Wyrwał ją ze snu tak gwałtownie, że przez chwilę nie wiedziała, co się dzieje.

Dopiero po kilku sekundach uświadomiła sobie, że znajduje się we własnym łóżku. Telefon brzęczał gdzieś obok jej głowy, zawinięty w pościel.

– Cholera...

Oparła się na łokciu i strzepnęła kóldrę. Komórka przetoczyła się po materacu na sam skraj łóżka. Złapała ją w ostatniej chwili.

Całkiem zaspana, dwukrotnie przeciągała palcem po ekranie. Udało się jej odebrać dopiero za trzecim razem.

– Gdzie jesteś? – usłyszała głos Brzeskiego. – Obudziłem cię?

– Ta... Nie, nie... – Haler odsunęła telefon od ucha i zerknęła na wyświetlacz. Była szósta siedem. W nocy, po powrocie z kliniki, długo nie spała, więc przestawiła budzik do oporu, na wpół do siódmej. – Co się stało?

– Sprawdź służbową pocztę.

– Zaraz...

Operowanie telefonem i rozmowa w trybie głośnomówiącym w obecnym stanie były dla niej zbyt skomplikowane. Strzępy snu wciąż sklejały jej powieki.

– Co tam jest? – zapytała, siadając na łóżku.

Głos aspiranta był wyjątkowo zafrasowany. W słuchawce usłyszała ciche westchnięcie.

– Dostaliśmy mail – wyjaśnił. – Z serwera u-boxy-proof. To taka poczta uniemożliwiająca namierzenie nadawcy. Już przerabialiśmy ten temat.

Haler wyprostowała się i przygryzła wargę. Domyślała się, do czego zmierza aspirant.

– Tak, pamiętam... Walczyliśmy nawet o zablokowanie tego u-boxy-proofa czy jak mu tam. Co jest w mailu?

– Zdjęcie.

– Co takiego? Kolejne zdjęcie?

– Tak – potwierdził ponuro Brzeski. – Wandy Maleckiej.

Na łączu zapadła kilkusekundowa, wypełniona napięciem cisza. Aspirant przerwał ją cichym przekleństwem.

– Chyba ją zabił. Zrobił jej fotkę, a do tego dołączył popieprzoną wiadomość...

Haler bębniła palcami o blat biurka, czekając, aż uruchomi się jej laptop. Wpisała hasło i pośpiesznie włączyła skrzynkę mailową. Rozpoczęło się kolejne żmudne ładowanie. Nie tylko służbowe komputery wołały o pomstę do nieba.

Podniosła żaluzje i do jej gabinetu wpadło poranne, czerwono-fioletowe światło. Zapowiadał się kolejny dzień z temperaturami w okolicach zera. W mieszkaniach w bloku naprzeciw paliły się pojedyncze światła. Uliczką w dole przesuwiał się sznur aut usiłujących wyjechać z drogi wewnętrznej i włączyć się do ruchu. Kłęby spalin snuły się nisko, tuż nad wyłożoną kostką jezdnią. Rozpoczynał się nowy dzień, a kobieta, którą powinni znaleźć, leżała martwa w jakiejś choleralnej norze.

– Jesteś tam?

Głos Brzeskiego wyrwał ją z ponurej zadumy. Ustawiony na tryb głośnomówiący telefon leżał obok niej na biurku.

– Jestem. Czekam, aż spłyną maile... Szybciej by było, gdybyś sam mi to przeczytał.

– Nie – zaprzeczył aspirant. – Powinnaś to zobaczyć sama. Bez mojej interpretacji.

– Jakiej, do cholery, interpretacji?

Miała sucho w ustach, lecz nie chciała oderwać się od laptopa i iść do kuchni. Przełknęła gęstą ślinę.

Skrzynka przez chwilę trawiła dane, wreszcie obok folderu nieodebranych wiadomości pojawiła się cyfra „1”. Tamara pośpiesznie kliknęła. Nie miała pojęcia, o jaką interpretację może chodzić Brzeskiemu. Ten również nie kwapił się z wyjaśnieniami. Milczał, czekając na jej reakcję. Przez słuchawkę dosłownie czuła napięcie, jakie panowało po drugiej stronie linii.

Mail wreszcie się otworzył. W pierwszej kolejności Tamara wyświetliła załącznik w formacie jpg. Po chwili na ekranie jej laptopa wyświetliło się zdjęcie. Kolorystyka znów nie budziła wątpliwości – wykonano je polaroidem. Do tego prawdopodobnie przy użyciu lampy błyskowej, która dodatkowo nieco rozmyła kontury.

Haler wzdygnęła się.

Zdjęcie przedstawiało zbliżenie twarzy Wandy Maleckiej. Była lekko obrócona bokiem, jakby chciała się odwrócić od fotografującego. Kadr kończył się na linii jej podbródka. Mimo to poza sprawiała wrażenie dziwnie usztywnionej, tak jakby szyja kobiety została nienaturalnie wygięta.

Malecka miała lekko rozwarte usta i było widać jej równe białe zęby. Jednak szczególną uwagę zwracały jej oczy. Szeroko rozwarte, przerażone oraz pełne popękanych naczynek. Żrenice rozszerzyły się jak po zażyciu solidnej dawki narkotyków. Haler doskonale wiedziała, że taki mechanizm to efekt głębokiego, bezgranicznego lęku.

Przeniosła wzrok na nos kobiety. Nozdrza były zaciśnięte, jakby z całej siły wciągnęła powietrze. Uniesione brwi zastygły w wyrażeniu zdziwienia albo niedowierzania.

W chwili wykonania zdjęcia kobieta chyba jeszcze żyła. Mimo to Tamara miała złe przeczucie. Spodziewała się, że to właśnie Malecka w tym przypadku była prawdziwym celem. Tym bardziej że do wczorajszego wieczoru nie stwierdzono, by zaginął ktokolwiek jej bliski. Starano się również ustalić, kto widział ją po raz ostatni. Niestety, zerwała kontakty z większością rodziny i znajomych. Zawarła nowe znajomości, lecz trudno je było ustalić.

Sąsiedzi niemal nic o niej nie wiedzieli.

– Widzisz ją? – spytał Brzeski.

– Mhm...

– Kiepsko to wygląda. Nie wiem, co on jej robił, ale mam wątpliwości, czy przeżyła.

Haler westchnęła.

– Patrząc na fotografię Rylskiej, też można było mieć wątpliwości. Jeśli uda się nam ją odnaleźć...

Zminimalizowała zdjęcie i otworzyła wiadomość tekstową. Błyskawicznie przebiegła ją wzrokiem.

Hi

414

5121298216892362

22515484380093294

– Co to, do cholery...

– Zareagowałem mniej więcej tak samo.

– Ten świr znowu zaczął się bawić w szyfry.

– Domyślasz się, o co mu chodzi?

Tamara ponownie przebiegła wzrokiem wiadomość.

– Hi? – Brzeski fuknął. – Angielskie „cześć”? To bez sensu...

– Czekał.

– Co mówisz?

– Czekał. Daj mi zebrać myśli.

Haler odczytała każdą z cyfr kilka razy. Starła się je ułożyć w określony zbiór, zamienić na litery lub odnaleźć w nich jakąkolwiek prawidłowość.

Bez skutku.

– Jesteś tam? – spytał ponownie Brzeski.

Haler z irytacją oderwała się od treści maila.

– Tak – mruknęła. – To element gry. Ten czub przyśpieszył rozgrywkę dokładnie wtedy, kiedy tego chciał, ale zabawa dalej sprawia mu przyjemność. Po prostu ostatnim razem, nie zagłębiając się w szyfry, pozwolił nam skorzystać z podpowiedzi lub dał fory. To również go nakreca. Zachowuje się jak krupier albo raczej jak prowadzący teleturniej.

– Bo raz wypadł poza schemat? Może on po prostu nie ma obmyślonego planu.

– Przy grze o niskie stawki lepiej dać podpowiedź niż zaprzepaścić całą rozgrywkę. Szczególnie jeżeli liczy się na szerszy odbiór.

– Nie za bardzo rozumiem, o czym teraz mówisz...

Haler nie wyjaśniła. Wstała od biurka i podeszła do biblioteczek. Przez chwilę szukała właściwej pozycji, wreszcie wyciągnęła pokaźne tomiszcze.

– Co ty tam robisz? – Brzeski był wyraźnie skołowany. – Oczyma wyobraźni widzę, jak przybierasz tę swoją pozę do medytacji. Tylko błagam cię, powiedz mi, jeśli masz jakiś pomysł.

– Chwila...

Tamara przez kilka sekund wertowała strony książki. Wreszcie trafiła na właściwą.

To, co odnalazła, nappełniło ją strachem.
– Tak jak myślałam... – wycedziła. – Chyba rozszyfrowałam przynajmniej część tej wiadomości.

55

Kwadrans przed siódmą inspektor Knap rozsiadł się w głębokiej kanapie naprzeciwko telewizora. Jak każdego ranka postawił przed sobą filiżankę z kawą i zapalił elektronicznego papierosa. W powietrzu uniósł się zapach brzoskwiniowego dymu.

Nie mógł się doczekać dnia, kiedy nie będzie musiał wstawać skoro świt i jechać do roboty. Czuł się już zmęczony. Piekielnie zmęczony.

Przesłużył w policji trzydzieści cztery lata i siedem miesięcy. Przeszedł pełną ścieżkę kariery, zwieńczoną stanowiskiem naczelnika wydziału kryminalnego. Wszystko pięknie, lecz brak perspektywy awansu oraz świadomość zabetonowania się układu sprawiły, że czuł się zawodowo wypalony.

Dodatkowo niesamowicie poruszyło go to, co przydarzyło się Deryle. Z komisarzem pracowali niemal od początku. Być może gdyby nie kilka wygłupów Eryka, teraz to on byłby na jego miejscu. Jednak zawsze miał niewyparzoną gębę, był impulsywny i niechętny do zawierania znajomości – nie wpasował się do żadnego układu. Poza tym z pewnością tego nie chciał. Był typowym frontowcem, który woli smród prochu od zapachu zakurzonych dokumentów.

I tak zaszedł wysoko. Każdy inny gliniarz z taką ilością skarg, postępowań dyscyplinarnych oraz rozmaitych przewin już dawno zostałby odsunięty na boczny tor. Tymczasem Deryło był zbyt cennym elementem systemu. Wystarczyło przeanalizować ostatnie trzy lata jego służby. Tylko jego sprytowi należało przypisać ostateczne zidentyfikowanie i ujęcie Cztery Iksa. W duecie z Tamarą Haler niemal błyskawicznie poskromił kolejnego szaleńca, samozwańczego Mistrza Gry.

A później stało się to, co się kiedyś musiało stać. Deryło poświęcił własne zdrowie, a może i życie, realizując rotę przysięgi. Już wcześniej bywało, że balansował na krawędzi. Zebrał cały szereg odznaczeń, dyplomów uznania i... chyba nie było drugiego funkcjonariusza, któremu tak często rękę ścisłaliby oficjele, bez względu na poglądy polityczne. Siłą rzeczy te dokonania równoważyły jego wybryki.

Późno w nocy Knap dostał wiadomość o tym, że komisarz zaczął się wybudzać. Wtedy nadal nie znano rokowań. Teraz też odsuwał moment telefonu do kliniki. Przekonywał sam siebie, że lekarze mogli jeszcze nie wykonać kompletu badań. Że było zbyt wcześnie.

W rzeczywistości jednak bał się prawdy.

Nie chciał się dowiedzieć, że jego dwa lata młodszy kumpel może już nigdy nie chodzić. Albo na zawsze pozostać warzywem. Albo...

Dość.

Knap upił łyk kawy i zerknął na zegarek. Stary atlantic wskazywał za dwanaście siódmą, co znaczyło, że do wyjścia pozostało mu jeszcze kilka minut. Nie musiał się śpieszyć. W zasadzie najpierw mógłby pojechać do kliniki, ale wiedział, że tego nie zrobi. Coś go powstrzymywało.

Zirytowany własną indolencją, sięgnął po leżący na szklanym stoliku pilot i włączył telewizor. Głęboko zaciągnął się papierosem. Odchylił głowę do tyłu, po czym wypuścił gęsty kłąb dymu w stronę sufitu.

W tym samym momencie zaczął się zwykle przez niego oglądany program informacyjny. Dobiegł go podekscytowany głos dziennikarza:

– Zdjęcie, które otrzymało wiele redakcji telewizyjnych, budzi grozę. Z oczywistych względów nie zostanie opublikowane na antenie. Postaramy się o nim wkrótce opowiedzieć, jednak teraz przeniesmy się do studia. Mam nadzieję, że wkrótce uda się nam porozmawiać z ekspertami. Teraz najważniejsze pytanie brzmi, czy szaleniec, każący się ponoć nazywać „Fotografem”, ponownie kogoś zamordował.

Knap jak oparzony zerwał się z kanapy.

56

– To Biblia! – Haler, podekscytowana, nachyliła się nad biurkiem. – Wszystko się zgadza.

– Dalej nie do końca czaję...

– „Hi” to nie jest żadne angielskie „cześć”. On po prostu tak to napisał, aby wprowadzić nas w błąd. Ot, zwykła zmyłka, bo skojarzenie z przywitaniem nasuwa się samo. Ale chodzi o księgę Hioba. Rozdział czwarty, werset czternasty.

– Przepraszam, ale nie znam Biblii na pamięć...

Tamara zerknęła na otwartą księgę i prowadząc palec pod odpowiednimi linijkami, odczytała:

– „Strach mnie ogarnął i drzenie, że wszystkie się kości zatrzęsły...” Do tego odnosi się wskazany zapis cyfrowy. Dalsze wersy nieco go precyzują. – Nabrała tchu i szybko wyrecytowała. Znała ten fragment na pamięć: – „Tchnienie mi twarz owionęło, włosy się na mnie zjeżyły. Stał. Nie poznałem twarzy. Jakaś postać przed moimi oczami. Szelest. I głos dosłyszałem: Nikt bez winy przed Bogiem”.

Brzeski wypuścił powietrze prosto w słuchawkę.

– Świetnie. Mamy kolejnego religijnego dewianta.

– Tu nie chodzi o religię – zaprzeczyła Haler. – Dla niego sednem jest zabawa. Związane z nią emocje. Wskazuje na strach i na tej fotografii bez wątpienia można powiedzieć, że uwiecznił kogoś, kogo strach wręcz paraliżuje. Tak jak wcześniej zrobił z rozpaczą. To dokładnie ten sam schemat. On jest znacznie bardziej zorganizowany, niż nam się wydaje...

– No dobrze. A te pozostałe cyfry?

– Nie wiem. Wertuję właśnie Biblię, lecz nie pasują mi już do niczego. Poza tym nie ma żadnego odniesienia do konkretnej księgi. Bez niego to szukanie całkowicie na ślepo. A on tak nie działa. Nie da się grać w szachy, nie mając żadnej figury.

– Powinniśmy to wysłać do jakichś kryptologów.

– Chyba że...

– Chyba że co?

Tamara z rezygnacją pokręciła głową.

– Usiądę nad tym na komendzie i wtedy zdecyduję. Na razie... – Przerwała. Na ekranie jej komórki wyświetlił się komunikat o połączeniu przychodzącym od inspektora Knapa. – Muszę kończyć! Stary do mnie dzwoni. Zaraz lecę na komendę i pochylimy się nad tym wspólnie. O ile nie chce mi powiedzieć, że odsuwa mnie od śledztwa.

57

Knap był wściekły. Przez telefon zdążył wycedzić jedynie kilka zdań o tym, że nie może spokojnie odejść na emeryturę, po czym kazał Haler wraz z Brzeskim stawić się w swoim gabinecie. A wcześniej obejrzeć jakikolwiek dziennik lub sprawdzić informacje w internecie.

Tamara posłusznie wykonała jego polecenie i już po kilku minutach w pełni rozumiała wściekłość szefa. Szaleniec, który zamordował syna Ryłskiej, wysłał do mediów szereg zdjęć. Jeszcze nie zdradzono dokładnie których, lecz z pewnością była wśród nich fotografia przerażonej Maleckiej. Nadawca wszystkich maili podpisał się jako „Fotograf”. Nie zamieścił żadnych wyjaśnień, żadnego manifestu ani żadnych żądań.

Zrobił dokładnie to, czego Haler brakowało w jego dotychczasowym *modus operandi*. Wciągnął do swojej gry całe społeczeństwo. Zaangażował media i skomplikował robotę śledczym. Ilekroć sprawy zyskiwały miano medialnych, ich prowadzenie stawało się podwójnie skomplikowane. Przede wszystkim dlatego, że po dniu lub paru dniach zostawały objęte nadzorem z góry. Często z samego ministerstwa, co wiązało się nie tylko z koniecznością ściślejszego stosowania się do skostniałych procedur, lecz także przede wszystkim z podwójną papierologią. Deryło potrafił lekceważyć oba te punkty, lecz Tamara obawiała się, że nie będzie zbyt twarda.

Dlatego musiała się śpieszyć.

Musiała działać szybko, dopóki trafia na dywanik u Knapa, a nie jakiejś warszawskiej szczy oddelegowanej do roboty w Lublinie, a przez to wywyższającej się i traktującej z pogardą każdego, kto nie marzył o przeniesieniu się do stolicy.

Cholera.

Fotograf musiał o tym doskonale wiedzieć. Realizował swój plan z szaleńczą metodycznością. W momencie, gdy dawał im poczucie zbliżenia się do siebie, jednocześnie komplikował całą sytuację. Najwyraźniej, jak większość psychopatów, miał wysokie poczucie

własnej wartości i wiarę w nieomylność.

„Jak na razie dość uzasadnioną” – dodała w myślach Haler.

Chwilę po rozmowie z Knapem zadzwoniła do kliniki. Poinformowano ją, że Deryło ponownie osunął się w stan przypominający śpiączkę, ale tym razem lekarze twierdzili, że mają to pod kontrolą. Ponoć po wybudzeniu się często następuje krótkotrwały nawrót. Zapewniono ją, że nie powinna się martwić na zapas, lecz wiadomość nie poprawiła jej humoru.

Wciąż o tym myślała, gdy razem z Brzeskim punkt ósma wkroczyli do gabinetu Knapa. Inspektor siedział w swoim fotelu i trzymał ręce założone za głowę. Na ich widok zrobił skwaszoną minę.

– Powiedzcie mi, jak to możliwe? – zapytał, wskazując gestem, by usiedli. – Rozegrał nas jak małe dzieci... Odczekał, aż ogłosimy poszukiwania kobiety ze zdjęcia, poprosimy o pomoc w jej zidentyfikowaniu, a wtedy ją zamordował. Sprawił, że wylało się na nas wiadro pomyj. Wszyscy psioczą, że policja przez chęć utrzymania sprawy w sekrecie skazała ją na śmierć.

Knap ciężko sapnął. Chwycił leżącego na biurku papierosa, lecz nie zaciągnął się. Odepchnął go gniewnym ruchem w stronę sterty akt.

– Spodziewałam się, że tak może się stać. – Haler odezwała się ze stoickim spokojem. – Dlatego w pierwszym wypadku prosiłam o nieinformowanie prasy.

– I to był błąd! – Inspektor huknął dłonią w blat. – Gdybyśmy wtedy wszystko ujawnili, nie byłoby połowy tej afery.

– Ale być może byłoby o jedne zwłoki więcej.

– Czasem modlę się, żebyś nie miała racji... Ktoś już ci mówił, że jesteś jak Deryło? Jakbyście byli jakimiś cholernymi bliźniętami jednojajowymi, które matka natura wydała w różnym czasie...

– Potraktuję to jako komplement.

Brzeski skwitował uwagę Haler uśmiechem. Poprawił mankiety koszuli i zerknął na rozpaloną twarz inspektora. Chyba nie zdarzyło się, by ten tak się zdenerwował. Rzeczywiście czas na emeryturę.

– Udało nam się poczynić postępy... – bąknął.

– Postępy? – Knap spojrział na niego z powątpiewaniem. – Co masz na myśli?

– Na przykład to, że podkomisarz rozszyfrowała część wiadomości dołączonej do maila...

Aspirant zrobił pauzę, by pałeczkę przejęła Haler. Ta w kilku zdaniach opisała wnioski, do których doszła.

– Czyli wiemy, co znaczą cztery z kilkudziesięciu cyfr – fuknął inspektor. – Brawo. W sam raz, aby ogłosić sukces na konferencji prasowej.

– Musimy być cierpliwi. Na razie sprawca nie popełnił błędu, ale niemożliwym jest, żeby nie został po nim żaden ślad. Liczę, że laboratorium będzie w stanie wnieść coś do sprawy, dokonując analizy zdjęcia.

– Poza tym jest szansa, że informatycy wpadną na jego trop po adresie mailowym.

Haler zerknęła na Brzeskiego. Oboje doskonale wiedzieli, że to niemożliwe. Ich słowa jednak przynajmniej na moment nieco uspokoiły inspektora. Przybliżył się do biurka i oparł o nie łokcie.

– Myślisz, że on ma jakiś klucz? – zwrócił się do Tamary. – Niewielu seryjnych zabójców dokonuje morderstw co parę dni...

– To typ kompulsywny. Doskonale przygotował strategię i realizuje ją krok po kroku. Nasza największa szansa tkwi w tym, żeby wprowadzić zamieszanie do jego pierwotnego planu.

Haler przymknęła oczy, jakby od dawna przygotowała się do tej przemowy.

– To osobowość psychopatyczna i narcystyczna. Wybuch jego aktywności musiało spowodować jakieś pojedyncze, traumatyczne wydarzenie. Przynajmniej tak zakłada teoria. Być może sam padł ofiarą jakiegoś przestępstwa albo zniewagi. Teraz prowadzi z nami grę, bo to tłumi jego frustrację. Podnieca się, odnosząc sukcesy i wyprzedzając nas. Co więcej, jego działania mają charakter dwupłaszczyznowy. Z jednej strony spełnia się, angażując nas oraz media w tę całą szopkę. A z drugiej... – Tamara odchrząknęła. – Z drugiej pokazuje nam prawdziwe emocje.

– Tak wygląda rozpacz... – zacytował Knap. – Tak nie wygląda nic.

– Nic porównał ze strachem. Na zdjęciach mamy dwie twarze Wandy Maleckiej. To jego przesłanie. Obojętność, czyli nic, oraz, dla kontrastu, przerażenie.

– Chce być jak pieprzony fotograf dla National Geographic?

– Lepszy. Tamci niejednokrotnie aranżowali i koloryzowali uwieczniane sceny. On podaje je na tacy takie, jakie są. I w ten sposób uzyskuje zaplanowany efekt.

– Poza tym to niemal zdjęcia portretowe – wtrącił się Brzeski. – Emocje wycytujemy z samych twarzy. Nie liczy się otoczenie, mogłoby być całkowicie nieistotne. Nie musi jechać do Afganistanu, żeby pokazać dziewczynę z zielonymi oczami. Robi to tu i teraz.

Haler nagle drgnęła.

– Tu i teraz... – powtórzyła za aspirantem.

– Co takiego? – Knap zwrócił uwagę na jej nerwową reakcję.

– Chyba wiem, co oznaczają pozostałe cyfry. – Tamara otworzyła szeroko oczy i poderwała się z krzesła. Wyszarpnęła z kieszeni komórkę, na której miała zapisaną treść maila.

– To musi być to! Mój Boże...

58

– Muszę coś sprawdzić...

Po tych słowach jak oparzona wybiegła z gabinetu Knapa. Nie czekała na reakcję przełożonego ani pozwolenie na wyjście. Nie interesowało jej również formalne zakończenie opieprzania.

Nawet nie zamknęła za sobą drzwi.

Długimi krokami przecięła korytarz i zerknęła na numery poziomów, na których znajdowały się kabiny wind. Nie było sensu czekać. Skierowała się ku klatce schodowej, po czym przeskakując po kilka schodków, zbiegła dwa piętra.

Przez cały czas analizowała ciąg cyfr.

5121298216892362

22515484380093294

Była pewna, że się nie myli, lecz potrzebowała czasu, by wszystko zweryfikować. Gdy wpadła do gabinetu, natychmiast skierowała się ku biblioteczkę. Miała zanikający w jej

pokoleniu odruch sprawdzania informacji w książkach, a nie w internecie. Zdała sobie jednak sprawę, że jej podręczny zbiór obejmuje tylko kodeksy, pliki parunastu ustaw oraz kilka pozycji o technikach śledczych, które przytaszczyła z domu.

– Cholera...

Dopadła do laptopa i uruchomiła przeglądarkę. Jej oczy skrzyły ekscytacją. W chwili, gdy przepisywała cyfry do okienka wyszukiwarki, do gabinetu wpadł Brzeski.

– Inspektor ma nadzieję, że doznałeś prawdziwego oświecenia, choć dopuszcza możliwość, że odegrałaś tę scenkę tylko po to, żeby wymknąć się z jego kanciapy.

Haler milczała, zajęta przepisywaniem cyfr. W końcu upewniła się, że nie zrobiła żadnej pomyłki, i podała komórkę z otwartym mailem aspirantowi.

– Ja przeczytam na głos, a ty sprawdzaj, czy niczego nie pomyliłam.

– Chcesz to po prostu wyszukać w Google?

– Mniej więcej...

Tamara przeczytała ciąg cyfr. Kiedy tylko Brzeski oznajmił, że wszystko się zgadza, skopiowała go i wcisnęła enter. Na ekranie pojawił się krótki komunikat:

„Podana fraza nie została odnaleziona”.

– Szlag...

Haler wpisała inne hasło. Brzeski stanął za jej plecami, odczytując jedną z zakładek uruchamiającej się strony.

– „Gdzie jestem?” – odczytał zaskoczony. – Mam ci pomóc znaleźć odpowiedź na to pytanie? Chyba nawet mam parę tropów.

– Bardzo śmieszne.

– Powiesz mi, o co ci chodzi?

Podkomisarz wkleiła ciąg cyfr do okienka, które wyświetliło się na nowo otwartej stronie. Komputer chwilę analizował zapytanie, wreszcie wyświetlił wyniki. Na ekranie pojawiła się kolorowa mapa.

Haler klasnęła.

– Spójrz na to! – Przytknęła palec do monitora. – Miałam rację!

59

Wyplute przez wyszukiwarkę dane składały się w klarowną informację:

Szerokość geograficzna: 51.212982

Długość geograficzna: 22.515484

Wysokość: 206 metrów

GPS wskazywał, że to miejsce znajduje się niemal dokładnie pośrodku Starego Gaju. Kilkadziesiąt metrów obok przecinki pożarowej. Widok z satelity nie pozwalał na dostrzeżenie tam ani wolnego terenu, ani zabudowań. Wokół rozpościerała się zwarta płaszczyzna drzew.

– Myślisz, że pokazuje nam, gdzie znajduje się Malecka? – Brzeski, wciąż nie dowierzając, spoglądał w ekran.

– Malecka, ktoś dla niej bliski albo może nawet sam ten świr. To bez różnicy. Coś nam wskazuje. Tyle cyfr nie może być przypadkowe.

Haler wstała od biurka i sięgnęła po zawieszoną na wieszaku kurtkę.

– Trzeba to sprawdzić.

– Lepiej żebyśmy do tej roboty zaprzęgli grupę uderzeniową.

– Serio? – Podkomisarz utkwiała w Brzeskim strapione spojrzenie.

Aspirant miał rację. Knap już zaczął mieszać w ich śledztwie i każde nagięcie zasad mógł obrócić przeciwko nim albo uznać za próbę sabotowania swojego spokojnego odchodzenia na emeryturę. Oba scenariusze nie przewidywałyby happy endu.

Poza tym wezwanie grupy uderzeniowej było w tym przypadku uzasadnione. Niemal nie istniało ryzyko pomyłki. Szaleniec chciał ich naprowadzić na właśnie to miejsce. Ciąg cyfr nie mógł oznaczać niczego innego. Dlatego należało się spodziewać, że przygotowano dla nich niespodziankę.

Mieli wykonać ruch i znaleźć się na kolejnym polu przygotowanej przez Fotografę szachownicy. A na nim mogło być dosłownie wszystko.

Haler powoli skinęła głową i sięgnęła po słuchawkę telefonu.

– Masz rację – odparła, wybierając numer. – Czasem lepiej jest się nie wychylać i chronić swój tyłek.

Brzeski uśmiechnął się pod nosem.

– Jednak coś cię różni od Deryły. A już myślałem, że naprawdę jesteście jakimś dziwem natury.

Tamara nie zwróciła uwagi na jego słowa. Wykonała kilka telefonów i w końcu pozostawało jej tylko czekać. Odkrycie związku cyfr z lokalizacją GPS wprawiło Knapa w euforię, wzmocnioną tym, że podkomisarz pokornie poprosiła go o zatwierdzenie działań grupy szturmowej. Ego inspektora zostało wyraźnie połączane.

Kwadrans później dwa policyjne wozy zmierzały w stronę Starego Gaju. Zaraz za nimi w nieoznakowanym opłu podążali Brzeski oraz Haler. Aspirant prowadził, tymczasem Tamara przeglądała plik dokumentów. Nie mogła się na nich skupić. Co rusz rozglądała się i wystukiwała butem nerwową melodię o gumową wycieraczkę.

Niemal się nie odzywali. Oboje zastanawiali się, co czeka ich w lesie.

Wreszcie, gdy główne wozy zjechały z osiedlowej uliczki w grząską ścieżkę, Haler rzuciła dokumenty na tylne siedzenie. Poprawiła się w fotelu i zerknęła na wyświetlacz GPS.

Znajdowali się osiemset pięćdziesiąt metrów od celu.

Minęli zapuszczone ogródki działkowe i skręcili w okalającą rżysko drogę. Po drugiej stronie ciągnęła się niemal bezlistna ściana lasu.

– Módl się, żebyśmy nie ugrzęźli...

Brzeski robił, co mógł, aby omijać koleiny oraz kałuże. Mimo to auto co chwilę się bujało, a podwozie ocierało o nierówności. W zasięgu wzroku nie było żywej duszy. W lecie w okolicy można było spotkać biegaczy i ludzi spacerujących z psami, lecz po sezonie na taki spacer należałoby się zaopatrzyć raczej w kalosze i saperkę niż w adidas.

– Do celu pozostało równe pół kilometra – odezwał się głos z nadajnika. – Skręcamy w las. To powinno być obok tej przecinki po lewej.

Rzeczywiście, w głąb Starego Gaju wznosiła się kilkumetrowa przecinka pożarowa. Była częściowo zarośnięta i zapewne aktualnie nie pełniła już swojej funkcji, jednak umożliwiała w miarę sprawne poruszanie się ku miejscu wskazywanemu przez GPS.

– Zatrzymajcie się na krawędzi lasu – nakazała Haler. – Tak jak ustalaliśmy.

– Zgodnie z planem.

Pośpiesznie ułożony plan działania polegał na próbie okrążenia punktu wyszukanego zgodnie z lokalizacją zamieszczoną w mailu. Współrzędne pozwalały na jego określenie niemal co do metra. Nikt nie miał jednak pojęcia, co znajduje się na miejscu. Mogła to być stara ambona, leśniczówka lub zwykła zmyłka.

W końcu wozy zatrzymały się i wysypało się z nich dziewięcioro policjantów. Byli doskonale uzbrojeni. Każdy z nich miał pełny hełm ochronny oraz kamizelkę kuloodporną.

Haler przed wyjściem z auta zerknęła na ekran nawigacji. Od celu dzieliło ich dokładnie sto osiemdziesiąt metrów w głąb lasu. Musieli poruszać się na południowy zachód.

Otworzyła drzwi i wysiadła. Stała w środku kałuży.

– Szlag...

Obtupała buty i zwróciła się ku dowódcy grupy uderzeniowej. Ten kilkoma gestami podzielił grupę na trzy części.

– Zaczynamy – oznajmił, widząc Haler. – Proszę się trzymać z tyłu.

Tamara posłusznie ruszyła za nim. Zerknęła na ekran telefonu, którego nawigacja nie była równie dokładna jak ta zamontowana w aucie, lecz pozwalała na zorientowanie się w terenie.

Sto metrów.

Szła między drzewami, nie zwracając uwagi na wodę chlupiącą w lewym bucie. W oddali dostrzegła policjantów obchodzących wskazany punkt od zachodu. Jeden z nich uniósł kciuk i pokazał, że zatoczą większe koło. Grupa podążająca od wschodu znikła za ścianą niewielkiego parowu.

Sześćdziesiąt metrów.

Haler nie widziała śladu żadnych zabudowań. Jednak między drzewami zaczęła przebijać zieleń drzew iglastych.

Po chwili znaleźli się na granicy szkółki leśnej umiejscowionej pośrodku lasu. Rosły tu kilkuletnie świerki oraz jodły. Większość z nich miało zapewne posłużyć jako drzewka na Boże Narodzenie. Lokalizator wskazywał, że powinni kierować się właśnie pomiędzy nimi.

– Proszę tu zostać – szepnął dowódca uderzeniowców. – Nie wiadomo, co jest między tymi krzakami.

W odpowiedzi na to Haler wyciągnęła z kabury swojego glocka. Mimo to posłusznie pozwoliła się wyprzedzić trzem ciężiej uzbrojonym policjantom. Po chwili znikli jej z oczu i słyszała jedynie szelest muskających ich mundury gałęzi.

Gdzieś z jej lewej strony odezwał się szmer nadajnika. Najwyraźniej oddział podążający z zachodu również zjawiał się na miejscu.

Trzydzieści metrów.

Haler zwykle w podobnych chwilach czuła podekscytowanie. Odruchowo opanowała oddech i zacisnęła mocniej dłoń na rękojeści pistoletu. Gałązki smagały ją w twarz i ręce. Musiała się pochylić, żeby nie dostać w oczy.

W niektórych miejscach iglaki rosły tak gęsto, że przejście między nimi było niemożliwe. Słyszała, że pozostali policjanci również szukają właściwych ścieżek.

Piętnaście metrów.

Tylko tyle dzieliło ją od wskazywanego przez telefon celu. Ktoś już powinien być na miejscu.

Pomiędzy zielonymi gałązkami widziała kilka przemykających sylwetek.

– Niech to szlag! – usłyszała ze swojej lewej. – Tutaj! Chodźcie tutaj!

Haler, nie bacząc na igły i strżasane z gałęzi krople wody, które wpadały jej za kołnierz, ruszyła za głosem policjanta.

– Tu! – Jak na zawołanie powtórzył się jego krzyk.

W pewnym miejscu iglaki zaczęły się przeredzać i zdała sobie sprawę, że przez zakątki szkółki leśnej prowadzi kilka ścieżek. Nie było konieczne przeciskanie się między drzewkami. Najprawdopodobniej dzieliła je siatka paru przecinek. Miały ułatwiać wybór drzew do ewentualnej wycinki.

– Oż kurwa!

Rozpoznała głos dowódcy grupy. Niedaleko usłyszała również kilka innych podekscytowanych głosów. Mężczyźni pośpiesznie wymieniali uwagi.

Znajdowali się tuż obok... Za tak gęstą linią świerków, że przecisnięcie się między nimi było niemożliwe. Poza tym niemal jak ogrodzenie zasłaniały to, co się działo za nimi.

Po chwili Haler odkryła wąskie przejście. Być może wydeptał je któryś z policjantów, a może stanowiło zarośniętą ścieżynę służącą leśnikom. Szał na choinki miał się rozpocząć dopiero za ponad miesiąc.

– Niech się pani przygotuje...

Jak spod ziemi wyrósł przed nią dowódca grupy szturmowej. Podniósł zasłonę hełmu i ciężko oddychał. Jego twarz była blada.

– Nie wiem, czy nie powinniśmy wszyscy stąd się wycofać, żeby zrobić miejsce kryminalistynom.

Haler nie dała się pozbawić animuszu.

– Trafiliście na zwłoki?

Odpowiedziało jej ponure skinienie głowy. Wściekle zacisnęła dłonie.

– W takim razie niech pan wycofa stąd swoich ludzi – wycodziła. – Proszę kazać im zabezpieczyć ten cholerny zagajnik z zewnątrz.

– A pani?

– Muszę to zobaczyć. Którędy mam iść?

Policjant rzucił kilka krótkich haseł do nadajnika. Następnie odsunął się i wskazał podkomisarz dalszą ścieżkę. Kilka metrów dalej łączyła się z inną, znacznie szerszą.

– Prosto i w lewo... – sapnął, a kiedy Tamara go minęła rzucił za nią: – Niech pani weźmie głęboki oddech.

– Słyszę to drugi raz w ciągu paru dni – odparła hardo Haler. – Ostatnim razem przed tym, jak zobaczyłam roztrzaskane zwłoki niemowlęcia.

– W tym przypadku nie jest lepiej...

Zacisnęła usta i skręciła w szerszą ścieżkę. Najpierw zerknęła w prawo. Gdyby obeszli szkółkę od wschodu, nie trzeba by przedzierać się przez gęstwinę. Dlatego na miejsce jako

pierwszy dotarł policjant właśnie z tamtej grupy. Wystarczyło, że wszedł między drzewa i pokonał szeroką niemal na półtora metra drogę.

Po lewej ścieżka zakręcała. Zdawało się, że prowadzi ku ślepemu zaułkowi lub okala cały zagajnik.

Nim Haler zdążyła poznać odpowiedź, stanęła jak wryta. U stóp zobaczyła przerażający widok.

Tego się nie spodziewała.

Niesiona ciśnieniem krew zaszumiała jej w uszach.

Półtora metra przed nią widniała spulchniona, wyraźnie przekopana ziemia. Ponad jej powierzchnię wystawała okropnie zmasakrowana głowa kobiety. Z trudem można było rozpoznać rysy Maleckiej. Jednak nie było wątpliwości, że jej ostatnie zdjęcie wykonano właśnie tu. Zapewne na krótko przed tym, jak ktoś zamienił jej głowę w mieszaninę obrzękniętego mięsa.

Haler wyciągnęła z kieszeni drażę i wycisnęła jedną. Zaczęła ją powoli ssać.

Chwilę później kucnęła i dokładnie obejrzała ziemię. Znajdowało się na niej odbicie czegoś, co postawiono obok głowy Maleckiej. Jakby ją otoczono...

Następnie Tamara przeniosła wzrok na twarz kobiety. Była potwornie obrzęknięta. Powieki przypominały zwały tłuszczowe i całkowicie zasłaniały oczy. Policzki miały czerwono-fioletowy odcień. Napuchły i pokryły się dziesiątkami wysięków. Opuchlizna powiększyła wargi tak, że wydawało się, że Malecka ma otwarte usta. W kilku miejscach ich skóra popękała i zakrzepła na nich krew. Jednak i tak dookoła obwiedziono je czerwonym markerem. Miała przypominać szeroki uśmiech, jaki czasem mają klauni.

Tamara rozgryzła drażę.

Skóra podbródka Maleckiej obrzękła i dosłownie się rozerwała. Cały płat zwisał oderwany od reszty. Bez problemu można byłoby wsunąć palec między niego a żuchwę. Kobieta musiała rzucać się i w rozpacz uderzać brodą o ziemię. W glebie widoczna była wytarta, kilkucentymetrowa bruzda. Coś na jej dnie zwróciło uwagę Halera.

Przysunęła się i nachyliła.

W miejscu, w które Malecka uderzała brodą, znajdowało się kilka zabitych owadów. Os albo niewielkich szerszeni. To ich użądlenia zamieniły jej twarz w nabrzmiałą mięsną pulpę.

– Tak wygląda strach... – wyszeptała.

Jednego była pewna. Szaleniec, który to wszystko robił, nie miał skłonności do przesady. Rzeczywiście, właśnie tak musiał wyglądać najgorszy, paniczny strach.

Haler wreszcie się podniosła i cofnęła o kilka kroków od zakopanych w ziemi zwłok. Rozejrzała się po okolicy. Poza ścieżką, którą przyszła, do przecinki prowadziła druga, z przeciwległej strony. Tamta była nieco szersza i zakręcała zaraz pod ostrym kątem. Zapewne

prowadziła bezpośrednio do wyjścia ze szkółki.

Ziemia wokół była gęsto porośnięta trawą, która gdzieniegdzie została wydeptana lub przerzedzała się. Tamara zrobiła kilka kolejnych kroków do tyłu. Odnalazła rozmyty odcisk buta na przypominającej kretowisko bryle ziemi. Odcisk nie nadawał się do identyfikacji, lecz z pewnością pochodził z obuwia, które wcześniej owinięto jakimś materiałem.

Zabójca najprawdopodobniej nadszedł właśnie z tej strony. Haler rozejrzała się uważnie i po chwili dostrzegła kolejne wgłębienie. Porównała je z własnym śladem – znacznie płytszym i bardziej regularnym.

Sprawca musiał nieść kobietę na rękach lub na barana. Stawiał kroki posuwicie, uginając się pod ciężarem jej ciała. Zapewne już wcześniej przygotował wykop, do którego wystarczyło wrzucić ofiarę. Następnie zaczął przysypywać ją ziemią. Pojedyncze grudki były rozrzucone wokół, a przy samej zamordowanej znajdował się ziemisty placek. To na nim pierwotnie znajdowała się ziemia z wykopu. I w nim odbiła się krawędź jakiejś konstrukcji, w której być może uwięziono owady.

Haler przymknęła oczy i wyobraziła sobie tę makabryczną scenę. Wandę Malecką, miotającą się, lecz nie mogącą nic zrobić. Żądloną w uszy, nos, usta...

Po chwili ponownie otworzyła oczy i rozejrzała się po okolicy. Zdawało się jej, że dostrzega kolejne ślady stóp. Domyślała się, skąd morderca oglądał swe dzieło. Przesunęła się nieco w bok i jeszcze raz kucnęła. Spojrzała na Malecką dokładnie z tej perspektywy, z której wykonano jej ostatnią fotografię.

Tamarę przebiegł dreszcz. Znajdowała się w tym samym miejscu, w którym kucnął morderca. Zrobił to właśnie tu, bo tu mógł ująć w kadrze całą scenę. Jednocześnie mógł się skoncentrować na wyostreniu twarzy, a nie detali otoczenia.

– Wszystko w porządku, pani podkomisarz?

Głos dowódcy grupy uderzeniowej wyrwał ją z zamyślenia. Podniosła się i pośpiesznie zawróciła ku wyjściu z zagajnika. Nie chciała utrudniać roboty technikom. Już zobaczyła wystarczająco wiele, by móc nakreślić obraz sytuacji.

Zazwyczaj im dłużej sprawca pozostaje na miejscu zbrodni, tym większe są szanse na jego złapanie. Siłą rzeczy zostawia więcej śladów. Fotograf się tym nie przejmował. Czerpał przyjemność z delektowania się umieraniem ofiary. Co więcej, Haler była przekonana, że pozostawione przez niego ślady ponownie na nic się zdadzą.

– Już idę! – odkrzyknęła.

Szybkim krokiem przeszła między ostatnimi drzewkami i wyszła w las. Mimo że wokół piętrzyły się bezlistne drzewa, poczuła ulgę. Wśród gęsto rosnących iglaków panował klaustrofobiczny klimat. Tu czuła się niemal jak na otwartym terenie.

– Wszystko w porządku? – zapytał jeden z policjantów. – Wody?

– Dzięki. – Pokręciła głową, po czym zwróciła się do dowódcy. – Mam prośbę.

– Wszystko, co sobie pani zażyczy, moja droga.

– Niech pan się skontaktuje z doktorem Gawińskim i błaga go w moim imieniu, aby zajął się ciałem. Pewnie jeszcze śpi, lecz...

Funkcjonariusz ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Zrobi się.

Haler poprawiła kucyk i wzięła głęboki wdech. Las miał dla niej mdły, nieprzyjemny zapach.

Pomyślała, że właściwie zna wyniki sekcji. Domyślała się, czego się można spodziewać. Sama śmierć ofiary nie była w tym przypadku celem mordercy. Nie czerpał satysfakcji z odbierania jej życia. Delektował się jedynie jej emocjami.

„A jednak mógł coś upchnąć do jej gardła lub brzucha. Póki żyła, mógł ukryć w niej wiadomość...” – dodała w myślach.

Ruszyła przed siebie. Wyciągnęła komórkę i przystanęła dopiero kilkadziesiąt metrów od szkółki leśnej oraz uwijających się policjantów. Wybrała znany na pamięć numer.

Po chwili przedstawiła się i poprosiła o informacje o stanie Deryły. Ku jej zadowoleniu odebrała jedna z tych pracownic, z którymi utrzymywała lepsze relacje. Największe służbistki telefonicznie ograniczały się jedynie do zaproszenia do osobistych odwiedzin. Za żadne skarby nie zdradzały tajemnicy zawodowej.

– Bez zmian. – W głosie kobiety usłyszała szczery smutek. – Na razie czekamy na wyniki badań. Czasem tak właśnie dzieje się po wybudzeniu, ale nic więcej nie mogę powiedzieć. Przepraszam...

Haler poczuła nieprzyjemne ukłucie w klatce piersiowej.

– Kiedy mają być te wyniki?

– Dziś po południu lub jutro rano.

– Wie pani może, jak długo wczoraj komisarz pozostawał przytomny?

W słuchawce zapadła cisza. Kobieta odezwała się dopiero po chwili zastanowienia.

– Koleżanka przekazała mi, że wybudzenie nie trwało dłużej niż półtorej godziny. Nie wykonano kompletu badań. Ale wszyscy jesteśmy dobrej myśli i...

– Tak, wiem – przerwała jej Tamara. – Bardzo dziękuję.

Rozłączyła się i podskoczyła, słysząc kroki tuż za plecami. Gwałtownie się odwróciła, sięgając ku kaburze.

Między drzewami maszerował Brzeski. Wyglądał na podekscytowanego.

– Mam coś! – obwieścił z dumą.

Kondukt żałobny w Strefie Gazy. Dwóch Arabów niesie na rękach martwe dzieci. Za nimi kroczy kilkunastu kolejnych mężczyzn. Na ich twarzach widać mieszankę wściekłości, rozpacz i dezorientowania.

Na twarzach zabitych dzieci trudno szukać pośmiertnej ulgi. Są umęczone i smutne.

Oto fotografia, która wygrała World Press Photo.

Podziwiały ją miliony miłośników fotografii. Zachwycano się ujęciem, kompozycją i kolorami.

Zachwycano się cierpieniem.

Wiele wskazuje na to, że również to dzieło jest fotomontażem złożonym z trzech różnych zdjęć.

– Zdaje się, że rano, przez zamieszanie ze starym, nie zdążyłem ci zreferować kilku spraw.

Brzeski zniżył ton, jakby miał zaraz przyznać się do popełnienia największej zbrodni. Rozejrzał się, chcąc mieć pewność, że nikt nie może ich słyszeć.

Haler sięgnęła po kolejną drażę i wycisnęła ją wprost do ust. Spojrzała na aspiranta spod łba.

– Co to za sprawy? – zapytała nieco sarkastycznym tonem. – Mam się bać? Choć nie wyglądasz na strapionego.

– Właśnie... – Brzeski sobie o czymś przypomniał. – To na pewno zwłoki Maleckiej?

– O ile nie miała siostry bliźniaczki, to tak. Choć właściwie trudno doszukać się podobieństw do twarzy ze zdjęcia, ale nie mam wątpliwości...

– Jak ją zabił?

– Zakopał ciało i prawdopodobnie wypuścił na jej twarz rój os albo innych kęsających owadów.

– Boże...

Brzeski przytknął pięść do ust. Powoli wypuścił powietrze i przygryzł wargę. Haler spojrzała mu prosto w oczy.

– Co to za wieści? Mówiłeś, że coś masz, i przygoniłeś tu z ciepłego auta...

Aspirant skinął głową.

– Sprawdzałem wczoraj różne informacje. Zresztą kontynuowałem to, zanim trafiliśmy na dywanik do Knapa.

– „Różne informacje” to dość ogłędne określenie.

– Chodzi o to, że znam pewną osobę z dostępem do danych pacjentów psychiatryka. No i odpowiednimi kontaktami wśród personelu. Pomyślałem, że dobrze byłoby wypytać o towarzystwo, w którym obracała się Malecka.

Haler machnęła ręką.

– Nie martw się. Nie chcę wiedzieć kto to.

Brzeski uśmiechnął się z wdzięcznością. – Właśnie dostałem telefon – podjął po chwili. – Malecka zadawała się ze świrem, który od lat brał udział w zajęciach z fotografowania. Oczywiście wszystko odbywało się na miejscu, żadnych sesji plenerowych. Koleś jest totalnie popieprzony, lecz ponoć robienie zdjęć go uspokaja. Wygrał nawet jakiś międzyzakładowy konkurs.

Tamara z zainteresowaniem pochyliła głowę.

– A to ciekawe...

– Tak. Tym bardziej że facet odsiedział prawie piętnaście lat.

– Brzmi niemal jak wyrok za zabójstwo...

Brzeski zatarł dłonie.

- Nie to jest w tym wszystkim najlepsze. Słuchaj dalej.
- Słucham, do cholery. – Haler zaczynała się irytować.
- Wybacz. Odpłacam ci się tylko tym samym, co ty robisz.
- Pamiętaj, że to ja jestem tu górą i mogę ci uprzykrzyć życie. Co w tym wszystkim jest „najlepsze”?
- To, że leczenie tego czubka uznano za zakończone sukcesem. Został wypuszczony kilka tygodni temu.

63

Gawiński zgodził zająć się ciałem Maleckiej priorytetowo, lecz za nic w świecie nie zamierzał zjawić się w zakładzie medycyny sądowej przed wieczorem. Autopsja wykonana do kolejnego ranka i tak oznaczała ekspresowe tempo. Poza tym kryminaliści nawet nie zaczęli wykopywać zwłok. Wcześniej musieli nie tylko zabezpieczyć całą okolicę, lecz także odpowiednio się przygotować. W czasie odkopywania mogli natrafić na istotne ślady.

Przynajmniej mieli na to nadzieję.

Tuż po południu do mediów przeciekła informacja o tym, że w Starym Gaju policja prowadzi tajemnicze czynności. Natychmiast powiązano je z porannym mailem, lecz tym razem Knap, zgodnie z zaleceniami Haler, nakazał rzecznikom powstrzymać się od jakichkolwiek wyjaśnień. Komentarzy miała również odmawiać prokuratura oraz nadzorujący śledztwo.

Haler nie miała pojęcia, czy brak odniesienia się do postępowania zabójcy spowoduje, że ten chwilowo powstrzyma się od dalszych działań. Przypuszczała jednak, że szaleniec może zechcieć wrócić do miejsca, gdzie zakopał Malecką. Dzięki temu mógłby się upewnić, że policja trafiła na właściwy trop. Dlatego nakazała zabezpieczyć teren w promieniu pięciuset metrów od szkółki leśnej i legitymować każdego, kto tylko się zbliży.

Wysłała również ludzi, którzy mieli obserwować Adama Bielskiego. Fotograf od rana pozostawał w swoim studiu. Nie było żadnych podstaw, aby ponownie go nachodzić. Tym bardziej że nie sprawiał wrażenia w jakikolwiek sposób zdenerwowanego. Tuż po trzynastej wyszedł przed zakład i spotkał się z mężczyzną, który przekazał mu kopertę oznaczoną logiem jednej z firm fotograficznych. Pół godziny później udał się do pobliskiego sklepu, wyszedł z niego z butelką coli. Ogólnie: nie zwracał na siebie żadnej uwagi. Tego dnia obsługiwał kolejnych klientów trafiających do niego z ulicy. Patrolowi dwukrotnie ukradkiem upewniali się, że nigdzie się nie oddalił. Mimo że plany budynku nic nie mówiły o innym wyjściu, należało być przezornym. Tego uczyły podręczniki.

Brzeskiemu udało się zebrać sporo informacji o mężczyźnie, z którym zadawała się Malecka. Mimo że w szpitalu rygorystycznie przestrzegano rozdzielania kobiet od mężczyzn, zasady tej nie stosowano do zajęć terapeutycznych. Zgodnie z przekazanymi danymi Wanda kilka razy trafiła na zajęcia z fotografii. Nie wyglądała na specjalnie zainteresowaną, lecz właśnie

na nich poznała Karola Moldę.

Od początku mieli się ku sobie. Zajęcia spędzali razem, choć Molda dzielił zainteresowanie między kobietę i naukę fotografii. Był tak wkręcony, że poprosił kierownika placówki o zakup przez bibliotekę książek z tej dziedziny. Rzeczywiście nabyto kilka podręczników oraz albumów, które ponoć zapełnił skrzętnie notatkami oraz uwagami.

– No dobrze. – Haler przerwała wywód Brzeskiego. – To piękna historia o człowieku z pasją. Ale dlaczego trafił do ośrodka zamkniętego?

Aspirant upił łyk zimnej kawy i przerzucił kolejne strony raportów.

– W wieku osiemnastu lat niemal zatłukł młotkiem swojego ojca. Zadał mu prawie pięćdziesiąt ciosów. Mężczyznę cudem uratowano. Na zawsze jednak stracił czucie w lewej nodze i dwóch palcach ręki. Abstrahując od tego, uznano, że młody Molda dopuścił się tego czynu w stanie całkowicie wyłączzonej poczytalności. Później co pół roku lekarze sporządzali opinię, którą zatwierdzał sąd.

– Opinię utrzymującą go w zakładzie zamkniętym?

– Zgadza się.

– I nie wyszedł na żadną przepustkę?

Brzeski ponownie przewertował dokumenty. Odsunął filiżankę i przetarł oczy.

– Teraz nie mogę tego znaleźć, ale zdaje mi się, że nie. Przez cały czas był poddawany intensywnemu leczeniu. Jego choroba miała specyficzny przebieg. Do momentu, gdy zaatakował ojca, był całkiem normalny i wszyscy byli przekonani, że ma wszystkie klepki. Jednak od początku dopuszczano myśl, że pewnego dnia wróci do punktu wyjścia.

– Albo *lucida intervalla*... – bąknęła Haler.

– Co takiego?

– Tak się określa dłuższe stany świadomości w chorobie psychicznej. Choć myślę, że po piętnastu latach lekarze znali przypadek tego człowieka wystarczająco dobrze.

– Moja wtyka zarzekła się, że był pod specjalnym nadzorem. Tyle że w zakładzie co do zasady nie zdradzał żadnych brutalnych skłonności.

– Co do zasady?

– Raz pobił pielęgniarkę. Twierdził, że ten podmieniał mu leki, żeby wpędzić go w jeszcze większe szaleństwo i napisać o nim książkę. Wywiad rzekę z szaleńcem...

Brzeski przewrócił oczami i mrugnął do Haler. Podkomisarz od kwadransa słuchała go oparta o blat biurka. Przed nią leżało zmięte, puste opakowanie po drażach.

– Gdzie on teraz jest? – zapytała, prostując się. – Mamy jego adres zamieszkania?

– Niestety nie. Mój informator nie miał dostępu do wszystkich danych.

– Ale obstawiam, że placówka zna losy swoich byłych podopiecznych?

– Nic mi o tym nie powiedziano. Jednak mam pomysł, w jaki sposób moglibyśmy odnaleźć Moldę.

Haler porozumiewawczo uśmiechnęła się do Brzeskiego.

– Nie wnikam w twoje kontakty, ale obiecuję, że wezmiesz mnie ze sobą.

– To ty jesteś tu szefem. Daj mi tylko wykonać kilka telefonów.

– To komisarz Deryło nauczył mnie utrzymywania kontaktów. – Brzeski wszedł w zakręt i zerknął na pogrążoną w zamyśleniu Haler. – Ma swoich informatorów wśród największych lumpów tego miasta. Nigdy nie sądziłem, że w Lublinie może istnieć tak rozbudowane podziemie narkotykowe, do momentu, aż razem z komisarzem spotkałem się z paroma dilerami. To była uczciwa współpraca. Z bólem serca pozwoliliśmy im handlować, ale zdobyli dla nas informacje o jednym z morderców...

– Sami też są mordercami – bąknęła Tamara.

– Deryło wychodzi z założenia, że trują się ci, którzy chcą się truć. Wiesz, jaki on jest. Ma głębokie poczucie moralności, lecz wszystko interpretuje po swojemu.

– Taa... Szczególnie świadomi są zdegenerowani dwunastolatki, którym podtyka się pod nos narkotyki. Nie zaprzeczę jednak, że znajomości chyba rzeczywiście się przydają.

– Tak naprawdę te kontakty to dawna, wygasła już do cna miłość.

Brzeski uśmiechnął się, rozmarzony. Był zaskoczony, jak łatwo udało mu się zorganizować spotkanie z jednym z najlepszych przyjaciół Karola Moldy. Mężczyzna wciąż przebywał na oddziale zamkniętym, i to mając status pacjenta szczególnie niebezpiecznego. Normalnie, nie wykazując jasných przesłanek, o oficjalne widzenie musieliby ubiegać się przez wiele dni, marnotrawiąc przy tym czas oraz stosy papierów.

Dzięki znajomości sprzed lat nieformalne spotkanie udało się zaaranżować w ciągu niespełna godziny. Miało się odbyć bez świadków, na zapleczu oddziału. Aspirant domyślił się, że to utarta procedura. Zapewne niektórzy członkowie personelu ułatwiali pacjentom spotkanie się z osobami spoza ich zamkniętego świata. Rygor placówki był mniejszy niż w więzieniu i zapewniał nieco swobody. Przy odrobinie wysiłku, pobudzonego odpowiednią premią motywacyjną, można było nagiąć zasady. W przypadku wizyty policjantów musiało być to jeszcze łatwiejsze.

Oskar Libner miał trzydzieści siedem lat, pociągłą twarz i lekko kręcone blond włosy. Spojrzenie jego błękitnych oczu było przenikliwe, ale nie natrętne. Kącik jego ust co chwilę drgał w tiku, odsłaniając zęby, nawet gdy ten nie mówił.

– Karol Molda! – Klasnął, kiedy Haler wspomniała jego kumpla. – Jak ja tęsknię za tą mordą! Wiecie, co u niego? Wiecie? Wiecie?

– Chcielibyśmy się dowiedzieć. Dlatego przyszliśmy porozmawiać.

– Ze mną? Ja mam wiedzieć? Tak. Tak.

Haler ukradkiem zerknęła na Brzeskiego. Siedzieli przy starym stoliku kawowym, którego blat w kilku miejscach był odłupany na kilka centymetrów. Znajdowali się w niewielkim pomieszczeniu, do którego nie docierało światło dzienne. Zresztą i tak było już po zmroku, więc w całym budynku zapalono lampy.

– Czy wiesz, gdzie twój przyjaciel planował zamieszkać?

Libner wydał wargi i parsknął.

– Ja zamieszkać w pałacu. Tak mi mówią, że zamieszkać w pałacu, który sam sobie wyobrażę. Rozumiecie? Ja. Sam. Sam. Już o nim myślę.

– Świetnie. – Tamara nie zdradzała nawet cienia irytacji. – Też bym chciała zamieszkać w pałacu.

– To proste. Niech pani o nim myśli i wyobraża go sobie. To kwestia wizualizacji.

– Mówiłam, żebyśmy przeszli na ty. Zgoda?

Libner skinął głową.

– W takim razie wróćmy do Karola Moldy. Czy on również miał jakiś pałac?

– Mój będzie miał złoty dach i czerwone klamki z dachówki. Będzie taki jak ja. Ja. Ja.

Cały na odwrót. Rozumiecie dowcip?

Brzeski westchnął. Dawna miłość ostrzegła go, że porozumienie się z Libnerem może być utrudnione. Mimo że leki go nie otępiały, całymi godzinami tkwił w swoim świecie i tylko o nim chciał rozmawiać.

– O, tak. – Haler pochyliła się nad stolikiem. – Oczywiście, że rozumiemy. Ze świata trzeba kpić. To ma na celu ten pałac?

Libner skinął głową.

– Dlatego lepiej, abyśmy wszyscy mieli swoje pałace – kontynuowała. – Wtedy łatwiej nam będzie zdystansować się od innych. Ty doskonale rozumiesz, o czym mówię. Zgadza się?

Ponowne skinięcie głową.

– Nawet najlepsi przyjaciele muszą mieć swoje cztery kąty, żeby nie wchodzić sobie w paradę. Pomysł pałacu ze złotym dachem oraz dachówką zamiast klamek jest zaklepany. Twój własny.

– Właśnie. Właśnie tak. – Libner zatarł dłonie. – Tak go sobie wyobraziłem. Zaklepany. Zaklepany.

– Dlatego Karol Molda musi mieszkać w swoim pałacu. Musieliście rozmawiać o tym, jak go sobie wyobrażacie, i jestem pewna, że nie wpadł na takie wyjątkowe pomysły jak twoje.

– Oczywiście, że nie. To moje pomysły. Moje. Moje.

– Gdybym miała porównanie, mogłabym docenić ich wyjątkowość. A tak nie wiem, czy Karol nie wymyślił czegoś równie ciekawego. Albo nawet cie...

Tamara zamilkła, bo Libner przyłożył dłonie do uszu i pokręcił głową, nie chcąc jej słuchać. Brzeski przyglądał się tej scenie bez słowa. Nie znał psychologicznych sztuczek, lecz podziwiał sposób, w jaki podkomisarz zmierzała do celu. Podchodziła Libnera jak zwierzę. Niestety, ten zdawał się tkwić w zbyt zamkniętym świecie.

– Jego pałac to człowiek – odezwał się konspiracyjnym tonem. – Ciało w ciele. Serafin. To takie banalne i głupie. Nawet jeśli zamkniesz się w nim na cztery spusty, to nigdy nie jesteś sam. Mój pałac jest pałacem kamiennym, a jego – ludzkim. Ludzkim. Ciągłe to powtarzał, więc go wyśmiewałem. Idź, idź – mówiłem. – A później będziesz żałował, że mnie nie posłuchałeś, tylko zaufałeś ludziom. Choć on w kółko gadał, że serafin to nie jest człowiek. Ale mój pałac jest lepszy, znacznie lepszy, nie ma żadnych wątpliwości.

– Nie. Nie ma – poważnie potwierdziła Haler. – Czy serafin to ktoś konkretny? Wiesz coś o nim?

– To pałac.

– Dlaczego pałac nazwał Serafinem? – dopytał Brzeski.

Libner odwrócił się w stronę aspiranta. Przez chwilę wyglądał, jakby wyrwano go z transu. Najwidoczniej zaskoczyło go, że ktoś przerwał jego dialog z Tamarą.

Poruszył kącikiem ust i pomlaskał.

– Zdradzę wam coś. – Oparł się łokciami o stół, po czym wyciągnął głowę tak, że niemal dotykał nosem nosa Haler. Nagle wyrzucił z siebie potok słów: – Karol udawał, że jest mu lepiej. Oj, pięknie udawał. Na pewno jest taki sam jak ja. Tyle że on jest do tego nieobliczalny. Nikt go nie uleczył. Wyrołował wszystkich. Słowo daję, wyrołował wszystkich! Haha!

- No, to nie dowiedzieliśmy się zbyt wiele. – Brzeski westchnął. – Totalny czub...
- Wręcz przeciwnie. – Haler wyprzedziła go i pchnęła dwuskrzydłowe przeszklone drzwi z zamontowaną tabliczką wskazującą wyjście awaryjne. – Czasem umysły psychicznie chorych działają w niezrozumiałym dla nas trybie, lecz na jakiejś płaszczyźnie ich zachowania są piorunująco logiczne. Trzeba tylko znaleźć do nich klucz.
- Jak dla mnie za dużo tych zagadek. Mam zlasowany mózg.
Tamara uśmiechnęła się.
- Serafini to ciekawe istoty. Można by o nich sporo mówić...
- To chyba któraś z grup aniołów?
- Nie do końca.
- Nie? Zdawało mi się, że...
- Obecnie rzeczywiście występują jako przedstawiciele jednego z dziewięciu chórów anielskich. Przed cherubinami, tronami, archaniołami i tak dalej...
- Ale?
- Szli korytarzem, po którego obu stronach ciągnęły się zamknięte o tej porze gabinety. Pośrodku stał wózek ze środkami czystości. Przygarbiona sprzątaczką nie zwróciła na nich żadnej uwagi.
- W Biblii nie ma ani słowa o serafinach jako aniołach czy Bożych posłańcach. O ile dobrze pamiętam, ich nazwa wywodzi się od hebrajskiego słowa oznaczającego płomień. Ogólnie miały to być istoty, które zrodziły się z bezdymnego ognia.
- Już ktoś ci mówił, że jesteś chodzącą encyklopedią?
- Jeżeli nawet, to zdecydowanie przesadzał.
- Skręcili w kolejny korytarz, po którym spacerowało kilku ubranych w białe, szpitalne piżamy mężczyzn. Wokół pachniało środkami dezynfekującymi, które nie mogły całkowicie zamaskować smrodu moczu. Brzeski zatrzymał się przed drzwiami do jednego z gabinetów.
- Cytat z księgi Hioba, a teraz serafin? – mruknął, zamysłony. – Czy to nie zbyt duży zbieg okoliczności?
- Haler wzruszyła ramionami.
- Przeprowadzono badania, które ukazały, że w naszym kręgu kulturowym każda dyskusja, gdyby dyskutantom nakazano prowadzenie jej do oporu, w końcu sprowadziłaby się do rozmowy o Biblii. A przynajmniej na tematy związane z chrześcijaństwem. Widziałabym związek między naszym zabójcą i Świętym Ambrożym, ale serafini?
- Świętym Ambrożym?
- To patron pszczelarzy.
- Brzeski parsknął nerwowym śmiechem. Zapukał do drzwi gabinetu i nacisnął klamkę. Już

wcześniej zapoznał Haler z doktor Marią Wilską. Nie powiedział tego wprost, lecz to ona musiała być jego informatorem. Można się było tego domyślić choćby z namiętnego, tęsknego spojrzenia, którym wysoka rudowłosa lekarka obrzuciła aspiranta.

– Chcieliśmy tylko podziękować...

– Nie mam pojęcia za co.

– Powiedzmy, że byliśmy tu wypić kawę i porozmawiać o pewnym przypadku. Bardzo ogólnie.

– Na to mogę się zgodzić.

W pomieszczeniu zapadła pełna napięcia cisza. Haler dostrzegła kolejne wymowne spojrzenie, które Brzeski wymienił z lekarką. Następnie jak uczeń spłonął rumieńcem. Skinął głową i zawrócił do drzwi. Podkomisarz poszła za nim.

– Swoją drogą – zagadnęła już w progu. – Kojarzy pani, czym lub kim może być serafin?

Lekarka spojrzała na nią uważnie.

– Serafin? A dlaczego pani pyta?

– Libner kilkakrotnie wspominał to słowo w kontekście Karola Moldy... Może to jakiś inny pacjent? Albo oddziałowe określenie jakiegoś miejsca?

Wilska pokręciła głową.

– To konkretna osoba. Bardzo konkretna.

66

Żurawie znikły.

Stado rozproszyło się i odleciało na południe. Choć równie dobrze mogły lecieć ku słońcu. To przez jego światło Deryło musiał zmrużyć oczy, a potem, gdy z powrotem je otworzył, żurawie znikły.

Wciąż słyszał ich klangor.

Cichy, lecz uroczysty.

Żałobny.

Słońce świeciło jeszcze intensywniej. Jakby przybliżało się i z każdą sekundą rosło. Jakby chciało pochłonąć ziemię.

Komisarz zamrugał. Z trudem uniósł dłoń, by przysłonić nią oczy. Wtedy zza oślepiającej jasności wyłonił się zarys postaci. Wysokiej i pochylonej nad nim jak nad dzieckiem w kołysce.

– Co jest...

Spróbował się podnieść, lecz nie miał na to dość siły. Nieznacznie oderwał plecy od łóżka. Jednak udało mu się chwycić za kołnierz pochylonego nad nim mężczyzny. Z impetem przyciągnął go do siebie.

– Pieprzone światło... – wycedził.

Mężczyzna natychmiast wyłączył latarkę.

– Panie Deryło, znajduje się pan w klinice wyb...
Komisarz chwycił jeszcze mocniej. Siłował się z samym Bogiem, który lustrował go przed wpuszczeniem do raju.
Mężczyzna zaczął charczeć, lecz Deryło na to nie zważał.
Zacisnął oczy, aby powrócić do wspomnienia, które nagle przemknęło mu przez myśl.
Rozpędzony tir wbijał się w Citroëna, podczas gdy on bezradnie się temu przypatrywał. Skoncentrował się na szoferce. Światło odbijało się od szyby, lecz tym razem widział całkiem wyraźnie. Na ułamek sekundy jego spojrzenie spotkało się ze spojrzeniem kierowcy.
Otworzył oczy.
Rozluźnił palce oplatające szyję mężczyzny w białym kitlu. Powoli docierało do niego, gdzie się znajduje.
– Muszę zadzwonić... – wychrypiał.
– Neh... me... iść... – zarzęził mężczyzna. – Iś...
Deryło puścił, a jego ręka bezwładnie opadła na łóżko.
– Dajcie mi telefon...
– Panie Deryło, musi pan odpoczywać.
Komisarz przymknął oczy. Żurawie znów pojawiły się na tle błękitnego nieba i starały się go odnaleźć. Chciał, żeby poczekały. Musiał przekazać ważną wiadomość.
Jednak jego myśli ponownie powędrowały za żalobnym klangorem.

67

– Może jednak siądziecie? – zaproponowała Wilska. Zerknęła na zawieszony na ścianie zegarek i skinęła głową na krzesła. – Nie interesuje mnie, w jakiej sprawie węcycie, ale chyba wiem coś, co was zaciekawi.
– Jasne, że tak. Będziemy dozgonnie wdzięczni.
Haler zerknęła porozumiewawczo na Brzeskiego. Aspirant wbił dłonie w kieszenie spodni i usiadł. Zachowywał się, jakby miał dwanaście lat, a lekarka właśnie wyznała, że go kocha. Spuścił głowę i wbił wzrok w dłonie.
– Więc kim jest serafin? – Tamara ponowiła pytanie.
Wilska również usiadła. Na ścianie za nią wisiało kilka fotografii. Na każdej z nich przewijały się te same osoby. Siwy postawny mężczyzna oraz szczupła, podobna do lekarki kobieta. Zapewne byli jej rodzicami. Żadnych fotografii dzieci, męża ani chłopaka.
– Serafin to sekciarz. Wiem o nim tylko dlatego, że kilka lat przed tym, jak zaczęłam tu pracować, diagnozowano go w związku z jakimiś przestępstwami. Starał się wymigać od odpowiedzialności, grając niepoczytalnego. – Wilska zerknęła na Brzeskiego. Jednocześnie zaczęła kręcić pierścieniem z niewielkim szafirem. – Nie znaleziono żadnych podstaw, żeby stwierdzić jakiegokolwiek zaburzenia. Jednak w międzyczasie Serafin stał się ulubieńcem wielu

pacjentów. Był obdarzony niesamowitą charyzmą, wygadywał mnóstwo głupot i w końcu został oddziałową legendą.

– O co był oskarżony?

– Zdaje się, że o szmuglowanie ludzi z Ukrainy. Ale mogę coś mieszać. Trudno mi sobie wyobrazić, jak szmugler może udawać niepoczytalnego... Choć właściwie wszystko jest możliwe.

Lekarka uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Żeby było śmieszniej, Serafin to jest jego autentyczne imię albo nazwisko. Już nie pamiętam.

– Czy mógł mieć kontakt z Karolem Moldą?

– Myślę, że tak. Molda przebywał w zakładzie kilkanaście lat i wyszedł całkiem niedawno. Serafin był tu pod obserwacją przez osiem tygodni jakieś sześć albo siedem lat temu. Doszły mnie słuchy, że w więzieniu założył sektę czy coś podobnego. Zresztą usiłował to zrobić już tutaj.

– Jaka to sekta?

– Niestety nie wiem. Przepraszam, że nie mogę powiedzieć wam nic więcej, ale nigdy nie zgłębiałam tego tematu. Tak jak wspomniałam, to nasza legenda, którą traktowałam z przymrużeniem oka. Wiązało się z nim parę zabawnych historyjek, kilka anegdot i nic więcej. Dlatego zaskoczyło mnie, że któryś z pacjentów jeszcze może wspominać Serafina.

– Nie wie pani, gdzie może teraz przebywać?

– Przykro mi. Nie mam pojęcia.

Haler skinęła głową i wstała. Brzeski również podniósł się z krzesła. Wyprostował się i uśmiechnął do lekarki.

– Musimy to sprawdzić. I tak niesamowicie nam pomogłaś.

Tamara była tego samego zdania.

– Chyba wreszcie coś mamy – szepnęła, gdy kilka minut później wyszli ze szpitala.

68

Wiktor Balcer obrócił w dłoni starą fotografię. Powrócił wspomnieniami do dnia, gdy razem z żoną byli w Neapolu. Ile to już lat minęło?

Pięć?

Sześć?

Mimo to doskonale pamiętał niewielką restaurację z widokiem na morze. Pamiętał sposób, w jaki światło operowało na ścianie, na której namalowany był Wezuwiusz oraz ruiny Pompejów. Po całodniowym zwiedzaniu umierali z głodu.

Marta zamówiła spaghetti, natomiast on, jak zawsze, skusił się na danie, którego nazwa nic mu nie mówiła. Kelner z tajemniczym uśmiechem zapewnił, że będzie sycące.

Dopiero po spałaszowaniu z apetytem całej porcji zapytał, czym jest *pagliata*. Kelner ponownie szeroko się uśmiechnął. Było to danie, którego główny składnik stanowiło jelito cienkie młodego cielaka, karmionego jeszcze mlekiem. Jelito to było tylko wstępnie oczyszczane, jednak pozostawiano w jego wnętrzu *chymus* – papkę pokarmową z wypitego mleka oraz soków trawiennych. Do tego rarytasu serwowano makaron własnej produkcji. Kelner wypowiedział to wszystko jednym tchem, jakby bał się, że klient wstanie i da mu w twarz.

W tym momencie Marta zrobiła mężowi zdjęcie.

Uchwyciła moment, gdy mimowolnie sięgał po kieliszek wina, aby przepłukać usta. Miał skwaszoną minę, lecz jego oczy zdradzały, że tłumi śmiech.

Wtedy jeszcze nie wiedział, że cyka w nim bomba z opóźnionym zapłonem. Cholerna choroba, która miała mu odebrać przyjemność z życia.

Choć, filozoficznie patrząc, to właściwie każde życie było bombą z opóźnionym zapłonem. Ekspłodowało zazwyczaj w najmniej spodziewanym momencie.

Banał.

Mężczyzna odłożył fotografię na szafkę i wstał z łóżka. Zrobił dla rozruszania kilka kroków, po czym się przeciągnął. Podeszedł do biurka. Otworzył drzwiczki i wyciągnął butelkę wina. Magnesia z polskiej winnicy Equus była jedną z jego ulubionych kompozycji szczepów. Smakowała naprawdę wybornie.

Co z tego, że lekarze kategorycznie zabraniali mu picia alkoholu?

Czy miał coś do stracenia?

Wyjął ozdobny korek i pociągnął kilka łyków wprost z napoczętej już butelki. Wierchem dłoni otarł usta, po czym ponownie się napił.

Pił szybko i łapczywie. Odchrząknął.

Na stopach czuł przeciąg. Odstawił niemal pustą butelkę na miejsce i podeszedł do okna. Kiedy tylko Marta poszła spać, uchylił je. Nie znosił zaduchu. Choć sam tego już nie czuł, wiedział, że jego pokój cuchnie szpitalem.

Cuchnie nadchodzącą śmiercią.

Czasem brzydził się sam sobą.

Oparł się o parapet i spojrzał na podwórze. W szybie odbijało się światło lampki, więc musiał przytknąć do niej dłoń. Wiatr poruszał gałęziami rosnących przy ulicy drzew. Stary pies sąsiadów szczekał ochryple.

Nagle Balcer dostrzegł jakąś postać poruszającą się po ogrodzie. Ale...

Drgnął.

Jakby zobaczył zjawę. Postać była przezroczysta, stanowiła ledwie zarys, przez który widział krzewy.

Zmrużył oczy.

W tym samym momencie zrozumiał, że intruz nie znajduje się na podwórzu, lecz tuż za jego plecami. Nim zdążył się odwrócić, czyjaś dłoń zacisnęła się na jego ustach.

Po chwili zjawa wyszeptała mu prosto do ucha:

– Czekałeś na śmierć? Właśnie po ciebie przyszłam.

Gdy Brzeski odwiózł Halera pod komendę, dochodziła już osiemnasta. Oboje niemal padali z nóg. Przez całą drogę starali się połączyć kolejne wątki sprawy, lecz grzęźli w ślepych zaułkach. W ciągu dnia żadne z nich nie zdążyło nic zjeść.

Trop prowadzący do Serafina sprawił ich w nieco lepszy nastrój, ale – podobnie jak kawa – nie był w stanie dodać już sił. Nieprzespane noce również dawały o sobie znać.

Gdy Tamara wysiadła z auta, aspirant opuścił szybę.

– Jedziesz do niego, prawda? – zapytał, przekrzykując silnik przejeżdżającego auta.

Haler skinęła głową.

– Pozdrów go. Odwiedzę go jutro lub pojutrze.

Tamara domyśliła się, że Brzeski nie ma pojęcia o pogorszeniu się stanu Deryły. Wciąż odkładał spotkanie z nim w nadziei, że kiedy go już odwiedzi, komisarz będzie całkowicie sprawny. Rozumiała go. I nie zamierzała wprawiać w gorszy nastrój. Wiele osób miało dokładnie takie podejście.

– Jasne. Pozdrowię.

Obróciła się na pięcie i ruszyła w stronę motocykla. Brzeski pożegnał ją kilkoma trąbnięciami.

Po drodze do kliniki zajechała na stację benzynową i zamówiła zestaw podgrzewanych kanapek z różnymi składnikami. Właściwie mogła zamówić cokolwiek, bo pochłonęła je, zupełnie nie zwracając uwagi na smak. Była całkowicie pogrążona w myślach.

Do kliniki dowlekleła się niedługo przed dziewiętnastą tylko po to, by usłyszeć, że nie może odwiedzić Deryły. W recepcji znajdowała się jedna z największych formalistek. Tamarze udało się jedynie dowiedzieć, że komisarz na chwilę odzyskał przytomność, wpadł w stan pobudzenia i ponownie pogrążył się we śnie. Ponoć miał to być dobry znak.

– Brzmi świetnie... – wycedziła, wychodząc.

Mimo zmęczenia jeszcze przez jakiś czas jeździła w tę i w tę po centrum. Myślała o Deryle, o Serafinie i kolejnych wiadomościach od zabójcy. Niektóre informacje zaczynały dla niej nabierać właściwego kształtu. Kilka razy miała wrażenie, że dokładne zrozumienie motywacji sprawcy i dotarcie do niego jest na wyciągnięcie ręki. Wtedy konstrukcja logiczna się rozpadała i wszystko wracało do punktu wyjścia.

Minęła Grand Hotel i pojechała prosto w Trzeciego Maja. Subtelnie oświetlony pałac Radziwiłłowski robił imponujące wrażenie. Zresztą jak i cały plac Litewski, zmodernizowany po kilkudziesięciu latach tkwienia w niemal niezmienionej formie. Szkoda, że podświetlane fontanny nie działały przez cały rok. Wyświetlane na tle wody filmy przyciągały tłumy mieszkańców oraz turystów. Przynajmniej zimą fontanna nie robiłaby za basen miejski...

Myśli ponownie pochłonęły niemal całą jej uwagę. Pozostała część skupiła się na prowadzeniu potężnego motocykla. Reszta trasy jakby umknęła jej z pamięci.

Gdy weszła do mieszkania, dochodziła już dwudziesta pierwsza. Wzięła zimny prysznic i nieco rozbudzona usiadła na podłodze w salonie. Rozłożyła wokół siebie laptop, kilka książek oraz dwa zeszyty. Z zawiniętego na głowie ręcznika co chwilę skapywała woda, ale nie zwracała na to uwagi. Przygryzła wargi.

Całkiem pogrążyła się w wyszukiwaniu informacji o Serafinie. Korzystała nie tylko

z przeglądarki, lecz także z danych policji oraz innych instytucji. Wiadomości nie było zbyt wiele, właściwie przestępcza kariera mężczyzny kończyła się na incydencie sprzed lat, jednak późniejszy życiorys prezentował się ciekawie. Być może sporo brakowało mu do Charlesa Mansona, a być może był na dobrej drodze, by utworzyć własną zabójczą sektę. Na razie nikt nie interesował się jego działalnością. Przynajmniej dopóki płacił podatki i nie powiązano go z żadnymi przestępstwami.

Helter skelter.

Słowa stanowiące nierozszyfrowane credo bandy Mansona były ostatnim, o czym pomyślała Haler. Chwilę później jej głowa osunęła się na bok i podkomisarz zapadła w sen.

Śniła o szyfrach stanowiących rozwiązanie wszystkich tajemnic świata.

Dzień szósty

70

Mimo że Haler padła wyczerpana nad notatkami, obudziła się już po piątej. Cała obolała przeniosła się do łóżka, lecz za nic w świecie nie mogła zasnąć ponownie. Przed jej oczami przewijały się fragmenty zdjęć, detale twarzy Wandy Maleckiej i wiadomości od Fotografą. Nie potrafiła przestać o nich myśleć.

Podczas wielu szkoleń psychologicznych dla policjantów spotykających się z najbardziej makabrycznymi obrazami uczono technik relaksacyjnych. Jednocześnie jak mantrę powtarzano, że koszmary to sposób umysłu na odreagowanie. Mimo że są nieprzyjemne, nie powinno się z nimi walczyć. Pozwalają naturalnie przetrwać najgorsze wspomnienia.

Oczywiście, problem pojawiał się w przypadku nawracających koszmarów lub tak zwanego śnienia na jawie. Półsen nafaszerowany obrazami zaczerpniętymi z rzeczywistości utrudniał relaks. Jednym ze sposobów zwalczania go miało być otwarcie oczu i skupienie się na elementach świata realnego. Suficie, żyrandolu, biurku. Po kilku sekundach umysł powinien przełączyć się na normalny tryb. Zwiększało się jednocześnie prawdopodobieństwo, że przy ponownym zaśnięciu koszmarnie sceny już nie powrócą.

Haler nie chciała ich jednak odegnąć. Zawsze uważała, że to, co przewija się przed jej zamkniętymi oczami, ma duże znaczenie. Sądziła, że jej umysł podświadomie wyławia obrazy, które mogły pchnąć śledztwo do przodu. Była to kwestia wiary we własną inteligencję i przecucie. Wiele śledztw można byłoby zakończyć już po pierwszych godzinach obcowania z miejscem zbrodni oraz dokumentami, gdyby mieć umiejętność odpowiedniego przefiltrowania danych i naniesienia ich na obraz zdarzeń.

Jednak tego ranka w niczym jej to nie pomogło. Przez pół godziny starała się je utrzymać przy sobie, skupiała się na nich i wertowała je w tę i w tę, lecz nie dostrzegła niczego nowego.

Pokąsana twarz Maleckiej.

Roztrzaskane zwłoki noworodka.
Ładne pismo z przesłaniem szaleńca oraz pokracznie nakreślony przez niego kielich.
Cyfrowa zagadka, której rozwiązanie doprowadziło ich do zwłok pośrodku cholernej szkółki leśnej...

Serafin.

Zwłoki.

Twarze.

Żywe twarze.

Haler pośpiesznie się zebrała i już przed siódmą weszła do swojego gabinetu. Na komendzie nie było jeszcze ani Brzeskiego, ani Nowak. Przyjazdu inspektora Knapa nawet się nie spodziewała o tej porze.

Zrobiła sobie kawę i rozłożyła na biurku przywiezione z domu notatki. Jeszcze raz wgrzyła się w historię Serafina. Coś jej w niej nie pasowało. Jednak internetowe poszukiwania pozwoliły namierzyć obecną działalność mężczyzny. Zdawało się, że się z nią nie ukrywa. Choć ostatnie wiadomości pochodziły sprzed dobrych kilku dni...

Postanowiła przejrzeć je jeszcze raz i zadzwonić w kilka miejsc. Gdy włączyła laptop, odruchowo uruchomiła skrzynkę odbiorczą.

Chwilę później spłynęło kilka maili.

Adresat ostatniego z nich, wysłanego za pośrednictwem serwera u-boxy-proof, nazwał się Fotografem.

Kevin Carter. Mówi wam coś to nazwisko? Być może nie, ale zapewne kojarzycie fotografię, na której uwieczniono przeraźliwie wychudzone, zwinięte w kłębek murzyńskie dziecko. Widać niemal wszystkie jego kości, a głowa jest nieproporcjonalnie duża w stosunku do reszty ciała. Za dzieckiem przysiadł sęp, gotów je zaatakować.

Oto ofiara klęski głodowej 1993 roku w Sudanie.

Carter robił zdjęcia dziewczynki, gdy spostrzegł nadlatującego sępa. Przez kilkadziesiąt minut czekał w nadziei, że ptak ją porwie – to byłoby ujęcie! Gdy tak się nie stało, zrezygnowany wykonał ostatnią fotografię, a następnie, nie udzielając dziewczynce żadnej pomocy, po prostu odszedł. Wkrótce potem wrócił do swojego świata szybkiego życia, drapaczy chmur i szalonej konsumpcji.

Zdjęcie trafiło na okładkę „New York Timesa” 26 marca 1993 roku.

Wzbudziło prawdziwe emocje.

Ponoć to przez nie Kevin Carter popełnił samobójstwo.

– Tak, właśnie mamy kolejne zdjęcie... – Po tych słowach Haler się rozłączyła. Wiedziała, że nie potrzeba nic więcej, by Brzeski zjawił się na komendzie w ekspresowym tempie.

Aspirant rzeczywiście wparował do jej gabinetu już po niecałym kwadransie. Miał zmierzwiłone włosy i podkrążone oczy.

– Słyszałem o wszystkim w radiu... – obwieścił na wstępie. – Świetny początek dnia.

– Masz mocno nieaktualne informacje.

Rzeczywiście Tamara spodziewała się, że kolejne zdjęcie jednocześnie dotarło na serwery policyjne oraz do prasy. Nie myliła się. Chwilę po tym, jak sama je obejrzała, na głównych stronach dzienników pojawiły się nagłówki informujące o tym, że Fotograf znów zaatakował. Tym razem zamieszczono przesłane przez niego zdjęcie – z prośbą o kontakt oraz identyfikację ofiary. Widać redakcje chciały wyręczyć śledczych, nie zważając na regulacje prawne. Sensacje rządziły się swoimi prawami. Przede wszystkim prawem pieniądza.

– Pokaż to zdjęcie.

Brzeski szybkim krokiem podszedł do biurka. Stał za Haler. Przeczesał dłonią włosy, ale to niewiele dało, bo te nadal sterczały w bezładzie.

Tamara przełączyła okienka i wyświetliła na ekranie fotografię.

– Jest szansa, że nadal żyje... – szepnęła, po raz kolejny wgapiając się w ekran. – Przynajmniej nie ma rozwalonej głowy ani rozciętego brzucha.

– Pocieszające...

Aspirant przyciągnął stojący przy oknie fotel i usiadł na nim. Utkwił wzrok w zajmującym cały ekran zdjęciu. Przedstawiało mężczyznę około siedemdziesiątki o zmęczonej twarzy. Nozdrza cienkiego, prostego nosa były rozszerzone, jakby gwałtownie nabierał powietrza. Miał rzadki siwy zarost i krótko ostrzyżone, zlepione włosy. Na jego czole skrzyły się krople potu. Kępki sterczących brwi zwieszały się nad oczodołami.

Tło zdjęcia było jasne, jakby za fotografowanym umieszczono źródło światła, dlatego też jego twarz na zdjęciu miała specyficzne, wyjątkowo ostre rysy i chory wyraz. Układały się na niej głębokie światłocienie. Oczy praktycznie ginęły w ciemności.

– Niemalże jak fotografia artystyczna. – Brzeski parsknął. – Co napisał w mailu?

– Nic.

– Nic?

– Nie ma w nim ani słowa. Choć czasem brak wiadomości to też jakaś wiadomość. – Haler obróciła się w fotelu i spojrzała na aspiranta. – Właśnie nad tym się zastanawiałam, gdy się tu pojawiłeś.

– Brak wiadomości jako brak emocji? Facet ze zdjęcia przypomina nieco mumię...

Haler przygryzła wargę.

– Tego dotyczyły moje mroczniejsze przypuszczenia. – Westchnęła. – Brak wiadomości

jako brak życia. I ta mumia to właściwe skojarzenie, choć konkretnie myślałam po prostu o zwłokach. O uwiecznionym na zdjęciu trupie.

– Ale? Nauczyłem się wyczuwać w twoim głosie „ale”.

– Chodzi o to, że...

Wywód Tamary przerwało pukanie do drzwi.

– Proszę! – krzyknęła zirytowana.

Do gabinetu wparowała starsza posterunkowa Nowak. Zatrzasnęła za sobą drzwi i dygnęła służbowo. Musiała z impetem rozpocząć pracę.

– Chciałam to przekazać osobiście – odezwała się uroczystym tonem.

– To, to znaczy co?

– Właśnie dzwoniła... – Nowak zerknęła na zapisaną odręcznie notatkę. – Pani Marta Balcer. Twierdzi, że mężczyzna na zdjęciu to jej mąż. Zaginął tej nocy...

72

Chwilę po tym, jak Nowak wyszła z gabinetu, na numer wewnętrzny Haler zadzwonił Knap. Tym razem nie był już wściekły, tylko zwyczajnie załamany. Rewelacje w kolejnych mediach go przytłoczyły. Wszelkie przytyki wobec prac policji odebrał personalnie.

Tamara nie usiłowała go pocieszać. Zdała krótką relację z tego, co wiedzą, i suchym tonem oznajmiła, że wczoraj trafili na nowy trop, wymagający starannego zbadania. Zaznaczyła, że być może będzie potrzebowała więcej ludzi. Inspektor, o dziwo, nie widział w tym żadnego problemu. Zapewnił ją, że gdyby sobie zażyczyła, by wywłócił mundurowych z każdej zapadłej dziury i oddał pod jej rozkazy, zrobi to.

– O ile obiecasz mi, że z mojego tortu na przyjęciu pożegnalnym nie wyskoczy dziennikarz z kolejnym zdjęciem... – Po tych słowach Knap się rozłączył.

Haler ze skwaszoną miną odłożyła słuchawkę. Czowała się parszywie. Jej umysł nie zdążył jeszcze dokładnie przetrwać szczegółów ostatniej fotografii.

Podniosła się od biurka i skinęła do Brzeskiego.

– Jazda. Idziemy. Żona zaginionego powinna już na nas czekać.

Po odebraniu zgłoszenia od Marty Balcer posterunkowa Nowak natychmiast wysłała po nią najbliższy patrol. Miał ją dostarczyć na komendę. Jednocześnie do domu kobiety skierowano techników. Wszelkie wskazywało na to, że mężczyznę uprowadzono z własnego łóżka.

– Zaczęliśmy mówić o tym „ale”, które wyczułem w twoim głosie. – Gdy znaleźli się na korytarzu, Brzeski wrócił do tematu. – Że to może wcale nie mumia ani nie trup.

Haler pstryknęła palcami.

– Zwróciłeś uwagę na pierś tego mężczyzny? Poza głową po raz pierwszy na zdjęciu mamy widoczny również fragment torsu.

– Nie – przyznał aspirant. – Skupiłem się na twarzy.

– Tułów był nieco rozmazany. Polaroid nie jest zbyt szybkim aparatem, ale i tak powinien to zredukować. Chyba że... – Haler pchnęła drzwi i wyszła na klatkę schodową. – Urowadzony oddychał bardzo szybko. Tak jak dyszą przerażeni, zastraszeni ludzie. Płytko i szybko. Ale jeżeli się nie mylę, to dobry znak. Przynajmniej możemy nadal mieć nadzieję, że ten mężczyzna jeszcze żyje.

– Ciekawe jak długo. Ostatnim razem pomiędzy zdjęciem żywej ofiary i znalezieniem jej zwłok nie minęło wiele czasu...

– Wiem, że musimy się śpieszyć. Ale się nie rozdwoję.

Brzeski uśmiechnął się do mijającej ich policjantki i zaraz ponownie nachylił ku Haler.

– Powiedz, jak mogę ci pomóc. Mam pojechać do domu faceta ze zdjęcia?

– Nie teraz. To może poczekać, aż technicy spokojnie zabezpieczą ślady.

– Domyślam się, że trafiłaś na coś o tym Serafinie?

– Musimy działać po kolei. – Podkomisarz zatrzymała się przed otwartym wejściem do dyżurki. Nowak dostrzegła ją i uniosła kciuk. – A więc mamy już żonę mężczyzny z fotografii.

– Założę się, że nic nie widziała ani nic nie słyszała. Amen.

– To się okaże.

Haler przeszła krótkim łącznikiem i pchnęła drzwi.

– To się okaże... – powtórzyła szeptem.

73

Pokój przesłuchań był skromnie urządzonej klatką. W przeciwieństwie do zabezpieczonego pomieszczenia służącego do odbierania zeznań oraz wyjaśnień od niebezpiecznego elementu, nie dość, że miał okno, to jeszcze nie dało się podsłuchać rozmowy z zewnątrz. Nigdzie nie zamontowano aparatury nasłuchowej ani lustra weneckiego. Był najzwyczajszą norą we względnie nowej części komendy.

Marta Balcer siedziała na metalowym krześle przy biurku. Była niską, drobną staruszką z kręconymi siwymi włosami. Miała bladą, niemal białą skórę. Liczne zmarszczki koncentrowały się przede wszystkim wokół jej nosa oraz na czole. Trzymała dłonie na udach i Haler zwróciła uwagę, że powygiął je wieloletni artretyzm. Palce przypominały litery „s”, a nadgarstki były pokrzywione.

– Proszę siedzieć – nakazała, gdy Balcer usiłowała się podnieść. – Proszę sobie spokojnie siedzieć.

Razem z Brzeskim podeszli do niej, uściskali jej dłoń i przedstawili się. Haler usiadła po drugiej stronie biurka, a aspirant – przy niewielkim stoliku pod oknem. Stał na nim laptop z już otwartym wzorem protokołu.

Tamara nie zamierzała marnować czasu. Od razu przeszła do rzeczy.

– Kiedy po raz ostatni widziała pani męża?

Balcer poprawiła się w krześle i nabrała głęboko powietrza. Nieudolnie starała się opanować emocje.

– Chce pani wody? Albo kawy...? Proszę mi wybaczyć bezpośredniość, lecz w tej sytuacji liczy się każda sekunda.

– Wczoraj kilka minut po dwudziestej drugiej pożyczyłam mu dobrych snów...

– Rozumiem, że był już w łóżku?

– Tak.

– I w nocy nic pani nie słyszała? Nie trafiła pani rano na żadne ślady włamania?

– Mieszkamy w dużym domu i od pewnego czasu śpimy oddzielnie. Moja sypialnia znajduje się w drugim skrzydle. Po tym, jak się pożegnałam z Wiktorem, od razu poszłam czytać i zasnęłam. Nic mnie nie obudziło, ale rano drzwi wejściowe były otwarte. W pierwszej chwili pomyślałam, że mąż poczuł się lepiej i może wyszedł na spacer do ogrodu.

– Poczuł się lepiej? – Haler zmrużyła oczy. – Czy mąż jest chory?

Balcerowa skinęła głową. Schyliła się i wyciągnęła z torebki chusteczkę. Wysmarkała się.

– Diagnoza została postawiona dwa lata temu, a lekarze dawali mi do zrozumienia, że może nie przeżyć nawet kilku miesięcy. Ale to twardy mężczyzna. Przez to wszystko stał się nieco cyniczny, jednak się nie poddał. Oczywiście, miewa gorsze i lepsze dni...

– Czy możliwe, żeby w nocy wyszedł z domu?

– Nigdy wcześniej się to nie zdarzyło.

– Pozostawał w pełni świadomy?

– Oczywiście. Gdyby było inaczej, zatrudnilibyśmy kogoś do pomocy... Choroba jedynie odbierała mu siły, ale nie mieszała w głowie.

Haler ukradkiem zerknęła na Brzeskiego. Aspirant był w pełni pochłonięty zapisywaniem słów kobiety. Podkomisarz z powrotem przeniosła wzrok na Balcer. Ta kobieta była załamana. Każda część jej ciała błagała o pomoc. Rozbiegane spojrzenie, zarumienione policzki, drżące wargi, roztelepane dłonie i nogi...

– Rozumiem, że mąż jest na emeryturze?

– Tak. Przez ćwierć wieku prowadził antykwariat przy Zielonej. Jako pierwszy w mieście zaczął organizować aukcje sztuki z prawdziwego zdarzenia... Na pewno państwo słyszeliście.

Tamara nie kojarzyła tego antykwariatu. Zapewne został zamknięty jeszcze przed jej przeprowadzką do Lublina. Z krakowskiego doświadczenia jednak co nieco wiedziała o środowisku antykwariuszy i rynku sztuki. Przede wszystkim tej, z którą wiązały się spore pieniądze.

– Czy pani mąż mógł mieć jakichś wrogów w związku z prowadzoną działalnością? – dopytał Brzeski. – Czy kiedykolwiek na przykład otrzymał pogróżki?

Staruszka się obruszyła. Zwinęła chusteczkę w dłoń i zacisnęła zdeformowaną pięść.

– Pan chyba nie do końca rozumie sytuację mojego męża. – Jej wargi przez moment zdrząły. Z trudem się opanowała i spojrzała wprost w oczy aspiranta. – Kontakt z biznesem zaczął ograniczać już dwa lata temu, gdy został ostatecznie zdiagnozowany. Od roku więcej czasu spędza w łóżku niż gdziekolwiek indziej. Jasne, zdarzają się dni, kiedy wydaje się zupełnie zdrowy, a choroba na chwilę odpuszcza, lecz wtedy ma inne rzeczy na głowie niż zawieranie nowych albo odkopywanie starych znajomości.

– Czasem zadry sprzed lat potrafią dać o sobie znać.

– Nie sędzę. Mąż był dobrym pracodawcą i solidnym partnerem w interesach. Nigdy nie słyszałam, by miał jakiekolwiek problemy. Poza tym po paru latach świat już prawie o nas zapomniał. Tak niestety toczy się życie.

– W takim razie proszę...

Starsza kobieta przerwała Halera.

– Chwileczkę – odezwała się nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Wyjaśnię jeszcze jedną rzecz. Kiedyś byliśmy stosunkowo zamożni, interes męża przynosił pokaźne zyski. Jednak większość oszczędności wydaliśmy na jego leczenie. Jeżeli ktoś chciałby porwać go dla okupu, nie miałabym go jak zapłacić. Tylko przez przypadek zobaczyłam jego zdjęcie w telewizji i numer kontaktowy na policję... To jakieś szaleństwo. Byłabym przekonana, że po prostu wyszedł z domu. Czekałabym z nadzieją, że zaraz wróci.

Tamara ze zrozumieniem skinęła głową. Pani Balcer najwyraźniej nie miała pojęcia o sprawie Fotografą. Nie domyślała się, że z uprowadzeniem jej męża może mieć związek seryjny morderca. Doszukiwała się najprostszych i najbardziej racjonalnych powodów zaginięcia. Prędzej zaakceptowałaby to, że jej mąż poszedł do lasu się powiesić, niż to, że został porwany.

Haler odchrząknęła.

– Czy mąż miał coś wspólnego z fotografią? Interesował się nią? Może miał znajomych fotografów?

Balcer ze zdziwieniem uniosła brwi.

– Nic mi o tym nie wiadomo. W antykwariacie czasem sprzedawał stare aparaty, ale nie przykładał do nich szczególnej uwagi.

– Polaroidy?

– Nie. Nie interesowały go przedmioty powstałe po trzydziestym dziewiątym. Zdaje się, że jednym z pierwszych polaroidów dokumentowano nasz ślub w sześćdziesiątym ósmym.

Haler z rezygnacją splotła dłonie nad biurkiem.

– Jeszcze jedno pytanie.

– Tak?

– Proszę mi wybaczyć jego treść, lecz musimy weryfikować rozmaite poszlaki.

Kobieta potrząsnęła głową, dając do zrozumienia, że już jest jej to całkowicie obojętne. Była kompletnie skołowana.

– Czy kiedykolwiek pani mąż przebywał w szpitalu psychiatrycznym lub miał kontakt z psychiatrami?

Zgodnie ze słowami żony Wiktor Balcer nigdy nie przebywał w szpitalu psychiatrycznym ani nie miał żadnego kontaktu z psychiatrami. Oczywiście, mogli być jego klientami, lecz z pewnością u żadnego się nie leczył. Poza tym policjanci nie dowiedzieli się już niczego istotnego.

Patrol, który pojechał na posesję Balcerów, nie znalazł żadnych świadków, którzy widzieliby cokolwiek podejrzanego. W okolicy nie było żadnych kamer skierowanych na ulicę. Technicy zajęli się zabezpieczaniem śladów wokół posiadłości, lecz na razie nie przekazali

jakichkolwiek informacji poza tą, że jeden z zamków do drzwi został uszkodzony.

Haler poleciła Nowak poszukać informacji na temat ewentualnych związków antykwariusza z osobami, które przewinęły się już w śledztwie. Nie wierzyła, że uda się na cokolwiek trafić, lecz musiała to sprawdzić. Jednocześnie nic nie wskazywało na to, by sprawca działał motywowany zemstą lub jakimiś wydarzeniami z przeszłości. Dwie pierwsze ofiary wydawały się całkowicie ze sobą niepowiązane. Nie istniał żaden klucz doboru poza płcią. Urowadzenie Wiktora Balcera przełamywało nawet ten schemat. Poza tym w zabójstwach trudno byłoby się doszukać podtekstu seksualnego. Wiadomości od mordercy dotyczyły jednak emocji wywołanych w jakiś sposób przez Fotografę. To podkreślało zewnętrzny czynnik jego działalności.

I to, że jego ofiarą mógł paść właściwie każdy.

Po powrocie do gabinetu Haler ciężko opadła na fotel. Uderzyła pięścią w blat biurka i odchyliła do tyłu głowę.

– Co teraz? – Brzeski oparł się o parapet. – Czekamy na wieści od techników czy...

– Dość czekania.

Tamara energicznie się wyprostowała i przyciągnęła do siebie laptop. Wpisała hasło, po czym powróciła do prowadzonych od rana wyszukiwań. Jeszcze w nocy odkryła założoną przez Serafina grupę internetową. Była to zamknięta strona, na którą dostęp był możliwy jedynie po uprzednim zaproszeniu przez kogoś z członków. Teoretycznie nieosiągalna dla kogoś z zewnątrz...

Teoretycznie.

Przed przyjściem Brzeskiego Haler poprosiła informatyków, by postarali się złamać hasło. Ku swojemu zadowoleniu na skrzynce pocztowej teraz miała już wszystkie dane potrzebne do zalogowania.

– Co robisz? – Brzeski zauważył, że Tamara w skupieniu międli wargę.

Nie odpowiedziała. Zalogowała się na stronie i pośpiesznie zaczęła przeglądać jej zawartość. Forum zostało podzielone na kilka grup: dogmaty wiary, spotkania, działalność misyjna, tematy bieżące, varia.

Nie budziło wątpliwości, że Serafin stworzył coś na kształt sekty, której członkowie dyskutowali nad zagadnieniami ukutej przez niego wiary. Co więcej, jak się okazało, robili to nie tylko w internecie. Spotkania na żywo odbywały się niemal codziennie, naprzemiennie w kilku różnych miejscach. Na szczęście nikt nie kwapił się, by na forum porozumiewać się jakimkolwiek szyfrem.

Dlatego tylko chwilę zajęło Tamarze odnalezienie informacji, że spotkanie z Serafinem ma się odbyć również tego dnia.

Za trzy godziny.

– Po co uprowadzać śmiertelnie chorego? – Brzeski założył dłonie na kark. – Nie widzę w tym żadnego sensu.

Haler westchnęła. Przekazała już aspirantowi wszystko, czego zdołała się dowiedzieć o Serafinie, i wspólnie postanowili zaskoczyć go na spotkaniu. Nie mieli podstaw do zatrzymania go ani wtargnięcia na zgromadzenie z grupą szturmową. Większość drobnych sekt już w dawnym stanie prawnym wymigiwało się od odpowiedzialności za nielegalne spotkania religijne tym, że organizują zwykłe domówki. Spotkania przyjaciół. Na to nie było żadnych paragrafów.

Dlatego policjanci postanowili złożyć mężczyźnie przyjacielską wizytę. Wpaść na pogawędkę, podczas której nie interesowałyby ich tematy religijne. Haler chciała się przede wszystkim dowiedzieć, gdzie jest Karol Molda, a miała przeczucie, że Serafin doskonale to wie. Wcześniej poprosiła o przesłanie ostatnich zdjęć Moldy, by ewentualnie mogła go rozpoznać w grupie wyznawców.

– Śmiertelnie chory może chcieć żyć z podwójną siłą – mruknęła, odpowiadając na pytanie aspiranta.

– To nie wyjaśnia, dlaczego ten świr miałby go uprowadzić.

– Ale daje pewną wskazówkę...

– Znów zaczynasz mówić szyfrem. – Brzeski opuścił ręce i schował dłonie do kieszeni. – Nie rozumiem, co masz na myśli.

Haler odwróciła się w jego stronę.

– Sam pomyśl. Pierwsze zabójstwo miało wywołać na twarzy Rylskiej rozpacz. Zresztą to udało się Fotografowi w stu procentach. Za drugim razem chodziło mu o wywołanie strachu. W śmiertelnie chorym, który pogodził się ze swoim stanem, trudno wzbudzić jedno i drugie. Wiesz, jakie jest finalne stadium psychiki takich osób?

– Wiem, że zaraz mnie oświecisz.

– Akceptacja. Możesz chcieć żyć podwójnie, czerpiesz radość z każdego dnia, lecz jednocześnie akceptujesz to, że każdy dzień może być twoim ostatnim.

– Istnieje też druga strona medalu. Ostatnio Alicja oglądała jakiś program o osobach w terminalnym stadium raka. Przyznam, że słuchałem jednym uchem, ale wyłapałem informację, że wiele z nich jest w głębokiej depresji.

Haler zabębniła palcami o blat. Zmrużyła oczy, jakby słowa Brzeskiego podsunęły jej jakiś pomysł.

– Tak, to też możliwe... – wyszeptwała.

Jej wzrok powędrował w lewo i do góry, lecz z zamyślenia wyrwał ją dzwonek komórki. Telefonowano z kliniki. Haler natychmiast odebrała.

– Tak? – zapytała zdenerwowana. – Co z nim?

– Spokojnie, proszę się rozluźnić – uspokoił ją głos sekretarki. Była to jedna z tych, z którymi zdążyła się spoufalić. Ściszyła głos niemal do konspiracyjnego szeptu: – Pan Deryło właśnie ponownie się obudził.

Haler wyciągnęła lewą dłoń i uniosła w stronę Brzeskiego kciuk.

– Ale to nie wszystko...

– To znaczy?

– Obudził się i zaczął mówić. Chce z panią rozmawiać.

Tamara niemal podskoczyła z radości. Głęboko odetchnęła. Spojrzała na zegarek i z rozczarowaniem zdała sobie sprawę, że za kilka minut powinna wyjechać na spotkanie z Serafinem. Przez chwilę się zawahała. Zaczęła analizować odległość, czas przejazdu...

– Halo? Jest tam pani?

Drgnęła. Musiała podjąć decyzję.

– Proszę mu przekazać, że jestem szczęśliwa – powiedziała ponuro. – I że przyjadę wieczorem tak szybko, jak tylko będę mogła. Zrozumie.

– Oczywiście.

– I proszę jeszcze dodać, że za żadne skarby ma do tego czasu nie zasnąć.

Haler rozłączyła się i ze łzami w oczach spojrzała na Brzeskiego. Wstała od biurka, po czym ściągnęła z wieszaka kurtkę motocyklową.

– Jedziemy – oznajmiła krótko.

Dziwny niepokój ścisnął jej klatkę piersiową i zakłuł w serce.

76

Tego dnia Serafin miał spotkać się ze swoimi współwyznawcami w opuszczonym budynku na Czechowie. Adres niewiele mówił Haler. Rzadko bywała w północnej części miasta. Po przyjeździe do Lublina słyszała o niej wiele negatywnych słów, lecz parokrotnie przekonała się, że w rzeczywistości to zielone dzielnice na pagórkach. Fakt, już nie najmłodsze, ale mające swój urok. Do tego szybko się rozrastały.

Opuszczony budynek, który wskazywał GPS, znajdował się na sporej parceli pomiędzy właśnie wznoszonym osiedlem a trójpasmówką. Niegdyś musiał znajdować się w nim sklep lub lokal usługowy. Część ścian była przeszklona i teraz obłożono je blachą lub zabito dyktą. Tamarze od razu nasunęło się skojarzenie z kamienicą, w której odnaleziono zwłoki dziecka.

Obok budynku znajdowała się stara zatoczka autobusowa oraz rozjeżdżone klepisko. To tam teraz parkowało kilkanaście aut, przeważnie dość nowych. Mercedesy, mazdy, hondy, ford mustang...

Haler przejechała obok nich i skręciła w wąską uliczkę wykładaną płytami betonowymi. Zdołała przekonać Brzeskiego, by tym razem wybrali się jej motocyklem. Właściwie... nie pytała go o zdanie. W kufrze miała kompletny strój dla pasażera, więc teraz aspirant uchwycił się jej mocniej, ubrany w kurtkę z wyszytą na plecach czaszką oraz kask z namalowanymi skrzydłami. Gdy się zatrzymali, jak najprędzej zrzucił obie te rzeczy.

Zaparkowała motocykl około stu metrów od opuszczonego budynku – przed placem budowy i w zasięgu monitoringu niedalekiej stacji benzynowej.

– Myślałem, że zamarznię! – Brzeski energicznie roztarł dłonie. – Jak możesz jeździć przy

takiej temperaturze? To nie jest ani wygodne, ani praktyczne.

Nie odpowiedziała. Wzruszyła ramionami i skierowała się w stronę budynku. Metalowe, pomazane sprayem drzwi były otwarte, a przed wejściem cały czas ktoś się kręcił. Spotkanie miało się rozpocząć dopiero za kwadrans, więc policjanci trzymali się na uboczu. Udawali parę skupioną na podziwianiu powstającego obok bloku. Pokazywali sobie balkony, okna, wyimaginowane ścieżki powrotów z zakupów, a w rzeczywistości uważnie obserwowali ludzi przy pustostanie.

– Zdaje się, że to Serafin...

Brzeski szturchnął Haler. Odwróciła się i kątem oka dostrzegła wysokiego bruneta z krótką bródką. Mężczyzna wychodził z czerwonego suwa. Skinął głową do kilku osób i gestem zaprosił ich do środka.

– Tak, to on – przyznała. – Musimy jeszcze poczekać.

– Nigdzie nie widzę Moldy.

– Zdjęcie, które mamy, to zabytkowy śmieć. Facet może teraz wyglądać zupełnie inaczej.

– Nie widziałem nikogo z doklejanym wąsem, powiększonymi uszami i zielonymi szklami kontaktowymi.

Haler zachichotała. Jeszcze raz obeszli drewniany parkan odgradzający budowę od drogi i zawrócili. Było już po trzynastej, na którą to godzinę Serafin wyznaczył spotkanie. Od kilku minut na klepisku nie zaparkowało żadne nowe auto. Najwidoczniej wszyscy sekciarze byli już na miejscu.

Tamara jeszcze raz zerknęła na zegarek. Upewniła się, że pod kurtką ma schowaną broń, i ruszyła w stronę pustostanu.

– Wjeżdżamy z fajerwerkami? – Brzeski również poprawił kaburę.

– Tak. Ja wchodzę, namawiam Serafina do pogawędki, a ty obserwujesz zebranych. Może się okazać, że od razu wypłoszymy Moldę. Będzie tym, kto zacznie się kręcić jak z owsikami w tyłku.

– Świetnie. Już mi się to podoba.

– No, to zaczynamy.

Haler szarpnęła drzwi pustostanu. Otworzyły się z jękiem, przez co uwaga stojących w półmroku ludzi od razu skupiła się na niej. Kilkanaście osób obrzuciło ją wściekłym spojrzeniem.

Serafin stał w głębi mierzącego kilkadziesiąt metrów kwadratowych pomieszczenia. Przed nim stała zapalona, blisko półmetrowa świeca. W jej pulsującym świetle mężczyzna sprawiał upiorne wrażenie. Na jego pociągłej twarzy wiły się półcienie. Gęsty, sztywny zarost zdawał się falować.

– Państwo do nas? – odezwał się, przerywając ciszę. – Zapraszamy każdego...

Haler bez słowa ruszyła w jego stronę. Tymczasem Brzeski ostentacyjnie stanął przy drzwiach. Z tego miejsca mógł zobaczyć wszystkich zebranych. Gdyby ktokolwiek usiłował poruszyć się w którąkolwiek ze stron, nie zdołałby się ukryć. Poza tym zdawało się, że jedyne dodatkowe pomieszczenia znajdują się za plecami Serafina. Tam też były wewnętrzne schody prowadzące na piętro.

– Proszę, proszę... – Mężczyzna szeroko rozłożył dłonie, jakby chciał, by Tamara wpadła w jego objęcia.

Tymczasem ona przeszła między szpalerem zebranych i zatrzymała się tuż przed nim. Ostentacyjnie zdmuchnęła świecę, po czym spojrzała mu w oczy. W powietrzu uniósł się zapach rozgrzanego wosku.

– Przepraszam, moi drodzy, musimy chyba coś wyjaśnić z tym państwem...

Cofnął się w stronę niewielkiej niszy. Haler postąpiła za nim.

– Nie rozmawiam z glinami – wyszeptał.

– Właśnie to robisz.

– Gdyby ci ludzie wiedzieli, kim jesteście, zatłukliby was.

– Naprawdę aż tak ich interesujemy? Naopowiadałeś im bzdur o państwie albo o całym systemie? Co? Chciałbyś anarchii? Rewolucji? Za to wszystko można mieć sporo kłopotów. Zresztą obstawiam, że w tym tłumku jest co najmniej kilka osób z bogatą kartoteką...

Serafin rozejrzał się, sprawdzając, czy zebrani słyszeli słowa podkomisarza. Ci jednak zaczęli przyciszonymi głosami rozmawiać i z zakłopotaniem komentować sytuację. Łypali w stronę mentora, lecz nie podsłuchiwali. Odwrócił się do Haler.

– Nie przestraszysz mnie – tym razem odezwał się niemal normalnym tonem. – Jeżeli mnie aresztujecie, i tak nic wam nie powiem. A w oczach moich ludzi stanę się bohaterem. Każdy idealista cierpiał za swoje przekonania. Jezus, Gandhi, Luther King...

– Naprawdę porównujesz się do tej trójki? Chyba popełniono błąd, wypuszczając cię z psychiatryka...

– Chodzi mi tylko o zasadę. Zostawcie mnie w spokoju.

– Nie powiedziałaś nawet, czego chcielibyśmy się dowiedzieć. Krótka piłka i spadamy. Rozstajemy się w pokoju wiecznym i takie tam.

– Nie interesuje mnie to.

– Okej. Przejdę do rzeczy, a ty grzecznie odpowiesz. – Haler postąpiła jeszcze pół kroku w stronę mężczyzny. – Interesuje mnie Karol Molda.

Te słowa wzbudziły w Serafinie natychmiastową czujność. Utkwił w niej wzrok i przechylił głowę. Pogładził dłonią zarost.

– Nie znam.

– Znasz. Doskonale o tym wiemy i darujmy sobie udowadnianie, że jest inaczej. Interesuje mnie, gdzie mieszka. Albo gdzie możemy go znaleźć. Szczerze mówiąc, liczyłam, że pojawi się tutaj.

– Nie wiem, o kim pani mówi.

– Mamy rozpytać każdą z tych osób, które tu przyszły?

– Proszę bardzo. Nikt wam nic nie powie.

– No dobrze. Nie lubię być zołą, ale sam tego chciałeś.

Tamara zerknęła w stronę Brzeskiego. Ten nadal stał przy wejściu do budynku i przyglądał się całej scenie. Nagle doskoczyła do Serafina i chwyciła go za kołnierz. Przyciągnęła go do siebie. Zmusiła do tego, żeby się pochylił, po czym wyszeptała kilka słów prosto w jego ucho.

- Nie zrobisz tego – wycedził mężczyzna.
- Oczywiście, że zrobię. Naprawdę chcesz się przekonać? – Tamara odwróciła się w stronę zgromadzonych. – Proszę bardzo. Hej, ludzie!
- Na twarzy Serafina malowało się zdezorientowanie. Kilka osób odwróciło się w ich stronę.
- W porządku – wyszeptał. – Powiem, co chcecie...
- Na pewno?
- Tak.
- Greczny chłopiec. – Haler uśmiechnęła się i odwróciła do niego. – W takim razie zapytam raz jeszcze. Gdzie znajdę Karola Moldę?
- Ale ja...
- Nie interesuje mnie, co ty. Pytam o niego.
- Serafin głośno wypuścił powietrze. A potem wszystko powiedział.

78

Karol Molda wynajmował pokój z kuchnią w domu jednorodzinym na Sławinku. Serafin znał dokładny adres i zastraszonego przez Halera posłusznie go zdradził. Podkomisarz postanowiła działać jak najszybciej. Miała przeczucie, że gdy tylko zostawi Serafina, ten zrobi wszystko, by ostrzec kumpla z psychiatryka.

Niemal wybiegła z pustostanu, dając znać Brzeskiemu, by zrobił to samo. Zbyła jego pytania i kazała pośpiesznie włożyć kurtkę oraz kask. Niespełna kwadrans później minęła Rogatkę, zwalisty budynek ceglanego kościoła przy Warszawskiej, i skręciła w boczną uliczkę. Zwolniła, przyglądając się numerom domów.

W okolicy roilo się od molochów z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, które okazały się zbyt wielkie dla pojedynczych rodzin. Podzielono je, wydzielono mieszkania lub wynajmowano całe piętra.

Zatrzymała się przed dwupiętrowym sześcianem z podniszczoną elewacją. Na niewielkiej posesji nie było żadnych drzew ani krzewów. Przy wąskim pasie trawnika stał stary ford fiesta.

- To tu. – Haler zdjęła kask i odłożyła go na siedzisko. Ruszyła w stronę drzwi.
- Brzeski pobiegł za nią.
- Wejdziemy bez nakazu?
- Chcę z nim tylko pogadać.
- Aha. Już to parę razy słyszałem. A potem następowała rozpierducha.
- Zdaje się, że to norma, gdy się pracowało z Deryłą.
- Tak mówisz? Sama chyba wiesz najlepiej. Zdaje się, że w góry też jechał z nastawieniem na wyciszenie się...

Na wspomnienie komisarza Halera poczuła ucisk w klatce piersiowej. Modliła się, by

Deryło nadal pozostawał przytomny. Skoro mówił, z jego mózgiem musiało być wszystko w porządku. Wiedziała, że to myślenie życzeniowe, lecz nie dopuszczała innej opcji.

Tylko po co chciał się z nią natychmiast widzieć? Nie był typem faceta, którego nachodzi ochota na pogaduchy. Nawet w obecnej sytuacji trudno było to sobie wyobrazić.

Przygryzła wargę i zapukała. Po chwili na bocznej ścianie dostrzegła przycisk dzwonka. Dwukrotnie go nacisnęła, a po drugiej stronie rozległo się brzęczenie. Nie przypuszczała, by z domu mogło być drugie wyjście. Mimo że był sporych gabarytów, to posesja od tyłu przylegała do kolejnego rzędu budynków, od którego nie była odgradzona nawet siatką.

Po chwili zamek szczęknął i w drzwiach ukazał się śniady czterdziestokilkulatek. Obrzucił policjantów pytającym spojrzeniem. Razem z nim ze środka przyplłynął przyjemny zapach obiady.

Haler przedstawiła się, wypowiadając pełną formułkę. Już przy jej stopniu mężczyzna wyraźnie zbladł, a gdy dodała, że pracuje w wydziale kryminalnym CBSP, wyglądał tak, jakby chciał się zapaść pod ziemię. Jego ciemne oczy zerknęły to na nią, to na aspiranta.

– Ale ja... O co chodzi? Co się stało?

– O pańskiego lokatora.

Mężczyzna zaczął się trząść.

– Lokatora? – zapytał, siląc się na głupawy uśmiech.

Haler skinęła w stronę okien na piętrze.

– Mieszka tam, prawda? – zapytała, robiąc krok w stronę drzwi. – Spokojnie, nie jesteśmy ze skarbówki. Jeżeli mnie pan nie wkurzy, może nawet nigdzie tego nie zgłoszę.

– Ale...

– Wpuści nas pan? Chcemy z nim pogadać.

Słyszac, że policjantów nie interesuje sam fakt nielegalnego najmu, mężczyzna wyraźnie odetchnął. Otworzył szerzej drzwi i skinął, by weszli.

– Pan Karol wyszedł przed kilkoma minutami – mruknął zdziwiony. – Właściwie wybiegł, z plecakiem i paroma rzeczami w rękach. Ma jakieś kłopoty?

Haler zaklęła.

79

– Nawet jeżeli uciekł, nie mamy prawa go ścigać. Dysponujemy szczątkami podejrzeń i nie przekonamy nimi ani prokuratora, ani tym bardziej sądu. Związek Moldy z ofiarą to incydentalne spotkanie sprzed miesiąca na zajęciach w psychiatryku. Brzmi słabo. Jego zamiłowanie do fotografii też nie polepsza naszej sytuacji. W zakładach zamkniętych ludzie z nudów zaczynają się interesować mnóstwem rzeczy, które po wyjściu na wolność natychmiast zarzucają...

Haler zamilkła i zrobiła krok w głąb mieszkania. Właściwie była to kawalerka,

wydzielona z całego domu ścianą z kartongipsu, oddzielającą przedpokój od klatki schodowej. Prowadziły do niej zwykle wewnętrzne drzwi z miodową szybą. Właściciel domu otworzył je zapasowym kluczem. Obiecał dać im kilka minut i poczekać na dole.

Drzwi po prawej prowadziły do łazienki, naprzeciw znajdowała się sypialnia, a po lewej – salon z niewielkim aneksem kuchennym. Całość mogła mierzyć maksymalnie trzydzieści metrów kwadratowych.

Brzeski zapalił światło w łazience i się rozejrzył.

– Skoro ucieka, jest winny – bąknął. – Tak się mówiło, jak byłem dzieckiem.

– Gdy byliśmy dziećmi, mówiło się wiele rzeczy. Jeżeli znajdziemy związek Moldy z Rylską albo tym staruszką, osobiście pogadam z prokuratorem. Zaoszczędzę tego Knapowi.

– Nie zrobisz tego z dobroci serca, tylko z pragnienia krwi.

Uśmiechnęła się. Weszła do sypialni i kucnęła, a następnie zajrzała pod sosnowe łóżko. Było niezaścielone. Poza kłębam kurzu nic pod nim nie znalazła. Wstała i powiodła wzrokiem po niemal pustym wnętrzu. W pokoju znajdował się jeszcze niewielki stolik oraz szafa bez drzwi. Te musiały odpaść, bo w podłodze i suficie wciąż tkwiły prowadnice.

Na półkach leżało kilka nieposkładanych ubrań: swetrów, podkoszulków oraz granatowych jeansów. Bielizna została upchnięta do foliowego worka na dole.

Na ścianach pomieszczenia nie było żadnych zdjęć ani obrazów. Nie dostrzegła nigdzie ani komputera, ani laptopa, za to jej uwagę zwróciło wyrwane ze ściany gniazdko przy łóżku. Musiano z niego często korzystać.

– Ascetycznie tu... – westchnęła.

Brzeski mruknął przytakująco.

Wszedł do salonu i odniósł to samo wrażenie. Poza starą wersalką oraz szafką, na której stał zabytkowy telewizor, nie znajdowały się w nim żadne sprzęty. Nie było nawet stołu ani dywanów. W części kuchennej znajdowało się kilka szafek, okap oraz płyta gazowa. Aspirant otworzył pierwsze drzwiczki z brzegu. W środku trafił na kilkanaście opakowań konserw, mnóstwo zupek chińskich i dań instant.

– Ekonomiczny człowiek...

– Masz coś?

– Tysiąc jeden sposobów na najszybszy obiad świata. Gość mógłby prowadzić o nich program.

– Mniam.

Brzeski upewnił się, że w szafce nic więcej nie ma i, zrezygnowany, zerknął przez okno. Niemal cały widok zasłaniał stojący naprzeciw dom. Postanowił zadać pytanie, które nurtowało go niemal od godziny.

– Swoją drogą, w jaki sposób zmusiłaś Serafina do mówienia? Z daleka było widać, że jest oporny.

Haler zaśmiała się cicho.

– Wystarczyło, że wspomniałam o dokumentacji z psychiatryka. Nagadałam mu, że znajdują się tam ustalenia lekarzy co do jego fantazjowania, skłonności hochsztaplerskich i takich tam. On chce uchodzić za nawiedzzonego. Nie wypiera się pobytu w szpitalu, lecz byłam przekonana, że starannie ukrywa to, że trafił tam, bo próbował uniknąć więzienia. Dla kogoś chcącego uchodzić za wieszacza to niezbyt wygodne wizerunkowo.

– Cwane.

– Raczej oparte na założeniu, że Serafin nie robi ze mnie wroga publicznego. Gdyby miał jaja, z łatwością mógłby wmówić tym ludziom, że zwyczajnie ściemniam. Nie miałam żadnych dowodów.

– A jednak nie chciał choćby skazy na reputacji...

– Jak większość z nas.

Haler systematycznie wyjmowała kolejne ubrania i badała półki szafy. W pewnym momencie coś przykuło jej uwagę. Sięgnęła po niewielkie plastikowe pudełko. W pierwszej chwili nie wiedziała, czym są znajdujące się w niej przedmioty. Skądś je jednak kojarzyła. Z bardzo dawna, sprzed lat...

– Sukinsyn! – krzyknęła, gdy właściwie powiązała wspomnienia.

80

Knap się rozmarzył. Jego doskonałe przyjęcie pożegnalne zostało właśnie zaplanowane niemal w każdym szczególe. O dziewiętnastej początek. Przystawki, ale najpierw nic tłustego. Sałatki, owoce – wszystko, co miało pobudzić apetyty.

O dziewiętnastej trzydzieści pierwszy toast. Na stołach miały stanąć wódki. Dobre, polskie marki. Jednocześnie w bocznym pomieszczeniu powinien zostać otwarty „stół swojski” – wybór kiełbas, wędlin, mięs oraz chlebów. Do tego dwa rodzaje smalców. Prawdziwy zaułek ku czci rozpusty i cholesterolu. Na pomoc trawieniu miał ruszyć aksamitny w smaku bimber. Z nim wiązał się jedyny dylemat inspektora.

Śliwowica czy pigwówka?

A może jedno i drugie?

W ofercie znajdowała się jeszcze grappa, ale impreza miała mieć charakter narodowy, a nie śródziemnomorski. W końcu chodziły słuchy, że z zaproszenia skorzysta nawet ktoś z ministerstwa. Może podsekretarz stanu? Knap marzył o zakończeniu kariery z hukiem. Oczywiście, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Żadnych wpadek ani skandali...

Przez wszystkie lata na służbie pracował jak wół, posłusznie zginał kark i poklepywał się z każdym, kto tego oczekiwał. Nie zyskał przyjaciół, ale nie miał też wrogów. Uchodził za tego, który w razie potrzeby nikomu nie zaszkodzi. Policja potrzebowała takich ludzi.

Do tego skutecznie udawało mu się unikać deklaracji politycznych. Nikt nie wiedział, czy jego serce bije po prawej, czy po lewej stronie. Knap nigdy się nad tym nie zastanawiał. Nie chodził na wybory, unikał rozmów na drażliwe tematy nawet z najbliższą rodziną. Po prostu miał w dupie aborcję, związki partnerskie i trójpodział władzy. Dopuszczał, że może kiedyś (daj Boże nie, ale wszystko się mogło zdarzyć) zainteresuje go eutanazja. Obecnie miał do niej stosunek czysto przerywany. Gdy myśl o niej pojawiała się w jego głowie, po prostu przestawał myśleć. Wyłączał się.

Przeciągnął się w fotelu i pstryknął palcami. Dziewiętnasta, dziewiętnasta trzydzieści, dwudziesta... Gorące dania główne. Nie zdecydował się na możliwość wyboru zestawu wegetariańskiego. Doszedł do wniosku, że jeżeli ktoś ma ochotę jeść zieleninę, tej znajdzie wystarczająco wiele wśród innych dań. Poza tym ukłon w stronę wegetarian mógłby wyglądać na

dyskryminację bezglutenowców, bezbiałkowców lub wegan. A dyskryminacja była pojęciem, którego ze wszech miar chciał unikać. Nie zamierzał o nim myśleć.

A może jednak powinien zrobić drobne odstępstwo na rzecz vegetarianian? Właściwie chyba żadnych nie znał, nie wiedział nawet, czy jakkolwiek wegetarianin zdałby testy sprawnościowe do policji, lecz...

Uznał, że uzgodni to z żoną. Albo z firmą cateringową. Oni musieli mieć doświadczenie w organizowaniu podobnych przyjęć. W końcu firmę polecił mu zastępca naczelnika z Poznania, którego imprezę pożegnalną wspominano jako całkowitą czarną dziurę w pamięci wierchuszki policji. A dla prawdziwego Polaka brak wspomnień był najlepszym wspomnieniem. Tak to działało i tej tradycji Knap nie zamierzał się wstydzić. Słyszał od kogoś, że mistrzem irlandzkiej imprezy jest nie ten, kto przepije wszystkich, lecz ten, kto pierwszy padnie pod stół. Niby coś w tym było, lecz zarazem takie podejście wydawało się Knapowi dziwnie obce. O nim również nie zamierzał myśleć.

Oderwał wzrok od rozpiski godzinowej i przeniósł go na wyciszony telewizor. Na pasku przewijały się kolejne najważniejsze wiadomości.

Fotograf to, Fotograf tamto.

Tylko ta pieprzona gnida mogła mu zepsuć humor.

81

Zestaw wkładów do polaroida mógł przekonać prokuratora do wydania nakazu aresztowania Moldy. Mógł, ale nie musiał. Tym bardziej że Haler trafiła na niego, prowadząc nielegalne przeszukanie mieszkania. Poza tym znalazła jeszcze kilka związanych z fotografią przedmiotów, które nie miały związku z morderstwami. Być może Molda po wyjściu z psychiatryka nie zmienił zainteresowań...

Opakowanie wkładów było nienaruszone, więc zostawiła je na miejscu. Zrobiła zdjęcie, pokazała je Brzeskiemu, ale na razie postanowiła o niczym nie meldować szefostwu. Gdyby to Molda okazał się mordercą, jego działania powinny zostać zdeorganizowane. Powinien wpaść w popłoch, wiedząc, że policja jest już na jego tropie.

Jednocześnie wciąż nie było żadnych śladów mogących go bezpośrednio powiązać z przestępstwami. W domu Balcerów technicy nie zabezpieczyli ani jednego dowodu wskazującego na konkretną osobę. Sprawca po raz kolejny musiał ich przechytryć, używając stroju ochronnego. Tym bardziej że spacyfikowanie chorego siedemdziesięciokilkulatka nie stanowiło specjalnego wyzwania. Nie było najmniejszych śladów walki.

Haler poprosiła Knapa o zgodę na nieformalne działanie. Do patroli rozesłano ostatnią fotografię Moldy z przykazaniem, by w razie napotkania mężczyzny zatrzymać go pod byle pozorem. Wtedy, bez względu na porę, Tamara miała zamiar podjechać w każde miejsce w mieście i zamienić z nim kilka słów.

Inspektor zmęczonym tonem obiecał, że się zastanowi. Miał podjąć decyzję do następnego ranka.

Musiała więc czekać. Nie mogła już zrobić nic więcej, a po kolejnym dniu pełnym wrażeń była padnięta. Odwiozła Brzeskiego pod komendę i biła się z myślami, czy wspomnieć mu o Deryle. Aspirant sprawiał wrażenie jeszcze bardziej zmęczonego niż ona. Dobił go brak możliwości ukierunkowania działań na konkretnego sprawcę. Przy okazji czuł też wyrzuty sumienia z powodu niezgodnego z prawem wejścia do czyjegoś mieszkania. Mimo lat pracy z Deryłą w wielu aspektach pozostawał fanem praworządności.

Tamara odprowadziła go wzrokiem, aż dowlóknął się do swojego auta. Następnie z piskiem opon wyjechała z parkingu i skierowała się ku klinice. Kilkanaście minut później wkroczyła do holu głównego. Skinęła głową w stronę recepcjonistki. Młoda, drobna blondynka uśmiechnęła się do niej i wymownie pokręciła głową.

– Powiedział, że się odezwie dopiero wtedy, gdy pani przyjedzie. Dziś wszyscy o nim mówią.

Haler zaśmiała się nerwowo, powstrzymując napływające do oczu łzy.

– Uparty ramol.

– O tak...

Przeszła krótki korytarz i pchnęła uchylone drzwi. W progu minęła się z tym samym pielęgniarzem, którego widziała przed paroma dniami. Chciała go o coś zapytać, lecz wszystko stało się nieważne, gdy dostrzegła obróconą w jej stronę twarz Deryły. Komisarz miał otwarte oczy i wyraźnie się uśmiechnął.

– Jezu, Eryk, jak ja się cieszę! – Dopadła do niego i chwyciła go w ramiona. – Aleś nas nastraszył!

– Podobno sobie pospałem... – Głos Deryły był niski i szorstki. – Ciężko mi się mówi. – Uniósł drżącą dłoń, po czym wskazał na gardło.

– Odpocznij.

– Dość. Dość odpoczywałem...

– Chcesz wody?

Komisarz pokręcił głową. Najwyraźniej zależało mu na jak najmniejszym obciążeniu krtani. Haler sięgnęła po jego wielką dłoń i uściśnęła ją. Opuściła głowę, ukrywając łzy. Głośno pociągnęła nosem, po czym się wyprostowała.

Deryło miał zmarnowany wyraz twarzy, lecz przynajmniej powróciły mu kolory. Jego policzki się zaróżowiły. Był ogolony i miał umyte, świeże włosy. Być może personel podwójnie dbał o pacjentów, którzy się wybudzili, aby, gdyby zażyczyli sobie spojrzeć w lustro, nie mieli powodu, by natychmiast zemdleć.

– Pamiętasz, co się stało? – Nabrała tchu i zdała sobie sprawę, że jak głupia wciąż szczerzy zęby w uśmiechu.

Komisarz nieznacznie skinął głową. Jego oczy błyszczały.

– Ta kobieta z chłodni... – wyszeptał. – Przeżyła?

– Tak. Uratowałeś ją. Informacje o tym pojawiły się chyba we wszystkich mediach.

– Może dobrze, że to przespałem. – Deryło usiłował obrócić się na bok, lecz nie miał dość siły. Tamara nachyliła się, aby mu pomóc, lecz tylko sapnął. – Sam.

Gdy wreszcie poprawił pozycję, spojrzał jej w oczy.

– Pojedź do domu matki.

– Co takiego?

Haler przygryzła wargę. Przeszło jej przez myśl, że jednak coś złego stało się z umysłem komisarza. Bredził o matce. Nerwowo przyglądała spodnie i spłótła dłonie, gotowa tłumaczyć

mu jak dziecku, że coś mu się pomieszało.

– Do mieszkania matki tego zamordowanego dziecka. – Deryło westchnął z wysiłku. – To mi się chyba nie przyśniło?

Haler drgnęła. To było niemożliwe... Komisarz musiał dostrzec jej skołowane spojrzenie, bo po jego wargach przemknął tajemniczy uśmiech.

– Niedawno był tu Knap... Wtedy, gdy dzwoniłaś do niego, relacjonując sprawę... Opowiedział mi wszystko ze szczegółami. Ale mam wrażenie, że wiedziałem to już wcześniej. Chciałem ci powiedzieć już rano...

– Sama ci o tym wszystkim mówiłam!

Deryło wykonał ruch, jakby chciał machnąć ręką, ale jego dłoń bezwładnie plasnęła o kołdrę. Haler wyprostowała się i przeszła do sedna.

– Dlaczego miałabym jechać do jej mieszkania? Jest w szpitalu...

– Nie wiem. Po prostu.

– Zastanawiam się, czy na pewno po tej śpiączce działają ci wszystkie klepki.

Deryło zaśmiał się cicho.

– Wszystko mi się płacze, ale mam przecucie. Zrób to. Gdybym prowadził to śledztwo, na pewno byśmy tam pojechali. A poza tym może ocierający się o śmierć zyskują szósty zmysł?

82

Deryło zasiał w Haler ziarno niepokoju. Jednak zdecydowała, że do mieszkania Rylskiej wejdzie tylko za jej zgodą. Tym bardziej że nie widziała innego sposobu.

Włamywanie się i ponowne w ciągu paru godzin łamanie nie tylko procedur, lecz także prawa, nie wchodziło w grę. Może Deryło miał takie metody, ale nie ona.

Po wyjściu z kliniki przez chwilę nie mogła się zdecydować, co robić. Miała ochotę pojechać do domu i wypić lampkę szampana za zdrowie komisarza, ale...

Przeczesała palcami włosy i założyła kask. Wsiadła na motocykl, po czym uruchomiła silnik. Przez chwilę wsłuchiwała się w jego głęboki bulgot.

Wiedziała, że jeżeli nie sprawdzi tego cholernego mieszkania, nie zaśnie. Dodała gazu i wypadła na ulicę. Pojechała prosto do szpitala. Tym razem nikt nie robił problemów, by spotkała się z Rylską. Kobieta leżała na dwuosobowej sali, wciąż blada, z podkrążonymi od płaczu i bezsenności oczami. Na widok Haler lekko się poruszyła, ale nie zdradzała specjalnego zainteresowania.

Gdy podkomisarz przedstawiła jej swój zamiar, jedynie wzruszyła ramionami.

– Klucze są u portiera – odezwała się po chwili. – Chyba... Zawsze je mu zostawiałam. Ale czego chce pani szukać w moim mieszkaniu?

– Jeszcze nie wiem. Proszę tylko jasno udzielić mi zgody na wejście do niego.

– Powiedziałam już. Nawet nie chcę tam wracać...

Wkrótce Tamara zrozumiała, jak wiele wspomnień czekało na Rylską w dwupokojowym mieszkaniu. Gdy tylko otworzyła drzwi otrzymanym od portiera kluczem, uderzył ją zapach czystości. Kobieta naprawdę musiała dbać o schludność swoich czterech kątów.

Zapaliła światło i rozejrzała się. W przedpokoju stała elegancka granatowa spacerówka stylizowana na lata trzydzieste. Przez jej brzeg był przewieszony dziecięcy kaftanik. Pod spodem stały ustawione w równym rzędzie trzy pary maleńkich bucików.

Haler ciężko westchnęła.

Opanowała emocje i ruszyła w głąb mieszkania. Obchód zaczęła od łazienki. Zapaliła jedynie światło, gdyż uznała, że nie ma w niej czego szukać. Następnie weszła do sporego salonu, pośrodku którego stał okrągły dębowy stół. Na ścianach wisiało kilka akwareli oraz widoków Kazimierza nad Wisłą. Poza elegancką sofą w pomieszczeniu znajdowała się jeszcze niewielka secesyjna komódka. Podeszła do niej i otworzyła drzwiczki.

Nie miała pojęcia, czego szuka.

Co miałyby naprowadzić ją na sprawcę? Wszystko wskazywało, że synek Rylskiej był całkowicie przypadkową ofiarą.

Haler przez chwilę lustrowała wzrokiem zawartość komódki. Znajdowała się w niej porcelanowa zastawa oraz przykryty obrusem komplet sztućców. Poza nimi były jeszcze cztery kryształowe kieliszki do wina.

Podkomisarz zamknęła drzwiczki i wróciła do przedpokoju. Powstrzymała się przed zerknięciem w stronę wózka. Przeszła przy lustrze, po czym skręciła do kolejnego pokoju. Chwilę zajęło, nim znalazła włącznik światła. Wreszcie trójramienny żyrandol rozświetlił zagraconą sypialnię, która jednocześnie robiła za gabinet i pokój dziecięcy. Obok podwójnego łóżka stało w nim maleńkie łóżeczko oraz kołyska. W obu poniewierały się pluszowe maskotki. Na rozłożonej pośrodku metalowej suszarce wisiały ubrania.

Haler podeszła do niewielkiego biurka. Czując się jak intruz, przeszukała dwie szuflady oraz półkę. Wszystko było utrzymane we wzorowym porządku i nie trafiła na nic niezwykłego.

Przechesywanie mieszkania wymagało założenia, że zabójca również w nim był lub że syn Rylskiej stanowił konkretnie wybraną ofiarę. Żadne z tych założeń nie przekonywało Halera.

Przejrzała książki ustawione na biblioteczkę jak pod linijkę. Były to pozycje w głównej mierze dotyczące analizy rynków finansowych oraz inwestycji długoterminowych. Oprócz tego znajdowały się tam słowniki, kilkutomowa stara encyklopedia oraz gruba, obszyta sztuczną skórą księga. Haler odczytała złocony napis: „Album Mamusi i Antosia”.

Wyciągnęła go i otworzyła. W środku nie znajdowały się jeszcze żadne zdjęcia. Widocznie Rylska poważnie szykowała się do tak popularnej w ostatnich latach sesji z niemowlakiem. Albo zamierzała uzupełniać go przy specjalnych okazjach. Podobne albumy stanowiły ciekawą pamiątkę. Tamara pomyślała, że gdyby miała dziecko, również chciałaby prowadzić coś podobnego. Fotograficzną kronikę życia...

Sięgnęła do kieszeni po dropsa, lecz nie miała już ani jednego.

Skrzywiła się i odstawiła album na półkę. Czy mógł być dowodem na związek kobiety z zabójcą? Czy każdy przedmiot związany z fotografią powinien być teraz podejrzany? To graniczyło z paranoją. Zdjęcia, albumy, aparaty fotograficzne... Wszystko to znajdowało się w większości domów. I, rzecz jasna, nie było w żaden sposób powiązane z zabójcami.

Haler odruchowo sięgnęła za książki. Było to miejsce, w którym chyba dziewięćdziesiąt procent ludzi starało się coś ukryć. Często nie tylko przed ewentualnymi włamywaczami, lecz także przede wszystkim przed samymi sobą. Na górnej półce podkomisarz nic nie znalazła.

Sięgnęła za książki półkę niżej.

Tym razem jej dłoń trafiła na jakiś przedmiot. Zaciekawiona, wyciągnęła go i obróciła

w dłoni. Czyżby Ryłska miała swoje tajemnice? A może wstydziła się czegoś przed samą sobą?
Haler schowała przedmiot do kieszeni.
Musiała coś sprawdzić.

Amerykańscy żołnierze stawiający flagę na Iwo Jimie. Dzielni wojacy, którzy dopiero co zdobyli wyspę.

Dumnie powiewający sztandar.

Świst ostatnich kul, który zdaje się towarzyszyć tej chwili.

Niemal słyhać jęk popełniających harakiri samurajów.

Po powrocie do domu wszyscy chłopcy ze zdjęcia stali się bohaterami. Zyskali status gwiazd i ikon kultury.

A prawda? Zdjęcie powstało kilka godzin po zatknięciu pierwszego sztandaru, który dowództwo uznało za zbyt mały i nienadający się do uwiecznienia na propagandowej fotografii.

Chodzi o symbole.

Aby wywołać emocje, symbol musi mieć swoją wielkość.

Zapamiętajcie to.

83

ViSir już na nią czekał. Policyjny informatyk stał przed klatką i obserwował małego buldożka francuskiego, który buszował po trawniku. Widząc Halera, z daleka do niej pomachał. Gdy tylko do niego zadzwoniła, pomimo późnej pory natychmiast zaoferował pomoc. Był zawodowcem, ale przede wszystkim hobbystą. Przełamywanie zabezpieczeń stanowiło dla niego wyzwanie.

– Dzięki, że się zgodziłeś. – Haler cmoknęła w stronę buldożka i przytuliła się na powitanie do ViSira. Mężczyzna w ostatnim czasie jeszcze bardziej utył. Był monsturalnych rozmiarów. Jego brzuch wydawał się napompowany jak gigantyczna piłka. Mimo chłodu w świetle latarni na jego twarzy perliły się drobne krople potu.

– W czym mogę ci pomóc? – zapytał basem.

– Mam do przejrzania telefon. Całkowicie poza protokołem. Uznajmy, że dysponujemy do tego wszystkimi papierami.

– Przecież nawet o nie nie pytałem. – Informatyk uśmiechnął się porozumiewawczo.

– Interesuje mnie zawartość komórki, ściągnięte dziwne aplikacje, przeglądane strony... Może jakiś usunięty numer, który dzwoni zbyt często. Wiesz, o czym mówię.

– Oczywiście.

Haler nie wspomniała, że najbardziej w tym telefonie zainteresowało ją to, dlaczego znalazł się schowany za książkami. Ciśnięty tam jakby w złości albo po to, aby o nim zapomnieć. Komórki wywoływały w ludziach wiele emocji i przywoływały wiele wspomnień. Poza tym Rylska, wychodząc z dzieckiem, musiała zabrać jakiś inny telefon. Drugi aparat wielu ludzi trzymało jako „zradofon”, lecz w tym przypadku nie wchodziło to w grę. Często też zapasowa komórka była urządzeniem na kartę, służącym do przeglądania internetu i ukrywania się w sieci. Nawet w czasach utrudnionego dostępu do prepaidów zdobycie ich anonimowo nie było skomplikowane.

– Dasz radę go rozgryźć? – zapytała, sięgając do kieszeni.

– ViSir zawsze wygrywa. Może to chwilę potrwać, ale efekt jest zawsze ten sam.

Podawała mu telefon. Informatyk powoli obrócił go w dłoni i ciężko pokiwał głową.

– Właśnie zepsułaś mi noc. To stary blackberry, z którym będę miał sporo zacho-
du. Ale poradzę sobie.

– Nie prosiłam, żebyś ślęczał nad tym po nocy.

– Widziałem to w twoich oczach. ViSir czyta kobietom w myślach.

– Szkoda, że nie czyta myślami w oprogramowaniu telefonów.

– Do tego niewiele mi brakuje. Naprawdę. Myślę, że w ciągu paru lat zostanie opracowany czip, który pozwoli na łączenie się naszych mózgów z oprogramowaniem. Bez konieczności korzystania z klawiatur i ekranów. To nie jest takie science fiction, jak się wydaje.

– Być może. – Haler wolała się nie zagłębiać w tę tematykę. Nie miała o niej zielonego pojęcia.

Tymczasem ViSir zaczął się rozkręcać.

– Właściwie mamy już większość potrzebnych technologii, a teraz, gdy wchodzi 5G, świat stoi u progu rewolucji. Zobaczysz, że miałem rację.

– Aha...

– Aby wdrożyć wszystkie nowinki, potrzeba będzie start-upów i betatesterów. A wiesz, kto najlepiej się nada do testowania podobnego sprzętu? – ViSir z dumą klepnął się w pierś. – Ludzie, którzy mają o nim pojęcie. Właśnie tacy jak ja. Zostaniemy upgrade’owani. Jeżeli przeraża cię przyszłość, w erę cyborgów będziesz mogła wkroczyć u mojego boku.

Haler zerknęła na informatyka spode łba. W półmroku dostrzegła jego pytające spojrzenie, co potwierdzało, że właściwie zrozumiała jego intencję. Udała jednak, że nie ma o niej pojęcia.

– Czyli mogę spodziewać się wieści do jutra?

ViSir nie dał zbić się z tropu.

– Pójdziemy kiedyś na kawę? – zapytał na jednym wydechu.

– Jeżeli szybko uwiniesz się z tym telefonem, mocno upgrade’ujesz swoje szanse.

Tamara puściła mu oko, pocałowała po przyjacielsku w policzek i odeszła.
– Dziękuję! – krzyknęła, kierując się do motocykla. – Dzwon, gdy tylko czegoś się dowiesz. Bez względu na porę!

84

Wiktor Balcer otworzył oczy. Paliło go w piersi i czuł, że znów opadł z sił. Zakaszłał. Powoli obrócił się na bok. Leżał na czymś potwornie twardym.

Nie mógł poruszyć rękoma.

Zdarzało się już, że ogarniał je kilkuminutowy paraliż, ale teraz było inaczej. Teraz...

Przypomniał sobie, co się wydarzyło, zanim stracił przytomność. Jego ręce nie były sparaliżowane, lecz skrępowane i przywiązane do ciała. Mógł poruszać tylko dłońmi.

Zakaszłał.

Brakowało mu tchu, a po piersi rozlał się ból. Jakby wbijano w nie tysiące długich igieł, które przekłuwały go na wylot. Odchrząknął i splunął.

W tym momencie zapaliło się światło. Zakłuło go w oczy i na moment otumanilo. Zamrugał, po czym z trudem skupił spojrzenie na postaci stojącej parę kroków od niego. Znajdowali się w pomieszczeniu mierzącym ledwie kilka metrów kwadratowych lub...

Metalowe ściany podsuwały bardziej prawdopodobny scenariusz.

W kontenerze albo czymś w stylu kontenera.

Albo...

– Wiesz, dlaczego cię nie zakneblowałem? – zapytała postać.

Jej głos był szorstki i pusty. Jakby całkowicie pozbawiony emocji.

Balcer nie odpowiedział. Kilka razy odkasznął i z trudem minimalnie zmienił pozycję. Jego stare ciało i bez więzów było wystarczająco sztywne. Ciężko sapnął.

– Bo wiedziałem, że nie będziesz krzyczał.

Nadal milczał, więc postać zbliżyła się do niego i kucnęła. Przypatrywała się mu z najbliższej możliwej odległości. Powoli wyciągnęła niewielki aparat, po czym wykonała kilka zdjęć. Polaroid natychmiast je wywołał.

– Czego chcesz? – wyrzucił Balcer.

Postać schowała zdjęcia i spojrzała na niego w skupieniu. Przez chwilę świdrowała go wzrokiem.

– Zabić cię. Chcę cię zabić.

Antykwariusz przymknął oczy i głośno przełknął ślinę.

– Co ci zrobiłem? – zapytał po chwili. – Mam trochę pieniędzy, ale szybko mogę zdobyć więcej. Wystarczy, że sprzedam kilka rzeczy. Jeśli mnie wypuścisz...

– Przestań – przerwał mu beznamiętny głos. – Powiedziałem, że chcę cię zabić, a nie okraść. To chyba całkiem dobra perspektywa? Nie zabiorę nic prócz twojego życia, a twoja

rodzina dostanie jeszcze forszę z ubezpieczenia. Swoją drogą, masz polisę? Czy ludzi w twoim stanie nikt nie chce ubezpieczyć?

– Mam...

– W takim razie spójrz na swoją śmierć z perspektywy innych ludzi.

Balcer usiłował się podnieść do pozycji siedzącej, lecz nie był w stanie. Ból w piersi eksplodował ze zdwojoną siłą. Mężczyzna ponownie zaczął charkotliwie kaszleć. Co chwilę musiał słuwać, aby się nie zadławić własną plwociną.

– A teraz spójrz na śmierć ze swojej perspektywy. Bez aparatu tlenowego pod ręką nie jesteś w stanie funkcjonować. Bez tabletek, łóżka, żony... Mógłbym zabić twoją żonę. To by wywróciło ci wszystko do góry nogami.

Antykwariusz wbił w oprawcę wściekłe spojrzenie. Odchrząknął i oparł się o bok kontenera.

– Nie próbuj nawet tknąć Marty, nawet nie...

– Spokojnie. – Postać lekceważąco machnęła ręką. – Mogę dać ci słowo, że nic się jej nie stanie. Po twojej śmierci poczuje ulgę.

– Dlaczego to robisz? Czego tak naprawdę chcesz?

– Już ci powiedziałem.

– Chcesz zabić już na wpuł martwego człowieka? Proszę bardzo, ale trzymaj się z dala od mojej rodziny.

– Naprawdę nie boisz się śmierci?

Balcer parsknął. Obliznął zaślinione wargi i odgiął głowę do tyłu. Z ulgą oparł się o bok kontenera.

– Przyzwyczailem się do bycia trupem.

Postać ponownie się do niego zbliżyła.

– Jak to jest? Jak jest być trupem?

– Ktoś kiedyś powiedział, że życie nie ma żadnych perspektyw. Jedyłą perspektywą życia jest śmierć. Trup nie ma nawet tej perspektywy.

Postać się zaśmiała. Wyciągnęła dłoń w stronę starca i pogładziła go po policzku. Nawet nie drgnął.

– A więc dobrze. Zaraz sprawdzimy, jakie masz perspektywy.

Dzień siódmy

85

Haler drgnęła. Już zapadała w sen, gdy zdało się jej, że coś słyszy. Być może nawet spała i to właśnie dudnienie ją obudziło.

Powoli obróciła się na bok. Otworzyła oczy i nasłuchiwała. Sekundę, dwie, trzy...

Zza okna dobiegały stłumione odgłosy ruchu ulicznego. Poza tym słyszała jedynie cykanie starego budzika Junghans. Nieoliwiony od lat mechanizm pracował głośno i metalicznie..

Nic.

Cisza.

Chciało się jej pić, więc powoli zsunęła się z łóżka i, wciąż nasłuchując, po omacku odszukała stopami kapcie. Wsunęła je, po czym powoli wstała z łóżka. Poszła do łazienki, skorzystała z toalety i napiła się wody prosto z kranu. Otarła usta ręcznikiem, po czym zawróciła do sypialni.

Zza przysłoniętego roletą okna w kuchni wpadało światło ulicy. Gnące się cienie przesuwwały się po ścianie przedpokoju.

Tss-tss.

Haler zamarła. Tym razem usłyszała ten dźwięk całkiem wyraźnie. Dobiegał gdzieś z bliska.

Bardzo bliska.

Zrobiła krok w prawo, chowając się w mroku korytarza. Nie miała pod ręką nic, czym mogłaby się bronić. Pomyślała o lampce stojącej na etażerze...

Zmrużyła oczy, starając się dostrzec, czy drzwi wejściowe do jej mieszkania są zamknięte. Miała wrażenie, że dostrzega cienki cień pomiędzy nimi a framugą. Jakby zostały uchylone.

Powoli przesunęła się wzdłuż ściany. Stawiała kroki ostrożnie, aby nie wpaść na

bauhausowską konsolę z umieszczonym na niej telefonem z lat dwudziestych. Wyczuła ją dłonią i ominęła.

Zatrzymała się, ponownie nasłuchując.

Nic.

Z tego miejsca ponownie słyszała cykanie budzika i ruch uliczny. Nic więcej.

Wychyliła się, aby ogarnąć wzrokiem jak największą część salonu. Wszystko wydawało się być na swoim miejscu. Chociaż jedna z zasłon była nieco odsunięta. Idąc spać, zawsze starała się, aby tworzyły zwartą powierzchnię, kompletnie odcinającą dopływ światła z zewnątrz. Potrafiła poprawiać je wiele razy, byle nie było żadnych szczelin.

Przeciąg.

To mógł być tylko przeciąg.

Jedne z drzwi balkonowych były rozszczelnione. Zostawiła je tak, bo ostatniej nocy było jej duszno. Tyle że wiatr nie poruszał ani zasłonami, ani delikatnie odsłoniętą firanką.

Cholera.

Haler kucnęła i z dolnej półki etażerki wzięła długą metalową łyżkę do butów. Poczuła się z nią nieco pewniej. Zrobiła kilka kolejnych bezgłośnych kroków.

Gwałtownie wychyliła się z za rogu i omiotła wzrokiem cały salon. Nikogo w nim nie było. Chyba że ktoś kulił się za zwalistą sofą. Poza zasłoną wszystko wydawało się być na swoim miejscu. Tamara wyciągnęła dłoń w stronę włącznika światła, lecz w ostatniej chwili się powstrzymała.

Powinna wszystko sprawdzić i nie zdradzać, gdzie jest. Przezorność ratowała życie.

„W przeciwieństwie do paranoi” – dodała w myślach.

Zacisnęła palce na metalowej łyżce, po czym cofnęła się, ponownie kryjąc się w mroku. Coś było nie tak. Z tej perspektywy wyraźnie widziała wąską szczelinę między futryną i drzwiami. Niemożliwe, żeby ich nie zamknęła.

Chociaż...

To usprawiedliwiłoby przeciąg i to, że przesunęła się zasłona w salonie.

Nie. Z pewnością je zamykała. Poza tym przed spaniem zawsze sprawdzała, czy przekręciła klucz. Nie mogła ich tak zostawić.

Tss-tss.

Po plecach Halera przeszedł nieprzyjemny dreszcz.

Dźwięk się powtórzył. Dobiegał z kuchni. Z miejsca, w którym stała, nie mogła dostrzec niczego poza fragmentem ściany okiennej i grzejnika. Cała reszta pomieszczenia znajdowała się poza zasięgiem jej wzroku.

– Co jest... – szepnęła do siebie.

Zaciskając w dłoni łyżkę do butów, skierowała się w stronę kuchni. Po tym, jak skorzystała z toalety, z pewnością ten, kto włamał się do jej mieszkania, usłyszał, że ona również w nim jest.

Stawiała jednak kroki powoli i ostrożnie. Uważała, by nie wpaść na żaden sprzęt ani nie zdradzić swojego położenia. Szła ku drzwiom kuchennym.

Centymetr po centymetrze...

Tss-tss.

Dźwięk dobiegał z bliska.

Tss-tss.

Tuż zza niej.

Gwałtownie nabrała powietrza i otworzyła oczy.

Dopiero teraz naprawdę się obudziła. Zamrugnęła, starając się zebrać myśli. Zdała sobie

sprawę, że przewijający się w jej śnie dźwięk to odgłos wibracji komórki leżącej obok łóżka.

– Cholera... – zaklęła, obracając się na bok.

Schyliła się po aparat i odebrała.

– Tu ViSir. Właśnie rozpracowałem ten cholerny telefon.

86

Haler natychmiast się rozbudziła. Podciągnęła się na łóżku i zapaliła lampkę stojącą na szafce nocnej. Pokój wypełniło przyjemne, żółte światło. Podkomisarz zamrugła, starając się przyzwyczaić do nagłej jasności.

– Jesteś tam? – ViSir był wyraźnie pobudzony odniesionym sukcesem.

– Tak, tak. Przepraszam...

– Miałem dzwonić o każdej porze. Dlatego melduję od razu po odblokowaniu tego cholerstwa i wstępnym przeszukaniu.

– Znalazłeś coś?

ViSir mlasnął. Haler wyraźnie usłyszała, że coś przełyka, a następnie popija.

– Właściwie nic niezwykłego – odezwał się po chwili. – Ale myślę, że dla ciebie to będzie dość ciekawe. Po raz ostatni telefon był używany sześć dni temu. Nie został wyłączony, ale sam z siebie się rozładował, jakby został odłożony i zapomniany.

– Akurat w tym nie widzę nic ciekawego.

– Zaczekaj. Właśnie przechodzę do sedna. Sprawdziłem ostatnie czynności, które na nim wykonywano. Zresztą cała aktywność użytkownika, a właściwie użytkowniczkę, bo przecież to też ustaliłem, ograniczała się do jednego.

ViSir zawiesił głos i ponownie coś przełknął. Najwyraźniej nocna praca rozbudziła jego wilczy apetyt.

– Mów dalej – ponagliła go Haler. – Słucham uważnie.

– Z telefonu nie wykonano ani jednego połączenia, nie wysłano ani jednego esemesa. Służył jedynie do przeglądania internetu. A właściwie jednej strony. – ViSir po raz kolejny zrobił dramatyczną pauzę. – Portalu randkowego – dodał tryumfalnie. – Nie wiem, czy to w czymkolwiek ci pomoże, ale to wszystko, co ustaliłem. W galerii nie ma żadnych zdjęć, książka telefoniczna jest pusta, kiedyś uruchomiono BBBird, to taka gra, ale to ponad rok temu. Poza tym...

Tamara zamyśliła się i nie słuchała dalej monotonnego wykładu o tym, czego na telefonie Rylskiej nie robiono. To było nieistotne. Czy portal randkowy mógł mieć jakiegokolwiek znaczenie? Kolejne pytanie uformowało się błyskawicznie w jej głowie.

– Czy na tym portalu randkowym są zdjęcia korzystającej z telefonu osoby? – zapytała, przerywając wywód informatyka.

ViSir najwyraźniej był przygotowany na to pytanie.

– Tak. Kilka. Nic wyzywającego, choć przyznaję, że była wymalowana jak ta lala. Ale nie odsłoniła ani kawałka piersi, ani nic takiego... Nie było nawet sweetfoci z dzióbkiem. Wszystkie wiadomości i kontakty zostały usunięte albo od początku użytkowniczka była nieaktywna. Nie wiem, czy zdołam to ustalić...

– Postaraj się. I przy okazji prześlij te zdjęcia na moją skrzynkę.

– Jasne.

– Swoją drogą... Czy te fotki nie zostały przypadkiem zrobione polaroidem?

To pytanie zaskoczyło ViSira. Przez chwilę milczał, zapewne odtwarzając w pamięci szczegóły zdjęć.

– Nie – stwierdził w końcu. – Na bank użyto porządnego aparatu. Ostrość i cała reszta były perfektnie. Nie zdziwiłbym się, gdyby wykonał je zawodowy fotograf.

– Hm...

– Coś powiedziałaś?

– Nie. Zdaje się, że dzięki czipowi w swojej głowie przez łącze wyczułam moje myśli. – Haler przymknęła oczy i starała się pośpiesznie przeanalizować uzyskane informacje. Nagle zerknęła na budzik. Pokryte fluorem wskazówki pokazywały kwadrans po piątej. – Wiem, że jest noc i nie chcę cię wykorzystywać. Ale mam jeszcze jedną prośbę...

– Tak? Wał śmiało.

ViSir był wyraźnie ukontentowany, że może jej pomóc.

87

– Portal randkowy? – Brzeski wymownie spojrział na Tamarę. – Mogłaś mi powiedzieć, że wybierasz się na wizytę do mieszkania Ryłskiej. Poszedłbym z tobą.

– Po pierwsze, nie chciałam nadużywać jej gościnności. Po drugie, to było działanie pod wpływem impulsu.

– I znalazłaś jej telefon, na którym korzystała jedynie z aplikacji randkowej.

– Ze strony internetowej – poprawiła go Haler. – Gdyby to była aplikacja, mielibyśmy więcej danych, a tak wiemy jedynie, że miała tam konto i często się logowała. W skrzynce odbiorczej brak wiadomości, ale wstawiła zdjęcia.

Podsunała aspirantowi wydrukowane przed chwilą fotografie. W gabinecie zjawiała się tuż po szóstej i ściągnęła go na komendę. Właściwie nie miała pojęcia, do czego miałyby być teraz jej potrzebny. Żałowała, że go obudziła. Mogła porządkować myśli, gadając choćby do swojego odbicia w ekranie laptopa.

– Nie poznałbym jej... Niektóre kobiety nie rozumieją, że nie muszą walić sobie na twarz tony makijażu, żeby się podobać.

– Niestety portale randkowe rządzą się swoimi prawami. Tam często przebywa inny sort facetów. Wystarczy popatrzeć na te pozy wyprężonych orangutanów. Koszulki obligatoryjnie

opięte na bicepsach, zdjęcia robione na pełnym wdechu, żeby tylko...

Brzeski się uśmiechnął.

– Sporo wiesz o świecie portali randkowych.

– Godzinę temu założyłam sobie fałszywe konto i miałam na co patrzeć... Uwierz, nie było w tym nic przyjemnego.

– Niektórzy nie widzą innego sposobu na uporanie się z samotnością.

– Albo na zaciągnięcie kogoś do łóżka na jednorazowe bzykanko.

– Jesteś cyniczna. Nie wierzysz w siłę prawdziwej współczesnej miłości napędzanej lajkami oraz emotikonami. – Aspirant odłożył zdjęcia na biurko i spoważniał. – Swoją drogą, nie sądzę, żeby portal łączył nasze ofiary. Szczególnie ten osiemdziesięciolatek nie wygląda na fana surfowania po internecie.

Haler wstała z fotela i podeszła do szafki. Wyciągnęła filiżanki, po czym uruchomiła ekspres. Odczekała, aż przemielili ziarna.

– Tak, też o tym pomyślałam – odezwała się, gdy maszyna ucichła. – ViSir sprawdził Wandę Malecką i nie znalazł jej na żadnych popularnych portalach. A korzystanie z niepopularnych nie ma sensu, prawda? Szukał po mailu, połączeniu z kontami Google, Facebookiem, drugą pocztą i tak dalej... Ponoć istnieje niska szansa, że coś przegapił, ale raczej w to wątpi.

– No więc właśnie. To kolejny znak, że randki są ślepą uliczką...

– Może tak. Może nie.

– Masz jakiś pomysł?

Tamara postawiła przed Brzeskim filiżankę czarnej kawy. W pomieszczeniu rozniósł się jej przyjemny aromat.

– Te zdjęcia... – Zastukała w leżące na biurku wydruki. – Są profesjonalne. Mimo że Ryłska nie zamieściła żadnej notki o prawach autorskich, zastanawiam się, czy przy tej okazji nie korzystała z usług Bielskiego. To byłby ciekawy zbieg okoliczności. Okazałoby się, że jednak się spotkali... Sesja z niemowlęciem mogła być kolejną.

– Możemy ją o to zapytać. Nie sądzę, żeby w obecnej sytuacji miała coś do ukrycia.

– Tak, też pomyślałam o tym, że przyszedł najwyższy czas, aby ją porządnie powypytywać. Teraz nie chodzi już tylko o jej dziecko, ale o kolejnych ludzi. W tym jedną osobę, która nadal być może żyje.

Haler zwróciła uwagę, że Brzeski nachyla się w stronę ekranu jej laptopa. Odstawił filiżankę i pochylił się jeszcze bardziej, wpatrując się w komunikat w rogu monitora.

– No nie wiem... – mruknął ponuro. – Właśnie dostaliśmy kolejny mail od Fotografą. Sukinsyn polubił rozwalać nam poranki.

Tym razem wiadomość nie zawierała załączników. Ograniczała się do szeregu cyfr, w którym Haler natychmiast wyłapała liczby 51 oraz 22, które wyznaczały szerokość i długość geograficzną Lublina. Ustalenie pozycji nie było trudne. Wystarczyło przepisać sekwencję do GPS lub odpowiedniej wyszukiwarki internetowej, a po kilku sekundach wszystko stało się jasne.

Fotograf wskazywał na miejsce przy jednej z osiedlowych uliczek na terenie Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Przybliżenie mapy pokazało ciąg garaży stanowiących wymyślną konstrukcję w duchu le Corbusiera. W ogóle cała dzielnica uchodziła za jedną z najdoskonalszych w Polsce – a może nawet w Europie – realizacji koncepcji słynnego architekta.

– Garaż? – Brzeski się skrzywił. – Nawet nie chcę myśleć, co tam się stało... Żałuję, że wypilem kawę.

– Lepiej wstawaj i dzwoń do Knapa. Niech szykuje grupę uderzeniową oraz techników.

– Może pojedziemy tam sami? Rozejrzymy się i...

– Nie. – Haler pośpiesznie narzuciła na siebie skórzaną kurtkę. – Wiem, że takie numery przechodziły z Deryłą, ale ja wolę chronić swój tyłek. Już dość namieszałam.

Brzeski westchnął.

Dziesięć minut później jechali za dwoma furgonetkami szturmowców. Kawalkada na sygnałach przeciskała się przez lubelskie ulice w porannym szczycie. Co chwilę trzeba było zwalniać i czekać, aż zaspani kierowcy połapią się, co powinni robić.

Dochodziła ósma, gdy wreszcie skręcili w Głęboką. LSM rozciągał się po drugiej stronie ulicy, na niewielkim wzniesieniu. Linia ogołoconych z liści drzew oddzielała bloki od ulicy. Okolica słusznie uchodziła za jedną z najbardziej zielonych w całym Lublinie.

Haler kątem oka widziała, że Brzeski wyciągnął z kieszeni telefon i zaczął coś sprawdzać.

– Nawet nie chcę wiedzieć, czy wysłał tę wiadomość mediom.

Umyslnie ściszyła radio w służbowym opł. Tym razem sama miała ochotę poprowadzić. Nie siedziała za kierownicą auta od paru tygodni. Przystawienie się z jazdy motocyklem, choćby tak mało zwrotnym jak jej, zajęło kilka minut. Teraz była już całkowicie rozluźniona.

– Właśnie to sprawdzam...

– I?

– Przecież nie chciałaś wiedzieć.

Haler spojrzała na aspiranta z ukosa. Ten schował komórkę do kieszeni.

– Media nic nie dostały. Przynajmniej jeszcze nigdzie nie ma o tym informacji.

Tamara skinęła głową. Przyhamowała przed progiem spowalniającym na ulicze osiedlowej. Od celu dzieliło ich już tylko trzysta metrów.

– Sam ciąg cyfr jest dla niego mało atrakcyjny – odezwała się w zadumie. – Ten świr kontaktu z mediami używa z wyrachowaniem po to, aby wyrzeć na nas nacisk. To tylko wybieg strategiczny. Grę jako taką prowadzi konkretnie z nami.

– Nie jestem z tego powodu zachwycony.

Haler się nie odzywała. Zwolniła i po chwili zatrzymała się na poboczu. Jak zwykle, przyjazd policji wzbudził zainteresowanie przechodniów. Grupa dzieciaków z plecakami zatrzymała się, obserwując, co się dzieje. Jeden z funkcjonariuszy ruszył w ich stronę.

Kilku kolejnych zbliżyło się do garażu. Lokalizacja była tak dokładna, że nie powinni się pomylić. Odchylenie mogło wynosić ledwie kilkadziesiąt centymetrów. Fotograf zadbał o detale.

Haler wysiadła z auta i zbliżyła się do aut grupy szturmowej.

– Zamek jest otwarty! – zameldował rosły policjant. – Wystarczy podnieść drzwi.

– Ubezpieczajcie go! – nakazał dowódca. – Zwarty szyk. Zasłońcie się tarczami.

– Gotowe.

– Na trzy.

– Trzy!

Drzwi powędrowały w górę i odsłoniły wnętrze niewielkiego garażu. Na samym środku stała biała kilkunastoletnia furgonetka. Poza nią w garażu nie było żadnych sprzętów.

– Czysto!

Policjant z przodu doskoczył do tylnej klapy pojazdu i pociągnął klamkę. Drzwi uchyliły się z trzaskiem. Odsłoniły wnętrze.

– Jezu...

89

Większość policjantów wycofała się, by ochraniać okolicę garażu. Paru nawet wdało się w utarczkę słowną z mężczyzną, który koniecznie chciał zaparkować właśnie tam, gdzie stały ich wozy. Wokół zebrał się spory tłum gapiów. Na osiedlu mieszkali przede wszystkim ludzie starsi i Haler miała wrażenie, że niemal z każdego okna okolicznych bloków ktoś się im przygląda.

Kazała przymknąć drzwi garażu i zapalić światło. Poza tym zakazała komukolwiek wchodzić do środka. Jedyne Brzeski stanął za furgonetką, przysłuchując się temu, co robi znajdująca w środku podkomisarz.

Tamara owiązała buty workami foliowymi, a kolejnym pośpiesznie owinęła włosy. Wolą nie wkurzyć po raz kolejny techników, pozostawiając ślady, które zostałyby później niepotrzebnie zabezpieczone i przebadane w laboratorium.

– To bez sensu... – szepnęła.

– Co jest bez sensu?

Wyprostowała się i wciągnęła w nozdrze słodki zapach krwi. Była nią umazana cała jedna ściana furgonetki i sufit. Dosłownie jakby polano je czerwoną farbą. Na podłodze również zebrała się spora kałuża lepkiej mazi. Haler uważała, by w nią nie wdepnąć.

Przesunęła się i po raz kolejny popatrzyła na zwłoki. Wiktor Balcer leżał na wznak, z rękoma rozłożonymi na boki. Był ubrany w zielony wełniany szlafrok. Zdawało się, że nie ma na sobie żadnego innego ubrania. Jego twarz była blada, lecz spokojna. Miał zamknięte oczy. Pojedyncza rana znajdowała się kilka centymetrów poniżej gołej szyi. To z niej wypłynęła krew, która wcześniej, tryskając pod ogromnym ciśnieniem, zbryzgała wnętrze pojazdu. Zapewne wystarczyło kilka sekund, by mężczyzna stracił przytomność, i niewiele więcej, by umarł.

– Wygląda na to, że zadano mu jeden jedyny cios w aortę – zaczęła mówić podkomisarz, nie odwracając się od zwłok. – Przypuszczam, że znajdował się wtedy w pozycji klęcznej lub kucznej. Ranę zadano z góry, jakby zabójcy zależało, żeby krew jak najmniej pobrudziła ciało. Choć może później je obmył. Wszystko jest upierdzielone jak w rzeźni, ale skóra denata jest zaskakująco czysta. Nawet blisko rany.

– Mówisz, że zginął od jednego ciosu? – Brzeski stanął na palcach, starając się zajrzeć do środka, lecz widział jedynie zbryzgany krwią sufit i kawałek ściany. – Sprawca się nad nim nie pastwił?

– Nie. Chyba że po wszystkim założył mu szlafrok.

– Do tej pory nie starał się ukrywać tego, co robił swoim ofiarom. Wręcz przeciwnie.

– Nie zadawał im też jednego ciosu. Pastwił się nad nimi, ile wlezie, zapewne czerpiąc z tego jakąś perwersyjną przyjemność. W tym wypadku nie widzę żadnych bodźców, które mogłyby stymulować jego spaczony umysł. Nic a nic. Chyba że kręcą go schorowani osiemdziesięciolatekowie.

– Nic mnie nie zdziwi.

Haler kucnęła i przyjrzała się z najbliższej odległości twarzy zamordowanego. Dopóki nie przyjechali technicy, nie chciała ruszać ciała. Dopiero po wykonaniu przez nich zdjęć mogłaby się poczuć swobodniej.

– Wydaje mi się, że zabójca po śmierci zamknął mu oczy. Jedna powieka jest nienaturalnie wciśnięta. Jakby zależało mu na tym, by zmarły na niego nie patrzył...

Brzeski skrzyżował ręce na piersi.

– Są różne przesady. Podobno spojrzenie trupa może wyciągnąć z ciebie duszę i takie tam... Grecy nie bez przyczyny kładli obole właśnie na powiekach zmarłych.

– Do tej pory mordercy nie interesowały nawiązania do innych kultur ani wierzeń. – Tamara przygryzła usta. – Mam wrażenie, że zabieramy się do tego ze złej strony. Na jego twarzy nie namalowano żadnych wzorów farbą, co wyraźnie odróżnia go od wcześniejszych ofiar. Jednak u żadnej z nich nie widzieliśmy oczu. Niemowlę miało je dosłownie roztrzepane na pulpę, a u Maleckiej powieki obrzmiały, całkowicie zasłaniając gałki oczne.

– Gdyby nie to, że wysłał nam mail, można by się zastanawiać, czy nie mamy dwóch sprawców.

– Bez przesady. To by...

Haler przerwała w pół zdania. Ostrożnie obeszła zwłoki i zatrzymała się przy prawym ramieniu mężczyzny. Uklękła.

– Co robisz?

– Chyba coś tutaj mam...

Nie mogła się powstrzymać. Wstała i swoją komórką zrobiła kilka zdjęć. Technicy mogli utknąć w korku, a ona nie miała czasu do stracenia.

– O co chodzi?

– To koperta...

Haler zeskoczyła z furgonetki i stanęła przy Brzeskim. W dłoni trzymała białą, o dziwo niezabrudzoną krwią kopertę. Wykorzystując strzęp folii, ostrożnie ją rozchyliła.

– To nawet nie jest straszne... – wyszeptał aspirant.

Mimo to nerwowo przełknął ślinę.

W kopercie znajdowało się wykonane polaroidem zdjęcie. Przedstawiało twarz Wiktora Balcera ułożonego w dokładnie takiej pozycji, w jakiej zastała go Haler. Mężczyzna miał zamknięte oczy i był delikatnie obrócony lewym profilem. Kadr kończył się na jego szyi, lecz obejmował fragment krwawego rozbryzgu. Bez wątplenia fotografię wykonano po jego śmierci.

– To ma być pamiątka po nim? – głośno zastanawiał się Brzeski. – Jego ostatnie wspomnienie? Przede wszystkim ma materiał, który może trafić do mediów...

– To w tym momencie jest nieistotne.

Haler obróciła fotografię i uśmiechnęła się nerwowo.

– Przynajmniej jest konsekwentny.

Na odwrocie napisano kilka znaków:

2 Tes 1,6–7.

– Znowu Biblia?

– Drugi List Świętego Pawła do Tesaloniczan. Ale nie mogę sobie przypomnieć jego szczegółów. Przynajmniej nie konkretny fragment... – Tamara zacisnęła zęby i zmrużyła oczy. – Wydaje mi się, że chodziło w nim o paruzję i jakieś pierwsze sprawy dogmatyczne. Miał dodawać otuchy i...

Brzeski szturchnął ją w ramię.

– Skończ z tym transem. Są szybsze sposoby. – Wymownie uniósł komórkę. – Zaraz będziemy wiedzieć.

Gdy strona się ładowała, Haler wciąż analizowała zebrane informacje.

– W tym wszystkim nie chodzi o religię. To tylko zabawa, okazja do pogrywania z nami. Odniesienie do miejsca w Biblii jest dla sprawcy tak samo istotne, jak ciąg cyfr wskazujący na długość i szerokość geograficzną. Nie ma w tym żadnego mistycyzmu, ale czysta zabawa. Wyzwanie.

– Przynajmniej nie utrudnia nam, nie komplikuje zagadki...

– Być może zależy mu, abyśmy podążali już raz obraną ścieżką. Po prostu wyznaczył nam reguły gry i teraz posłusznie się ich trzymamy. Nie chce, żebyśmy się pogubili albo zniechęcili. No, masz coś?

– Chwila... – Brzeski obrócił się, jakby usiłował znaleźć zasięg. W tym samym momencie strona, którą wyszukał, załadowała się. – Jest... Czekać, tylko znajdę konkretnie ten fragment.

Przewinął ekran i zawiesił palec w powietrzu. Powoli odczytał właściwe linijki.

– „Bo przecież jest rzeczą słuszną u Boga odpłacić uciskiem tym, którzy was uciskają, a wam, uciśnionym, dać ulgę wraz z nami”.

Haler skinęła głową, jakby właśnie tego się spodziewała.

– Krótko mówiąc, jego komentarz do zdjęcia jest zrozumiały. – Westchnęła. – Przekazuje nam: tak wygląda ulga. I chyba znowu trudno się z nim nie zgodzić.

– Co teraz? – Brzeski patrzył się na mijane samochody. – Masz jakiś plan?

Haler jechała szybko i pewnie. Od kilku minut nie odezwała się ani słowem, pograżona we własnych myślach.

– Trzeba wrócić do świata żywych i zacząć od początku... – wymamrotała.

– Mierzyłaś sobie kiedyś IQ? Sprawiasz wrażenie inteligentnej, ale czasem mówisz tak, że cię kompletnie nie rozumiem. Czy po przekroczeniu jakiegoś progu wchodzi się na zbyt wysoki poziom abstrakcji? Niezrozumiałej dla zwykłych śmiertelników?

– Po prostu sama nie wiem. Jeszcze myślę...

– Nie mogłaś tak od razu?

– Nie. Bo to uproszczenie.

– Jezu...

Tamara gwałtownie przyśpieszyła i wjechała przed auto szykujące się do zjazdu w prawo. Jednocześnie zobaczyła, że zapaliła się zielona strzałka, więc nie wyhamowując, zjechała ze skrzyżowania. Na prostej jeszcze mocniej dodała gazu.

– Coś wymyśliłaś?

Wzruszyła ramionami.

– Chcę porozmawiać z Rylską. Powinna nam wyjaśnić kilka rzeczy...

– Myślisz, że lekarze ci pozwolą?

– Wczoraj sprawiała wrażenie, jakby dochodziła do siebie. Nie było przeciwwskazań. Żeby nie poczuła się osaczona, wejść tam sama, a ty zaczekasz w aucie.

Aspirant ponuro sapnął. Rozparł się w fotelu i zajął przeglądaniem internetu w telefonie. Jak dotąd Fotograf nie wysłał do mediów zdjęcia Balcera. Najwyraźniej się nie śpieszył. Albo uznał, że ma wszystko pod kontrolą.

Po kilku minutach Haler wjechała na strzeżony parking i pokazała strażnikowi legitymację. Zatrzymała auto niemal przed samym wejściem do szpitala.

Tak jak się spodziewała, nikt nie miał nic przeciwko temu, by spotkała się z Angeliką Rylską. Tym razem postanowiono umożliwić im rozmowę w bardziej dyskretnych warunkach niż na sali. Zaprowadzono Tamarę do niewielkiego gabinetu, który mógł być magazynkiem lub dawnym pokojem wizyt. Znajdowały się w nim jedynie metalowe białe szafki, skórzana pufa oraz kilka krzeseł. Dwa z nich przysunięto do niewielkiego stolika.

Nie musiała długo czekać. Po kilku minutach tęga pielęgniarka wprowadziła do pomieszczenia Rylską. Kobieta szła na własnych nogach, lecz sprawiała wrażenie otumanionej i apatycznej. Zdezorientowana, rozejrzała się wokół. Gdy jej spojrzenie spoczęło na podkomisarzu, jej twarz przybrała zacięty wyraz.

– Nadal nic? Nadal nie znaleźliście mordercy mojego dziecka?! – podniosła głos i wyrwała się pielęgniarse. – A oni nie chcą mi wydać ciała! Kiedy niby mam go pochować? Kiedy mam się z nim pożegnać?

Haler dała znać, że chce zostać z nią sama. Skinęła głową na znak, że sobie poradzi.

– Proszę usiąść – odezwała się łagodnym tonem. – Naprawdę robimy wszystko, co w naszej mocy. Ale potrzebna mi krztyna pani pomocy. Będzie ona nieoceniona. To pani może się najbardziej przyczynić do tego, że dopadniemy tego zwyrodnialca. Dzięki pani wszystko może się zakończyć i wtedy, obiecuję, osobiście pomogę we wszystkich formalnościach. Już o tym mówiłam i nie kłamałam.

Tamara mówiła wolno i coraz ciszej. Ryłska początkowo cała drżała, lecz z każdym jej słowem jakby się uspokajała. Wreszcie nerwowo zdmuchnęła z czoła grzywkę i usiadła. Oparła łokcie o blat stolika. Spuściła głowę, a po chwili głośno pociągnęła nosem.

– Mój Antoś... Boże...

Haler delikatnie pogładziła jej rękę.

– Przykro mi. Naprawdę bardzo mi przykro. Ale teraz musimy się skupić na tym, żeby ukarać tego gnoja za to, co zrobił pani synkowi i pani.

– T-tak.

– Pomoże mi pani?

Ryłska podniosła głowę i utkwiała w Tamarze pełne cierpienia spojrzenie. Z jej oczu ciekły łzy.

– Jak? Niby w jaki sposób mogę pomóc?

– Być w pełni szczerą.

Haler musiała przygotować sobie grunt, by przejść do konkretów. Kobieta nie wiedziała, że zawartość jej telefonu została przejrzana, ale kiedy o tym usłyszała, nie wydawała się zaskoczona. Przyjęła tę informację obojętnie.

– Głupi wyskok hormonów – skwitowała po chwili. – Jakby po urodzeniu dziecka coś mi się odkleiło i zachciało mi się randek...

– Ale czy spotkała się pani z kimś poznanym przez ten portal randkowy?

– Nie.

Ta krótka odpowiedź wydawała się Haler jedynie połowiczna. Przechyliła głowę, uważnie wpatrując się w rozmówczynię. Po chwili Ryłska westchnęła.

– Umówiłam się z jednym mężczyzną, ale nie przyszedł. To było trzy czy cztery tygodnie temu. Zabrałam Antosia do parku Saskiego i jak ta głupia czekałam prawie półtorej godziny. Mieliśmy się spotkać przy zegarze słonecznym. Spacerowałam w tę i we w tę, aż w końcu zrozumiałam, że mnie wystawił. Byłam wściekła. A po powrocie do domu jakby mnie olśniło. Byłam zwyczajnie głupia i naiwna. Po co mi to całe randkowanie i spotykanie się z facetami? Wstydziałam się tej zabawy z portalami, rzuciłam telefon gdzieś w kąt i niemal zapomniałam o całej historii...

Haler splotła dłonie i pochyliła się w jej stronę. Chciała, żeby kobieta miała poczucie, że słucha jej w pełnym skupieniu.

– Ale ten mężczyzna mógł obserwować panią z daleka?

– Zastanawiałam się nad tym... Rozglądałam się, jednak w parku jest mnóstwo miejsc, z których można patrzeć, samemu pozostając praktycznie niewidocznym. Zresztą wystarczyłoby, żeby założył kapelusz, a już bym go nie poznała.

Serce Haler zabiło mocniej.

– Czyli widziała pani jego zdjęcie?

– Oczywiście.

– A pamięta pani jego dane? Imię, nazwisko, cokolwiek?

Ryłska zastanowiła się. Po chwili delikatnie skinęła głową.

– Używał nicka z samych cyfr. Wiem tylko, że nazywał się Marcin. O ile, oczywiście,

była to prawda...

– Dobrze. W takim razie musimy skupić się na zdjęciu. Przypuszczam, że już dawno zostało usunięte z internetu, dlatego będzie pani niezbędna, aby stworzyć portret pamięciowy. Przyśle grafika i wspólnie popracujecie. W porządku? Przypomni pani sobie jego twarz?

Rylska zacisnęła pięści. Odchyliła do tyłu głowę, jakby w ten sposób mogła zatrzymać wciąż spływające z jej oczu łzy.

– Myśli pani, że to on?

– Uważam, że musimy to sprawdzić.

– Mam przed oczami twarz tego sukinsyna. Pamiętam go całkiem dobrze.

92

Haler w kilku słowach zrelacjonowała Brzeskiemu rozmowę, którą odbyła w szpitalu. Aspirant nadal był sceptycznie nastawiony do tego tropu.

Rozparł się w fotelu pasażera i splótł ręce na piersi.

– ViSir próbował się z tobą kontaktować, ale nie odbierałaś. Zadzwonił do mnie, powiedziałem, że pewnie masz wyciszony telefon i że ci wszystko przekażę. Był wdzięczny, bo chciał się jak najszybciej położyć spać. Rzeczywiście brzmiał, jakby przez noc obrobił całe pole ryżu, i to pośpieszany lufami karabinów.

Haler westchnęła.

– Co ustalili?

– Dokładnie to, czego się dowiedziałaś od Rylskiej. Na portalu randkowym kontaktował się z nią tylko jeden użytkownik, którego dane zostały już usunięte. Nie ma po nim żadnego śladu ani możliwości odtworzenia profilu. ViSir chciał przekazać tylko tyle. No i podkreślał, że zrobił wszystko, co możliwe. Że nikt nie zdołałby zrobić nic więcej... Ale wracając do sedna. – Brzeski oparł głowę o szybę. – Nawet jeżeli dzięki Rylskiej dostaniemy dobry portret pamięciowy, to stawiam, że będzie na nim podobizna z Google któregoś z mniej znanych aktorów. Albo na przykład francuski polityk.

– Jest taka możliwość. Jednak mam nadzieję, że sprawca nie pomyślał o tym, żeby się ukrywać przed zarejestrowaniem na portalu randkowym. Jego intencją naprawdę było spotkanie się z którąś z kobiet.

– Żeby ją zamordować? Wtedy jednak lepiej nie używać w sieci swoich danych ani zdjęcia.

– Jeżeli to on, to zamordował nie ją, ale jej dziecko. A to jeszcze mocniej komplikuje sprawę.

Brzeski gwałtownie się do niej odwrócił. Zmarszczył brwi.

– Pytałaś ją, gdzie zrobiła te zdjęcia, które umieściła na portalu?

Machnęła ręką. Uruchomiła silnik i wrzuciła bieg.

– Tak. To amatorskie zdjęcia sprzed paru lat. Zrobił je Ryłskiej jakiś znajomy, nie pamiętała nawet kto. Znalazła je na starym dysku przenośnym i postanowiła ich użyć.

– Czyli nadal ten fotograf, jak mu tam...

– Adam Bielski.

– Właśnie, Adam Bielski, nie ma żadnego konkretnego związku z żadną ofiarą. Oczywiście poza tym, że Ryłska podobno była z nim umówiona na sesję. – Brzeski obserwował twarze kierowców w mijanych autach. Kiedyś Deryło zwrócił jego uwagę na zamyślonych prowadzących. „Jak zombie”. Na wspomnienie tych słów aspirant uśmiechnął się, po czym mówił dalej: – Zanim zadzwonił ViSir, przejrzałem raport, który dostaliśmy o Wiktorze Balcerze. Jeszcze sześć lat temu prowadził dom aukcyjny. Rzeczywiście zetknął się z najlepszymi dziełami sztuki, jakie pojawiły się na lubelskim rynku. Jednak nigdy nie miał kłopotów z prawem, a wszystkie transakcje były starannie rejestrowane.

– Mamy nazwiska kupujących?

– Nie. Jak mówię, minęło sześć lat, od kiedy już nie pracuje, a poza tym musielibyśmy przejrzeć paręnaście tysięcy pozycji.

Haler przez chwilę milczała. Dodała gazu i na linii ciągłej wyprzedziła starą hondę.

– I tak je chcę – zdecydowała w końcu. – Musimy sprawdzić wszystko co do joty.

– To, czy miał konto na portalu randkowym również? W rubryce „zainteresowania” pewnie napisałby „walka ze śmiertelną chorobą i testowanie środków przeciwbólowych”.

– Nie żartuj z tego.

Poważny ton Tamary go zdziwił. Nie odezwała się już do końca podróży. W końcu, gdy zatrzymała auto na parkingu pod komendą, mruknęła jedynie niedbale „do zobaczenia”.

– Ej, gdzie się wybierasz?

– Muszę coś sprawdzić. I nie będzie to ani nic niebezpiecznego, ani nic ciekawego. Poza tym ze względów praktycznych lepiej, żebym była sama. Szkoda marnować twojego czasu na wylegiwanie się w aucie.

Brzeski spojrział na nią spode łba. Odrzucił grzywkę i przekrzywił głowę.

– Powiedziałem coś nie tak? Zrobiłaś się dziwna...

– Nie przejmuj się. – Haler ruszyła w stronę motocykla. – Mam w głowie różne głupoty. A jeżeli ustalę coś ciekawego, natychmiast do ciebie zadzwonię.

– Ale...

Tamara już nie słuchała. Skręciła za załom muru i wyciągnęła kluczyki. Po chwili otworzyła kufer. Zapięła skórzaną kurtkę, po czym wsiadła na motocykl. Włożyła kask i opuściła osłonę. W tym momencie wydało się jej, że dostrzega jakiś krótkotrwały refleks światła.

Jakby słońce załamało się na szybcie. Ale to było niemożliwe. Szkło fotochromatyczne zapobiegało jakimkolwiek odbiciom.

Więc jakby...

Rozejrzała się wokół, lecz nie dostrzegła nikogo, kto mógłby robić jej zdjęcie.

Martwy mężczyzna miał obrzmiałą, zmasakrowaną twarz. Przypominała wielki arbuz, który okładano motyką. Między krótkimi siwymi włosami widać było kawałki rozłupanej czaszki oraz bryłki mózgu. Skóra na czole została naderwana i opadała na brew. Jedno oko mężczyzny było półotwarte, gałka oczna wyglądała jak rozlane białko jajka. Nos został wgnieciony w głąb czaszki razem z wąsami oraz górną wargą. W otwartych ustach błyszcząły ociekające krwią wybite zęby. Również podbródek został zmasakrowany. Znajdowało się w nim kilka głębokich śladów po uderzeniach. Żuchwa pękła w kilku miejscach, a rozerwana skóra układała się w kształt kraterów. Zapewne ciosy zadawano haczykowatym narzędziem, które następnie brutalnie wrywano z ran.

Kolejne zdjęcie przedstawiało nagą, około trzydziestoletnią kobietę. Leżała na stole sekcyjnym i miała ślady po przeprowadzonej autopsji. Zaszyte igrekowate cięcie, ślad po otwarciu czaszki i wywinięciu płata skóry z jej czerepu na twarz. Obok niej leżał czerwony, nie do końca jeszcze wykształcony płód. Przypominał wymyślne danie, krótko smażone czerwone mięso. Nie został umyty, więc oklejały go śluz oraz krew.

Na następnej fotografii widniał sześćdziesięcio-, może siedemdziesięcioletek w eleganckim garniturze. Zdjęcie wykonano od dołu. Mężczyzna miał szyję obwiązaną rzemieniem, który wżął się w fałdy szarej skóry. Jego usta były rozchylone, a pomiędzy warg wystawał obrzmiały, siny język. Pod nosem zakrzepła strużka krwi. Natomiast oczy wisielca były szeroko otwarte i wytrzeszczone tak, iż zdawało się, że zaraz wypadną z czaszki. Spojrzenie wędrowało ku niebu, jakby przed śmiercią się modlił.

Oglądający zdjęcie powiódł palcem po twarzy sfotografowanego trupa. Gładził ją. Uśmiechnął się drapieźnie.

Zawsze fascynowały go ostatnie spojrzenia. To w nich tkwiły prawdziwe emocje. Zawiazywanie oczu skazańcom nie było wyrazem łaski, a najgorszym sadyzmem. Zabijało się ich jeszcze przed śmiercią. Odbierało ostatnią możliwość chłonięcia świata.

Być może jedyną szansę obrzucenia go szczerym spojrzeniem.

Mężczyzna przekartkował dziesiątki kolejnych zdjęć. Wszystkie przedstawiały zwłoki po sekcjach, samobójców, pokiereszowane ofiary wypadków lub wojen. Na jednym znajdował się rozkopany masowy grób, w którym leżało kilkanaście poskręcanych, nadgniętych ciał. Czarno-zielonych, których strzępy wymieszały się z płynami ustrojowymi i odłóżką skórą.

Oni wszyscy już dawno stanęli w prawdzie przed Bogiem, Opatrznością lub Wielką Pustką.

Mężczyzna odłożył zdjęcia i zgasił lampkę.

To była jego kolekcja.

Jego album.

A raczej album rodzinny całej ludzkości.

Bez krzty fałszu.

Haler zatonęła w myślach.

Przez kilkanaście minut bezrefleksyjnego jeżdżenia po mieście starała się wczuć w umysł sprawcy. Układanka stawała się dla niej coraz bardziej kompletna, lecz wciąż brakowało w niej elementów. Portal randkowy stanowił punkt, którego nie mogła zlekceważyć. Coś kazało jej skupić na nim uwagę.

Choć może Brzeski miał rację? To mógł być całkowicie błędny trop, którym podażyła pod wpływem chwili. Sprawca spoglądał na świat z perspektywy emocji.

Rozpaczy.

Strachu.

Ulgi.

Co mogło być następne? Biorąc pod uwagę statystyki, trzy ofiary w ciągu sześciu dni, sprawca mieścił się w jednym procencie najaktywniejszych seryjnych morderców. Zazwyczaj po popełnieniu mordu następuje u nich stan spełnienia, często nawet faza depresji i przejścia w stan spoczynku, który trwa standardowo od kilku miesięcy nawet do paru lat. W tym przypadku było kompletnie inaczej. Jakby jakiś nagły bodziec rozbudził szaleństwo zabójcy.

Pojawił się z dnia na dzień.

I z dnia na dzień mógł zniknąć.

Zaspokojeni i rozładowani seryjni mordercy potrafili się doskonale ukryć. W historii kryminalistyki większość zatrzymań miała miejsce krótko po wznowieniu działalności. Wtedy często popełniali błąd. Jednak wielu z nich potrafiło się dosłownie rozpuścić w powietrzu, by zmaterializować się dopiero po latach. Tymczasem niektórzy umierali, popełniali samobójstwa lub wyjeżdżali daleko za granicę.

W nauce przyjęło się uważać, że istnieją cztery typy seryjnych zabójców. Pierwszym jest wizjoner, który czuje się zmuszany do mordowania przez jakieś wyższe byty. Drugi stanowią tak zwani misjonarze, którzy zabijanie traktują jako wykonanie życiowej misji. Ci najczęściej mają bardzo konkretny cel – prostytutki, homoseksualistów lub osoby innych ras. Trzeci typ sprowadza zabijanie do sposobu na utwierdzenie się w poczuciu władzy nad życiem i śmiercią. Wreszcie ostatni, zwani hedonistami, mordują tylko po to, by odczuć przyjemność związaną z tym aktem.

Haler nie była w stanie zaklasyfikować Fotografę. Wymykał się schematom, a satysfakcję zdawał się czerpać z pogrywania ze służbami i społeczeństwem. Jego motywacja była niejasna.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk dzwonka. Stała przed drzwiami sporego domu i trzymała dłoń na przycisku. Zamrugęła.

Przez ostatnie minuty działała niemal automatycznie, nie skupiając się na tym, co robi. Podświadomość zdecydowała za nią, nawet jeśli jakaś jej część się temu sprzeciwiała.

Usłyszała kroki dobiegające z wnętrza domu, a potem szuranie wizjera. Po chwili drzwi się otworzyły i w progu stanęła Marta Balcer. Wyglądała na jeszcze starszą niż przed kilkudziesięcioma godzinami. Miała sinofioletowe rumieńce oraz rozczochrane włosy. Mimo to jej oczy nie były przesadnie przekrwione. Wyglądała na zmęczoną, lecz zdeterminowaną.

Tamara błyskawicznie oceniła sytuację. Pytające, pełne wyczekiwania spojrzenie starszej pani, jej zaskoczona mina, domowy strój, a przede wszystkim – brak zdezorganizowania i pośpiechu... Wszystko to wskazywało, że jeszcze nie przekazano jej najgorszej wiadomości. Zapewne dopiero za kilka godzin, może nieco wcześniej, zjawi się ktoś, kto zawiezie ją na identyfikację zwłok męża.

– Coś nowego? – Balcer zapytała z nadzieją.

Haler była na siebie wściekła. Już jadąc tu, podjęła decyzję, że musi przedłożyć dobro śledztwa ponad szczerość. To, że przekaze fatalną wiadomość, nic nie zmieni. Nie robiąc tego, dawała wdowie jeszcze kilka chwil wolnych od żałoby. Doskonale wiedziała, że to tłumaczenie, którym starała się przekonać samą siebie.

Przede wszystkim, gdyby powiedziała Balcer, że jej mąż nie żyje, musiałaby zająć się jej pocieszaniem. Musiałaby poświęcić jej chwilę, zamiast niezwłocznie działać. Nie naprawiłaby świata, nie przywróciłaby umarłemu życia, a straciłaby bezcenny czas.

Nie miała innej możliwości.

Musiała podjąć decyzję.

Przełknęła ślinę i rozłożyła ręce.

– Niestety, nie mam żadnych wieści, które mogłabym przekazać – odezwała się ponurym tonem. – Dlatego przepraszam, że przeszkadzam, ale pomyślałam, że... Czy mogłabym się rozejrzeć po państwie mieszkaniu?

95

Właśnie w ten sposób działał Deryło. Mimo swojej porywczoci był pedantycznie systematyczny. Badał miejsce zbrodni i od niego rozprawdzał sieć powiązań. Mieszkania ofiar stanowiły dla niego elementy zależne. Punkty, które mogły pozwolić wnikać w umysł sprawcy. Albo odkryć coś, co miało z nim związek.

Tym bardziej gdy wszystko wskazywało, że ofiara została uprowadzona właśnie ze swojego łóżka.

Kwadratowy hol był ciemny i dość ciasny. Znajdowało się w nim mnóstwo bibelotów. Konsole, mahoniowe szafki, kilka wysokich, eklektycznych trem, a nad wszystkim górował potężny kilkunastoramienny żyrandol zwieszający się z gipsowego plafonu. Gdyby go zapalić, pomieszczenie z pewnością robiło wrażenie. Bez okien, tonąc w półmroku, przypominało jednak graciarnię. Do tego pachnącą kurzem i starością.

Balcer poprowadziła podkomisarz do rozległego salonu. Jakby w kontraście do holu, na trzech ścianach znajdowały się wysokie, dwuskrzydłowe okna. Mimo że dzień był pochmurny było w nim jasno i przytulnie. Główny mebel stanowił kwadratowy neorenesansowy stół z grubymi, toczonymi nogami. Poza nim w pomieszczeniu znajdowały się wypełniona porcelaną witryna, kredens oraz stojący zegar angielski ze wskazówkami zatrzymanymi dziesięć po

dziesiątej. Właśnie ten układ uchodził za najdoskonalej prezentujący urodę wszelkich czasomierzy. Antykwariusz musiał o tym wiedzieć.

– Czego pani szuka? – zapytała Balcer. – Wczoraj pani koledzy przetrząsnęli każdy milimetr tego domu. Znaleźli kilka śladów w holu, zabezpieczyli je i zdjęli. Słyszałam, jak mówili, że są niewyraźne... Nie mogli nawet stwierdzić, w którą stronę prowadzą.

Haler sama nie miała pojęcia, czego szuka. Rozejrzała się po salonie i utkwiała wzrok w starym obrazie olejnym. Przedstawiał wzniesienie, po którym ku zrujnowanemu klasztorowi wspinał się wędrowiec. Miał na sobie czarny tużurek i sprawiał wrażenie potwornie zmęczonego. Wspierał się na bambusowej lasce, a jednak uparcie piął się ku ruinie.

Tamara odwróciła wzrok i spojrzała na wdowę. Ponownie naszyły ją wyrzuty sumienia. Powinna była powiedzieć jej prawdę. Powinna była...

– Rozglądam się... – zagłuszyła własne myśli. – Czasem kryminaliści coś przegapią. Moja praca polega na składaniu obrazu w całość. Analizowaniu detali...

– Nie znajdzie tu pani nic ciekawego. A już na pewno nic, co naprowadzi panią na ślad mojego męża.

– Tego nie wiemy.

Balcer z irytacją machnęła dłonią.

– Wolalabym, aby pani naprawdę go szukała, a nie łąziła po domu, w którym na pewno go nie ma.

– Ten dom to wskazówka. Czy wie pani, że mąż miał do czynienia z rynkiem wyborych kopii? – Haler wskazała na olej za sobą. – Tamten obraz ma podpis Chrystiana Breslauera, jednego z najbardziej cenionych polskich malarzy doby romantyzmu. Na tyle nieznanego, żeby podrabiając go, nie wywołać skandalu, a jednak dobrze zarobić. Przypadkowo niedawno czytałam o nim i wykazie jego prac. Na pewno nie było wśród nich tego obrazu. Więc albo macie państwo wyjątkowe dzieło, albo kopię, którą z jakiegoś powodu pani mąż powiesił we własnym salonie...

Wywód Haler wyraźnie ją zainteresował. Zmrużyła oczy i przez chwilę przyglądała się obrazowi.

– Mąż nabył go kilkanaście lat temu – wyjaśniła surowym tonem.

Tamara powoli przeszła na korytarz, a następnie zajrzała do sporej sypialni. Odwróciła się, czekając na pozwolenie właścicielki, by wejść do środka. Balcer zaprosiła ją gestem i pchnęła drzwi. Te otworzyły się bezgłośnie.

W pomieszczeniu znajdowało się wielkie łóżko z rozmaitymi barierkami. Tuż obok stał zbiornik na tlen oraz szafka zastawiona szklankami i lekarstwami. Dwie ściany od podłogi po sufit zajmowała biblioteka. Naprzeciw niej, pod oknem, stało małe biurko fornirowane mahoniem.

– Mój portfel... – Staruszka sięgnęła po niego. – Szukałam go wczoraj przez kilka godzin. Myślałam, że może nas okradziono, ale przecież nic nie zginęło. Z nerwów musiałam go zostawić właśnie tu... A potem za żadne skarby nie chciałam wchodzić do sypialni. Nie chciałam widzieć pustego łóżka i...

Głos jej się załamał. Otarła dłonią policzek tak, że przez chwilę portfel rozłożył się na dwie połówki. Nieomal wypadły z niego niedbale zwinięte banknoty.

Haler drgnęła.

– Mogę coś zobaczyć? – Delikatnie wzięła od staruszki portfel i zerknęła do środka. Za przezroczystą folią znajdowało się w nim zdjęcie Wiktora Balcera. Elegancka fotografia portretowa, wykonana w studiu.

Ostrożnie wyłuskała je z przegródki. Instynkt podpowiadał jej, by coś sprawdziła.

Obróciła je i w tym samym momencie przeszedł ją dreszcz.

96

W pierwszej kolejności wytłumaczyła Brzeskiemu, że w domu Balcerów nie znalazła nic istotnego. Nic, co jednoznacznie mogłoby im pomóc w śledztwie. Dopiero po chwili przeszła do zdjęcia, na które trafiła w portfelu staruszki.

– Wiktor Balcer wykonał je kilka miesięcy temu i wręczył żonie. Drugą odbitkę posłał ich córce, która mieszka w Stanach. Prawdopodobnie chciał uwiecznić się na ostatniej fotografii, na której przynajmniej wyglądał silnie i zdrowo.

– Akurat to mnie nie dziwi – mruknął aspirant. – Sądzę, że robi tak wielu ludzi. Nie tylko tych śmiertelnie chorych.

– Tak, ale to nie wszystko.

– To znaczy?

– Z tyłu zdjęcia jest logo fotografa. Chyba nie będziesz miał problemu, by domyśleć się, kto nim jest.

– Adam Bielski?

Haler przytrzymała telefon ramieniem i odszukała w kieszeni kluczyk do motocykla. Zaparkowała go kilkadziesiąt metrów od posesji Balcerów. Zgodnie z obietnicą, od razu po wyjściu z ich domu zadzwoniła do aspiranta.

– Atelier Adam Bielski – potwierdziła.

– Sądzisz, że...

– Nie wiem. Miał być obserwowany dzień i noc, a nie dostałam meldunku, żeby cokolwiek zauważono. Sami dorobiliśmy mu alibi. Choć wiele łączy się z jego pracownią.

– Może to czysty przypadek?

– A może jego zakład rzeczywiście ma jakieś wyjście, o którym nie wiemy. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby patrolowi przysypiali, siedząc w radiowozie pod głównymi drzwiami i patrząc, czy w środku pali się światło. Właściwie, jak znam świat, to jest to cholernie prawdopodobne.

Tamara zbliżyła się do motocykla i zmrużyła oczy. Dopiero z odległości kilku metrów dostrzegła przyklejoną do siedziska kopertę.

– Cholera... – syknęła, odrywając taśmę. – To jakiś pieprzony dzień świra.

– Co się stało?

– Jezu Chryste...

Zaczął siąpić deszcz i jechała, jedynie nieznacznie przekraczając dozwoloną prędkość. W jej głowie kotłowały się myśli. Przed oczami wciąż miała fotografię samej siebie, którą wykonano, gdy wsiadała na motocykl pod komendą. Nie pomyliła się. Tajemniczy rozbłysk był błyskiem flesza. W tak pochmurny dzień aparat musiał uznać za niezbędną rozświetlenie scenarii.

Na drugiej stronie zdjęcia znajdował się pośpiesznie nakreślony, sarkastyczny komentarz. „Tak wygląda skupienie”.

Ktoś musiał ją śledzić i wykorzystać moment, gdy weszła do domu Balcerów. Wtedy przykleił do siedziska jej motocykla kopertę. Tamara nawet nie usiłowała rozglądać się za jakimkolwiek monitoringiem. Już poprzedniego dnia, badając zniknięcie antykwariusza, stwierdzono brak kamer w okolicy.

Sprawca był wyjątkowo ostrożny. Zapewne z rozmysłem dobrał teren działania i musiał być usatysfakcjonowany, że Tamara zajęła właśnie w miejsce, które miał już sprawdzone. Sama trafiła prosto w jego sidła.

„Tak wygląda skupienie”.

Haler zwolniła przed ciągnącą się wzdłuż jezdni koleiną. W lusterku zobaczyła, że jadący za nią volkswagen golf jedynie minimalnie wytracił prędkość. Kierowca najwyraźniej miał przesadne zaufanie do ogumienia i błędne wyobrażenie o drodze hamowania w taką pogodę.

Idiota.

Wyminęła koleinę i dodała gazu. Przez chwilę obserwowała w lusterku, jak golf podskakuje na nierówności.

Jej myśli na powrót zajęło zdjęcie. Czy było możliwe, żeby Fotograf upatrzył ją sobie na kolejny cel? Biorąc pod uwagę, że swoje działania traktował coraz wyraźniej jako osobistą rozgrywkę, istniało takie prawdopodobieństwo. Zdarzało się, że seryjni mordercy angażowali się w prowadzone przez policję śledztwa. Wysyłali listy, wiadomości, manifesty... Zdarzało się też, że brali na celownik samych funkcjonariuszy, choć to ostatnie to raczej domena włoskiej mafii. Jej celem było odstraszenie i pokazywanie, kto rządzi na danym terenie.

Być może Fotografowi chodziło o to samo?

Być może był klasycznym typem, mordującym z potrzeby zmanifestowania własnej władzy oraz przebiegłości?

Haler zjechała w prawo. Przejechała pod wiaduktem i po ślimaku wyjechała na dwupasmówkę. To był jej klasyczny skrót. Po chwili jazdy Haler zdała sobie sprawę, że volkswagen wciąż był za nią. Trzymał stale taki sam dystans. W tę pogodę nie była w stanie dostrzec kierowcy w lusterku. Widziała jedynie jego zarys. Była pewna, że w aucie znajduje się tylko jedna osoba.

Dodała gazu.

Pomyślała o tym, że poprzednie ofiary nie przeżyły dłużej niż dobę od zrobienia zdjęć przez Fotografę. Na kolejnej fotografii były już ich zwłoki. Ich lub w przypadku Balcer – jej dziecka. Wszystko trwało kilkanaście godzin.

Zauważyła, że kierowca volkswagena również przyśpieszył. Nadal utrzymywał tę samą odległość od jej auta. Haler bez problemu mogłaby mu uciec lub usiłować go zatrzymać. Jednak obawiała się, że wtedy mógłby stać się nieobliczalny. O tej porze ruch był zbyt duży, aby ryzykować. Poza tym...

Cholera.

„Tak wygląda skupienie”.

Gwałtownie przyhamowała. Był to niebezpieczny manewr. Gdyby kierowca z tyłu się zagapił, skasowałby ją razem z motocyklem. Aby zminimalizować ryzyko, zjechała na skraj pasa. Wstrzymała oddech. Usłyszała za sobą wściekle trąbienie i pisk opon. W ostatniej chwili zjechała na pobocze, a stary golf minął ją o kilkadziesiąt centymetrów.

Odwróciła się.

Na ułamek sekundy jej wzrok spotkał się ze wzrokiem kierowcy. Zobaczyła go w mdłym świetle latarni. Miał około czterdziestki, pociągłą twarz z lekkim zarostem i przydługie, założone za uszy włosy.

Wystarczyło, by nie miała żadnych wątpliwości.

Za kierownicą golfa siedział Karol Molda.

Działała automatycznie. Wychyliła się i zmrużyła oczy. Samochód błyskawicznie się oddalał, lecz zdążyła zapamiętać numery rejestracyjne.

Ściągnęła rękawiczkę, po czym dosłownie wyszarpnęła z kieszeni telefon. Pośpiesznie wybrała numer.

– Halo, tu Haler, mam go! Musicie ściągnąć patrole i zorganizować blokadę drogową. Podejrzany porusza się granatowym volkswagenem golfem. Jego numer rejestracyjny to...

Machina pościgu ruszyła.

98

– Świat jest zdegenerowany. Degeneracja zjadła degenerację. Poprawność polityczna zeżre swój ogon i sama się wysra. Zobaczysz.

– Pewnie tak.

– Nie pewnie, tylko na pewno. Mój kuzyn był niedawno w Irlandii.

– Podobało mu się?

– Jak cholera, ale to sprawa drugorzędna. Wyobraź sobie, że wziął udział w zorganizowanym oprowadzaniu po Dublinie. Przewodnikiem był rudy, blady Irlandczyk, który gimnastykował się, ile mógł, żeby zainteresować grupę z całego świata.

– Ktoś się nudził?

– Nie. Słuchaj dalej. Na samym początku poprosił wszystkich o przedstawienie się oraz podanie państwa, z którego się pochodzi. No więc ludzie wymieniają: Stany Zjednoczone, Hiszpania, Kanada, Polska, Teksas...

- Przecież Teksas to Stany Zjednoczone.
- Podobno oni tak nie uważają. Ale do rzeczy. Teksas, Francja, Szwecja...
- No, cały świat.
- Prawie cały świat.
- I co dalej?

– Przewodnik oprowadza ich po zabytkach, opisuje historię Irlandii, wzmiankuje o okresie najazdów Wikingów. Przy tych ostatnich przypomina mu się, że w jego grupie są turyści ze Szwecji. Rozgląda się, bo nie pamięta twarzy, i krzyczy: „No, gdzie są moi Wikingowie? Ci, którzy najechali Irlandię tysiąc lat temu”. Kto mu odpowiada?

– Nie wiem.

– Cisza. Więc przewodnik pyta ponownie: „Gdzie są turyści ze Szwecji?”. Wtedy ręce podnosi dwójka murzynów. Rozumiesz to? Podobno Irlandczyk mało nie spalił się ze wstydu. On pyta o szwedzkich Wikingów, a tu dwójka imigrantów... Po prostu wtopa życia.

– Aż chciałoby się powiedzieć: i cóż, że ze Szwecji.

Sierżant Karos głośno się zaśmiał. W tym samym momencie coś zwróciło jego uwagę. Poprawił się w fotelu i wychylił nad deską rozdzielczą. Zmrużył oczy.

– Patrz! – Szturchnął prowadzącego posterunkowego Kowala i wskazał na ciemnego volkswagena golfa jadącego tuż przed nimi. – To ta rejestracja?

Kowal natychmiast sięgnął do notesu.

– Cholera, tak.

– Jesteś pewny? Żeby nie było wtopy jak ze Szwedami.

– Sto procent. Czarno na białym.

Karos sięgnął po nadajnik i przekazał do wszystkich jednostek komunikat o podejrzanym aucie. Chwilę później dodał gazu, po czym włączył stroboskopy. Czerwono-niebieskie światło rozświetliło kokpit opla. Ryk syren zwrócił uwagę kierowców, którzy posłusznie zaczęli zjeżdżać na boki. Tymczasem prowadzący golfa wyrwał do przodu.

– Sukinsyn!

Karos wcisnął gaz do dechy. Opony na chwilę straciły przyczepność, lecz auto zaraz znalazło się na właściwym torze.

Kierowca volkswagena gnał jak oszalały. Lawirował między autami, nie zważając na niebezpieczeństwo. Wokół rozległo się szalone trąbienie. Kakofonia pisków opon, wycia syren oraz klaksonów potęgowała chaos.

– Cholerny kamikaze. Pieprzony świr...

Volkswagen przeciął skrzyżowanie na czerwonym świetle i skręcił w stronę obwodnicy. Zarzuciło nim. Kierowca nie zdołał opanować auta, które otarło się bokiem o autobus. Posypały się iskry i z osobówki odpadło boczne lustro. Prowadzący samochód nie zamierzał jednak rezygnować z ucieczki. Poruszał się środkiem jezdni. Wciąż zwiększał prędkość.

Przechodząca przez przejście kobieta w ostatniej chwili ściągnęła wrywającego do przodu setera. Brakowało centymetrów, by rozpedzone auto rozerwało jej pupila na strzępy.

– Ja pieprzę! – Kowal wbił palce w boki fotela.

Do pościgu włączył się kolejny radiowóz. Wyjechał z bocznej ulicy i zrównał się z golfem. Na szczęście na tym odcinku ruch był nieco mniejszy, a zamiast przejść dla pieszych były kładki nad jezdnią.

– Bierzemy go!

Podrasowany silnik opla na prostej nie dał szans golfowi. Auta niemal się zrównały. Volkswagen został wzięty w kleszcze między radiowozy, lecz w tym momencie jego kierowca gwałtownie przyhamował. Auto straciło przyczepność i zatańczyło na ulicy. Wykonało półobrót,

po czym bokiem uderzyło w krawężnik. Rozległ się potworny huk. Tył golfa wbił się w metalową barierkę. Szyby się rozleciały, a kołpak – potoczył po chodniku.

Karos rozpiął pas i sięgnął do kabury. Wyskoczył z auta. Już z bronią w ręku zbliżył się do rozbitego volkswagena.

– Na ziemię! Wyłaż z auta i na ziemię!

Jego słowa nie wywołały żadnej reakcji.

Chwilę później policjant oddał strzał ostrzegawczy. Następnie wymierzył w stronę kabiny.

99

Molda siedział na tyle policyjnej suki. Miał spuszczone głowę i spojrzenie wbite w krępujące dłonie kajdanki. Ciężko oddychał. Gdy Haler weszła do środka, nawet na nią nie spojrzął. Zdawał się tkwić w swoim świecie. Nerwowo pocierał kciukiem o palec wskazujący i cicho mruzczał.

Haler poprosiła, aby go rozkuć. Nieformalna rozmowa na tyle policyjnej suki wymagała odrobiny swobody. Kajdanki stawiały automatyczną barierę. Tymczasem nie miała czasu bawić się w jej przełamywanie. Policjanci również musieli zniknąć. Chciała zostać z Moldą sam na sam.

– Ale... – Krępy sierżant zawahał się. Wymownie spojrzął na zatrzymanego mężczyznę.

– To rozkaz.

Po chwili, gdy zostali już sami, Haler usiadła na ławce naprzeciw Moldy.

– Dlaczego jechał pan za mną? – zapytała bez ogródek.

Mruczenie ustało.

– Nie jechałem.

– Sądzę, że znajdzie się dość świadków, którzy stwierdzą co innego. Podejrzewam, że również trafimy na parę nagrań z wideorejestratorów.

– Byłem tam całkowicie przypadkowo.

Haler westchnęła. Wyciągnęła z kieszeni zawiniątko i wyciągnęła je w stronę światła.

– A to zdjęcie? – Pokazała swoją fotografię.

Molda podniósł głowę i przyjrzał się najpierw Haler, a potem zdjęciu. Miał rozbiegane spojrzenie i co chwilę mrugał. Poruszył się nerwowo.

– Widzę je po raz pierwszy. Co z nim?

– Dziwnym trafem znalazłam je przy swoim motocyklu też przed tym, jak zaczął mnie pan śledzić. Co za zbieg okoliczności. Naprawdę, paskudna seria przypadków. A do tego to zdjęcie wykonano polaroidem.

– I co to ma za znaczenie, czym je, do cholery, wykonano?

– Wiem, że lubi pan fotografię.

– Nie, nie, nie...

Molda złapał się za głowę i zaczął nią intensywnie kręcić. Dwukrotnie uderzył się otwartą dłonią w skroń.

Haler powstrzymała się przed jakąkolwiek reakcją. Spodziewała się, że mężczyzna może próbować ponownie udawać niepoczytalnego. Albo pod wpływem wrażeń doznać nagłego nawrotu choroby. Tego nie była w stanie ocenić. Na szczęście po chwili się uspokoił. Wbił wzrok w ścianę za nią i przeciagnął się jak kot.

– Skąd miał pan wkłady do polaroida?

– Wkłady? – zapytał nieprzytomnie.

– Znaleźliśmy je w pańskim mieszkaniu. A raczej w mieszkaniu, które pan nielegalnie wynajmował.

Tym razem nie zamierzał zaprzeczać. Wzruszył ramionami i odchrząknął.

– Dostałem.

– Od kogo?

– Nie pamiętam. Może nie dostałem, ale gdzieś znalazłem. Zbieram wiele rzeczy związanych z fotografowaniem.

Haler pochyliła się w jego stronę. Splotła dłonie i oparła łokcie na kolanach.

– Niech pan posłucha – odezwała się bardzo powoli i łagodnie. – To wygląda wyjątkowo źle. Wszystko się łączy i w dziwny sposób ma związek właśnie z panem. Jest pan jedynym punktem wspólnym wielu współrzędnych, a takie punkty wspólne nie mogą być przypadkowe. Nie ma takiej opcji. Wiem, co pan przeszedł, i staram się być naprawdę wyrozumiała. Nie oceniam pana ani nawet nie uważam za głównego podejrzanego. Ale pan mi tego nie ułatwia, a wręcz robi wszystko, żeby trafić za kratki. Dlatego nie będę miała wyboru.

Zamilkła i wyprostowała się. Zrobiła ruch, jakby chciała nagle wstać.

– Sam pan zdecydował... – mruknęła.

Molda błagalnie wyciągnął w jej stronę dłoń. Momentalnie podjął decyzję.

– No, dobrze, dobrze, dobrze... – Z rezygnacją wypuścił powietrze. Przez chwilę gapił się w podłogę auta, wreszcie ponuro potrząsnął głową. – Jechałem za panią, bo ktoś do mnie zadzwonił, że jest pani pod tamtym adresem i że może potem mnie szukać. Obserwowałem panią, by sprawdzić, czy znowu pojedzie pani do mojego mieszkania, czy mogę już do niego wrócić... Najciemniej jest pod latarnią, prawda?

Jego usta wygięły się w szerokim, szaleńczym uśmiechu. Haler nigdy wcześniej nie widziała podobnego tik. Odślonił zęby i odruchowo przeciagnął po nich językiem. Po chwili na jego twarz powrócił dawny wyraz.

– Wcześniej uciekłem, bo zostałem ostrzeżony, że mnie szukacie. Bałem się. Już raz mnie zatrzymano całkowicie bez powodu, bo osoby z chorobami takimi jak moja zawsze wydają się podejrzane i...

Haler przerwała mu. Wyłapała słowo klucz.

– Ostrzeżony? Przez kogo?

– Z nieznanego numeru. Przysięgam, że nie mam zielonego pojęcia, kto dzwonił. – Molda zerknął na podkomisarz, jakby sprawdzał, czy mu uwierzyła. – Policja to zawsze kłopoty. Już raz mnie wrobiono na wiele lat. Nie zrobiłem nic złego i niech sobie pani myśli, co chce. Nie chcę ani wracać do szpitala, ani trafić za kratki. Wie pani, co z takimi jak ja robią w więzieniu?

Haler nadal milczała, więc kontynuował.

– Widziałem, że przyjechała pani razem z jakimś drugim. Wtedy byłem już pewny, że znowu chcecie mnie dopaść. Znowu zostałem w coś wrobiony i znowu zaczną się miliony pytań, na które nie znam odpowiedzi. Nie znam! Już mówię, nie znam! I co z tego?

Molda wsadził głowę między ramiona i przytknął pięści do policzków.

– Pański telefon już został zabezpieczony. Sprawdzimy, czy rzeczywiście ktoś do pana dzwonił.

– Pytania i odpowiedzi. Znow to samo. Pytania i odpowiedzi...

– Proszę się uspokoić.

– Pytania i odpowiedzi. W kółko!

Znowu zaczął kręcić głową. Wciąż ugniatał pięściami policzki i nerwowo tupał. Nagle z całej siły uderzył się w nos. Rozległo się chrupnięcie chrząstki, a po chwili popłynęła krew.

– Szlag...

Haler złapała go za ręce i powaliła na podłogę furgonetki. Molda był silniejszy, niż przypuszczała. Zdołał się jej wywinąć i chwycić ją za szyję. Palce jego prawej dłoni zacisnęły się na jej gardle. Lewą zablokował jej rękę.

Szarpnęła się, po czym uderzyła głową w podbródek mężczyzny. Wystarczająco mocno, by zgrzytnęły mu zęby, lecz jego chwyt ani trochę nie zelżał. Tamara zaczęła się dusić. W oczach Moldy dostrzegła dziką furję. Jego twarz spąsowiała, a wokół ust zebrała się ślina.

Jeszcze raz spróbowała zaatakować go głową, lecz się uchylił. Na kolejny cios zabrakło jej sił. Kilka lewych sierpowych nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

– Pytania, pytania... – wycedził. – Ciągłe pytania!

Jego uchwyt jeszcze przybrał na sile. Jakby szaleństwo wykrzeszło z jego organizmu dodatkowe pokłady energii. Haler zobaczyła mroczki przed oczami.

Czuła krew pulsującą jej w skroniach.

Skręciła tułów i całą siłą woli zmusiła się do przeniesienia ciężaru ciała na barki, tak jakby sama chciała naprzeć na dłonie napastnika. Zaskoczony tym Molda nieco zwolnił uchwyt. To wystarczyło, by oswobodziła prawą dłoń i zadała mu potężny cios w krtań.

W tym momencie do pojazdu wskoczył rosty policjant. Chwycił mężczyznę za ubrania i z rozmachem cisnął o ścianę furgonetki. Gdy ten upadł, wymierzył mu potężnego kopniaka. Następnie dopadł go i dodał cios pięścią w tył głowy. A potem kolejny.

I kolejny.

– Dość... – Haler odchrząknęła.

Nabrała powietrza i kucnęła.

– Pani podkomisarz, wszystko w porządku?

– Ta... Tak.

Molda odwrócił się i spojrzał na nią spode łba. Miał skaleczony policzek. Z rany lała się krew, a obrzęk pod okiem gwałtownie puchł.

Tamara jeszcze raz odkaszlęła.

– Nawet po tym... – odezwała się charkotliwym głosem, po czym zrobiła przerwę, by przełknąć ślinę. – Nawet po tym... mogłabym uwierzyć w pańską historię, ale musi mi pan odpowiedzieć na jedno pytanie.

Molda nawet na nią nie spojrzał.

– Czy zna pan Adama Bielskiego?

Nie dostała odpowiedzi.

Klatka nr 313 z amatorskiego filmu nakręconego przez Abrahama Zaprudera uznawana jest za jedną z najważniejszych fotografii w historii.

Tak, to kadr ukazujący moment zabójstwa prezydenta Kennedy'ego z 22 listopada 1963 w Dallas. Już kilka minut po zamachu autor filmu dostał kilka propozycji odkupienia nagrania. Magazyn „Life” nabył do niego wszelkie prawa za 150 tysięcy dolarów.

Po otrzymaniu zapłaty Zapruder nalegał, aby z filmu usunięto 313. klatkę.

Oczywiście, zamiast zostać wycięta, stała się jego najważniejszym momentem.

W końcu nie liczą się ostatnie chwile życia.

Liczy się śmierć.

100

Molda na własne życzenie znalazł się w areszcie. Dowody przeciw niemu nie były mocne, ledwie wykazywały jakikolwiek jego związek ze sprawą, ale zaatakowanie policjanta stanowiło wystarczający powód, żeby go zatrzymać.

Mimo że Haler podjęła jeszcze jedną próbę rozmowy z nim, nie odezwał się ani słowem. Zamknął się w swoim świecie. Skierował agresję przeciwko sobie i kilka razy z całej siły uderzył głową o ziemię. Na miejsce trzeba było wezwać ambulans.

W końcu podkomisarz dała spokój. Bolało ją gardło i czuła, że będzie miała sporego sińca. Jednak przez cały czas intensywnie myślała. Łączyła wersję przedstawioną przez Moldę z poznanymi faktami.

„Tak wygląda rozpacz”.

Hasło zamigotało w jej umyśle jak rozświetlony neon.

„Tak wygląda strach”.

Powinna jeszcze raz porozmawiać z Bielskim. Musiał mieć związek nie tylko z częścią ofiar, lecz także z podejrzanymi.

„Tak wygląda skupienie”.

Momentalnie podjęła decyzję. Podeszła do wciąż stojącej w zatoczce suki i oparła się o jej bok. Wyciągnęła telefon, po czym wybrała numer.

– Tu Haler.

Przez kilka minut relacjonowała Knapowi swoje spostrzeżenia. Zdawała się na jego osąd, tak jakby zdała się na osąd Deryły. Żałowała, że nie pojechała do komisarza, by to właśnie z nim

zamienić kilka słów. Knap był zbyt kategoryczny. Zbyt szybko stawiał tezy. Działał jak każdy, kto na horyzoncie ma zakończenie jakiegoś etapu życia i chce jak najsprawniej uprzątnąć panujący wokół siebie bałagan.

– Wysyłam tam grupę.

– Tam?

– Do jego cholernego studia.

– Jestem niedaleko. Może pojedę sama i postaram się coś jeszcze z niego wyciągnąć?

Jeżeli go spłoszymy...

– Najpierw wchodzi grupa szturmowa – przerwał jej Knap. – Potem możesz z nim gadać do woli. Przede wszystkim chcę mieć czystą sytuację i pewność, że nikomu nic się nie stanie.

– Ale...

Inspektor się rozłączył. Haler jeszcze przez chwilę stała w zamyśleniu. Przygryzała wargę i obracała w dłoni telefon. Wreszcie podjęła decyzję. Nawet jeżeli miałyby nie wchodzić do studia, powinna być pierwsza na miejscu. Ewentualnie przesłucha Bielskiego bezpośrednio po zatrzymaniu. Choć jednocześnie wyobrażała sobie minę prokuratora, który miałby utkać akt oskarżenia na podstawie obecnych dowodów. Przesłuchanie powinno okazać się kluczowe.

Wsiadła na motocykl i szybko wyjechała z zatoczki. Jeszcze raz zerknęła na volkswagena Moldy. Akurat jego wina wydawała się jej najmniej prawdopodobna. Mimika, gestykulacja, w ogóle cała jego mowa ciała podczas rozmowy w suce wskazywały, że mówił prawdę. Oczywiście, mógł być doskonałym aktorem lub doznać nawrotu choroby psychicznej. Mógł działać w stanie braku poczytalności lub jej ograniczenia. Mógł...

Haler wiedziała, że zbyt wiele możliwości nie wróży nic dobrego. Poza tym doskonale rozumiała podstawy działania Moldy. Być może ktoś go wrabiał.

Gdyby połączyć kolejne osoby... Tamara zatrzymała się na czerwonym świetle i przygryzła wargę. Zastanowiła się, kto z kim w tym śledztwie się łączy. Punktem wspólnym wcale nie musiał być Molda ani Fotograf.

Mogło nim być miejsce.

Na przykład studio albo...

Trąbienie wyrwało ją z zamyślenia. Przepraszająco uniosła dłoń i ruszyła. Była jednak wściekła, bo nerwowy kierowca zakłócił jej tok myślenia. Nie mogła sobie przypomnieć ostatniego skojarzenia, które przyszło jej do głowy. Miała poczucie, że znalazła się naprawdę blisko jakiejś istotnej tezy. Może nie rozwiązania sprawy, ale jej właściwego uchwycenia. Spojrzenia na nią z odpowiedniej perspektywy...

Zirytowana, zostawiła motocykl niemal na środku wjazdu do jednej z bram i pobiegła w stronę zakładu fotograficznego. Grupa szturmowa jeszcze nie dotarła na miejsce. Powinna się pojawić najwcześniej za kilka minut.

Haler przeskoczyła nad metalowym łańcuchem i zbliżyła się do schodów prowadzących do suterenu. Na wszelki wypadek spuściła głowę. Starła się nie wyróżniać. Udawała, że jest skupiona wyłącznie na własnych krokach.

Mijając zejście do atelier, nieco zwolniła i kątem oka zerknęła na drzwi. Serce podeszło jej do gardła.

Grupa uderzeniowa mogła nie przyjeżdżać. Na drzwiach wisiała tabliczka z nabazgranym markerem napisem: „ZAMKNIĘTE”.

– Napijesz się wina?

Głos Alicji dobiegł do Brzeskiego wraz z aromatem przyrządzanego przez nią *spaghetti alla puttanesca*. Uwielbiał to danie. Anchois, czosnek, czarne oliwki oraz kapary stanowiły wyborne połączenie. W wersji klasycznej nie powinno się do niego dodawać żadnego sera, ale tajnym składnikiem żony aspiranta była pokrojona drobno gorgonzola, którą wkrajała tuż przed podaniem dania.

Niebo w gębie.

– Andrzej! Pytałam, czy napijesz się wina.

Alicja pchnęła drzwi do jego gabinetu i stanęła w progu. Pośpiesznie zasłonił rozłożone na podłodze zdjęcia oraz dokumenty. Ukradkiem przymknął klapę laptopa.

– Nie, nie mogę. – Westchnął. – Nie mam pojęcia, co się wydarzy. W każdej chwili mogę być potrzebny.

– I tak pracujesz więcej niż na dwa etaty.

– Nic na to nie poradzę... Ej, nie chcesz tego widzieć.

Brzeski wyciągnął dłoń, jakby chciał powstrzymać żonę przed zrobieniem kolejnego kroku. Jednak Alicja już zdołała zobaczyć zbyt wiele. Stanęła jak wryta.

Zdjęcia wykonane w trakcie sekcji niemowlęcia, rekonstrukcja jego głowy, zwłoki kobiety pokąsanej przez osy, kilka zbliżeń jej twarzy, wreszcie najnowsze fotografie z furgonetki...

Gwałtownie zbladła. Przygryzła usta i wciągając głośno powietrze, przeniosła wzrok na sufit.

– Jezus Maria!

– Mówiłem, żebyś nie patrzyła...

– Po co przywlokłeś te ohydztwa do domu? Mało ci tego w robocie?

Brzeski wzruszył ramionami.

– Cały czas jestem w robocie. Nie potrafię przestać o tym myśleć, nie potrafię spać ani odpocząć. – Machnął ręką i porozumiewawczo spojrzał na żonę. – Mam wrażenie, że coś każe mi się usprawiedliwiać wobec tego, że po raz kolejny nie odwiedziłem Deryły. A po prostu cholernie się tego boję... Znajduję sobie zajęcia i udaję, że całkowicie mnie pochłaniają.

– Powinieneś do niego pójść. Jest tam całkiem sam.

– Mów mi tak jeszcze!

Alicja cofnęła się, aby nawet przez przypadek jej wzrok nie powędrował w stronę zdjęć. Położyła dłoń na klamce.

– Kolacja będzie zaraz gotowa.

– Nie mogę się doczekać. Żołądek przykleił mi się do kręgosłupa.

– Nie wiem, jak po oglądaniu tego świństwa możesz mieć w ogóle ochotę na jedzenie.

Sama chyba właśnie straciłam apetyt.

Delikatnie zamknęła drzwi i Brzeski na powrót pogrzyżył się w rozmyślaniach. Tak naprawdę też nie miał apetytu. Od paru dni jadł, bo wiedział, że musi. Dręczył go wewnętrzny

niepokój wzmożony przez wręcz obsesyjnie nawracające myśli o komisarzu. Wstydził się sam za siebie. Wstydził się, że boi się poznać prawdę. Choć nigdy o tym nie mówił, Deryło był dla niego jak ojciec. Zauważył, że podobnymi uczuciami komisarza obdarzyła Haler, co też w jakiś sposób go frustrowało.

Nie był jednak zazdrosny.

Przynajmniej starał się nie być.

Ponownie otworzył laptop i powrócił do przerwanej lektury. Przeglądał informacje. Zaczął podążać tropem, na który tego dnia zwróciła uwagę Tamara.

Portale randkowe.

Na początku kompletnie nie miał pojęcia, czego szukać. Wpisywał naprędce wymyślone hasła i przeglądał kolejne strony. Jednak to było zbędne. Informatycy musieli zrobić to już znacznie wcześniej, do tego fachowymi metodami.

Musiał zmienić taktykę. Spojrzał na sprawę z nieco innej perspektywy. A gdyby tak w sieci wszystko miało swój początek...

Wreszcie, po paru godzinach buszowania w internecie, Brzeski trafił na coś, co mogło się wydać ciekawe.

Zdobyte informacje należało jedynie połączyć z Fotografem.

102

Haler zwolniła. Zjechała na prawy pas, a następnie skręciła w zjazd prowadzący na stację benzynową. W jej kieszeni wciąż wibrowała komórka. Ktoś dzwonił raz po raz.

Cholera.

Ściągnęła rękawiczkę i wyjęła telefon. Tego numeru nie miała zapisanego. Przez chwilę jej palec zawisł nad zieloną słuchawką. Zawahała się, lecz ciekawość zwyciężyła.

– Halo?

Najpierw usłyszała pełne ulgi westchnienie.

– Wreszcie... – Głos mówiącego był cichy i niewyraźny.

– Kto mówi?

– Tu Deryło...

Uśmiechnęła się. Poczowała przyjemne ciepło rozlewające się po jej klatce piersiowej. Ulgę zmieszaną z radością. Wdzięczność skierowaną w stronę Boga lub losu – wciąż nie potrafiła się określić – za taki rozwój wydarzeń. Przynajmniej w tym jednym miała szczęście.

Oparła się o motocykl, po czym głęboko odetchnęła.

– Widzę, że wracasz do formy i gdy coś sobie ubzdurasz, znów jesteś upierdliwy do bólu.

– Dostałem tę komórkę tylko na kilka minut, dlatego tak uparcie wydzwaniałem.

– Jednak wolałabym wersję, że wracasz do formy.

– Ja też. I cieszy mnie, że przynajmniej sprawiam takie wrażenie. Ale od rana znów czuję

tylko kilka palców u rąk i stóp. Muszę wybierać komendy głosowo, a nigdy wcześniej tego nie robiłem.

Przyjemne ciepło rozlewające się po piersi Haler zamieniło się w nagłe ukłucie niepokoju.

– Znów straciłeś czucie w ciele?

Deryło wszedł jej w słowo.

– Nieważne. Skoro było lepiej, to znów tak będzie. – Komisarz mlasnął. Dla niego czas wstępnych pogaduszek dobiegł końca. Zebrał siły i mówił dalej. Choć Haler kilka razy usiłowała mu przerwać, nie pozwolił jej na to i nie wrócił do tematu swojego samopoczucia. Lekceważył też jej zapewnienia, że już do niego jedzie. – Przynajmniej miałem wiele czasu, aby myśleć o tym, co usłyszałem od was wszystkich – ciągnął zmęczonym tonem. – Nigdy wcześniej nie prowadziłem śledztwa jak konsultacji, ale przynajmniej mam jego bardzo ciekawy obraz. Niewypaczony własnymi obserwacjami. Nie sądzę, żebym mógł znacząco pomóc, jednak przynajmniej daj mi się podzielić spostrzeżeniami. Zgoda?

– Ja... Jasne – pośpiesznie zapewniła Haler. – Nie ma dla mnie nic cenniejszego!

– Nie wiem, co się dzisiaj wydarzyło. Możesz mi to streścić?

Najkrócej, jak potrafiła, zreferowała wydarzenia ostatnich kilkunastu godzin. Zaczynało kropić, więc przeprowadziła motocykl pod wiatę stacji benzynowej. Chłodny wiatr bił ją w twarz, lecz na szczęście temperatura wciąż pozostawała na plusie. O tej porze na ulicach nie powinno być już korków, lecz pogoda spowolniła kierowców. Pojedyncze auta wyłamywały się ze sznura i starały się przyśpieszyć, przejeżdżając przez stację benzynową. Niektórzy potem wymuszali powtórne wpuszczenie do ruchu.

Po tym, jak Tamara zamilkła, na linii zapadła cisza.

– Jesteś? – zapytała po chwili.

– Tak, tak... – Głos Deryły był słabszy niż wcześniej. – Staram się zebrać myśli. To wszystko w miarę zgadza się z moimi spostrzeżeniami, tylko... – Odchrząknął. – Zawsze starałem się sprawdzać każdy trop i wiązać go z innymi. Jeśli nie widziałem powiązania, porzucałem go. To metoda prezentowana w latach osiemdziesiątych przez pewnego ważniaka z FBI. Skurczybyk miał rewelacyjne statystyki prowadzonych śledztw, a przecież o to chodzi. Czasem zarzucano mu brak etyki i...

Deryło zamilkł. Ponownie odchrząknął.

– Do rzeczy – odezwał się po kilku sekundach. – W tej sprawie punkt wspólny niekoniecznie musi stanowić człowiek. Możemy skupić się na przykład na miejscu...

Haler drgnęła. Przypomniała sobie, że właśnie o tym myślała, jadąc do studia Bielskiego. Wtedy przerwało jej trąbienie auta, lecz teraz spostrzeżenia ponownie zakłębiły się jej w umyśle.

– Szpital psychiatryczny... – wyszeptała.

Deryło przytaknął.

– Tam był ten człowiek zafascynowany fotografią, tam była ta pożądlona kobieta oraz ten Serafin czy jak mu tam. Tego sekciarza wasz właściciel atelier mógł poznać przez kontakty z półświatkiem. Jeden i drugi, jak mówiłaś, miał z nim coś wspólnego.

– Właśnie. – Haler pstryknęła palcami. – Na ten jeden szczegół nie wpadłam!

– Wszystko wydaje się proste, ale...

– Ale? Nie rozumiem cię.

Głos Deryły stał się cichszy i bełkotliwy. Słowa zamieniły się w mieszanki sylab.

– Eryku?

– Ja... nemamamo... emamaówć... ewemco dzajja...

– Do cholery, co się dzieje?!

Haler mocniej przycisnęła słuchawkę do ucha. Wyraźnie słyszała charkot dobiegający

z ust komisarza.

Chwilę później połączenie zostało przerwane.

103

– Co z nim?!

Haler popatrzyła na zdezorientowaną recepcjonistkę. Gdy weszła do kliniki, ta nawet na nią nie spojrzała. O tej porze cała placówka zdawała się pogrążona we śnie. Na korytarzach nie było widać żadnych członków personelu ani odwiedzających. Pacjenci, nawet ci wybudzeni, po kolacji przebywali w salach.

– Przepraszam, ja...

Podkomisarz już nie słuchała. Popędziła w stronę sali, na której przebywał Deryło. Gdy wypadła zza załomu ściany, niemal zderzyła się z wysokim pielęgniarzem. Miał ponurą minę, a jego oczy zdradzały potworne zmęczenie. Na widok Tamary wymownie wyduł usta, po czym nerwowo przeczesał palcami krótkie włosy.

– Co z Erykiem? – Haler zatrzymała się, jakby chciała odwlec moment wejścia na salę.

Pielęgniarski bezradnie rozłożył ręce.

– Nagle ponownie zapadł w śpiączkę – wyjaśnił rzeczowo. – Jednocześnie doszło do chwilowego zaburzenia akcji serca, lecz... – Widząc przerażone spojrzenie Haler, natychmiast ją uspokoił. – Jest już w stanie stabilnym. To była tylko jakaś chwilowa arytmia, która w związku z tym, co przeżył, nie powinna dziwić. Nie była nawet potrzebna żadna interwencja. I tak...

Tamara zrobiła krok w stronę sali.

– Dopiero wyszedł od niego lekarz.

– Więc?

– Podjęto decyzję, że nie musi być transportowany do szpitala. Na razie warunki kliniczne są wystarczające, lecz doktor ma jeszcze przeprowadzić konsultację. Najbardziej martwi nas ten ponowny paraliż. – Przez twarz pielęgniarza przemknął wyraz autentycznego żalu. – Choć musimy mieć nadzieję, że wszystko będzie w porządku. Powinno być.

– Tylko znowu jest w śpiączce. – Haler żałośnie parsknęła. Łzy cisnęły się jej do oczu.

– Od początku dopuszczaliśmy możliwość, że jego walka się jeszcze nie skończyła. Musi nadal odpoczywać.

– Nie wyglądał na takiego, który w ostatnim czasie specjalnie się przemęczał.

– Wie pani, co miałem na myśli. Z medycznego punktu widzenia jego dzisiejsze pogorszenie i paraliż są zaskakujące, lecz nie niemożliwe. Poza tym...

Tamara minęła pielęgniarza i weszła na salę. Z zadowoleniem stwierdziła, że nie poszedł za nią.

– Eryku...

Nachyliła się nad łóżkiem i uściśnęła dłoń komisarza. Usiłowała się uśmiechnąć. Twarz

Deryły ponownie była blada i przypominała maskę. Gdyby nie poruszająca się klatka piersiowa, wyglądałaby jak zmarły. Nawet gałki oczne nie drżały mu pod powiekami. Usta były zamknięte, lecz nie zaciśnięte.

Haler nerwowo przyglądała wykrochmaloną, sztywną kołdrę.

– Nie rób mi tego skurczybyku – wyszeptała. – Nie wpędź mnie w poczucie winy, że gadając o tym cholernym śledztwie, spaliłam ci procesor. Jeżeli tak to się skończy...

Przerwała, słysząc dobiegające z korytarza kroki. Wyprostowała się i obróciła w stronę drzwi.

Po chwili na salę wpadła wysoka kobieta. Była ubrana w czarne jeansy i kurtkę w tym samym kolorze. Szyję oraz część twarzy owinęła grubym szalikiem. Na głowie miała granatową bejsbolówkę z żółtym nadrukiem. Jej ruchy wydały się Haler znajome, ale...

– Wiktoria! – krzyknęła, gdy kobieta poluzowała szalik i odsłoniła część twarzy.

Córka Deryły niedbale machnęła w jej stronę. Dopadła do łóżka ojca i natychmiast załała się łzami.

– Skąd się dowiedziałaś, że on...

– Nic nie wiedziałam. Właśnie tu przyjechałam. Dzwonił do mnie z nieznanego numeru, a ja, jak ta głupia, nie odebrałam. Nagrał mi się na skrzynkę, więc uznałam...

Wiktoria zamilkła, tuląc się do ręki ojca. Zaczęła głośno szlochać. Haler stanęła obok niej i delikatnie uściśnęła jej ramię.

– Ponoć to się zdarza – wyszeptała. – Gdybym miała do ciebie jakikolwiek kontakt, zadzwoniłabym.

– Byłam w miarę na bieżąco. Zakumplowałam się z jedną z pielęgniarek, która nie ma nawet pojęcia, kim jestem.

Haler mimowolnie się uśmiechnęła.

– Prawdziwa córeczka tatusia.

– Mówiłam, że z takim ojcem ma się specyficzne podejście do życia. – Wiktoria pogładziła dłoń Deryły. – Prawda, tato? Sądzę, że możesz być ze mnie dumny. Wiem, że na pewno jesteś. Zawsze byłeś, choć czasem dla mojego dobra nie chciałeś tego przyznać. Poza tym... – Sięgnęła do kieszeni i uśmiechnęła się przez łzy. – Patrz, tato, co dla ciebie zrobiłam. Widzisz? Proszę, spójrz...

Postawiła obok dłoni komisarza żurawia origami. Musiała włożyć w niego mnóstwo pracy. Ptak był pomalowany wielobarwnym, mieniącym się atramentem. Wyglądał, jakby oklejono go prawdziwym pierzem.

Haler poczuła, że drżą jej usta. Ukradkiem otarła łzę i zamrugała.

W tym samym momencie poczuła wibrację telefonu. Zirytowana, odwróciła się w stronę okna, po czym odebrała.

– Adam Bielski został namierzony – poinformował ją oschle Knap. – Kilka minut temu spotkał się w jakimś pustostanie z Serafinem... Zaraz ruszamy.

Haler z ciężkim sercem pożegnała się z Wiktoria i opuściła klinikę. Miała złe przeczucie. Czuła ucisk w żołądku, jakby w jej trzewiach właśnie rodziła się jakaś paskudna, złowieszczą wróżba.

Zdając wcześniej komisarzowi sprawozdanie ze śledztwa, nie wspomniała o zdjęciu, które dostała. Nie chciała go martwić. Nie chciała sprawić, by również dla niego to szaleństwo nabrało osobistego kontekstu. Jakby czuła, że angażowanie się w nie mogłoby przerosnąć jego siły.

Być może w ogóle nie powinna mu o niczym mówić. Powinna zbyć go półsłówkami i obiecać, że o wszystkim się dowie, gdy poczuje się całkowicie dobrze.

A ona potraktowała informację o jego paraliżu jak coś całkowicie normalnego i wszystko wyśpiewała. Wyrzuciła z siebie strumień myśli, bo tylko w ten sposób mogła je uporządkować. W pełni świadomie wykorzystywała komisarza, choć wtedy nie chciała tak tego nazwać.

Potrzebowała go.

Po raz pierwszy nadzorowała osobiście tak poważne śledztwo. Nie miała doświadczenia, choć dotąd bała się do tego przyznać. Przede wszystkim przed samą sobą zgrywała wielką śledczą z ogromnym doświadczeniem i mnóstwem pomysłów. Co z tego, że miała dużą wiedzę? Co z tego, że potrafiła rozwiązać łamigłówki oraz strzelać encyklopedycznymi definicjami?

Nie miała wycucia Deryły.

Być może nigdy nie miała „tego czegoś”.

Samoobwinianie też stanowiło jedynie wybieg jej psychiki. Powinna się skupić na śledztwie. Powinna skoncentrować na nim całą uwagę.

Na szczęście ruch zelżał, a deszcz przestał padać. Znacznie przekraczając prędkość, pędziła w stronę tego samego pustostanu, w którym poprzedniego dnia przycisnęła Serafina. Powinna od razu wpaść na to, że przez znajomości w półświatku mógł mieć związek z Adamem Bielskim.

Jednak tabliczka informująca, że atelier jest zamknięte, nie została sporządzona tą samą ręką co wiadomości pochodzące od sprawcy. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Inne dowody również nie wiązały Bielskiego ze wszystkimi ofiarami.

Jednak gdyby punkty wspólne stanowiły zakład psychiatryczny i Serafin...

Bielski mógł na przykład prowadzić te zajęcia dla fanów fotografii i wtedy wszystko stałoby się jasne. Wszystkie wątki byłyby powiązane.

Ta myśl była jak olśnienie.

Jednocześnie czuła, że jej komórka ponownie co chwilę wibruje. Przyszło jej do głowy, że być może, jakimś cudem, Deryło się ocknął. Chciała w to wierzyć.

Zatrzymała się na poboczu i zdjęła kask. Wyciągnęła komórkę.

To jednak nie był Deryło. Z rezygnacją odebrała połączenie od Brzeskiego.

– Śpieszę się i nie mogę...

Aspirant wszedł jej w słowo.

– To ważne. Może na coś wpadłem.

– To znaczy?

– Przeszukiwałem portale randkowe i podobne strony, ale w końcu zacząłem szukać

informacji nie na nich, ale o nich. Wystarczyło poprzeglądać wiadomości z ostatniego półrocza.

Haler przygryzła wargę. Słowa Brzeskiego ją zainteresowały.

– Co znalazłeś?

– Drugiego sierpnia pod Lublinem doszło do morderstwa. A właściwie do nieszczęśliwego wypadku... Nie mieliśmy z nim nic wspólnego, bo Knap oddał je komisarzowi Rapackiemu. Wydawało się, że to była zwykła domowa awantura, choć do tej pory nie znaleziono sprawcy. W jednej z relacji wyczytałem, że zabita kobieta w dniu śmierci miała spotkać się z kimś z portalu randkowego. Nikt tego nie potwierdził. Przez cholerny bałagan wyłapuję to w ten sposób... Dzwoniłem do Rapackiego, ale on nie chce łączyć spraw. Ofiara, upadając, uderzyła o kant szafki, ale nie ma wątpliwości, że ktoś się z nią szarpał. Na jej twarzy nie znaleziono żadnych malunków. Nie została zgwałcona, nie wysłano też nigdzie jej fotografii ani sprzed zabójstwa, ani po nim. Wydaje się, że te sprawy rzeczywiście mają niewiele wspólnego, ale...

Tamara mu przerwała.

– Widziałeś jakiejś jej zdjęcie? Na przykład z tego portalu randkowego?

– Nie. Czemu pytasz?

– Po prostu coś przyszło mi do głowy...

Brzeski westchnął.

– To sprawa sprzed paru miesięcy, lecz uznałem, że powinnaś wiedzieć. Będę w niej jeszcze grzebał. Może powinniśmy spotkać się z Rapackim?

– On nie ucieknie. Ale dzięki za wiadomości.

Haler pożegnała się i rozłączyła. Sięgnęła po kask, lecz w tym momencie ekran komórki ponownie się rozjaśnił.

– Cholera...

Odebrała przekonana, że Brzeski chce jeszcze coś dodać.

– Tak?

W słuchawce usłyszała znajomy głos policyjnego grafika.

– Właśnie przesłałem ememesem portret pamięciowy. Pani Rylska ma dobrą pamięć do twarzy...

Natychmiast odsunęła komórkę od ucha i weszła w folder wiadomości. Gdy zdjęcie się załadowało, jej serce jakby na moment przestało bić.

– Mój Boże...

Błyskawicznie schowała telefon, założyła kask i wcisnęła gaz do oporu.

Portret pamięciowy wyjaśniał bardzo wiele. Rzeczywiście, Rylska potrafiła przekazać grafikowi instrukcje tak, że ten stworzył podobiznę niewiele odbiegającą od oryginału. Już

wcześniej coś w tej osobie nie podobało się Haler, lecz nigdy nie przykładała do swoich obiekcji przesadnej wagi. Nigdy nie połączyła jej ze śledztwem.

Teraz usilnie doszukiwała się powiązań. Większość z nich stanowiły domysły, ale składające się w całościowy obraz. Nawet jeżeli dokonywała nadinterpretacji, przesłanki wydawały się właściwe.

Gdyby tak było w rzeczywistości, Deryle groziło śmiertelne niebezpieczeństwo. Nie miała czasu do stracenia. Każda sekunda mogła okazać się kluczowa.

Zostawiła motocykl i ile sił w nogach pobiegła w stronę kliniki. Pchnęła drzwi, po czym wpadła do środka. Minęła już pora ostatniego obchodu, a portiernia była pusta. Gdzieś z oddali dobiegał odgłos włączonego telewizora. Pewnie przebywająca na nocnej zmianie dyżurna oglądała jakiś serial.

Nikt jej nie zatrzymywał. Całkowicie pustym korytarzem przebiegła do sali komisarza. Modląc się w myślach, żeby jej rozumowanie okazało się błędne, nacisnęła klamkę.

W środku było zgaszone światło.

Mdła poświata ulicznych latarni pozwalała dostrzec jedynie zarysy przedmiotów. Szafki nocnej, łóżka, wieszaka, aparatury...

Tamara odnalazła włącznik. Jarzeniówki mrugnęły, po czym zapaliły się na dobre.

Łóżko Deryły było puste.

– Szlag!

Wypadła z sali i rzuciła się pędem w stronę portierni.

– Halo?! Jest tu kto?!

Gdy znalazła się przy półokrągłej ladzie, z zaplecza dyżurki wyjrzała zasnana kobieta. Była jedną z największych oddziałowych formalistek. Obrzuciła podkomisarz krzywym spojrzeniem.

– O tej porze...

– Czy ktoś niedawno wychodził od komisarza Deryły albo szedł do niego?

Pielęgniarka popatrzyła z ukosa na Haler. Co prawda, zajęta oglądaniem telewizji, nie dostrzegła jej wejścia, lecz z pewnością usłyszałaby, gdyby ktoś starał się wyprowadzić z kliniki pacjenta. Przeniesienie ważącego ponad sto kilogramów komisarza nie było łatwe. Trzeba by go wywieźć na wózku lub łóżku.

– Co się stało?

– Czy tylne wyjście jest otwarte? – Tamara już dawniej zwróciła uwagę, że na końcu korytarza są drugie drzwi, oznaczone zieloną tabliczką. Poza tym nie dostrzegła żadnych odgałęzień. Okna sal można było uchylić, lecz nie otworzyć.

– Nie. Otwiera ją się automatycznie w razie pożaru, lecz na co dzień jest zamknięte. Mogłaby pani...

Rozmowa zwróciła uwagę młodego lekarza dyżurnego, który wyjrzał zza pleców kobiety. Najwidoczniej mogli być skupieni nie tylko na oglądaniu telewizji...

– Czy coś...

Haler nie zamierzała mu niczego tłumaczyć. Rzuciła się głównym korytarzem i jak oparzona otwierała kolejne drzwi. W kilkunastu salach znajdowało się łącznie nie więcej niż dwudziestu pacjentów. Niektóre pomieszczenia były puste, inne – zamknięte. Wszędzie panowała przerażająca cisza. Przerywało ją jedynie nawoływanie zaskoczonego lekarza.

Tamara przebiegła łącznik i skręciła do kolejnej części budynku. Nigdy wcześniej w niej nie była. Nie spodziewała się nawet, że korytarz prowadzi tak daleko. Na tym odcinku po jego obu stronach nie było żadnych okien, a jedynie drzwi. Większość z nich zamknięto.

Oczyszczalnia.

Pralnia.

Dwie puste sale.

– Kurwa!

Kolejna pusta sala.

Zaczynała tracić dech. Może się pomyliła i ktoś wywiózł Deryłę z kliniki. Było to trudne, lecz nie niemożliwe. Biorąc pod uwagę ogół sytuacji...

Sala wybudzeń.

Pchnęła drzwi i zajrzała do tonącego w mroku pomieszczenia. Żaluzje były opuszczone, a jedyne światło dawała pracująca w trybie awaryjnym czerwona lampka. Pozwalała jedynie zobaczyć zarysy najbliższych stojących przedmiotów.

Tamara drgnęła.

Kilka metrów przed nią, niemal na środku sali, dostrzegła kontury łóżka, którego z pewnością nie powinno tu być. Ktoś na nim leżał. Obok znajdował się zarys czegoś przypominającego wieszak z zawieszonym fartuchem, a obok niego – jeszcze jakiś zgięty kształt.

Nagle wieszak drgnął.

Haler błyskawicznie sięgnęła do kabury, lecz ostry głos zatrzymał ją w pół ruchu.

– Czekałem na panią, pani Haler. A teraz jeśli łaska... – Mężczyzna poruszył się, lecz nadal pozostawał w mroku. – Proszę rzucić pistolet i kopnąć go w moją stronę. W przeciwnym razie będę musiał zastrzelić tę powabną kobietę.

Dopiero teraz Tamara zrozumiała, że kształt obok postaci, która wydała się jej wieszakiem, to sylwetka klęczącej osoby.

Wiedziała też, kto nią jest.

Wiktoria.

Wiktoria Deryło.

Córka komisarza stała się przypadkową ofiarą szaleńca, który chciał dopaść jej ojca.

– Proszę też zamknąć za sobą drzwi, pani podkomisarz – nakazał głos. – Zdaje się, że pogoń się zbliża. Narobiła pani rabanu...

Haler się nie opierała. Przekręciła zamek, a następnie odłożyła pistolet na podłogę.

– Niech go pani kopnie.

Posłusznie kopnęła broń w stronę napastnika.

Była bezbronna.

Wtedy światło zamigotało i się zapaliło. Wszystko stało się jasne.

Wysoki pielęgniarz ze zmierzwionymi włosami spojrział na Haler. Obok niego klęczała córka Deryły. W usta miała wepchnięty knebel, a jej dłonie krępowąła rurka do kroplówki.

Mężczyzna skinął głową na komisarza.

– Wybudza się. Niestety, zapewne nadal będzie sparaliżowany...

Deryło leżał w stojącym na środku pomieszczenia łóżku. Rzeczywiście zdawało się, że jego powieki drżą, lecz reszta ciała pozostawała nieruchoma. Cicho mruczał, jakby wyczuwał, co dzieje się obok niego.

– Właściwie nieco mnie pani ubiegła, pani podkomisarz. Planowałem jeszcze odbyć krótką rozmowę z ojcem i córką, ale trudno, pogadamy we czwórkę.

Haler starała się uspokoić oddech. Koło niej nie znajdował się żaden sprzęt, którym mogłaby się bronić. Tym bardziej że pielęgniarz trzymał dwunastonabojowego walthera, który poradziłby sobie z większością przeszkód.

Jedynie, co mogła zrobić, to grać na czas. Choć nie wierzyła, by potrafiła to robić tak długo, aż na miejsce dotrze wsparcie. W ogóle nie była pewna, czy lekarz i dyżurna wezwali policję.

– To pan nakładł Deryle do głowy farmazonów o tym, że jego żona została zamordowana... – wyszeptala pierwszą myśl, która pojawiła się jej w głowie.

Pielęgniarz niedbale wrzucił ramionami.

– Owszem, podsuwałem mu pewne obrazy. Opowiadałem o tym, że jego żona rzeczywiście została zamordowana. Sugerowałem, że to nie był wypadek, a on, śpiąc, chyba we wszystko wierzył. Udało mi się pomieścić mu w głowie. Przychodziłem i świeciłem mu latarką w oczy albo robiłem zdjęcia, wywołując jednocześnie obrazy. A on nic nie mógł zrobić. Przez cały czas martwił się o córkę i wierzył, że ktoś zamordował jego żonę. Wspomnienia to największy fałsz, jaki może być. Choć właściwie ich przekręcenie stanowiło jedynie mój kaprys... To ja nasunąłem komisarzowi maskę. Wszyscy żyjemy ułudą...

Ktoś szarpnął klamkę i uderzył w drzwi. Pielęgniarz westchnął. Przeniósł wzrok z Deryły na Halera.

– Nie otworzą się. Proszę się nie martwić. To solidna konstrukcja, którą trzeba by wyważyć. Do tego sala jest niemal doskonale dźwiękoszczelna.

Zacisnęła pięści i przesunęła się nieco w bok. Nie miała jednak możliwości, by schować się za stojącym w rogu sali łóżkiem. Poza tym, co by to dało?

Jednocześnie wszystkie wydarzenia układały się w jej umyśle w klarowną całość.

– Brakowało mi związku... – wycedziła. – Byłeś albo nadal jesteś pielęgniarzem w szpitalu psychiatrycznym, prawda? Tam poznałeś Moldę, Serafinę oraz Wandę Malecką. I zapewne właśnie tam zajęcia z fotografii prowadził Adam Bielski.

– Znakomita dedukcja. Wszelkie peany na pani cześć są jak najbardziej uzasadnione. – Uśmiechnął się. – Wystarczyło mi wykraść nieco danych z bazy Bielskiego. Z uporem maniaka katalogował swoich klientów. Nie wiem, czy to w ogóle zgodne z prawem. Ale dzięki niemu trafiłem też na tego chorego osiemdziesięciolatka. I przez to teraz pół komendy ugania się za Bogu ducha winnym fotografem...

Serce Halera z impetem biło o żebra.

– Angelika Ryłska nie była twoją pierwszą ofiarą – mówiła, opanowując drżenie głosu. Chciała w ten sposób dodać animuszu Wiktorii, która cała dygotała. – Choć domyślam się, że z kolei ona nie łączyła się z kolejnymi morderstwami, bo stanowiła właściwą pierwszą próbę. Wcześniej zabiła dziewczynę poznaną przez portal randkowy, ale to był przypadek. Pewnie wcale tego nie chciała, jednak już po wszystkim poczuła się spełniona.

– Zgadza się. Powinna pani zostać psychologiem, pani Haler. Swoją drogą, odkryła pani, po co robiłem pani zdjęcie? Jakich emocji chciałem szukać?

Tamara spojrzała mu prosto w oczy.

– Tak – odparła, siląc się na jeszcze bardziej hardy ton. – Chodziło o moje emocje po

tym, jak zobaczę martwego komisarza Deryłę.

Mężczyzna uśmiechnął się drapieźnie.

– Brawo, brawo... – mruknął. – Naprawdę piękna dedukcja. A wie pani, kogo jeszcze poznałem w psychiatriku? Dzięki komu w ogóle dowiedziałem się o komisarzu?

– Czy...

– Śmiało. Pora kończyć tę grę na czas.

– Przebywał w nim Józef Dycz, którego uznano za seryjnego mordercę, Cztery Iksa. – Haler przygryzła wargę i wypuściła ustami powietrze. Wszystko okazywało się tak doskonale splecione... – Został ujęty dzięki Deryle. I zapewne miał sporo do powiedzenia na jego temat... Nie mógł nawet marzyć o tym, że rozmawia z jeszcze większym szaleńcem.

– Otóż to. Nie mógł nawet marzyć.

– Ale...

Pielęgniarz dotknął palcem spustu pistoletu. Nie pozwolił jej skończyć.

– Czas na kolejne emocje. Jak pani myśli, kto zginie pierwszy? Komisarz czy jego córka?

107

Pistolet szaleńca wędrował od Wiktorii do Deryły. Powieki komisarza ponownie się poruszyły, ale nie otwały.

Haler starała się za wszelką cenę grać na czas. Teoretycznie najlepszym sposobem negocjacji z człowiekiem o osobowości egotycznej było prawienie mu komplementów i mówienie o nim samym. Tak radziły podręczniki.

Praktyka bywała całkowicie odmienna.

– Szukaliśmy od złej strony. Jednak w tym wszystkim nie chodziło o fotografa, ale o kogoś, kto się spotkał z kobietą i się nią rozczarował. Prawda? – Haler uniosła palec i zmrużyła oczy. Nagle przechyliła głowę, po czym drgnęła. – To dotyczy twojego spotkania z Rylską. W przypadku tej pierwszej kobiety to ona rozczarowała się tobą. Zgadza się?

Pielęgniarz nadal się uśmiechał. Odezwał się dopiero po chwili, przekrzykując odgłos walenia do drzwi. Najwyraźniej zależało mu na opowiedzeniu własnej historii. A może nawet na usprawiedliwieniu się.

– To była kłótnia ludzi, którzy dopiero się poznali. Od słowa do słowa... Ta suka zaprosiła mnie do swojego mieszkania, poczęstowała winem, a potem coś w nią wstąpiło i kazała mi wypieprzać. Wściekała się, że nie wyglądam tak jak na zdjęciu. Wymyśliła sobie, że nie pasowałem do jej wyobrażeń. Nie wiem, na co liczyła. Miałem jej recytować poezję? – Pielęgniarz parsknął. – W przeciwieństwie do niej nie używałem Photoshopa do obróbki zdjęć. Ale rzeczywiście, masz rację, nie chciałem jej zabić. Zamierzałem spędzić przyjemny wieczór, który mógłby stać się początkiem czegoś jeszcze przyjemniejszego. Zamiast oglądać film, zaczęliśmy się kłócić i wzajemnie oskarżać. W końcu ta pinda zamachnęła się na mnie nożem.

Wtedy oszalałem. Straciłem nad sobą kontrolę i pchnąłem ją na szafkę. A potem...

Przewrócił z rozkoszą oczami.

– Pompatycznie mówiąc, to, co wydarzyło się potem, to już historia. Nigdy nie czułem podobnej satysfakcji. Myślałem o jej zwłokach każdego dnia. I choć bałem się, że przyjdzie po mnie policja, czułem tryumf. Siłę, moc, ekstazę... Szybko zaczęło mi tego brakować. Wtedy umówiłem się z tą suką z małym bachorem. Swoją drogą, ona też była w bazie danych Bielskiego – umówiła się z nim na sesję z niemowlęciem. – Mężczyzna ironicznie fuknął. – Kolejne fałszywe miny, sztuczne uśmiechy i zakłamanie spojrzenia wprost w obiektyw. To łatwiejsze, niż patrzeć komuś prosto w oczy. Na początku planowałem, że to ją zabiję. Obserwowałem ją z daleka i właśnie wtedy zdałem sobie sprawę, że wszyscy zakładamy maski. Tak samo jak ten cholerny makijaż, który na zdjęciach miała ta szmata. Wszyscy udajemy kogoś innego. Brakuje nam prawdziwych emocji. Postanowiłem, że choć raz ci ludzie je pokażą...

– A jednak nie zmieniłeś twarzy Wiktora Balcera. Nie pomalowałeś jej jak dziecka Angeliki Ryłskiej czy jak Wandy Maleckiej.

Haler nakłaniała go do mówienia. Nie stawiała konkretnych pytań. Pozwalała mu na jak najszerszą wypowiedź.

Skinął głową.

– Zgadza się. Najpierw sporo o nim przeczytałem. Pozował na wielkiego antykwariusza, lecz był zwykłą płotką, która wyżej sra, niż dupę ma. Jednak kiedy załadowałem go do furgonetki, zdałem sobie sprawę, że popełniłem błąd. Wielki, pieprzony błąd. Nie wziąłem pod uwagę upływu czasu. I tego, że śmiertelna choroba wszystko wypacza. Przed śmiercią nie było w nim fałszu. On dosłownie chciał umrzeć i nie bał się umierania. Dlatego jego twarz pozostała czysta. Ulga to najczystsza z możliwych emocji.

– W takim razie... – Haler nadal usiłowała grać na czas. Jej wzrok powędrował na chwilę w stronę okna. Pielęgniarka to zauważyła.

– Niech pani nie czeka na pomoc – wycedził. – To już koniec. Nie zamierzałem stąd uciec, ale nie zamierzam też dać się zamknąć w więzieniu. Pokazałem już dość emocji. Przyszedł czas, żebym sam jakies wywołał i wreszcie poczuł ulgę.

– Czekaj!

– Za późno...

Pielęgniarka uniósł pistolet i wycelował nim w głowę Wiktorii. Pochyliła się. Wydała z siebie stłumiony krzyk.

Ułamek sekundy później palec pielęgniarki musnął spust.

Brzeski chodził jak struty. Nie mógł sobie nigdzie znaleźć miejsca. Nie tylko raz po raz roztrząsał możliwy związek śmierci kobiety z portalu randkowego ze sprawą Fotografą, lecz

także jego myśli wciąż kierowały się ku Deryle.

Wyrzuty sumienia.

O tak, całkowicie szczerze powinien nazwać je wyrzutami sumienia. Zbyt rzadko odwiedzał komisarza i nie było co tego ukrywać.

Tyle że podświadomość kazała mu unikać zbędnych wizyt w szpitalach. Jakby mógł z nich przywlec jakieś nieszczęście. Jakby mógł przywlec z nich choroby...

Chciał mieć dziecko i nie mógł ryzykować, choćby chodziło jedynie o idiotyczny przesąd.

Choć przesąd był przecież tylko wymówką. Sam w nią nie wierzył...

A może jednak?

Upił łyk rozwodnionego wina i odstawił kieliszek. Obliznął usta. Nerwowo uśmiechnął się do Alicji. Odpowiedziała równie sztucznym uśmiechem. Od kilku dni znów było między nimi napięcie, które zwykle pojawiało się, gdy aspirant w całości dawał się pochłonać śledztwu.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie... – Alicja westchnęła. Otarła usta serwetką i położyła dłonie na stole.

Brzeski odłożył sztućce. Nawet nie tknął obiadu. Rozgrzebał go, lecz nie pamiętał, by przełknął choćby kęs.

– Przepraszam... – szepnął, po czym poderwał się od stołu.

– Andrzej! Możesz mi...

Nawet nie czekał na pytanie. Chwycił płaszcz i wybiegł z mieszkania. Gnało go potwornie złe przeczucie.

Najpierw były maski pośmiertne, a potem...

Przyjmuje się, że między innymi ogromna umieralność dzieci w XIX wieku stała się czynnikiem popularyzującym fotografię post mortem. Często na pozowanych zdjęciach widzimy bezwładne, podpierane specjalnymi stojakami postaci. Obok nich stoją żyjący członkowie rodziny.

Oto jedyna okazja do zrobienia wspólnej fotografii.

Śmierć pozwala wszystkim trafić do albumu.

Razem.

Na zawsze.

I nikogo nie przerażały ani nie zniesmaczały zdjęcia zwłok.

Choć na ich twarzach trudno wyczytać emocje.

W momencie, gdy pielęgniarz wymierzył w Wiktorię, Deryło nieporadnie zerwał się z łóżka. Całym ciężarem ciała upadł na napastnika. Wytrącił mu z ręki pistolet, ale na niewiele się to zdało. Pielęgniarz natychmiast odrzucił komisarza na bok. Dwukrotnie uderzył go pięścią w nos.

Chwilę później jednocześnie z Haler rzucił się w stronę obracającej się na podłodze broni. On znajdował się bliżej. Był pewny, że nikt nie może go ubiec. Uśmiechnął się, lecz w ostatniej chwili Wiktorii udało się kopnąć walthera w stronę Tamary.

– Kurwa! – Wściekły wrzask pielęgniarza poniósł się echem.

Starał się dopaść do pistoletu podkomisarz, który leżał niespełna metr dalej.

– Stój!

Mężczyzna nie zwrócił uwagi na ostrzeżenie. Chwycił glocka i przyłożył palec do spustu.

– Rzuć broń!

Nie posłuchał.

Obrócił się, starając się jednocześnie przykucnąć. Wymierzył w stronę Haler. W tym momencie podkomisarz wystrzeliła.

Trzy strzały przecięły powietrze. Pielęgniarz jak długi zwałił się na podłogę. Z jego ust popłynęła spieniona krew, a z gardła dobyło się rżenie. Kilka razy przebrał nogami. Wytrzeszczył oczy, spoglądając ze zdziwieniem na podkomisarz. Wreszcie jego ruchy zamieniły się w przedśmiertne drgawki.

– Boże...

Haler błyskawicznie znalazła się przy Deryle. Ten nieporadnie się podniósł, usiłując usiąść. Zachwiał się i z powrotem upadł na podłogę.

– Wiki... – wyszeptał. – Ze mną wszystko dobrze...

Tamara pośpiesznie oceniła jego stan i skinęła głową. Posłusznie podbiegła do Wiktorii. Zerwała knebel z jej ust i zaczęła rozplątywać rurkę do kroplówek. Kobieta odkaslnęła. Była w szoku. Na przemian patrzyła pustym wzrokiem na ojca i martwego pielęgniarza.

– Już sobie poradzę... – szepnęła, potrząsając dłońmi.

Haler zostawiła ją i na powrót kucnęła przy Deryle. Komisarz całą siłą woli podniósł się do bocznej pozycji. Z jego oczu płynęły łzy. Wyciągał bezwładną dłoń w stronę córki. Głośno pociągnął nosem i zapłakał.

– Przepraszam... – wymamrotał. – Przepraszam, Wiki...

Chwilę później drzwi na salę z łoskotem wyleciały z futryn.

– Nigdy nie zrozumieję tego uczucia. – Deryło siedział na szpitalnym łóżku i obracał w dłoni żurawia origami wykonanego przez córkę. – W jakiś sposób zapamiętałem wszystkie słowa, które wypowiedziano przy mnie, gdy byłem w śpiączce. Gdybyś mnie zapytała, nie byłbym w stanie ich odtworzyć, ale potrafiłem coś wyczuć. Ten skurwysyn nagadał mi mnóstwo bzdur, lecz popełnił błąd. W trakcie rozmowy z którymś z lekarzy powiedział, że moi rodzice wynajęli go do opieki nade mną, bo od lat opiekował się Romanem. Gówno prawda. Nikt się nim nie opiekuje.

Komisarz nabrał tchu i spojrzął na Haler. Czuł się na tyle dobrze, że mógł siedzieć. Oparł się o oparcie łóżka i wyprostował nogi.

– Nie było żadnego paraliżu. Nikt się nawet nie pokwapił, żeby to zweryfikować.

– Udawałeś? – z niedowierzaniem spytała Tamara. – Ty skurczybyku...

– Chciałem mieć pewność, a tę mogłem uzyskać, jedynie sprawdzając, czy ten świr się mną przesadnie nie zainteresuje. Jednak przeceniłem swoje możliwości, bo podał mi coś, co natychmiast zważyło mnie z nóg. Nawet nie mam pojęcia, kiedy padłem jak kłoda. – Deryło zacisnął zęby. – Gdybym wiedział, że pojawi się Wiktorja...

– Nie mogłeś tego przewidzieć.

– Specjalnie do niej zadzwoniłem, żeby dać jej do zrozumienia, aby trzymała się daleko stąd. Bez względu na wszystko. Mieliśmy uzgodniony odpowiedni kod...

– A ona nie odebrała. Potem odsłuchiwała jedynie początek nagranej wiadomości i zjawiała się tu w trymiga...

– Nie było żadnej wiadomości – Deryło parsknął. – Po prostu nie wiedziałem, jak się rozłączyć, więc zapewne nagrały się moje przekleństwa...

– A jednak obsługiwałeś telefon głosowo.

Komisarz zerknął na Haler spod łba.

– Mówiłem już, że tylko udawałem paraliż. Gdy zostałem na sali sam, mogłem normalnie dzwonić. Wyobrażasz sobie mnie usiłującego gadać z komórką?

– Może w innym życiu.

– No właśnie. W każdym razie ten sukinsyn uznał, że mój paraliż może pokrzyżować mu plany. Zależało mu na tym, żeby cię tu ściągnąć, a mnie załatwić. To miał być jego finałowy numer. Zapewne doszedł do wniosku, że skoro mam nawrót paraliżu, mogę fiknąć, zanim on zdoła mnie wykończyć na twoich oczach. Dlatego działał szybko. I tak jak mówił, nie nastawiał się na to, że wyjdzie z tej kliniki żywy...

– I nie wyszedł. – Twarz Haler wykrzywił grymas bólu. – Nie strzelałam, żeby go zabić...

Deryło skinął głową. Wyciągnął rękę i chwycił ją za dłoń.

– Wiem. Nie myśl o tym. Zrobiłaś coś dobrego, coś, co Bóg albo Wielki Żuraw Origami ci wynagrodzi.

W tym momencie jego wzrok powędrował ku figurce.

– Swoją drogą, gdzie jest Wiki? – zapytał. – Miała się z tobą kontaktować...

– Obiecała, że przyjdzie.

– Dzwoniłaś do niej?

– Nie... Właściwie powinna przyjść lada moment.
– Zadzwoń.
– Jezu, Eryku. Mówiłam ci, że wracasz do formy?
– Nie mam jej numeru... Za każdym razem wpada na mnie zniecka. Jakby szykowała zasadzkę. To twoje metody.
– Wpisuj – nakazał z naciskiem komisarz.
Podyktował jej numer z pamięci. Tamara wpisała go i nacisnęła przycisk połączenia. Po chwili usłyszeli wygłaszany przez automat komunikat:
– Abonent jest czasowo niedostępny. Spróbuj później.
Deryło zacisnął dłonie na kołdrze. Przypomniała mu się ostatnia scena majaków. Moment, gdy spogląda na kabinę tira wbijającego się w Citroena. Moment, gdy zobaczył jego kierowcę.
Był nim on sam.
To on był rozwiązaniem zagadki.

--=FADE TO BLACK=--

POSŁOWIE

Od momentu, gdy napisałem *Fade to black* w *Kłótwie*, komisarz Deryło nie pozwalał mi o sobie zapomnieć. Prosiłem, abyśmy wszyscy trzymali za niego kciuki i szczerze wierzę, że to właśnie dzięki Państwu i Państwa komentarzom powstał ten tom. Dziękuję!

Gdy zacząłem pisać, nie miałem pojęcia, gdzie nas zaprowadzi ta historia. Nie wiedziałem nawet, czy w pewnym momencie nie okaże się, że oto nadszedł kres komisarza. Czy byłby wtedy sens kontynuowania cyklu? Czy należałoby poprzestać na poprzednim tomie? Z każdym rozdziałem towarzyszyła mi obawa, że wraz z nim nastanie symboliczny kres... Klątor żurawi był coraz bardziej żałobny.

Mimo wszystko i tym razem Deryło doznał ostatniej kropki, a nawet przyczynił się do poskromienia Fotografą. To duży plus. Drugim jest to, że w trakcie pisania tej książki jeszcze bliższa stała mi się postać Tamary Haler. Pojawiła się bez zapowiedzi w *Traumie*, błyskawicznie nabrała kształtów i stała się dla mnie równie prawdziwa, co komisarz. Cieszę się, że jest, choć los chyba i dla niej kreśli ponury scenariusz. Oby nie!

Jednocześnie chciałbym coś wyjaśnić. Często zarzuca się mi, że moje książki są nadmiernie nasiąknięte makabrą. Nie zamierzam polemizować. Wtedy opowiadam o świetle padającym w moim umyśle na poszczególne sceny. Nigdy nie chcę się autocenzurować, a opisuję to, co widzę oczyma wyobraźni – choć często jest to dla mnie równie wymagające, co dla odbiorcy. I nigdy nie pozostaje bez wpływu na moje sny oraz apetyt.

Tym razem już sam początek wzbudził moje obawy. Na szczęście jednak fabuła rozwinęła się w taki sposób, że nie musiałem opisywać kaźni, którym poddany został mały Antek. Światło nie rozświetliło w tamtym momencie pomieszczenia kamienicy. O tym, co się z nim stało, dowiedziałem się wraz z patologiem Gawińskim. To sprawiło mi pewną (sic!) ulgę.

Jednak z pewnością światło słoneczne jutro rano rozświetli okolice lubelskiego Starego Miasta. Padnie na opisywane kamienice i zaułki. To dzięki niemu postacie przechodniów rzuca cień – w tym i w wielu innych zakątkach świata. Wtedy w przemykającym tłumie być może będzie się kryło prawdziwe zło. Być może obiektyw czyjś aparatu skieruje się w Państwa stronę.

Mrugnęliście czy właśnie błysnął flesz?

Może ktoś się przypatrywał, jak czytacie?

